

**BEZPIECZEŃSTWO POLSKI
W ASPEKCIE PROCESÓW
GEPOLITYCZNYCH NA UKRAINIE
I POZOSTAŁYCH OBSZARACH
EUROPY ŚRODKOWO WSCHODNIEJ**

III KONFERENCJA ŚWIĘTOKRZYSKA

**Ośrodek Myśli Niepodległościowej
Instytutu Historycznego NN
im. Andrzeja Ostoja Owsianego
Kielce 30 maja – 1 czerwca 2014 roku**

Zebrał i opracował dr Marek Albiniak

© Copyright by Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego
Wydawca – Wydawnictwo Polskie IHOO

Wydanie I
Warszawa, 2014

ISBN 978-83-939157-1-2

Skład, druk i oprawa:
Agencja Wydawnicza i Reklamowa AKCES
www.akcesrobertnowicki.eu

Jak stwierdził Adam Skwarczyński, „Żaden wysiłek nie idzie z nicości w nicość, lecz wrasta w głębę życia w jego organizm...” Tą dewizą stara się kierować Instytut Historyczny im. Andrzeja Ostoja Owsianego. Nasze działania nie były by możliwe bez wsparcia naszych darczyńców i ofiarodawców.
Dziękujemy!

Ta pozycja została sfinansowana ze środków Fundacji PZU



W imieniu Instytutu gorąco dziękujemy!

SPIS TREŚCI

Wstęp	5
Podzwonne dla Fukuyamy – historia w wymiarze realnym	7
Przegląd uczestników gry. Ośrodki dyspozycyjne – potencjał – siła.....	31
Doktryna Putina – nowa odsłona rosyjskiej polityki	63
Unia Międzymorza jako odpowiedź na geopolityczne i geoeconomiczne wyzwania Polski i Europy Środkowo-Wschodniej.....	91
Ukraina – geostrategiczny problem Europy i USA.....	127
Tarcza i miecz. Bezpieczeństwo narodowe Polski wobec wyzwań	167
Podsumowanie	209

WSTĘP

Rozpalający się stopniowo rosyjsko-ukraiński konflikt o obszary pograniczne przybiera coraz bardziej gwałtowny, militarny charakter. Przechodzi na naszych oczach od fazy mniej lub bardziej spontanicznych masowych wystąpień ulicznych oraz inspirowanych z zewnątrz zamachów i prowokacji poprzez starcia zbrojne uzbrojonych grup dywersyjnych i sił paramilitarnych aż po regularne operacje wojskowe, a być może – po otwarty konflikt zbrojny wrogich państw.

Cała ta sytuacja jest nowa dla naszego pokolenia, które nie doświadczyło bezpośrednio działań wojennych i które ukształtowało się w przekonaniu o nieprawdopodobieństwie wojny w Środkowej Europie. Ta nowa sytuacja skłania do refleksji i poszukiwania odpowiedzi na pytania o charakter zachodzących na naszych oczach procesów, o ich genezę i możliwy przebieg, a nade wszystko – o ich prawdopodobne skutki i wynikające stąd konsekwencje dla polskich interesów narodowych, a w szczególności dla bezpieczeństwa narodowego Polski.

Wobec bardzo szerokiego spektrum zagadnień, które składają się na obraz sytuacji będącej tłem zachodzących wydarzeń, w ramach Konferencji Bezpieczeństwo Polski w aspekcie procesów geopolitycznych na Ukrainie i pozostałych obszarach Europy Środkowo Wschodniej podjęto próbę krytycznego omówienia niektórych z nich i sformułowania wniosków pozwalających na lepsze zrozumienie zachodzących wydarzeń i ich konsekwencji. Wybór obszarów tematycznych miał charakter subiektywny i wynikał z przekonania autorów wystąpień o ich istotności oraz możliwości syntetycznego ujęcia tych a nie innych zagadnień.

Niniejsze opracowanie obejmuje wystąpienia autorów, w niektórych przypadkach uzupełnione odautorskimi przypisami, oraz obszerny fragment dyskusji.

DR ANDRZEJ ANUSZ

PODZWONNE DLA FUKUYAMY – HISTORIA W WYMIARZE REALNYM

Chciałbym zacząć od przypomnienia słynnej książki, a wcześniej eseju Francisa Fukuyamy „Koniec historii?”. Dlaczego to jest takie istotne i dlaczego warto do tego się odnieść w kontekście naszej dyskusji, a będziemy rozmawiać o sytuacji na Ukrainie, o postępowaniu Rosji, o tym, co się teraz tam dzieje, że ta historia przyspieszyła. Jest to bardzo znany esej, który odegrał dużą rolę w kształtowaniu dyskusji na temat zachowań politycznych na Zachodzie, zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Europie Zachodniej. Wydaje mi się, że warto przypomnieć Fukuyamę, bo to co on przedstawił w tym szkicu i w ogóle cała ta dyskusja wokół tego szkicu i przedstawionych tam założeń kształtowała politykę Zachodu przez ostatnie kilkadziesiąt lat, miała na nie wpływ. Warto do tego sięgnąć, abyśmy mogli dostrzec, jak Zachód poprzez dyskusję wokół tej książki, jest przygotowany do ewentualnego, już w tej chwili praktycznego starcia z Rosją, jak jest przygotowany do reagowania na to, co się dzieje na Ukrainie. To jest ważny punkt odniesienia, natomiast kolejne referaty będą się koncentrowały bardziej na tych już konkretnych relacjach Rosja-Ukraina-Polska-Europa. Tutaj natomiast mamy punkt odniesienia dla sformułowania oceny ostatnich 25 lat, dla dokonania oceny, dlaczego znaleźliśmy się w tym miejscu, a nie w innym. Tamte tezy Fukuyamy i prowadzona wokół nich dyskusja miały istotny wpływ na kształtowanie się polityki Zachodu w ogóle i polityki Zachodu wobec Rosji, w szczególności w kontekście tego, co się obecnie dzieje na Ukrainie.

Fukuyama jest autorem słynnego eseju z 1989 roku „Koniec historii?”, który stał się zaczątkiem książki. Filozof przywołuje w nim poglądy Hegla mówiące o tzw. końcu historii. Formuluje tezę, iż proces historyczny w pewnym sensie zakończył się wraz z upadkiem komunizmu i przyjęciem przez większość krajów systemu liberalnej demokracji. Liberalna demokracja oraz rynkowy porządek gospodarczy mają być, wg. Fukuyamy, najdoskonalszym z możliwych do wyobrażenia, do uczynienia, do zbudowania, systemów politycznych, choć oczywiście nie idealnym. Jest ona raczej w jego rozumieniu najdoskonalszym z realnych systemów politycznych. W przekonaniu Fukuyamy współczesna demokracja liberalna jest zbiorem politycznych instytucji, powołanych do obrony uniwersalnych praw, potwierdzonych zapisem w takich dokumentach jak np. Powszechna Deklaracja Praw Człowieka.

Warto tutaj powiedzieć parę słów o samym Francisie Fukuyamie, bo to jest bardzo ciekawa postać, bowiem kiedy pod koniec lat 80-tych pisał on ten najśłynniejszy swój szkic, o którym można powiedzieć, że jest to jeden z niewielu takich szkiców znanego politologa, który de facto przeszedł do popkultury. Mam na myśli to, że samo hasło końca historii weszło do popkultury, a Fukuyama stał się na początku lat 90-tych osobą bardzo medialną, popkulturową, symboliczną. To wszystko działo się oczywiście na fali euforii po upadku komunizmu, ale te hasła i poglądy Fukuyamy stały się przedmiotem debaty publicznej, prowadzonej w szerokim zakresie medialnym.

Fukuyama był osobą związaną realnie z bieżącą polityką, był analitykiem, w latach 80-tych był związany z Republikanami, natomiast jego największe dokonania naukowe były związane z Uniwersytetem Harvarda. Tezie Fukuyamy przeciwstawił się m.in. politolog Samuel Huntington publikując w 1993 roku w „Foreign Affairs” artykuł „Zderzenie Cywilizacji”. Stwierdził w nim, że politykę zdominują w przyszłości starcia między cywilizacjami. Źródłami konfliktów międzynarodowych staną się różnice kulturowe, wywodzące się z podziałów religijnych.

Tam też już na samym początku pojawiła się bardzo ciekawa dyskusja, albowiem z Uniwersytetem Harvarda związany był również profesor Samuel Huntington, którego publikacja była, swoistą odpowiedzią na tamten tekst Fukuyamy, w której przeciwstawił się tezom Fukuyamy o końcu historii, o demokracji liberalnej jako najwyższej, ostatecznej, docelowej formie systemu politycznego, o wygaszeniu, zakończeniu procesów historycznych. Huntington nie zgadzając się z Fukuyamą w sposób zasadniczy, jednoznaczny, stwierdził, że politykę zdominują w przyszłości starcia pomiędzy cywilizacjami, a źródłami konfliktów międzynarodowych staną się różnice kulturalne, kulturowe, wywodzące się przede wszystkim z podziałów religijnych. Teraz już można powiedzieć, że po latach te tezy Huntingtona, zwłaszcza po 11 września 2001 roku, zostały zweryfikowane pozytywnie i, zwłaszcza w USA, stały się oczywistością. Z kolei tezy Fukuyamy dłużej utrzymywały popularność w Europie Zachodniej, początkowo mniej eksploatowanej na oddziaływanie konfrontacyjne obcych kultur. Natomiast w USA, po doświadczeniach z pierwszej dekady XXI wieku, szczególnie wobec militarne zaangażowania w Azji Środkowej i na Bliskim Wschodzie oraz w Afryce Północnej, tezy Fukuyamy zeszły na dalszy plan, co nie znaczy, że w ogóle zniknęły, natomiast można powiedzieć, że zachowały znaczną popularność w Europie Zachodniej, w części państw Unii Europejskiej. Jeśli patrzymy pod kątem dzisiejszej debaty i tego, co się dzieje na Ukrainie, jak reaguje Unia Europejska, to tutaj można widzieć pewien refleks, można jakby odczytać, w tych analizach i działaniach pokłosie tamtych tez. W dalszej części przedstawię zresztą kilka cytatów pokazujących, jak sam Fukuyama dzisiaj, po kryzysie finansowym, po załamaniu gospodarczym, widzi to, co napisał w 1989 roku, jak ocenia to z perspektywy czasu.

Ciekawe tutaj jest to, że te dwie osoby, tych dwóch amerykańskich politologów, w tym samym czasie pracowało i spotykało się na Uniwersytecie Harvarda.

Zatem mamy koniec lat 80-tych, gdy Fukuyama jest związany z Republikanami. Natomiast po 2001 roku, po podjęciu bezprece-

densowej tzw. wojny z terroryzmem, Fukuyama kończy w obozie Demokratów. Przechodzi metamorfozę i potępia interwencje USA w Iraku i Afganistanie, w kolejnych kampaniach popierając Obamę. Przechodzi zatem drogę od szkoły neokonserwatywnej, która kształtowała politykę amerykańską w okresie prezydentury Reagana a potem Busha, do obozu Demokratów, do Obamy. To zresztą wskazuje, jak bardzo ci naukowcy związani są z bieżącym życiem politycznym. Warto na to zwrócić uwagę – nie jest bowiem tak, że publikacje naukowe są oderwane od rzeczywistości, od bieżącej polityki, zaś naukowcy pozostają wyłącznie w świecie akademickim, w oderwaniu od polityki. Przeciwnie, są oni silnie zaangażowani politycznie i postępują zgodnie z politycznymi sympatiami. Podobnie jest to widoczne np. w przypadku prof. Brzezińskiego, który w każdej kampanii angażuje się, robi różne wolty, udziela poparcia itd. Te ośrodki naukowe są związane z bieżącą polityką i aktualnymi cyklami wyborczymi w USA.

Pozwolę sobie teraz na przywołanie kilku zasadniczych myśli Fukuyamy zawartych w jego słynnej książce, które są istotne w kontekście naszej dyskusji o Ukrainie i rosyjskiej polityce prowadzonej w Europie Środkowo-Wschodniej oraz o reakcjach Unii Europejskiej na te wydarzenia. Chciałbym też przywołać tutaj jego oceny Rosji oraz oceny komunizmu. Oczywiście są to opinie z przełomu lat 80-tych i 90-tych, a więc odnoszące się do epoki Gorbaczowa i może wczesnego Jelcyna. Te oceny mogą być jednak ciekawe również dziś, bowiem rzutowały na ówczesną politykę Zachodu i mogą nam również wyjaśniać niektóre niuanse obecnej polityki zachodniej wobec kryzysu ukraińskiego.

„Towarzyszące uprzemysłowieniu zmiany społeczne, przede wszystkim takie jak powszechna edukacja, wyzwoliły w człowieku pewne potrzeby, których nie obserwowano wcześniej, u członków klas upośledzonych. Kiedy poziom życia zdecydowanie wzrósł, a obywatele stali się bardziej kosmopolityczni, lepiej wykształceni i w większym zakresie pewni siebie, wówczas społeczeństwa zaczęły żądać nie

tylko coraz większego dobrobytu, ale przede wszystkim uznania ich statusu. (...) Komunizm został ostatnimi czasy zastąpiony przez demokrację liberalną, reprezentował bowiem bardzo wątpliwą formę uznawania tych potrzeb¹.

To jest w zasadzie podstawowe założenie filozoficzne poglądu Fukuyamy, a mianowicie, że każdy człowiek ma silną potrzebę uznania jego osoby jako takiej, i ta właśnie potrzeba jest podstawą do napędzania aktywności człowieka, aktywności społecznej, politycznej, gospodarczej. Na tym założeniu buduje Fukuyama tezę, że komunizm upadł, bowiem nie był w stanie wykształcić poczucia uznania dla człowieka, dla jego osoby, nie spełnił zatem tej zasadniczej potrzeby, w przeciwieństwie do demokracji liberalnej, która tę potrzebę spełnia.

Fukuyama pisze dalej: „Historia ludzkości w raz z jej głównymi «okresami» jest historią poszukiwania najlepszej formy uznania. Dopiero świat współczesny zdołał ją stworzyć i wówczas nastąpiło «całkowite zaspokojenie potrzeb»². I dalej „Ważniejszą i w ostateczności bardziej satysfakcjonującą rzeczą, którą zapewnia nam demokracja liberalna, jest uznanie naszej godności”³.

To jest ta jego teza, że realizacja potrzeby uznania najlepiej może się dokonać w systemie demokracji liberalnej i to jest przyczyna, dla której można mówić, że proces historyczny dobiega końca, bo to jest najlepsze, docelowe rozwiązanie.

„Reformy późnych lat osiemdziesiątych nie zostały narzucone przez świat zewnętrzny, chociaż oczywiście współzawodnictwo z USA wymagało ich przeprowadzenia. Zamiast nacisku z zewnątrz czynnikiem decydującym o zaistnieniu reform stał się kryzys zaufania do systemu, który w ciągu ubiegłych kilkunastu lat stał się udziałem znacznej części

¹ Francis Fukuyama, *Koniec historii*, Poznań 1996, s. 18.

² tamże, s. 21.

³ tamże, s. 288.

radzieckiej elity”⁴. I dalej: „Pragnienie uznania osiągnęło decydującą rolę w wywołaniu antykomunistycznego trzęsienia ziemi w Związku Radzieckim, Europie Wschodniej i Chinach”⁵.

To jest bardzo ciekawa teza, bardzo kontrowersyjna, ale doskonale oddająca jego sposób rozumowania, bo tutaj stara się on udowodnić, że przyczyna zawalenia się systemu komunistycznego była wewnętrzna, że tam istniała jakaś swoista elita, która do tego w dużym stopniu doprowadziła. On się posługuje wprost pojęciem elity, która miałyby być czymś takim odpowiadającym elitom zachodnim. Oczywiście tam też były grupy lepiej wykształcone. Te elity doszły do wniosku, że to, co jest, to im nie odpowiada i one dokonały, a w każdym razie miały duży wpływ na to, że system się zmienił. Czyli tu mamy tę dyskusję, na ile system sowiecki załamał się przez czynniki zewnętrzne, a na ile wewnętrzne, jaki to był rozkład przyczyn.

Kolejna teza brzmiała: „Wiadomo powszechnie, iż dawny ZSRR był po prostu niepodatny na demokratyzację. Aby mógł być uznany za państwo prawdziwie demokratyczne, musiał najpierw rozpaść się na wiele mniejszych państw o granicach przebiegających wzdłuż linii podziałów narodowych i etnicznych. Poszczególne części, jak na przykład Federacja Rosyjska, czy Ukraina, mogły demokratyzować się samodzielnie, ale sam proces demokratyzacji musiał zostać poprzedzony bolesnymi podziałami narodowymi, co oczywiście w wielu wypadkach odbywało się wolno i nie bez rozlewu krwi”⁶. To jest ilustracja jego wizji procesu rozpadu ZSRS.

„Rosyjska idea narodowa po roku 1980 pozytywnie ewoluowała w kierunku koncepcji „małej Rosji”, która jest obecna zarówno w wypowiedziach liberała Borysa Jelcyna, jak i konserwatywnych nacjonalistów, takich jak Eduard Wołodin i Wiktor Astafiew”⁷.

⁴ tamże, s. 62.

⁵ tamże, s. 257.

⁶ tamże, s. 69–70.

⁷ tamże, s. 70.

Ta teza świadczy o bezkrytycznym, słabo osadzonym w wiedzy i bardzo dowolnym przeniesieniu modelu amerykańskiej sceny politycznej i jej podziałów na grunt sowiecki. Świadczy też, zwłaszcza z dzisiejszej perspektywy, o bardzo nikłej orientacji tego sławnego politologa w sprawach sowieckich, a zatem dotyczących głównego ówczesnego przeciwnika USA. Dzisiaj możemy się uśmiechnąć pobłażliwie nad ignorancją Fukuyamy, jednak musimy pamiętać, jaki wpływ miały jego poglądy na politykę zachodnią na początku lat 90-tych.

„Jedyną spójną ideologią, która cieszy się poparciem w tej części świata, pozostaje liberalna demokracja. Wprowadzenie jej ulegnie co najwyżej przesunięciu w czasie o jedno pokolenie”⁸.

Fukuyama ma tutaj na myśli część świata do której należy nie tylko Europa Środkowo-Wschodnia, ale również Rosja. Tutaj najlepiej widać skalę błędu diagnostyczno-analitycznego, szczególnie, gdy dzisiaj patrzymy na Rosję, gdzie rośnie już trzecie pokolenie, a kierunek rozwoju systemu politycznego i przyjęty model jest wręcz przeciwstawny. Upływ czasu jednoznacznie negatywnie weryfikuje tę tezę o nieuchronności liberalnej demokracji.

„Zwycięstwo odniosła nie tyle praktyka liberalna, ile sama idea liberalizmu. Ogromna większość świata nie zna uniwersalnej ideologii, która dysponowałaby wystarczającą mocą, by rzucić wyzwanie liberalnej demokracji. (...) Jeśli Związek Radziecki (lub jego sukcesorzy) poniesie porażkę na drodze ku demokracji (...). Jednak nawet oni będą zmuszeni do uzasadnienia językiem demokracji swych odstępstw od jednego uniwersalnego standardu sprawowania władzy”⁹.

Tutaj jest podkreślenie, że droga do demokracji liberalnej jest nieodwracalna, że odmienne rozwiązania mogą mieć charakter jedynie epizodyczny. A nawet w przypadku przejściowej porażki będą musieli przyjąć retorykę liberalnej demokracji wraz z jej aparatem pojęciowym.

⁸ tamże, s. 70.

⁹ tamże, s. 79–80.

Symptomatyczne są również jego oceny islamu, czyli tej cywilizacji, która w nowym stuleciu znalazła się na głównej osi konfrontacyjnej z lansowanym w ramach cywilizacji zachodniej modelem demokracji liberalnej.

„Jak się wydaje, dni islamskich podbojów kulturowych minęły. Religia Mahometa poddała być może zadaniu nawrócenia odstępców, ale z pewnością nie zdobędzie uznania młodych ludzi w Berlinie, Tokio i Moskwie. I chociaż na ziemi jest miliard muzułmanów, co stanowi jedną piątą ludności świata, w sferze idei ich wiara nie jest zdolna pokonać liberalnej demokracji nawet na terenach rdzennie islamskich. Co więcej, świat islamski wydaje się bardziej otwarty na przyjęcie ideałów liberalnych niż Zachód na przyjęcie islamu”¹⁰.

Trudno sobie wyobrazić bardziej chybioną hipotezę, a była to ocena formułowana na kilka lat przed islamskim wzmożeniem skutkującym kolejnymi, coraz poważniejszymi zamachami terrorystycznymi, a w końcu otwartą konfrontacją militarną pomiędzy wojskami państw zachodnich i siłami islamistycznymi.

„Jeśli zatem obecnie znaleźliśmy się w takiej sytuacji, że nie możemy wyobrazić sobie świata radykalnie różnego od naszego, a zarazem jakościowo doskonalszego, warto rozważyć kwestię, że historia zbliża się do kresu”¹¹.

To jest bardzo kategoryczne postawienie sprawy.

I teraz bardzo ważny cytat, zwłaszcza w kontekście tego, co dzieje się dzisiaj wręcz na naszych oczach. Stawia on mianowicie taką bardzo dyskusyjną tezę: „Ustaliwszy reguły wzajemnego samozachowania, społeczeństwa liberalne nie próbują stawiać swym obywatelom żadnych pozytywnych celów, czy też promować jakiegoś konkretnego sposobu na życie jako lepszego lub bardziej pożądanego od innych. Wypełnienie życia pozytywną treścią jest zadaniem samej jednostki. (...) Państwu jako takiemu jest to obojętne, a nawet więcej: rząd lansuje, postawę

¹⁰ tamże, s. 80–81.

¹¹ tamże, s. 87.

tolerancji wobec różnych «stylów życia», nie licząc przypadków, kiedy korzystanie z jednego narusza inne¹².

To jest jedna z jego fundamentalnych tez, pamiętajmy o niej, zwłaszcza w podejściu do Rosji. Ta teza mówi w wycofania się państwa jako takiego, o jego bierności w sprawach życia obywateli. Czyli jest to klasyczna koncepcja liberalna – rób, co chcesz, ale nie kosztem drugiego człowieka.

Kolejna teza brzmi: „Państwo liberalno-demokratyczne zrodziło się z rozpoznania, że to człowiek stworzył chrześcijańskiego Boga, a zatem może go również sprowadzić na ziemię i kazać mu zamieszkać w gmachach parlamentu, pałacach prezydenckich i budynkach rządowych nowożytnego państwa”¹³.

Ostatnią jego kluczową tezę, na jaką chciałbym wskazać, tezą niejako podsumowującą jego wcześniejsze wywody oraz stanowiącą ich swoistą konkluzję, jest bardzo kategorycznie sformułowane stwierdzenie, odnoszące się do wizji państwa „Można zatem uznać, że uniwersalne państwo homogeniczne, które powstaje u kresu historii, opiera się na dwóch filarach: gospodarce i uznaniu”¹⁴.

I dalej stwierdza, że „Pragnienie uznania, zanim przekształci się w wolę uznania powszechnego i równego, może przyjąć wiele irracjonalnych form, reprezentowanych na przykład przez szeroko pojęte ruchy religijne i narodowe. Przemiana ta nigdy nie jest zupełna, toteż okazuje się, że w większości rzeczywistych społeczeństwach racjonalne uznanie współistnieje z formami irracjonalnymi”¹⁵.

To są zasadnicze tezy Fukuyamy sformułowane w jego przywoływanej pracy. Te tezy miały znaczny wpływ na politykę zachodnią w czasie przełomu, były szeroko cytowane i komentowane i stanowiły dla tej polityki nie tylko podstawę i uzasadnienie, ale również impuls i inspirację. Określały jej swoisty paradygmat po upadku komuni-

¹² tamże, s. 234.

¹³ tamże, s. 287.

¹⁴ tamże, s. 293.

¹⁵ tamże, s. 297.

zmu, a nawet jeszcze dziś są one obecne w dyskursie politycznym i politologicznym.

Teraz chciałbym przywołać dwa cytaty, z wywiadu Fukuyamy dla „Polityki” z 2010 roku, które wskazują, jak on dzisiaj to ocenia, tę całą dzisiejszą sytuację i w tym kontekście też to, co wcześniej pisał i jak się do tego odnosi.

„Zaczyna się wyłaniać wizja zastąpienia demokracji liberalnej przez populistyczną, która integruje większość kosztem mniejszości lub obcych”¹⁶.

„Więc jeśli historia zaczyna się na nowo, to nie w tym sensie, że zaczniemy budować coś kompletnie nowego, ale przeciwnie – wrócimy do rzeki, od której zbyt radykalnie odeszliśmy przez ostatnie trzy dekady. (...) Duch wielkich ideologii, które przez stulecia gnębił Europę i Azję istnieje, przeniósł się teraz do Ameryki, która nadaje ton światu. I wygrał. A potem zaraza poszła dalej. Stąd nasze problemy. I dlatego tak trudno się teraz z nimi uporać”¹⁷.

Pomijam kwestię trafności spostrzeżeń o wędrówce złowrogich ideologii po świecie i ich niedawnym dotarciu do USA, z czego należałoby wnosić, że wcześniej ich tam nie było, ale chciałbym zwrócić uwagę na kapitulację Fukuyamy przed rzeczywistością, która nie uwzględniła jego przypuszczeń i oczekiwań sprzed ćwierćwiecza. Mamy tutaj jego ocenę po tych dwudziestu latach po napisaniu książki, od tamtej dyskusji i od tego, co się wydarzyło. Chciałem zaprezentować te fundamentalne tezy Fukuyamy, bo uważam, że ich przypomnienie jest bardzo istotne zwłaszcza w kontekście naszej dyskusji odnośnie Rosji i Ukrainy, bo one pokażą nam różne słabe punkty, obszary ignorancji, uwiąznięcie koncepcyjnego i decyzyjnego oraz bezpłodności myślenia politycznego Zachodu wobec Rosji. To właśnie wynika w dużej mierze z ukształtowania i utrwalenia tego poglądu o końcu historii, o tej nieuchronności systemu politycznego liberalnej demokracji, o tym jak Fukuyama z tą swoją hurraoptymistyczną wizją wywarł głębokie

¹⁶ *Koniec pewnej historii*, „Polityka” nr 42/2010.

¹⁷ tamże.

piętno na zachodniej myśli politycznej. Zresztą pamiętajmy, że jest to czas prezydentury Billa Clintona, który tę koncepcję końca historii przyjął za paradygmat własnej polityki – z jednej strony zawałił się komunizm, powstała „mała Rosja” liberała Jelcyna, a z drugiej USA przeżywały swoje prosperity i to był taki złoty okres, który miał trwać wiecznie.

Na koniec dygresja. Jakiś czas temu odbyło się spotkanie, w którym uczestniczyli przedstawiciele Polski i Rosji. Spotkanie miało miejsce, nomen omen, na Łubiance. Kiedy przedstawiciel Polski opowiadał szeroko o osiągnięciach przemian w latach 90-tych, to Rosjanin powiedział, że wtedy u nich trwał okres *wielkiej smuty* jalcynowskiej, i odżyli dopiero gdy nastął Władymir Władymirowicz Putin, i teraz to jest ich czas.

dr Marek Albinia

Profesor Leszek Moczulski opowiadał kiedyś następującą anegdotę. Otóż w 1988 roku ukazała się książka – opracowanie grupy znanych i wpływowych amerykańskich politologów – pod tytułem *Związek Sowiecki po roku 2000*. To był właściwie taki zbiór referatów, czy może felietonów, których autorzy pochylali się nad kondycją tegoż Związku Sowieckiego po 2000 roku, nad jego pozycją polityczną i potęgą, analizowali czy będzie silniejszy, czy słabszy, od Stanów Zjednoczonych i Zachodu, czy będzie dominował na świecie, czy nie będzie dominował. Puentą tej anegdoty jest to, że reedycja tej publikacji się już nie ukazała. To w jakiejś mierze może świadczyć o kompetencjach politologów amerykańskich wobec świata zewnętrznego. Oczywiście, nie jest to może jednoznaczny dowód, ale z pewnością pewnego rodzaju ilustracja tezy, że amerykańscy politolodzy, odnoszący często spore sukcesy w sprawach wewnętrznych, kształtujący czy programujący niejednokrotnie wielkie zwycięskie kampanie wyborcze, nie do końca trafnie postrzegają rzeczywistość pozaamerykańską, mają dość ułomną percepcję procesów politycznych czy społeczno-politycznych przebiegających w innych częściach świata, a w każdym bądź razie nie mogą się w tej dziedzinie poszczycić nadmierną skutecznością,

czy trafnością ocen i sądów. Odnosząc się do poglądów Fukuyamy chciałbym w tym kontekście powiedzieć, że te tezy, które on pod koniec lat 80-tych i na początku lat 90-tych formułował, były mocno na wyrost, zupełnie nie przystawały do rzeczywistości i wynikały z zupełnie błędnej oceny, nie chcę powiedzieć – ignorancji – Fukuyamy, ale zupełnie błędnej oceny wydarzeń, jakie miały miejsce w Europie, w szczególności w zakresie przyczyn upadku bloku sowieckiego. I tutaj chciałbym zapytać Pana dra Andrzeja Anusza, czy spotkał się w późniejszych pracach czy wypowiedziach Fukuyamy z jakimiś refleksjami na temat jego tamtych błędnych tez dotyczących modelu społeczeństwa demoliberalnego. Błędnych dlatego, że demoliberalizm sam w sobie jest pewną ideologią i to ideologią narzucaną większości, więc trudno mówić o jakiejś „bezideologiczności” ideologii. Jeżeli bowiem ten system narzuca z góry pewien model funkcjonowania człowieka, to jest to zaprzeczenie jego założeń.

dr Andrzej Anusz

Myślę, że takie refleksje można dostrzec przede wszystkim w ostatnich wypowiedziach Fukuyamy, gdy mówi on o tym, że demokracja liberalna zmierza w kierunku demokracji populistycznej, nad czym zresztą on sam ubolewa. Mówi, że większość będzie dominowała, kosztem praw mniejszości i w tym kierunku to idzie. Od oczekiwanego przez niego idealnego modelu, gdzie się wszyscy szanują, gdzie obowiązuje zasada rób, co chcesz, ale nie kosztem drugiego, system społeczny ewoluuje w inną, zdaniem Fukuyamy negatywną, stronę.

Andrzej Kostarczyk

Myślę, że w dyskusji, jaką wywołał „Koniec historii” Fukuyamy wystąpiło wiele nieporozumień. Do niektórych z nich przyczynił się, moim zdaniem, sam autor. Jedne z nich wiązały się z odczytaniem Fukuyamy, jako nowatorskiego myśliciela, który formułuje odkrywcze tezy historiozoficzne, inne z przypisywaniem mu roli głównego ideologa, projektującego bieg świata po zakończeniu zimnej wojny. Tymczasem Fukuyama nie wystąpił z żadną nową, oryginalną koncepcją. Jest

zwolennikiem wizji historii, jako linearnego, spójnego ciągu ewolucyjnych zmian społecznych, które nie będą trwać w nieskończoność, lecz skończą się jakimś wyraźnym finałem – taką formą organizacyjno-ustrojową, która możliwie najpełniej zaspokoi ludzkie potrzeby. Wśród potrzeb tych widzi – jak o tym mówił Andrzej Anusz – przede wszystkim potrzebę uznania praw. I to jest chyba najbardziej oryginalna, jak sądzę, jego teza. Natomiast jeśli chodzi o wizję procesu historycznego, to jest on kontynuatorem Hegla i Marksa – z tym, że Hegel wyobrażał sobie „koniec historii” w postaci państwa liberalnego, Marks – komunistycznego. Fukuyama, rzecz jasna, jest heglistą.

Natomiast główne nieporozumienie wiąże się z momentem publikacji jego książki. Została ona dość powszechnie odczytana jako uzasadnienie zwycięstwa demokratyczno-liberalnego Zachodu nad komunistyczną Rosją i proklamację nowego, złotego wieku ludzkości, zmierzającej ku powszechnej akceptacji idei liberalnej. Choć Fukuyama odżegnywał się od takiej interpretacji, sądzę, że kontekst historyczny, w którym powstał jego słynny artykuł (rozpad ZSRR) bardzo przyczynił się do wytworzenia takiego wrażenia. Nie uważam jednak, że można mu z tego powodu stawiać zarzuty, iż nie przewidział autorytarnej Rosji, wydarzeń z 11 września, czy innych dramatycznych konfliktów, zwłaszcza w świecie Islamu. Cokolwiek by zresztą o tych wydarzeniach sądzić, trudno by w nich uznać dowód na to, że stanowią jakąś nową fazę rozwojową w historii ludzkości – raczej oznaczają jej regres. Można by od biedy potraktować te fakty jako zaprzeczenie przekonania, że historia ma tendencję rozwojową, a wszystko zamyka się w powtarzających się cyklach. Ale myślę, iż byłaby to interpretacja nieuprawniona.

Miałem zresztą okazję długo rozmawiać z nim na ten temat w czasie jego pobytu w Warszawie w 2000 roku, gdy przyjechał na promocję swojej kolejnej książki „Wielki wstrząs”. Wszyscy byliśmy już bogatsi o doświadczenia dekady, jaka upłynęła od publikacji jego słynnego artykułu z 1989 roku, i Fukuyama zdawał sobie z tego sprawę. Dlatego „Wielki wstrząs” został w dużym stopniu poświęcony opi-

saniu negatywnych zjawisk społecznych, które przysły wraz z wejściem ludzkości w epokę postindustrialną. Niepokoiła go radykalna zmiana mechanizmów tradycyjnie organizujących dotychczasowe życie społeczeństw, zwłaszcza załamanie się wartości, hierarchii, norm moralnych i autorytetów. Konkluzja jest jednak, jak to zwykle bywa u Fukuyamy, optymistyczna. Nieodmiennie wyraża on pogląd, że wrodzone skłonności i zdolności ludzi do współdziałania zwyciężą i doprowadzą do odtworzenia ładu społecznego. Tego optymizmu można mu pozazdrościć. Fukuyama, Japończyk z pochodzenia, jest przede wszystkim 100-procentowym Amerykaninem.

Czesław Jakubowicz

Poglądy Fukuyamy są w mojej opinii nie tyle już nawet kontrowersyjne, co chybione. To z dzisiejszej perspektywy oczywiste. Jednak chciałbym wyrazić przypuszczenie, że ich źródłem jest swoista tęsknota autora za idealnym, dobrym człowiekiem na Ziemi. Ta tęsknota wielu z nas towarzyszy od urodzenia do końca życia. Jednak warto zauważyć, że ta tęsknota nie tylko leży u źródeł fascynacji demoliberalizmem, ale również leżała u podstaw entuzjazmu, z jakim w wielu kręgach przyjmowany był komunizm czy nazizm.

dr Marek Albinak

Czy w przypadku Fukuyamy błąd rozumowania nie polegał na przyjęciu zbyt krótkiej perspektywy, zbyt bliskich ram czasowych? Wydaje się, że obszar rozumowania ograniczył się do czasu paury strategicznej, kiedy rzeczywiście powstała sytuacja dominacji jednej cywilizacji, czy też ideologii, którą ta cywilizacja aktualnie forsowała i dominacja na tym obszarze tejże ideologii przy równoczesnej porażce potencjalnych konkurentów nie spowodowała wrażenia, mylnego zresztą, że osiągnięto pewną *Doskonałość*, jako że doskonałość oznacza stopień najwyższy, nie pozostawiający miejsca dla alternatywy w postaci innej *Doskonałości*, bo przeczyłoby to, mówiąc żartem, doskonałości pierwszej *Doskonałości*. Tutaj też można wskazać na inny błąd rozumowania, dotyczący natury człowieka. Otóż człowiek

z założenia niczym się nie zadowoli. Człowiek dlatego jest człowiekiem, że nieustająco dąży do czegoś więcej i lepiej, że nie sposób go zadowolić, bo zawsze jak coś już ma, to chciałby swoją sytuację polepszyć, mieć to coś więcej i lepiej. To się odbywa oczywiście w skali jednostek i w skali społeczeństw. Ograniczenie przyjęte przez Fukuyamę, polegające na osiągnięciu czegoś zadowalającego, czyli ostatecznego, prowadziło do sformułowania wniosków zweryfikowanych potem negatywnie.

dr Andrzej Anusz

Ta książka powstała na fali euforii po upadku komunizmu. Jest produktem pewnej epoki. Jeśli chodzi o USA to jest to koniec epoki twardych Republikanów i wejście w złoty czas Billa Clintona, któremu towarzyszy euforia odczuwanej wyższości Zachodu nad komunizmem, poczucie siły jedyne go supermocarstwa. Stąd te słabości, które były zresztą już wówczas wychwytywane, na gruncie amerykańskim szczególnie mocno polemizował Huntington publikując w 1993 swoje *Zderzenie cywilizacji*. Natomiast ta książka odegrała szczególnie negatywną rolę w Europie Zachodniej, gdzie przez liczne środowiska została przyjęta za prawdę objawioną. To jest zresztą bardzo symptomatyczne – w USA kontrowersyjne poglądy Fukuyamy zostały silnie zakwestionowane, natomiast w Europie stały się zjawiskiem wręcz popkulturowym, a sam tytuł – hasłem-wytrychem nie tylko lansowanego wówczas przez zachodnioeuropejskie sieroty po komunizmie nowego lewicowego programu czy projektu politycznego, ale również beztroskiego życia mas w poczuciu nowej złotej epoki bez wysiłku i konfliktów.

dr Marek Albinia

Myślę, że jest jeszcze jedna sprawa, którą warto tutaj postawić w formie pytania, a mianowicie na ile nie tyle nawet sam Fukuyama, bo on był ikoną popkulturową i mniejsza, czy go odczytano właściwie, czy błędnie, nie ważne, natomiast pytanie brzmi na ile on rozbroił Zachód. Tezy Fukuyamy skutkowały bowiem tym, że Zachód zaczął

postrzegać świat jako przestrzeń bez istotnych zagrożeń, a jest oczywiste, że tylko istnienie zagrożeń, choćby potencjalnych, hipotetycznych, skłania do zajmowania się własnym bezpieczeństwem. Jeżeli przyjmujemy, że zagrożenia są niemożliwe, to nie zabezpieczymy się w żaden sposób, bezwarunkowo otwieramy się na rzeczywistość. A ta bezwarunkowa otwartość stanowi poważne, czasem wręcz egzystencjonalne niebezpieczeństwo w sytuacji, gdy okaże się, że diagnoza o braku zagrożeń jest błędna, gdy dostrzeżemy, że rzeczywistość odbiega od sielankowych wyobrażeń. Więc pytanie na ile to rozbrojenie Zachodu spowodowane było tego typu tezami i ich ideologicznym rozwinięciem.

Andrzej Kostarczyk

Nie do końca się zgadzam, że Fukuyama „obsługiwał” konkretną opcję polityczną. Na niego powoływali się ludzie z różnych szkół. Przeważała zbieżność z upadkiem komunizmu i hegemonią Stanów Zjednoczonych. Ta dominacja Stanów Zjednoczonych, tego – jak go nazywa Zbigniew Brzeziński – *łagodnego hegemonia*, wpisywała się doskonale w tę teorię Fukuyamy, która dawała jej uzasadnienie teoretyczne, mówiąc, że nie tylko polityka, wojsko, gospodarka, ale idzie za tym proces historyczny, który uprawomocnia Amerykanów w tej dominacji. Natomiast on do końca, tak mi to przynajmniej tłumaczył, nie miał na myśli dominacji Stanów Zjednoczonych, ale też nie pisał tej książki pod tę tezę, aby wyposażać Waszyngton w takie narzędzie wpływu, chociaż ze względów oczywistych nie było większego mocarstwa liberalnej demokracji, więc to automatycznie się narzucało. Jemu chodziło głównie o to, że ustrój liberalnej demokracji w tym sensie może być uniwersalny, że najlepiej wychodzi naprzeciwko temu podstawowemu zapotrzebowaniu człowieka, za jakie Fukuyama uważał uznanie statusu. Ja w tamtej rozmowie zwracałem mu uwagę w tym kontekście na Chiny. On na to odpowiadał – popatrzmy, co państwo chińskie daje z tego punktu widzenia Chińczykom? To państwo daje im możliwość olbrzymiego

awansu materialnego. Tworzy się z niezmiernie niskiego poziomu klasa średnia. Jakie jednak alternatywne i konkurencyjne dla demoliberalnych myśli i wartości mają do zaproponowania Chin już nie tylko swojemu społeczeństwu, ale i światu w stosunku do ustroju liberalno-demokratycznego? No oczywiście w przypadku Chin można było wtedy dyskutować, ale w przypadku Rosji to nie było wówczas większych wątpliwości, to była wielka smuta w tym 1998 roku. Cywilizacja prawosławna, jak ją opisywał Huntington? A czym ta cywilizacja była, jaką propozycję miała nawet dla Rosji? A już dla świata to była żadna oferta. W tym sensie byłem nawet skłonny przyznać mu rację. Jeżeli nie liberalna demokracja, to co?

dr Marek Albinia

Przewrotnie można by powiedzieć – cokolwiek innego.

dr Andrzej Zapałowski

Myślę, że ten europocentryzm, który jest swego rodzaju pogrobowcem kolonializmu, okresu kiedy Europa władała światem i stanowiła centrum świata, odwołujący się do starożytnej Grecji i Rzymu, gdzie po Francji i Anglii promocję kultury Zachodu przejęły pałeczkę Stany Zjednoczone, został on przyjęty przez Azję tylko w drobnych elementach, które wkomponowywały się w jej oczekiwania. Azja ma większy potencjał demograficzny, Azja ma dużo starszą kulturę i cywilizację, Azja nie potrzebuje europejskiej cywilizacji i tak naprawdę obserwujemy w Azji w tej chwili, poza tymi kilkoma zewnętrznymi elementami sprowadzającymi się raczej do ograniczonej macdonaldyzacji, odrzucenie tych implementowanych wartości, które promuje Zachód. Oczywiście Azja to różne cywilizacje, ale w zasadzie ten proces odrzucenia wartości zachodnich, a w każdym razie tych demoliberalnych, zachodzi w każdej z nich. Jeśli odnosimy się do Chin, to oczywiście w sensie poziomu życia mierzonego konsumpcją dokonało się upodobnienie do Zachodu. Ale jeżeli przyjrzymy się kolejnemu pokoleniu, które dorasta w tym nazwijmy to dobrobycie, a dotyczy

to przecież dużej części Chin, to tam widzimy jednoczesny nawrót do tradycji chińskiej, nawet tej starożytnej, która odgrywa coraz większą rolę w przestrzeni publicznej. Przykładem tu jest choćby odkrywany na nowo konfucjonizm. W tej dyskusji padło z kolei pytanie, co dalej z Rosją? W Rosji od 20 lat trwają zaawansowane studia nad kulturą i cywilizacją bizantyjską, szczególnie nad bizantyjską strategią. Poszukiwane są wzorce budowy potęgi Bizancjum, które przetrwało kilkanaście stuleci. Sprawa jest traktowana bardzo poważnie nie tylko w samej Rosji, również Amerykanie jakiś czas temu zaczęli się zastanawiać nad możliwościami wykorzystania przez Rosję bizantyjskiej myśli strategicznej. W Polsce jest to sprawa mało znana, ale tak jak Chińczycy mieli sławnego teoretyka Sun Tzu, tak Bizancjum wydało co najmniej kilka podobnych postaci. Obecnie ten bizantyzm jest jedną z głównych osi poszukiwań strategicznych na rosyjskich uczelniach wojskowych i politologicznych. Stanowi to obecnie niezwykle ważny nurt w rosyjskiej myśli strategicznej. Ma to zresztą już nawet wymiar praktyczny. Dlaczego bowiem na przykład Rosja nie podejmuje radykalnych aktywnych działań w Mołdawii, mimo że obecnie Mołdawia jest bardzo osłabiona, przeżywa wewnętrzne problemy, choćby z Gagauzją? Otóż dlatego, że Rosja cały czas działa w kierunku odbudowy świata prawosławia, łącznie z Bałkanami. Z tego powodu nie chcą antagonizować prawosławnej Rumunii czy Bułgarii, bo mają ważny nadrzędny cel strategiczny. Więc co może dać ta Rosja? Rosjanom – poczucie przynależności do wielkiej wspólnoty, do imperium, do ekspansywnej cywilizacji. Innym prawosławnym – poczucie uczestnictwa w tejże ekspansywnej cywilizacji, w jej potędze. W tym zawiera się poczucie dumy, poczucie satysfakcji i zwiększającej samooceny dla każdego.

dr Marek Albinia

Chciałbym odnieść się do Fukuyamy nie tyle może jako do autora książki, ile jako do przedstawiciela pewnej szkoły rozumowania w politologii, czyli człowieka, który jest dla mnie trochę kimś takim, jak Karol Marks w ekonomii. Mam na myśli człowieka, który pewne spo-

strzeżenia, czy pewne trafne nawet konkluzje wypływające z analizy oderwanego przykładu czy też bardzo wycinkowego przypadku przeniósł wprost na cały świat i uznał, że skoro coś się w jednym miejscu w jakiś sposób potwierdza, to potwierdzi się wszędzie i zawsze. Wydaje mi się, że błędem także jest to, że pytanie co inny system, inna ideologia da konkretnemu człowiekowi, zależy od tegoż konkretnego człowieka. Po prostu ludzie wychowani w protestanckiej części cywilizacji zachodniej będą w zupełnie inny sposób postrzegać demoliberalizm, czy nawet w cywilizacji zachodniej w okresie dobrobytu i wysokiej konsumpcji na kredyt, bo na tym to polega, a w inny sposób będą to postrzegać ludzie, którzy w większym stopniu przywiązują wagę do wartości duchowych, tak są wychowywani i na tym budują swoją samoocenę, swoją dumę i tę zwykłą ludzką dumę przedkładają nad rozbuchaną konsumpcję. Ja mówię duma umownie, bo jednym słowem się takiej złożoności nie opisze, ale chodzi mi o to, że inne systemy mogą być dużo bardziej dopasowane do innych obszarów kulturowych i tam ten demoliberalizm, przy jego, oczywiście, pewnych niewątpliwych zaletach, zupełnie nie znajdzie oparcia i miejsca. Na to chciałbym wskazać jako na przyczynę, dla której ta koncepcja jest błędna.

Mariusz Olszewski

Koniec historii brał się z upojenia zwycięstwem. Zwycięstwem nad wrogiem stanowiącym dla Zachodu uosobienie potęgi zła, z którą wszędzie trzeba było się konfrontować – w Korei, w Wietnamie, w Ameryce Południowej. Tymczasem ta potęga upadła i to w krótkim czasie. Więc dla wielu obserwatorów na Zachodzie wychowanych w warunkach śmiertelnej konfrontacji z Sowietami, przenikającej wszystkie sfery życia, łącznie z popkulturą, to zniknięcie wroga oznaczało zniknięcie zagrożeń. Jakichkolwiek zagrożeń. Tymczasem upadek Sowietów oczywiście niczego nie kończył, nie kończył nawet rywalizacji ze wschodnim imperium, a jedynie ją zamrażał i odraczał oraz zmieniał jej charakter. Zapomniano, że wschodnie imperium występuje sinusoidalnie jedynie w dwóch ekstremalnych stanach – albo

czas podbojów i ekspansji, albo załamanie i wielka smuta. Ideologia komunistyczna stanowiła jedynie sztafaż wschodniego imperium, jednak jego trzon i jego motoryka były niezmienione. Natomiast trzy pokolenia wchodzące w życie na Zachodzie w okresie zwarcia z Sowietami tego nie dostrzegały, traktując komunizm jako coś specyficznego, odłączanego od Rosji, która wraz z jego upadkiem stanie się zwykłym, państwem. Nie zauważono, że epoka Jelcyna dla Rosjan to nie żadna demokratyzacja ani droga do demokracji liberalnej, ale kolejna wielka smuta, czyli pauza strategiczna, która poprzedza epokę imperialnego wzmożenia. Dlatego obecnie takie niedowierzania i zaskoczenie czymś, co jest dla Rosji oczywiste, a mianowicie powrotem wschodniego imperium kroczącego drogą ekspansji, budowanego na fundamentach prawosławia i bizantyzmu.

dr Marek Albinia

Chciałbym wrócić do wcześniejszego wątku. Do tego mianowicie, o czym mówili już Panowie dr Andrzej Anusz i Andrzej Kostarczyk to przeświadczenie, które funkcjonowało na Zachodzie, że demoliberalizm jest ideologią uniwersalną, atrakcyjną w równym stopniu dla wszystkich cywilizacji czy może sama może być odrębną cywilizacją. Tutaj trzeba by się zastanowić, czy wolność jednostki jest czymś specyficznym, znanym na gruncie konkretnej cywilizacji, czy też jest czymś właściwym dla każdej cywilizacji. Głównym problemem jest zresztą to, że ta wolność, tak jak my ją rozumiemy, kształtuje się w obszarze kultury greko-rzymskiej. Nie jest tak, że człowiek jest zawsze i wszędzie taki sam. Być może ludzie w jakimś sensie są równi, być może w jakimś sensie są podobni, ale wydaje mi się, że warto dostrzec, że ludzie jednak funkcjonują w obszarze różnych kultur czy cywilizacji. Każda cywilizacja wyznacza pewne ramy, również ramy wolności, a również kształt tej wolności, również oblicza tej wolności, czyli innymi słowy – inaczej definiuje wolność jednostki. Czym innym zatem jest ta wolność dla Chińczyka, który w jakimś sensie funkcjonuje w konfucjanizmie, w tym świecie specyficznego harmonii, a czym innym dla Australijczyka, potomka zdobywców budowni-

czych nowego świata. To jest wielki problem i moim zdaniem w tej chwili doskonale widać jak bardzo wątpliwe były tamte tezy, nie tylko nawet odnosząc się do tych aktualnych wydarzeń na wschód od Polski, ale dostrzegając, że napięcia i różnice interesów, prowadzące do tych napięć są wieczne. Te interesy są zawsze, tak długo jak człowiek żyje, jak w ramach własnej cywilizacji, czy własnego narodu ma pewne potrzeby i chęć ich spełnienia, to konfrontuje się z innymi o kolizyjnych potrzebach i interesach. Po prostu żyjemy w świecie dóbr ograniczonych. Tych dóbr jest ograniczona ilość, czy tym dobrem jest powietrze, produkt, korzystanie z wolności czy cokolwiek, to wszystko jest ograniczone i odbywa się kosztem innego, czy to człowieka, czy to cywilizacji. Stąd założenie o pokojowej egzystencji bez napięć jest zwyczajnie utopijne.

Krzysztof Laga

Trochę nasza dyskusja jest może spóźniona, przynajmniej w zakresie bezpośrednich odwołań do publikacji Fukuyamy, bo minęło ponad 20 lat i te tezy zostały już odpowiednio zweryfikowane, ale rozumiem kontekst i potrzebę odniesienia się do konsekwencji ogłoszonych wówczas poglądów dla Polski i Europy Środkowo Wschodniej. A odnosząc się do problemu uniwersalizmu ideologii czy systemu ustrojowego demokracji liberalnej to skłaniam się do tezy, że jest to system uniwersalny. Nie widzę możliwości alternatywy, bo alternatywa musiałaby się opierać na alternatywnych fundamentach, odmiennych od fundamentów euroatlantyckich, a tak naprawdę nową doktrynę ideologiczną a zwłaszcza nową religię, czyli to, czego nasza cywilizacja nigdy tak naprawdę nie wytworzyła. Próbowali to robić chyba tylko naziści, ale też im się nie udało, bo byli tej demokracji europejskiej tworem.

Co do tych tez o *końcu historii*, to oczywiście nie ma mowy o żadnym końcu i niezmienności, tu wszystko jest możliwe. Natomiast inna sprawa, że to my jesteśmy nadal eksporterem idei i żaden islam do cywilizacji europejskiej nie przeniknie. Nawet obecność na terenie Europy enklaw islamskich i ich przestrzenna ekspansja nie oznacza prze-

nikania islamu do europejskiej cywilizacji. Oczywiście zmienia się skala i narzędzia tego eksportu.

dr Andrzej Zapałowski

Uważam, że żeby wartości oddziaływały w jakikolwiek sposób muszą być podparte siłą. W innym przypadku mówimy o świecie idei. Mam na myśli siłę, na którą składają się różne elementy, w tym polityczna, gospodarcza, militarna. Wtedy tylko wartości są towarem eksportowym, w przeciwnym razie jest to jedynie świat idei, do których ktoś może się odnosić tak albo inaczej, jak komu pasuje.

Kolejna sprawa – cywilizacja to tożsamość. Nikt nie chce się pozbyć tożsamości, ponieważ jest to czynnik trwały życia społeczeństw. Tylko i wyłącznie zmienia się konfiguracja pod względem żywotności cywilizacji i dominacji, wpływu innych cywilizacji. Nie zastąpimy tożsamości. My tu mówimy o Fukuyamie jako o świecie pewnej idei państwa, ale znacznie ważniejszy dla mnie jest efekt pochodny siły danej cywilizacji, danej tożsamości. Proszę zwrócić uwagę – dlaczego Chińczycy w XIX wieku utracili tak wiele, i terytorium, i w innych sferach? Bo tożsamość nie była podparta siłą. Oni zaczęli wszystko tracić. Dlatego uważam, że w momencie, gdy Europa i Stany Zjednoczone pozbędą się siły, jej trzech podstawowych składników, idea demokracji liberalnej będzie ginęła. Po prostu człowiek jest człowiekiem i w stanie pierwotnym ma szacunek do siły, czy to siły intelektualnej, czy siły fizycznej, to zależy jaki pierwiastek siły przeważa w danej cywilizacji. Dlatego jestem w dużym stopniu zwolennikiem Huntingtona, ponieważ podzielam pogląd, iż element siły cywilizacji jest czynnikiem decydującym, bowiem jest to element tożsamości. Widzimy to dzisiaj, gdy Chiny są w trakcie odzyskiwania tożsamości poprzez zdobywanie tych elementów siły, zaś Rosja szuka w bizantynizmie tej siły, tej tożsamości, bo mając siłę militarną i polityczną brakuje jej siły gospodarczej. Natomiast Europa nie ma już siły militarnej, gdy Stany Zjednoczone są potęgą opartą na trzech elementach siły. Myślę zresztą, że dzisiaj, kiedy widzimy, że poglądy Fukuyamy już nie oddziaływują na polityków i strategów Zachodu, warto się zastanowić co dzisiaj oddziałuje i jaka jest alternatywa.

Kazimierz Wilk

Myślę, że warto zwrócić uwagę na jeszcze taką kwestię. Otóż oprócz zderzenia cywilizacji mam wrażenie, że mamy do czynienia ze zderzeniem religii, a mianowicie wschodniego i zachodniego chrześcijaństwa. Co więcej, chrześcijaństwo zachodnie zmaga się obecnie z bardzo silnym naporem ideologicznym związanym z promocją antywartości wspieranych przez system demoliberalny. Dlaczego dzisiaj nasza cywilizacja jest taka słaba? Dlatego, że pozwalamy na odcinanie nas od korzeni, od tożsamości, której nieodłącznym elementem jest chrześcijaństwo łacińskie i niesione przez nie wartości. Patrząc na kościół wschodni być może w Polsce tego nie widać, ale on odbudowuje swoją pozycję od podstaw, w kooperacji z tamtą cywilizacją i jej politycznymi emanacjami.



**PRZEGLĄD UCZESTNIKÓW GRY.
OŚRODKI DYSPOZYCYJNE – POTENCJAŁ – SIŁA**

Konflikt na Ukrainie jest silnie wpleciony w ponadregionalną strukturę rywalizacji i choćby pośrednio uczestniczą w nim niemal wszystkie liczące się na świecie ośrodki siły. Dlatego dla lepszego zrozumienia procesów, których jesteśmy obecnie świadkami na Ukrainie warto dokonać pokrótce przeglądu uczestników gry, do których zaliczam nie tylko strony bezpośrednio zaangażowane, ale również mocarstwa regionalne i ponadregionalne. Jest to tym bardziej istotne, że ta gra, której elementy przenikają na Ukrainę, w istocie toczy się wokół rekonfiguracji światowego porządku. Postaram się scharakteryzować cele Stanów Zjednoczonych, Chin, Unii Europejskiej z uwzględnieniem szczególnie roli Niemiec. Wybrałem szczególnie informacje, które przedstawię jako stan na dziś – to, co się dzieje w polityce tych państw, gdzie są zaangażowane, jakie cele polityczne stawiają przed sobą i w związku z tym możemy prognozować co będzie dalej.

Głównym celem polityki amerykańskiej w tej chwili jest niedopuszczenie do dominacji jednej siły lub koalicji sił oprócz Stanów Zjednoczonych. Stany Zjednoczone mają być jedynym hegemonem na świecie. Od upadku Związku Sowieckiego poza Stanami Zjednoczonymi nikt tak naprawdę nie liczył się w tej roli. Stany Zjednoczone w pewnym momencie osiadły na laurach, ponieważ zabrakło konkurencji. Moim zdaniem wynikiem tego podejścia jest wybór Obamy na prezydenta i ta miękka polityka, którą on stosuje. Obecnie trwa proces delegitymizacji Stanów Zjednoczonych na świecie w roli hegemonu. W ten proces są zaangażowane Chiny, Rosja, ale także kraje europej-

skie, którym Stany Zjednoczone nigdy się nie podobały albo zauważyły w tej chwili jakąś furtkę, w którą mogą wsadzić nogę i trochę przestrzeni także dla siebie zagospodarować, mam tutaj na myśli Francję i Niemcy. Dla Stanów Zjednoczonych świat jest jednobiegunowy, a wszyscy ci, którzy próbują zmienić ten układ są dla nich wrogiem. Ameryka stwierdziła, że wiek XXI będzie wiekiem Azji, między innymi dlatego, że w tym roku Chiny stały się pierwszą potęgą gospodarczą świata. Azja to 1/3 ludności świata, to najszybciej rozwijające się rynki. Dodatkowo Stany Zjednoczone tak naprawdę wycofały się z Europy po Zimnej Wojnie, a po resecie przenieśli swoje zainteresowanie z Europy na Pacyfik. Do 2004 roku w sumie w 45 krajach stacjonowało 250 tys. żołnierzy amerykańskich, w tym połowa w Niemczech i Korei Południowej. To się oczywiście zmienia, po tej dacie podjęto decyzję o redukcji o połowę tych sił, 35% baz zostało zamkniętych, nastąpiła translokacja do Azji Środkowej i w rejon Pacyfiku. Cele amerykańskie wobec Azji są następujące. Po pierwsze dostęp do rynku swoich produktów. Po drugie stała obecność VII Floty, która ma być gwarantem interesów gospodarczych Stanów Zjednoczonych w tamtym obszarze. Oczywiście punkt trzeci to utrzymanie strategicznych sojuszy z Japonią, Koreą Południową i Tajwanem, chociaż w tym ostatnim przypadku ostatnio się to zmienia. Czwarte to jest demokratyzacja regionu. No i oczywiście dążenie do uczynienia Japonii drugą Wielką Brytanią na Pacyfiku. Największa baza amerykańska, której garnizon liczy 35 tys. żołnierzy, znajduje się w Japonii. Japonia i Korea powinny zwiększyć, według Stanów Zjednoczonych, swoje zaangażowanie w tamtym obszarze. Obama w ciągu ostatnich dwóch lat częściej był w Azji niż w Europie. Dodatkowo, jeśli spojrzemy na Japonię, to oprócz dążenia do uczynienia niezatapialnego lotniskowca z tego państwa, jest jeszcze dążenie zwiększenia samodzielności polityczno-militarnej temu państwu. Przypomnę, że Japonia po II wojnie światowej miała tak naprawdę wyrwane zęby, nie miała armii, nie miała ministerstwa obrony. Dopiero w 2006 roku w Japonii powstało ministerstwo obrony. Wcześniej niewielkie siły pomocnicze były skierowane do Iraku. W każdym razie Japonia jest wciągana do wielkiej polityki. W między czasie zaszła taka

zmiana, że Chiny zaczęły być postrzegane przez Stany Zjednoczone jako główny wróg, główny konkurent, i to nie tylko w skali makro w regionie Azji i Pacyfiku, ale w skali całego świata. Według Stanów Zjednoczonych jedynym mocarstwem, jedynym krajem, który jest w stanie zdystansować potęgę Chin, to są Indie. Tu znowu polityka amerykańska względem Indii jest bardzo specyficzna. W 2005 roku Stany Zjednoczone podpisały kontrakt z Indiami na nowoczesne technologie, szkolenie wojskowe i know-how. Amerykanie zawsze stosują politykę dostarczania nowych technologii wszędzie tam, gdzie uważają, że im się opłaca. Indiom należała się podpórka, w związku z tym podpisany został ten 10-letni kontrakt. Dodatkowo – produkcja wspólna uzbrojenia, kooperacja w systemach raketowych. A pamiętajmy jeszcze i o tym, że Indie są mocarstwem nuklearnym, regionalnym, ale nuklearnym. To, co dzieje się z Iranem, gdzie Stany Zjednoczone nie pozwalają zrobić swojej bomby atomowej proszę porównać z Indiami, gdzie Stany Zjednoczone uznały Indie za państwo nuklearne. po prostu przyjęły ten fakt. Także na mocy tego porozumienia z 2005 roku nadano Indiom prawo do zakupu amerykańskich technologii i infrastruktury nuklearnej. Stany Zjednoczone chciałyby, jeśli mówimy o Ukrainie, wciągnąć Rosję w konflikt regionalny. W mojej ocenie ta wojna wydarzyła się nie na skutek zaplanowanego scenariusza Putina. Może on kiedyś by to i uczynił, ale pomysł na wywołanie konfliktu na Ukrainie w czasie wypieszczonej olimpiady zimowej to było coś, co szło w poprzek interesów rosyjskich, w momencie gdy władował 50 mld \$ na zrobienie marki *Rosja*. Sprzedanie tej marki Rosji pięknej, potężnej, urzekającej, demokratycznej, zaawansowanej technologicznie i naukowo, to zostało popsute. Wciągnięcie Rosji w konflikt, a więc porysowanie tego wypacykowanego *image* po Olimpiadzie Zimowej było w interesie Stanów Zjednoczonych. Moim zdaniem to w Stanach Zjednoczonych musiała zapaść decyzja, że to akurat w tym czasie zaczęła się ruchawka na Ukrainie. Rosję należy uwikłać w wojnę lokalną, skompromitować ją, nadwyżyć gospodarczo, udaremnić jej rozwój jako liczącego się, coraz groźniejszego rywala. Chociaż de facto w długiej perspektywie Stany Zjednoczone muszą zawrzeć sojusz antychiń-

ski. Nie ma innej drogi dla uratowania Rosji. Stany Zjednoczone to jedyny globalny hegemon. W tej chwili dla Stanów Zjednoczonych liczy się gospodarka. Tak naprawdę armia Stanów Zjednoczonych jest używana do zabezpieczenia interesów gospodarczych swojego państwa. Dzisiaj jeśli mówimy o Pacyfiku, to flota Stanów Zjednoczonych liczy 280 okrętów. Oczywiście nie jest to stan z II wojny światowej, kiedy liczyła ona 6000 okrętów, ale na rzecz wojny wszystkie okręty produkowały okręty wojenne, a po wojnie stan floty został znacznie zredukowany. To jest w tej chwili największa flota na świecie. 280 okrętów, w tym 11 lotniskowców. Jedyne państwo, którego flota może zbliżyć się do takiego stanu to są Chiny, planujące powiększenie stanu floty wojennej do 150 okrętów w 2020 roku. To jest oczywiście kwestia klasy tych okrętów, ale one podjęły ten wysiłek.

Cele strategiczne Stanów Zjednoczonych stanowią zatem zagrożenie dla interesów rosyjskich, wpływ amerykański na Ukrainę oznacza antagonizowanie Kijowa z Moskwą. Zarazem jednak Stany Zjednoczone nie dysponują wystarczającą siłą by Ukrainę w decydujący sposób sobie podporządkować i usunąć z niej wpływy rosyjskie. To jest po prostu niemożliwe. Tamten konflikt będzie się tlił, będzie podsycany dopóki jedno czy drugie mocarstwo będzie tam miało swoje interesy. A Ukraina staje się w tym momencie tylko i wyłącznie narzędziem w pewnej ogólnoświatowej grze, natomiast nie jest celem samym w sobie. Nie jest tym celem zrobienie niepodległej, demokratycznej Ukrainy. Stawianie na opcję amerykańską byłoby w tym przypadku nieporozumieniem. hegemonia amerykańska grozi narzuceniem nieefektywnych instytucji parlamentarno demokratycznych. Demokracja się tam nie przyjmie. Robienie modelu demokratycznego państwa na Ukrainie to strzelanie kulą w płot. Nie da się zrobić pluralizmu politycznego. Wiąże się to z postępującym uzależnieniem gospodarczym. Tak naprawdę Ukraina musi być uzależniona od kogoś, sama nie poradzi sobie z funkcjonowaniem na rynku. Dodatkowo polityka Stanów Zjednoczonych na całym świecie, w tym na Ukrainie polega na tym, że wspiera się lokalne konflikty poprzez finansowanie opozycji. Tylko w ostatnich latach do dyspozycji opozycji na Kubie przekazano 100 mln \$. Stany Zjedno-

zione nie angażują tam swojej armii, wystarczy im wspieranie opozycji. Zaangażowanie amerykańskie na Ukrainie sięga 5 mld \$ w ciągu ostatnich 20 lat. Pytanie czy te 5 mld \$ miały sens z perspektywy osiągnięcia celów polityki amerykańskiej, jeżeli przyłożymy do tego miarę wojny w Iraku i zaangażowania na Ukrainie to w sensie efektywności, odnosząc osiągnięcia do nakładów można powiedzieć, że zrobili znakomity interes. Dalej, zaangażowanie Stanów Zjednoczonych w tzw. wiosnę arabską również pochłonęło konkretne kwoty. Posiedzenie G8, oficjalny komunikat przywódców G8 określał kwotę pomocy na poziomie 20 mld \$, a źródła francuskie, niezyczliwe Amerykanom, wskazywały nawet na kwotę 40 mld \$. Oczywiście to zaangażowanie miało konkretny wymiar. Straty spowodowane przez lotnictwo amerykańskie w kampanii powietrznej nad Libią siedmiokrotnie przewyższały straty zadane w czasie II wojny światowej przez lotnictwo marszałka Rommla. Drugi wniosek – zniknęło 150 mld \$ libijskich aktywów. Dzisiaj o nie nikt się nie upomina, po prostu się rozplynęły. Te dane znalazły się w książce Anatolija Jegorina „*Obalenie Muammara Kaddafiego. Dziennik libijski. 2011–2012*”, wydanej przez Instytut Orientalistyki Rosyjskiej Akademii Nauk. Kolejne rzeczy – Ukraina i Sewastopol. To ja powiem – Guantanamo. Tak samo baza drugiego mocarstwa. Z Guantanamo było tak, że 129 km² wyrwano Republice Kubańskiej na początku XX wieku. Amerykanie w związku z rewolucją na Kubie zajęli tak naprawdę całą Kubę a potem postawili ultimatum, że albo będą mieli Guantanamo, albo nie opuszczą Kuby. W związku z tym ówczesny rząd Kuby zgodził się na wydzierżawienie bazy i ta dzierżawa kosztowała co roku 2000 \$. A od 1934 roku ta opłata roczna wzrosła do kwoty 4000 \$. Od 1959 roku na Kubie po rewolucji Castro rząd kubański odmówił przyjmowania tych pieniędzy wypowiadając w ten sposób Amerykanom umowę dzierżawy, stawiając żądania wycofania bazy amerykańskiej, co trwa do dziś. Wyjątkowa aktywność Amerykanów w sprawie Krymu może mieć jeszcze jeden kontekst, otóż z końcem lutego Kreml ogłosił chęć wybudowania swoich baz wojskowych w regionie mającym istotne znaczenie strategiczne dla Waszyngtonu. Chodzi tu o Kubę, Nikaragwę, Wenezuelę, Wietnam, Seszele i Singapur. Jest 11 miejsc na świecie, które są

miejscami strategicznymi, jeżeli chodzi o panowanie nad światem. Jeżeli ktoś ma te 11 miejsc, to znaczy, że kontroluje świat. Rosjanie zaczynają się trochę rozpychać, używając czasami Chińczyków, a czasami Chińczycy używając Rosjan. Przykładem tego może być projekt budowy alternatywy dla Kanału Panamskiego przez terytorium Nikaragui. Kanał Panamski jest bowiem takim punktem strategicznym umożliwiającym przepływ towarów z Atlantyku na Pacyfik. Jest już podpisana umowa między Nikaraguą, Chinami i Rosją o wybudowaniu alternatywy. Obliczono, że koszt tego kanału wyniesie 30 mld \$, zrobi to konsorcjum, kanał będzie liczył 200 km, będzie nowocześniejszy od Panamskiego ponieważ statki o większych gabarytach będą mogły przepływać ten rejon. Nie wiem, czy Stany Zjednoczone do tego dopuszczają, bo jest to wyraźne robienie w ogródku Waszyngtonu. Jeżeli ktoś wchodzi do ogródka Waszyngtonu to zazwyczaj pojawia się jakaś rewolucja, więc czekam na rewolucję w Nikaragui.

Minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow w wykładzie na otwarciu globalnego forum uniwersyteckiego w Moskwie powiedział, że Stany Zjednoczone wykorzystują Ukrainę jako pionka w grze geopolitycznej, zachowują się jak zwyczajca i nie liczą się z Rosją. Polityka Stanów Zjednoczonych jest taka, że z jednej strony sponsorują różnego rodzaju rewolucje i przewroty, a z drugiej strony kupują sobie rządy i w ostatnim okresie sponsorowały w 12 krajach partie i kandydatów. To jest bardzo dobra inwestycja z perspektywy Stanów Zjednoczonych, bo to jest najtańsza możliwość osadzenia swojego człowieka. Oczywiście te wydarzenia na Ukrainie i wokół niej trochę przysłoniły widzenie innych problemów świata, ponieważ jak powiedział profesor Bogdan Góralczyk „niedawna wizyta prezydenta Baracka Obamy w Azji powinna była zwrócić większą uwagę. Dowiodła bowiem, że amerykańskie zapowiedzi skoncentrowania się na tym regionie należy brać poważnie – i to niezależnie od tego, co jeszcze zrobi prezydent Władimir Putin. Cztery przystanki na trasie tej podróży były starannie dobrane i dowodzą jednego: źródłem strategicznego niepokoju USA w regionie Azji i Pacyfiku stają coraz bardziej asertywne i pewne siebie Chiny. Obama odwiedził Japonię i Koreę Południową, a więc dwa kraje gdzie stacjonują amerykańskie

kontyngenty wojskowe (odpowiednio 50 oraz 28,5 tys. żołnierzy), a na koniec udał się na Filipiny, gdzie amerykańska obecność wojskowa była mocno zaznaczona przez niemal cały XX wiek, z wyjątkiem okupacji japońskiej, aż do 1992 r., gdy opuszczono dwie bazy Subic Bay i Clark. Teraz Amerykanie wojskowo na Filipiny wracają, czego dowodzi podpisane w przeddzień wizyty prezydenta dwustronne porozumienie. (...) Równocześnie, w odpowiedzi na zwiększoną chińską aktywność, Amerykanie włączyli się w istniejący od 2006 r. projekt, mocno forsowany przez Nową Zelandię, zwany Partnerstwem Transpacyficznym (TPP). Początkowo obejmowało ono tylko cztery podmioty: Nową Zelandię, Brunei, Chile i Singapur. Kiedy jednak w 2011 r. Amerykanie potraktowali ten projekt za swój, zainteresowanie TPP znacznie się wzmoгло. Tym razem chodzi bowiem o strefę wolnego handlu forsowaną przez USA, a w orbicie TPP jest już 12 państw (obok czterech założycieli i USA są to jeszcze: Australia, Japonia, Kanada, Malezja, Meksyk, Peru i Wietnam). Z większością z nich prowadzone są jeszcze na ten temat negocjacje¹. Ta koncepcja okrążania Chin nosi w żargonie używanym przez politologów nazwę „Sznura Perel”.

Powołam się jeszcze raz na profesora Góralczyka, który mówi: „Uważam, że poprzednia ważna cezura w dziejach to rok 2008. Wówczas zdecydowanie „przeorano” globalny system finansowy. Od tamtej pory zaczęliśmy używać pojęcia „wschodzące rynki”, zamiast G7 pojawiła się G20, narodziła się grupa BRICS (Brazylia, Rosja, Indie, Chiny, RPA). Zarysował się nowy, wielobiegunowy świat”².

Chiny na dzisiaj to mocarstwo o zasięgu regionalnym, ale z aspiracjami globalnymi. Członek Rady Bezpieczeństwa ONZ. Niemcy czy Indie starają się o ten status cały czas, ale Chiny już tam są, w gronie

¹ <http://wiadomosci.wp.pl/kat,1329,opage,9,title,Amerykanski-naszyjnik-wokol-Chin-USA-zwiekszaja-obecnosc-w-Azji,wid,16584874,wiadomosc.html?ticaid=112f6f>

² <http://wiadomosci.wp.pl/kat,1329,opage,7,title,Prof-Bogdan-Goralczyk-dla-WPPL-rok-2014-moze-byc-poczatkem-nowego-ladu-na-swiecie,wid,16502703,wiadomosc.html>

tych 5 państw stałych członków RB ONZ. Negocjacje między rosyjskim Gazpromem i Chińską Ludową Korporacją Gazu i Ropy Naftowej trwały 10 lat i mają w mojej ocenie wymiar głównie piarowski. Szczegóły kontraktu będą jeszcze uzgadniane latami. Te 38 mld m³, które ma dostarczać Rosja do Chin to jest kropla w morzu tak możliwości rosyjskich, jak i potrzeb chińskich.

Jak donoszą agencje: „Zbudowany w ciągu ostatnich lat system gazociągów Central Asia Gas Pipeline (CAGP) transportuje gaz z olbrzymich zasobów Turkmenistanu na zachodnią granicę Chin. Składa się z trzech nitek, wiodących przez Uzbekistan i Kazachstan. W 2013 r. CAGP przesłał 27 mld m³, ale docelowa zdolność przesyłowa systemu ma przekroczyć 60 mld m³, czyli tyle, ile potencjalne możliwe dostawy z Rosji z nad Amuru i projektowanym gazociągiem altajskim. Chińczycy zaplanowali już budowę czwartej nitki CAGP, tzw. Line D, która ma przechodzić przez Tadżykistan i Kirgistan, a omijać Kazachstan. Wskazuje się, że Chińczycy zdecydowali się na trasę przez bardziej niestabilne politycznie i całkowicie zależne od importu surowców kraje z powodu przerw w dostawach gazu zimą 2013 r., za które odpowiedzialność ponosił – według Chin – właśnie Kazachstan. CAGP to jedyny w Azji duży korytarz transportu surowców, który nie przebiega przez Rosję”³. W mojej ocenie to akurat jest skierowane przeciwko Rosji, bo kilka dni temu podpisana została umowa Kazachstan-Rosja, w związku z tym budowa takiego gazociągu omijającego Kazachstan jest sygnałem dążenia Chin do utrzymania niezależności od Rosji. Jak napisał dr Cezary Mech „Opublikowany w maju raport ICP na zlecenie ONZ porównał rok 2014 do 1872, w którym to Stany Zjednoczone przegoniły Anglię jako lidera gospodarczego świata. Według autorów tego raportu, w tym roku to Chiny zdeptronizują dotychczasowego hegemonia USA i staną się największą gospodarką światową według parytetu siły nabywczej”⁴. I dalej, przyrównując to do Polski:

³ <http://www.bankier.pl/wiadomosc/Rosja-odwraca-sie-od-Europy-Podpisze-kontrakt-gazowy-z-Chinami-3126708.html>

⁴ Cezary Mech, *Co Chińczycy ugrali na Ukrainie*, „Nasz Dziennik” nr 116/2014.

„Przykładowo o ile w roku 1980 Polska produkowała prawie 20 mln ton stali, a Chiny 37 mln, o tyle w Polsce roku 2012 produkcja spadła aż o 56 proc., podczas gdy w Chinach aktualne moce produkcyjne stali osiągnęły skalę 1 bln ton, a produkcja wynosi 750 mln ton – 90 razy więcej niż w naszym kraju. W ciągu omawianego ćwierćwiecza eksport chiński wzrósł 32 razy z poziomu 70 mld USD w 1991 r. do poziomu 2,21 bln USD. W efekcie corocznej ponad 10-procentowej ekspansji gospodarczej, która jedynie w początkowym roku 1990 wynosiła 3,8 proc. (poziomu uważanego w Polsce za sukces), a maksymalnie dwukrotnie 14,2 proc., nastąpiło 34-krotne zwiększenie PKB liczone w cenach bieżących, a poziom rezerw walutowych wzrósł 57 razy do poziomu 3,95 bln USD (...) jedynie w ciągu pierwszych czterech miesięcy tego roku Chińczycy kupili 6,5 mln nowych samochodów osobowych, sprawiając, że już w tym roku ten kraj stanie się największym importerem ropy naftowej na świecie. Dlatego nie należy się dziwić, że wykorzystuje on obecny konflikt Rosji z Zachodem w celu przejęcia brakujących źródeł surowców (...) Chińczycy swoją ekonomiczną konkurencyjność wykorzystują dziś w Afryce. Tylko od 1980 roku obroty z państwami Czarnego Łądu wzrosły 200-krotnie. Dostarczają tam niemal wszystko – budują drogi, szpitale, praktycznie kredytują rządy. Według Justina Yifu Lina z Banku Światowego, ekspansja przedsiębiorstw chińskich spowoduje przeniesienie za granicę aż 85 mln miejsc pracy. Nie będzie to transfer do Polski mimo jej milionowej emigracji ze względu na niekonkurencyjne europejskie regulacje, ale do Afryki i Ameryki Łacińskiej. Już obecnie inwestycje chińskie są na olbrzymią skalę – w tym samym czasie, kiedy w Etiopii koncern obuwniczy Huajian inwestuje 2 mld USD z przeznaczeniem na eksport do USA i Europy. W RPA inny koncern, Hisense, narzeka na brak inżynierów w tym kraju, twierdząc, że sam zatrudnia ich 10 tys., a wszystkich w RPA jest zaledwie 35 tysięcy (...) Mimo tych sukcesów Chiny obecnie stoją przed widmem kryzysu gospodarczego, gdyż na skutek silnych powiązań handlowych z zagranicą wystąpił u nich spadek nadwyżki handlowej z 8,8 proc. PKB w 2007 r. do 2,6 proc. w 2011 roku. Ratując się przed konsekwencjami kryzysu światowego, zwiększyły one udział inwestycji w PKB o 6 punktów procentowych.

W efekcie nastąpił wzrost zadłużenia wewnętrznego Chin z poziomu całkowitego 125 proc. PKB do ponad 200 proc., przy czym przyrost nie dotyczył długu państwa, lecz instytucji prywatnych i władz lokalnych. Około jednej trzeciej inwestycji to były inwestycje budowlane, a budownictwo, pośrednictwo w obrocie oraz przemysł wykończeniowy stanowią 23 proc. udziału w PKB (wzrost o 13 pkt proc. od 2006 r.), co jest wielkością większą niż w USA, Hiszpanii i Irlandii w okresie spekulacyjnego boomu budowlanego. W konsekwencji w tym segmencie nastąpiło znaczące przeinwestowanie, skutkujące tym, że nagromadziło się już 10,2 mln niesprzedanych mieszkań, co stanowi 15 proc. zbudowanych w ciągu ostatnich pięciu lat, a ich przeciętna cena w kwietniu wzrosła o zaledwie 0,1 procent⁵. „Jednakże” – jak pisze profesor Góralczyk – „podpisane w czerwcu 2010 r. ramowe porozumienie o wolnym handlu między ChRL a Tajwanem, (...) a przede wszystkim budowa największej, bowiem obejmującej prawie 2 mld mieszkańców, strefy wolnego handlu Chin z państwami ASEAN (Stowarzyszenia Narodów Azji Południowo-Wschodniej), zwanej CAFTA (...), najwyraźniej wzbudziła amerykański niepokój”⁶. Stąd budowanie własnego układu gospodarczego przez Stany Zjednoczone na tamtym terenie. W Strategii Bezpieczeństwa Narodowego z 2006 roku Chiny wpisały sobie zdolność prowadzenia wojny informatycznej. Dzisiaj Chiny potrzebują dostępu do surowców, w Chinach nieprawdopodobnie powiększa się klasa średnia, która ma bardzo duże oczekiwania co do podwyższenia swojego poziomu życia. Do 2020 roku Chiny będą importowały 70% zapotrzebowania na ropę, obecnie to jest 40%. W związku z tym te surowce muszą skądś wziąć. Jeżeli tych surowców nie dostarczą, to – moim zdaniem – będą mieli problemy wewnętrzne w postaci buntu. Samochody muszą na czymś jeździć, materiały konsumpcyjne muszą być z czegoś produkowane, a dostarczenie tych surowców właściwie z wszystkich zakątków świata oznacza

⁵ tamże.

⁶ <http://wiernipolsce.wordpress.com/2014/05/07/amerykanski-naszyjnik-wokol-chin-usa-zwiekszaja-obecnosc-w-azji/>

jedno – Chiny muszą zbudować swoją flotę, nie tylko handlową, która będzie zabezpieczała szlaki handlowe. Iran, Sudan, Wenezuela, Zimbabwe, Uzbekistan. Dodatkowo Chiny rywalizują w Afryce. Polityka amerykańska wobec boomu chińskiego w Afryce jest bardzo prosta. Wpuszczają ich, a tam, gdzie już rozpoczęli inwestycje, wykupili złoża itd. pojawiają się rebelie, przewroty, destabilizacja regionu, sponsorowanie terroryzmu takiego czy owego, Chińczycy po prostu nie mają tam życia. Tymczasem ilość Chińczyków na tych terenach gwałtownie przyrasta, znacznie przewyższając liczbę Białych, jacy tam przybywali w okresie kolonializmu.

Przechodząc do Rosji, nie będę się zatrzymywał na filozofii Aleksandra Dugina, powiem tylko, że jest ona bardzo prosta. Stany Zjednoczone są Antychrystem, osią dobra jest Rosja i na tej osi budują swoją politykę. Tak długo, jak to będzie możliwe, Rosja będzie unikała wysyłania wojsk przez granicę, jeśli chodzi o konflikt ukraiński. Oczywiście musi ochraniać te dwie zbuntowane republiki – doniecką i ługańską. Może jednak robić to z dala, jak to robią Amerykanie w Syrii, wspierając rebeliantów, szkoląc ich, podsyłając pomoc. Jak donoszą agencje: „Rosja zarabia dziś głównie na sprzedaży gazu ziemnego do Europy, jednak Kreml doskonale zdaje sobie sprawę, że przyszłość należy do Azji, gdzie z roku na rok rośnie popyt na błękitne paliwo”⁷. Obecnie ruszyła budowa gazociągu Siła Syberii, który połączy „pola gazowe we Wschodniej Syberii z Oceanem Spokojnym na dystansie 3,5 tys. km. (...) W okolicach Błagowieszczeńska Rosjanie chcą wybudować jego odgałęzienie, które skierują na południe, by przekroczyć granicę Rosji z Chinami. To tym odgałęzieniem do Chin ma docierać rocznie 38 mld metrów sześć. surowca. Główna nitka „Siły Syberii” ma dotrzeć do brzegów Oceanu Spokojnego w okolicach Władywostoku. Zakończy swój bieg w terminalu LNG, który zamierza wybudować tam Gazprom. Corocznie 10–15 mld m³ surowca ma być tam skraplane, ładowane na statki i wysyłane do krajów

⁷ http://www.pap.pl/palio/html.run?_Instance=cms_www.pap.pl&_PageID=1&s=infopakiet&dz=gospodarka&idNewsComp=&filename=&idnews=158270&data=&status=biezace&_Checksum=-1339085448

nad Pacyfikiem”⁸. Głównym celem Rosji jest odepchnięcie od swoich granic NATO i Stanów Zjednoczonych. „Podczas pierwszego dnia wizyty Putina w Pekinie podpisano kolejną umowę pomiędzy drugim największym rosyjskim bankiem VTB a Bankiem Chin odnośnie pośrednictwa w rozliczeniach handlowych między krajami. Umowa zdecydowanie ułatwi realizowanie należności handlowych z wykorzystaniem rubla i juana w miejsce dolara. Dla przypomnienia roczna wartość wymiany handlowej między Rosją i Chinami to 100 mld USD. Rozmawiamy tu zatem o poważnym zmniejszeniu zapotrzebowania na dolary”⁹. To jest cios w gospodarkę amerykańską, bo dopóki w rozliczeniach energetycznych istnieje petrodolar, to Amerykanie są potęgą światową. W momencie, kiedy się to kończy, amerykańskie interesy rzeczywiście są nadszarpnięte. Pragnę zwrócić uwagę na kilka prób odejścia od petrodolara. Przed Arabską Wiosną w Libii Moammar Kaddafi wprowadził złote monety, którymi miał rozliczać zakupy ropy w Libii. To samo było przed inwazją na Irak, Saddam Hussajn również ogłosił, że będzie sprzedawał ropę za złoto. Podobne kroki czyni Iran, w tej chwili w tym kierunku zacierają również działania Chin i Rosji. Oczywiście nie jest to, moim zdaniem, spółka na śmierć i życie, każdy ma swoje interesy, w tym momencie akurat jest im po drodze. „Dla przypomnienia roczna wartość wymiany handlowej między Rosją i Chinami to 100 mld USD. Rozmawiamy tu zatem o poważnym zmniejszeniu zapotrzebowania na dolary (...) Na początku kwietnia Prezydent Putin nakazał natychmiastowe wdrożenie projektu Double Eagle. Docelowo ma on doprowadzić do sprzedaży surowców energetycznych za złoto. Oficjalnym celem jest zapewnienie alternatywy dla rozliczeń w papierowych walutach nie tylko dla Rosji lecz dla całej grupy BRICS. W pierwszej fazie Bank Rosji ma wyemitować 5 monet o różnej zawartości złota i wprowadzić je do obiegu. Co ważniejsze, projekt zakłada stworzenie całkowicie nowego systemu płatności pozwalającego uniezależnić się od systemu SWIFT. Jest to zde-

⁸ <http://wiadomosci.onet.pl/swiat/po-10-latach-negocjacji-kontrakt-gazowy-rosja-chiny-na-finiszu/dggq0>

⁹ http://independenttrader.pl/229,rosyjski_front_antydolarowy.html

cydowana odpowiedź na niedawne zablokowanie przelewów Ambasady Rosyjskiej w Kazachstanie przez operatorów JPM (...) Kilka tygodni temu prezydent Putin nakazał władzom Sberbanku, największego banku w Europie Środkowo – Wschodniej wstrzymanie się z pożyczkami denominowanymi w walutach obcych co ma doprowadzić do zwiększenia popularności rubla i uczynić gospodarkę rosyjską mniej wrażliwą na ataki finansowe. Wyeliminowanie kredytów dolarowych w sytuacji zerowych stóp procentowych dla USD przełoży się zapewne na zmniejszenie zapotrzebowania na dolary w rosyjskim systemie bankowym¹⁰. Rosja chce nowej architektury bezpieczeństwa w Europie, przychylnie są temu Niemcy i Francja. Rosja chce odbudować swoją pozycję mocarstwa globalnego. Putin podkreśla fakt posiadania broni atomowej i deklaruje gotowość jej użycia. W Strategii Bezpieczeństwa Narodowego Federacji Rosyjskiej do 2020 roku dopuszczono możliwość użycia siły w dążeniu do uzyskania dostępu do złóż surowców naturalnych gdyż określono, że bezpieczeństwo narodowe Rosji zależy od potencjału gospodarczego kraju. Strategia ma zapewnić Rosji powrót do pozycji gracza globalnego. Wskazuje na możliwość konfliktów o surowce w Azji centralnej i Arktyce. Zwróćmy uwagę, że tylko Rosja umieściła w Arktyce siły wojskowe o znaczeniu strategicznym. Według Ławrowa w latach 2013–2015 Rosja będzie prowadziła politykę zagraniczną w sposób wielosektorowy. Jej głównym celem jest integracja państw w obszarze poradzieckim. Na drugim miejscu jest współpraca z Unią Europejską, z którą chce mieć jednolity rynek. Głównym partnerem dla Rosji są Niemcy, Francja, Holandia i Włochy. Rosja chce otwarcia Unii Europejskiej na penetrację ekonomiczną i społeczną, chodzi tu między innymi o kwestię wiz. Neutralizacja NATO i poszerzenie strefy wpływów w obszarze Wspólnoty Niepodległych Państw¹¹. Zdaniem Ławrowa Rosjanie rozglądają się również po innych krajach regionu. Najważniejsze są Gruzja, Azerbejdżan, Turkme-

¹⁰ tamże.

¹¹ Józef M. Fiszer, *System euroatlantycki i bezpieczeństwo międzynarodowe w multipolarnym świecie. Miejsce i rola Polski w euroatlantyckim systemie bezpieczeństwa*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2013, s. 46–49.

nistan. Jako kraje tranzytowe dla gazu są jedyną potencjalną alternatywą dla rosyjskiej energii dla Europy. Rosja musi mieć pewność, że nie będzie żadnej alternatywy dla jej dostaw. Rosja dąży do zintegrowania Ukrainy w ramach przestrzeni euroazjatyckiej. To są słowa Ławrowa jeszcze przed konfliktem, który wyraźnie pokrzyżował im szyki. Ronald Lasecki zauważa, że „racją stanu Moskwy jest zatem eliminacja wpływów Stanów Zjednoczonych i NATO z obszaru jej bliskiej zagranicy oraz zapewnienie sobie nieskrępowanego dostępu do zasobów i przestrzeni geopolitycznej Ukrainy. W interesie Rosji jest zacieśnianie związków własnego rynku z rynkiem Ukrainy i kontrola nad strategicznymi gałęziami ukraińskiej gospodarki, w szczególności nad wytwarzaniem i przesyłaniem energii. Rosja przeciwdziałać zatem będzie rozwiązaniom politycznym zamykającym jej dostęp do rynku ukraińskiego i uniemożliwiającym integrację obydwu krajów. (...) Ukraina w imperium eurazjatyckim spełniać będzie rolę zachodniej marchii pogranicznej, mając prawo do własnej polityki zagranicznej wobec sąsiedztwa i zachowując wiele ze swojej specyfiki”¹². Na konferencji w sprawie bezpieczeństwa w Moskwie Minister Obrony Rosji stwierdził: „Rosja umacnia swoje bazy wojskowe za granicą, a także uczestniczy we wzmocnieniu sił zbrojnych kraju OUBZ i SzOW. W ostatnim czasie podjęto wysiłki na rzecz umocnienia rosyjskich baz wojskowych w Tadżykistanie i Kirgizji: zwiększono liczebność jednostek lotniczych w bazie lotniczej w Kancie (Kirgizja) oraz została przedstawiona na skład dywizyjny 201. baza (Tadżykistan)”¹³. Z kolei Prezydent Rosji Władimir Putin na spotkaniu z szefami firm energetycznych w ramach forum petersburskiego powiedział: „Rosja zamierza nie tylko wzmocnić swoją pozycję wiodącego dostawcy zasobów energetycznych, ale i zostać jednym z liderów procesów transformacji światowej energetyki”¹⁴. Podkreślił też, że „jednym z zadań w zakresie jakościowej

¹² <http://prawica.net/36461>

¹³ za: http://polish.ruvr.ru/news/2014_05_23/Rosja-umacnia-swoje-bazy-wojskowe-za-granica-1780/

¹⁴ za: http://polish.ruvr.ru/news/2014_05_24/FR-zamierza-zostac-liderem-w-sferze-transformacji-globalnej-energetyki-7778/

zmiany jest podniesienie efektywności energetycznej. W tym celu trzeba postawić na innowacyjne technologie, rozwój przetwarzania węglowodorów, ropy i produktów gazowych¹⁵. „Zgodnie z jego słowami, aby zorganizować eksport skroplonego gazu ziemnego (LNG) z Ameryki Północnej do Europy należy stworzyć infrastrukturę po obu stronach Atlantyku, co będzie wymagało dużo inwestycji i dużo czasu. Ponadto ceny na LNG w regionie Azji i Pacyfiku są wyższe od europejskich o 1,6 razy¹⁶. „Ocieplenie klimatu sprawia, że na Dalekiej Północy topnieją lody i zwiększa się dostęp do surowców znajdujących się pod dnem Morza Arktycznego. Oprócz złóż metali szlachetnych Arktyka skrywa kilkadziesiąt miliardów baryłek ropy naftowej oraz ponad 1 bln m³ gazu ziemnego. To łakomy kąsek dla państw tak zwanej arktycznej piątki (Rosja, Kanada, USA, Dania i Norwegia), które graniczą z tym regionem¹⁷. Szacuje się, że w tym terenie, do którego obecnie pretensje rości sobie Rosja jest ok. 1/4 wszystkich zasobów światowych ropy i gazu ziemnego. Ten, kto zdobędzie pozycję w tamtym terenie będzie rządził przez następne lata energetyką światową. To jest w tej chwili najważniejszy cel Putina, jeśli chodzi o kontynuowanie polityki energetycznej i oddziaływanie na światową politykę poprzez wiązanie różnych państw w Europie i Azji dostawami energii.

Do tej konfiguracji Chin, Stanów Zjednoczonych i Rosji dochodzi Europa. Europa, która jest niespójna, ze sprzecznymi interesami, która gra przeciw sobie, wbrew sobie. Nikt Europy tak naprawdę nie rozumie, o co jej chodzi. Niemcy robią swoją politykę jako Niemcy. Niemcy próbują robić swoją politykę jako Unia Europejska. Zupełnie inną politykę robi Francja, a nie mówię jeszcze o krajach typu Włochy, Hiszpania, Portugalia, które w ogóle sprawami Ukrainy nie interesują się, dla nich ważniejsze są sprawy Arabskiej Wiosny i basenu Morza Śródziemnego. Sprawa Ukrainy jest dla nich tak odległa jak przewrotu

¹⁵ tamże.

¹⁶ http://polish.ruvr.ru/news/2014_05_24/Putin-USA-bardziej-oplaca-sie-sprzedawac-gaz-do-Azji-3405/

¹⁷ <http://wiadomosci.wp.pl/kat,1356,title,Biala-goraczka-czy-Arktyka-bedzie-zarzewiem-nowej-zimnej-wojny,wid,16632807,wiadomosc.html?ticaid=112f9a>

wojskowego w Bangladeszu. W każdym razie Niemcy realizują własną politykę, na dzisiaj już powstał most Rosja-Niemcy, to Niemcy przyjęły rolę tego, który łagodzi konflikt, który jest pośrednikiem między Ukrainą a Rosją, Niemcy po prostu grają swoją grę. Jest to gra wbrew Stanom Zjednoczonym. Moim zdaniem jest to dobra pozycja wyjściowa dla Polski przy układaniu jakichś kart w kontekście ukraińskim ze Stanami Zjednoczonymi. Ostatnio dosyć dużo mieliśmy do czynienia z Georgem Friedmanem, który w Polsce bywa, bywa na Ukrainie, a kilka dni temu udzielił paru wywiadów w polskiej prasie. Przytoczę fragment jednego z nich: „Jesteście przyzwyczajeni do pytania: co zrobią Rosjanie, co zrobią Amerykanie? Co zrobią Niemcy? To nie jest dzisiaj właściwe pytanie. Najważniejszą kwestią jest – co zrobicie wy. Chcecie dostać 10 tys. żołnierzy – to nie jest niemożliwe dla Amerykanów, ale oni chcą widzieć 100 tys. dobrze uzbrojonych polskich żołnierzy. Możemy nawet dostarczyć broń, ale potrzebujemy partnera, a nie kaleki. Nie mówię, że Polska jest kaleką, ale łatwo jest wywołać bijatykę razem z Ukraińcami, a potem krzyczeć na Amerykanów, że się nie angażują”¹⁸. Odnosząc się do sytuacji na Ukrainie Friedman ocenia, że to Polska i inne kraje Europy pełnią dzisiaj rolę strefy buforowej. Dużym znakiem zapytania są Niemcy, ale to jest również, jak myślę, duży znak zapytania dla rządu amerykańskiego. „Niemcy mierzą się teraz z czymś, z czym nigdy nie chcieli się znowu mierzyć: z kwestią rosyjską. Inne kraje tak naprawdę nie przejmują się całą sytuacją: Hiszpania, Francja, Włochy. Nikogo to nie obchodzi. To wy jesteście strefą buforową”¹⁹. Niemcy cały czas żyją czkawką II wojny światowej, oczywiście próbują uciekać w inne tematy, ale „ruskich” się naprawdę boją, podczas gdy inne kraje tak naprawdę nie przejmują się tą sytuacją. Jak podaje Polskie Radio „Friedman uważa, że to co się dzieje na Ukrainie jest epizodem, a nie decydującym momentem. Jak przekonuje, Ukraina jest właściwie niezarządzalna, o czym przekonujemy się przez ostatnie

¹⁸ <http://www.rp.pl/artukul/2,1120537-Amerykanski-politolog-ocenia-zaangazowanie-USA-w-konflikt-na-Krymie.html>

¹⁹ tamże.

kilkanaście lat. Zwrócił uwagę, że niedawno od władzy został usunięty tamtejszy prezydent, a teraz kraj będzie miał nowego. – Z jakichś powodów wierzymy, że to stworzy jakąś znaczącą różnicę, ale tak się nie stanie – zaznaczył²⁰. Ale kto to jest nowy prezydent na Ukrainie? Dotychczasowy pełniący obowiązki Prezydenta Ukrainy, Turczynow, był przecież szefem Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, był wicepremierem w latach 2007–2010, a w 2010 roku pełnił obowiązki premiera. Obecny premier Jaceniuk był już szefem banku centralnego Ukrainy i Ministrem Spraw Wewnętrznych w latach 2007–2008. oligarcha zwany królem czekolady, obecnie Prezydent-elekt, też był przecież w 2007 roku prezesem banku centralnego Ukrainy. W 2009 roku został szefem MSZ i był nim dwa lata, a potem został ministrem rozwoju gospodarczego. Ponadto był skarbnikiem dwóch przewrotów, to znaczy Pomarańczowej Rewolucji i tego obecnego. Kandydat z drugim wynikiem, czyli Julia Tymoszenko, była przez lata premierem, była członkiem gabinetu mega złodzieja Ukrainy, Łazarenki, była skazana za przestępstwa gospodarcze, ja wiem, że to skazanie było połowicznie polityczne, ale była skazana. Natomiast piarowsko ta zmiana jest przedstawiana w taki sposób, że idą nowi, uczciwi politycy, którzy chcą wyplenić korupcję to jest mydlenie oczu wszystkim i za chwilę obudzimy się z ręką w nocniku, bo tam nic się nie zmieni, poza tym, że doszła do władzy nowa ekipa.

Krzysztof Laga

Mam osobiste kontakty z ludźmi sprawującymi obecnie władzę na Ukrainie i oni zdają sobie w pełni sprawę z powagi sytuacji. Wybór Poroszenki był wyborem mniejszego zła, trochę jak u nas przy Okrągłym Stole i oni znając polską historię lepiej niż niektórzy Polacy, doskonale zdają sobie sprawę jak to się dalej potoczy. Dlatego nie ma żadnych wątpliwości, że walka z korupcją i te wszystkie zmiany, których wymaga Unia Europejska, się nie powiedzie. O tym wiedział też dosko-

²⁰ [http://www.polskieradio.pl/5/3/Artykul/1136226,27052014-Ciagle-niespokojnie-w-Doniecku-W-Donbasie-zaginelni-obszernatorzy-OBWE-\[relacja\]](http://www.polskieradio.pl/5/3/Artykul/1136226,27052014-Ciagle-niespokojnie-w-Doniecku-W-Donbasie-zaginelni-obszernatorzy-OBWE-[relacja])

nale Janukowycz. Janukowycz popełnił śmiertelny błąd nie podpisując w Wilnie tego porozumienia z Unią Europejską, które i tak niczego nie zmieniało. Popełnił ten śmiertelny błąd tylko dlatego, że Putin przyjął za punkt honoru, że Ukraińcy tego nie podpiszą i wywarł na Janukowycza bardzo silną presję. Z punktu widzenia Rosji nie miało to absolutnie żadnego politycznego ani gospodarczego znaczenia, ale się uparł, a my wszyscy dziś ponosimy tego konsekwencje. Ukraińcy chcą głębokich zmian, pytanie jest czy ten system, w którym funkcjonują, na to im pozwoli. Jest widoczne bardzo wyraźnie zjawisko donoszenie na łapówkarzy w policji, obecnie prowadzone są postępowania karne wobec 17 tysięcy ukraińskich policjantów za różne nadużycia władzy. Skala jest nieprawdopodobna, nieporównywalnie większa niż u nas po 1989 roku. Te wszystkie Euromajdany, które odbywały się niemal wszędzie, działają nadal i rozliczają lokalne władze na bieżąco. Ta odolna rewolucja trwa, czyli chcą zmiany. To, że im się to nie uda to wiemy, jaki tu mechanizm zadziała, wtedy gdy się Rosjanie dogadają z Amerykanami. Co do wcześniejszych kwestii, to uważam, że Chiny są kolosem na glinianych nogach. Możemy się przerzucać liczbami, co nie zmienia faktu, że 100 mln Chińczyków jest dziś bezrobotnych. Ponad 500 mln jest nieobjętych świadczeniami społecznymi. Więc jaki to jest przykład dla nas? Proszę zwrócić uwagę, co się ostatnio działo w Wietnamie, gdy jeden okręt wojenny chiński wpłynął na wietnamskie wody terytorialne. Nienawiść antychińska ogarnęła cały Wietnam, wystąpienia antychińskie były powszechne, wymykając się spod kontroli – nawet przez pomyłkę tłum zniszczył zakłady tajwańskie. Swoją drogą Chińczycy poza granicami kraju są jeszcze bardziej wynaturzeni niż koloniści angielscy, francuscy czy niemieccy z XIX wieku. Oni nie zbudują, nie wykreują żadnych wartości. Cywilizacja chińska nie jest w stanie poza własnymi granicami kreować jakiegokolwiek wartości, które spowodowałyby, że inni ludzie do nich przyłgną. Te relacje oparte są wyłącznie na pieniądzu, a jeśli tylko coś się stanie nie tak, to tam momentalnie będzie rzeź. W całej Azji w sytuacjach napięć były pogromy Chińczyków, czy to w czasach kolonialnych, czy podczas agresji japońskiej. Chińczycy są znienawidzeni w całej Azji. To, że robią pieniądze to

jest jedna sprawa, ale po drugiej stronie jest problem mentalny. Oczywiście, Afryka jest kontynentem, który powtórnie odkryli Chińczycy. Europa Afrykę porzuciła, Ameryka nie była zainteresowana, panowała moda na antykolonializm. Obecnie jednak Chińczycy są w Afryce coraz mniej popularni, bowiem państwa afrykańskie dostają poważne oferty z Ameryki i z Europy. Za chwilę się może okazać, że Chińczyków tam też nie będzie. natomiast ten rosyjski scenariusz, o którym tu była mowa, jest mało wiarygodny. Rosjanie nie są w stanie fizycznie opanować Ukrainy czy też ją rozkawałkować na mniejsze czy większe fragmenty. Ten obecny konflikt będzie trwał jeszcze przez jakiś czas, a potem zostanie wygaszony, bo Amerykanie i Rosjanie się dogadają i separatystom zostanie odcięte zaopatrzenie. Zresztą już dzisiaj widać symptomy kapitulacji.

Mariusz Olszewski

Mam inne zdanie co do perspektyw rozwoju sytuacji na Ukrainie. Te lokalne Euromajdany na Ukrainie w mojej ocenie były przywożone zewnątrz. To był zorganizowany bandytyzm, na przykład w Winnicy kilku przedstawicieli lokalnego Euromajdanu wdarło się do siedziby władz miejskich i grożąc użyciem siły zmusiło te władze do ustąpienia. Dzisiaj przeciętny Ukrainiec nie chce żadnej Unii Europejskiej, on chce spokoju. Nie ma perspektywy wielkiej polityki i wielkich zmian. Natomiast co do Wietnamu, to on zawsze był antychiński, tak jak my od wieków jesteśmy antyrosyjscy. Nawet jak Wietnamem rządzą komuniści, to on był antychiński. Co do Chin, to oczywiście nie ma tam żadnych nowych idei, nie są one atrakcyjne kulturowo dla Europejczyków, dla Amerykanów, nawet dla Afryki są obcy, ale oni tam nie idą z misją cywilizacyjną. Ekspansja Chin polega na tym, że oni chcą mieć źródła surowców. I tyle. Oni nie zamierzają niczego kolonizować. Oni chcą zbudować sieć dostaw zapewniających zaopatrzenie dla ich rosnącej gospodarki. Chiny zdają sobie sprawę z tego, że wytworzyły na tyle dużą klasę średnią, która jest nastawiona na konsumpcję dóbr bardziej zaawansowanych technologicznie, że komunistyczny rząd Chin jeżeli nie podejmie próby zaspokajania tych roszczeń klasy średniej, to doj-

dzie tam do rewolucji. Oni zdają sobie sprawę, że rewolucja w Chinach to jest wyrznięcie 20–40 mln ludzi i ogólny chaos nie do opanowania. W związku z tym, żeby to państwo było sterowalne, oni muszą na najbliższe kilkadziesiąt lat zapewnić rozwój wewnętrzny. Oni na zewnątrz nie będą prowadzili ekspansji w postaci zajmowania krajów, podporządkowywania ich sobie, kupowania polityków. To nie te metody – oni chcą mieć tylko źródła zaopatrywania, żeby zapobiec rewolucji wewnętrznej w swoim kraju. W związku z tym będą robić wszystko, żeby zapewnić źródło surowców oraz uchronić się przed spekulacjami finansowymi Wall Street.

Krzysztof Laga

Myślę, że gospodarka Chin przestała już rosnąć, oni osiągnęli swoisty szklany sufit. Taki wniosek wynika na przykład z zahamowania produkcji stali, która przestała już rosnąć.

dr Marek Albinia

Chciałbym zapytać Pana Mariusza Olszewskiego, czy ewentualnie rozważał tematykę swojego wystąpienia pod kątem analizy jakie są siły i potencjał uczestników wewnątrzukraińskiej gry regionalnej, jakie to są podmioty i jaką orientację reprezentują? Mam na myśli orientację na graczy zewnętrznych, na Stany Zjednoczone, na Niemcy, na inne państwa czy ośrodki w Unii Europejskiej, na Rosję, na Polskę? Czy jest tam może jakiś ośrodek, który budowałby program autarkii politycznej, czy też nikt w ten sposób wewnątrz Ukrainy o Ukrainie nie myśli? Mówiąc o potencjale myślałbym o bazie społecznej takich ośrodków politycznych, o ich bazie kapitałowej, o bazie w strukturach administracji państwowej i strukturach siłowych, o tym, w jaki sposób ta Ukraina jest podzielona i zorganizowana wewnętrznie. Dlaczego takie pytanie? Otóż dlatego, że poza tą zewnętrzną grą prowadzoną przez podmioty zewnętrzne wokół Ukrainy, którą był Pan uprzejmy tak szeroko przedstawić, wielkie znaczenie ma to, co się dzieje wewnątrz. Czasami bowiem pomijane są te wewnętrzne elementy, które wydają się drobne, ale które mają w istocie znaczny potencjał, czy to budowy zagrożenia,

czy to budowy bezpieczeństwa tam wewnątrz i które też dysponują pewną wolą polityczną i też mogą w jakiś znaczący sposób odegrać rolę w zachodzących procesach politycznych.

Druga sprawa dotyczy bardzo mocno postawionej przez Pana Mariusza Olszewskiego tezy, że na Ukrainie nie jest możliwa demokracja. Pytanie zatem brzmi: czemu na Ukrainie nie jest możliwa demokracja? Zgadzam się oczywiście, że demokracja liberalna w kształcie zachodnim tam zwolenników najpewniej zbyt wielu może nie mieć, natomiast czy inna forma demokracji, bardziej właściwa Europie Środkowej, klasyczna, pozbawiona pierwiastków ideologicznych, oparta na wspólnocie narodowej i zasadzie większości oraz gry grup interesów szanujących tę zasadę, nie mogła by mieć miejsca i ewentualnie w jakich okolicznościach czy przy jakich warunkach granicznych, jeśli można by je wskazać?

Kolejna sprawa to drobna dygresja dotycząca tych różnic w metodzie kolonizacji. Wspomniał Pan, że metoda stosowana przez Chińczyków różni się tym od stosowanych przez europejskich kolonizatorów, że wówczas Białych w Afryce było bardzo niewiele, a Chińczyków jest dużo więcej. Jednak nie możemy zapominać, że Biali kolonizowali Afrykę przy pomocy Hindusów i innych ludów zamieszkujących terytoria europejskich imperiów kolonialnych tamtej epoki. Więc rzeczywiście samych Białych było niewiele, ale zwłaszcza na obrzeżach, na południu, tam, gdzie Brytyjczycy budowali swoje kolonie, wykorzystywali ludność z innych części imperium, co było o tyle pragmatyczne, że po pierwsze ta ludność była bliższa Brytyjczykom kulturowo, niż afrykańscy tubylcy, a po drugie powstawały pomiędzy tymi grupami ludności sprzężenia konfrontacyjne, gdzie przeciwko sobie występowały różne grupy ludności kolorowej i Brytyjczycy w tym układzie zajmowali bardzo wygodną pozycję rozjemczą.

Następna sprawa dotyczy bezpośrednio Ukrainy i tego układu sił. W tej chwili mamy do czynienia z wydarzeniami o pewnej dynamice, one nie zawsze są inspirowane, czy też może tylko w pewnym stopniu są inspirowane przez ośrodki zewnętrzne, ale nawet jeśli przyjąć tezę o pełnej inspiracji zewnętrznej, to nietrudno zauważyć, że tam

szereg rzeczy wymknęło się tym decydom spod kontroli. Niezależne czynniki społeczne odegrały na tyle dużą rolę, że te wydarzenia przebiegły co najmniej wyprzedzająco w stosunku do oczekiwań. Pytanie jest następujące: na ile ta polityka tych ośrodków jest planowa, wynika z pewnego wcześniej założonego programu działania, a na ile ona jest reaktywna i czy w związku z tym możemy przypuszczać, że do pewnego stopnia mechanizmy z okresu poprzedzającego I wojnę światową tam zachodzą? Mam na myśli to, że I wojny światowej, takiej, jaka ona była, nikt naprawdę nie chciał, to było tylko prężenie mięśni, ścieranie się potęg europejskich metodami dyplomatycznymi wspartymi demonstracją siły militarnej, obliczonymi co najwyżej na krótkie, zwycięskie kampanie. A ni z tego ni z owego wyszła wojna i to całkiem spora.

Kolejna rzecz to kwestia działań antykorupcyjnych prowadzonych na Ukrainie, które Pan Mariusz Olszewski ocenił dość krytycznie. Chodzi o aspiracje Majdanu w tej dziedzinie, o to, że te działania antykorupcyjne nie przynoszą dotychczas zbyt spektakularnych efektów. Tutaj nie tyle chciałbym zapytać, co raczej nie zgodzić się z Pana wnioskami. Uważam, że po pierwsze, tego typu procesy rewolucyjne mają pewną swoją dynamikę, przebiegają w czasie ze zmiennym natężeniem a rzeczywiste efekty ujawniają się dopiero wraz z upływem czasu, a nie natychmiast. Po drugie, jeżeli ta korupcja była tak powszechna, wręcz strukturalna, że na niej opierały się mechanizmy funkcjonowania państwa ukraińskiego, jego dotychczasowy system polityczny, to mamy obecnie do czynienia z taką sytuacją, że oczywiście znaczna część społeczeństwa, na pewno nie mniejsza, tamten system nadal kontestuje. Pan Mariusz Olszewski ma rację, te lokalne Majdany, podobnie jak kijowski, były brutalne, to jest prawda, ponieważ z zasady rewolucja jest brutalna. Zjawisko rewolucji polega na zanegowaniu pewnego porządku, istniejącego ładu i żeby ten porządek skutecznie zanegować to trzeba po prostu użyć siły. To użycie siły ma różny wymiar, czasami się strzela, czasami bije, czasami tylko krzyczy, to wszystko zależy od okoliczności, natomiast zawsze rewolucja jest gwałtowna. Z zasady rewolucja nie ogranicza się do perswazji i tłumaczenia. Natomiast jeśli

chodzi o to, czy im się uda, to uważam, że wobec bardzo niewielkiego upływu czasu, a minęły dopiero ledwo dwa miesiące, te kategoryczne wnioski odnośnie efektów są zupełnie nieuprawnione. Pan Krzysztof Łaga trafnie zwrócił uwagę na te 17 tysięcy spraw przeciwko funkcjonariuszom milicji o nadużycie władzy, które obecnie toczą się na Ukrainie. Nie chodzi nawet o to w jaki sposób one się zakończą, ale o to, że jest to rzeczywisty potężny wstrząs dla całego dotychczasowego systemu korupcyjnego. Dzisiaj do tych struktur siłowych wchodzi szereg różnych środowisk. Pojawiają się nowi ludzie w znacznej liczbie, którzy nie są w żaden sposób związani żadnymi układami z dotychczasowymi układami koleżeńsko-korupcyjnymi. To ma wielkie znaczenie, bo podstawą systemu korupcyjnego jest powszechna zмова milczenia. Dotychczas działało to w oparciu o układy personalne wywodzące się z różnych służb. Obecnie ten element został zdewastowany, przychodzą nowi ludzie, jeden drugiemu mimowolnie patrzy na ręce, więc będzie dużo trudniej brać łapówki, te dotychczasowe zjawiska korupcyjne ulegną znacznej redukcji w sposób zauważalny. To, że te zjawiska korupcyjne zostaną ograniczone w zauważalny sposób wynika też z innej przyczyny. Otóż gdybyśmy przykładowo chcieli ograniczyć korupcję w Szwajcarii, słynącej z braku korupcji, to byłoby to bardzo trudne, musielibyśmy pewnie się bardzo napracować, żeby te pojedyncze przypadki korupcji wytropić, a i tak nasz sukces miałby obraz raczej incydentalny. Tymczasem ograniczenie korupcji na Ukrainie jest dużo bardziej widowiskowe i przemawiające do ludzi – jej obecna skala pozwala na uderzanie niemal w ciemno w struktury dotychczasowego aparatu władzy, strukturalny charakter korupcji pozwala uzyskać w przypadku zmasowanych działań strukturalny efekt, doprowadzić do redukcji tego zjawiska w sposób skokowy, przynajmniej w okresie początkowym. To może sprawić, że ludzie uznają, że przynajmniej częściowy sukces tego Majdanu został osiągnięty. Oczywiście, ugrupowania skrajne, te najbardziej radykalne, i tak nie będą zadowolone. Ludzie z tych środowisk byli bardzo dzielni w czasie starć na Majdanie, nie mając broni palnej walczyli z uzbrojonymi w nią oddziałami milicji, byli zabijani, przelewali krew, ale nie ustąpili. Dzisiaj ich oczekiwania zmian są w związku

z tym bardzo wysoko postawione, prawdopodobnie znacznie powyżej realnych możliwości zmiany. Ich nie zadowolą półśrodki, ja się z tym zgadzam, jednak ci ludzie to statystycznie margines społeczeństwa. Natomiast większość społeczeństwa ukraińskiego, ci wszyscy, którzy popierali ruch Majdanu, to byli raczej ludzie umiarkowani, warunkowo i w sposób ograniczony uczestniczący w procesie rewolucyjnym. Ci ludzie nie są bardzo radykalni i cechuje ich skłonność do akceptacji rozwiązań połowicznych, kompromisowych. Nie stanowią oni spójnej, jednolitej organizacji, raczej społeczność nacechowaną zbiorem wspólnych, choć często niespójnych przekonań i oczekiwań typu: popieramy ideę Majdanu, gromadzimy się razem, cieszymy się ze zwycięstwa, z upadku dotychczasowego reżimu, obawiamy się tego, co będzie, oczekujemy ogólnej naprawy, nie chcemy wojny z Rosją, Unia Europejska interesuje nas bardziej jako uosobienie idei porządku i dobrobytu, niż byt realny, którego nie znamy. Badania wskazują, że poparcie na Ukrainie dla Unii Europejskiej bardzo wzrosło, dla NATO w mniejszym stopniu, a dla Unii bardzo mocno, więc najpewniej tym wszystkim ludziom chodzi właśnie o poziom życia i jakość życia i taka była główna podstawa ich poparcia dla Majdanu. Myślę zatem, że można postawić tezę, że w tym całym procesie Ukraińcom chodziło głównie o europeizację w sensie antykorupcyjnym, o uzdrowienie relacji wewnętrznych i w znacznej mierze może im się to udać.

Kolejna kwestia to przedstawiona przez Pana Krzysztofa Łagę teza, że Chiny doszły do tego szklanego sufitu, który będzie miał zatrzymać wzrost ich rozwoju. Może tak jest, przy czym chciałbym zauważyć, że nie ma żadnych sztywnych, jednoznacznych danych, które by to potwierdzały. Te wskaźniki produkcji stali, które były przywoływane równie dobrze mogą mieć charakter cykliczny, związany z chińskim cyklem gospodarczym lub też z sytuacją gospodarczą globalną, bo pozwolę sobie przypomnieć, że obecnie mamy do czynienia na świecie z poważnym kryzysem gospodarczym, pominię kwestię z czego on wynika i jaki ma charakter, ale z tym jest związane właśnie to, że produkcja w pewnych obszarach spada lub zostaje zahamowany jej wzrost. Wydaje mi się natomiast, że dwa elementy przemawiają za tym, że Chi-

ny są nadal w kursie ekspansji. Pierwszym jest to, że Chiny dysponują cały czas dużą nadwyżką mężczyzn w wieku produkcyjnym, dopiero za 10–15 lat może to będzie się zmieniać. Jakiś czas temu analizując to zjawisko, doszedłem do wniosku, że Chiny albo będą zmierzać w kierunku dużej wojny, być może ponadregionalnej, gdzie dzięki tej nadwyżce łatwo będzie uzupełniać straty, albo też będą zmierzać w kierunku ekspansji siły roboczej na zewnątrz. Jeżeli Chiny chciałyby utrzymać poziom ekspansji, to ten element potencjałowy mają cały czas. Drugi element to dokąd ta ekspansja miałaby być kierowana. Pierwszy kierunek to oczywiście Afryka. Tutaj padały wcześniej argumenty wskazujące na dążenie Zachodu do powstrzymania ekspansji Chin w Afryce, wspomniano o swoistej dywersji, działaniach destabilizacyjnych na terenach będących przedmiotem chińskiej ekspansji lub działaniach rekonstruujących relacje gospodarcze tych terenów z Zachodem, jednak powstaje pytanie jaka jest skuteczność tych działań. Te działania przecież nie zachodzą w próżni, one wywołują przeciwdziałania chińskie, można powiedzieć, że mamy do czynienia z okresem nowych wojen kolonialnych, toczonych na małą skalę i przy użyciu głównie środków politycznych i gospodarczych, jednak na razie nic nie wskazuje na porażkę chińskiej ekspansji, nie widać żadnych efektów czy znamion skuteczności działań Zachodu. Widać natomiast, że te działania w żaden sposób nie zachwiały polityką chińską i ich determinacją prowadzenia ekspansji. Kolejnym kierunkiem ekspansji jest Syberia. Ta ekspansja odbywa się w sposób podskórny, jest rozpisana na szereg mikroekspansji tworzących razem wyraźny trend. To jest ekspansja prowadzona bez fajerwerków, ale w sposób szalenie konsekwentny i z wielką determinacją. Rosja to dostrzega, ale jak na razie jest bezradna. podejmowane dotychczas przeciwdziałania nie ograniczyły tej ekspansji, więc władze rosyjskie sięgnęły do metod zupełnie niebywałych, a mianowicie wyłączyły znaczną część obszarów azjatyckich, w tym te zagrożone chińską ekspansją syberyjskie i dalekowschodnie, spod władzy administracji publicznej, przekazując je w zarząd nowopowołanej korporacji państwowej, mającej szerokie prerogatyw w zarządzaniu tymi obszarami w sposób bezpośredni. To jest taka jakby administracja specjalna

działająca w reżimie przedsiębiorstwa. To utworzenie jednej specjalnej struktury do zarządzania częścią państwa to wyraźne przyznanie się do porażki Rosji w obronie ich terenów wschodnich przed ekspansją chińską. Trzeci kierunek to południe Azji i Pacyfik. tutaj jest najtrudniej, bo tam są zwarte struktury polityczne, które bronią swoich obszarów posiadania, natomiast historia toczy się cały czas i jeżeli pojawią się jakieś możliwości to Chiny będą z nich bezwzględnie korzystać.

Ostatnia sprawa to kwestia walut, a w szczególności dolara. Rzeczywiście dolar amerykański jest w sytuacji pieniądza bez ekonomicznego pokrycia, szeroko pisze się o tym, że grubo ponad 90% dolarów nie ma pokrycia. Tyle, że dolar jest walutą polityczną, niech będzie, że o wirtualnej wartości, ale polityczną i żeby ją przewrócić to trzeba uderzyć w jej podstawy polityczne. Po prostu trzeba zbudować alternatywną walutę rezerwową świata opartą o polityczny konsensus. Model waluty złotej, kruszcowej jest o tyle wątpliwy, że we współczesnym świecie dominują transakcje bezgotówkowe, w tym systemie trudno będzie w sposób prosty operować jednostkami złota. Chyba, że ktoś wymyśli jednostkę zastępczą opartą na parytecie kruszczowym, ale wówczas też ktoś będzie musiał zapewnić polityczną gwarancję dla wiarygodności takiej waluty. Tę wiarygodność dla dolara dają Stany Zjednoczone, a przynajmniej dotychczas dawały przez ponad czterdzieści lat. Wcześniej też, ale na innej zasadzie. Natomiast trudno będzie to zmienić. Proszę zwrócić uwagę, dlaczego tak trudno było to zmienić Kaddafiemu, czy Iranowi. Pamiętamy, jak bodajże w 2008 roku Iran podjął próbę przejścia na Euro w rozliczeniach w handlu ropą. To było wymierzone w Stany Zjednoczone po inwazji na Irak. Wtedy Iran stworzył własny rynek – giełdę ropy. Efekt był taki, że Iran stał się zupełnie ubocznym graczem tego rynku, do tego dołożyły się sankcje zachodnie. Obecnie tą drogą podąża Rosja, podpisując kontrakty z Chinami zamyka się na małym ryneczku i buduje taką enklawę. To nie ma żadnego wpływu na sytuację dolara. Pamiętajmy, że bardzo silnie po stronie dolara stoją obok Stanów Zjednoczonych i Europy Zachodniej Arabowie i Japonia. Oni bardzo silnie trzymają się dolara. Owszem, gdyby komukolwiek, jakiemuś wiarygodnemu politycznie i gospodar-

czo ośrodkowi dyspozycyjnemu, udało się znaleźć wspólne interesy i doprowadzić do utworzenia wspólnej alternatywnej waluty dla obsługi kontraktów energetycznych z Rosją, Wenezuelą, Brazylią, Indiami, Chinami itd., to być może mogliby podjąć jakąś walkę o zastąpienie tą walutą dolara jako rezerwowej waluty świata, ale nawet wtedy trudno byłoby być pewnym sukcesu tej konfrontacji. Natomiast ta gra Rosji z Chinami to jest bardzo słaby pomysł, oni to mogą zrobić dla podrażnienia Ameryki, czy dla pewnej demonstracji politycznej, ale to nie jest koncepcja, która przyniesie efekt, a bez odwołania się do jakiegoś stabilnego waloru okaże się ekonomicznie kosztowna.

Mariusz Olszewski

System polityczny na Ukrainie był podzielony bardzo prosto. Byli oligarchowie, mieli swoich przedstawicieli politycznych i wszystko się kręciło. Taki był model.

dr Marek Albinia

Ale czy orientowali się poszczególni oligarchowie na jakieś kierunki polityczne, czy były pomiędzy nimi jakieś różnice, wskazujące na istnienie jakichś ośrodków politycznych czy odmiennych koncepcji politycznych dla Ukrainy, politycznych programów.

Mariusz Olszewski

Na dzisiaj tak. Ci przedstawiciele oligarchów musieli mieć swoje kontakty na dużych rynkach ogólnoswiatowych, pewnie do różnego rodzaju klubów ich zaczęli przyjmować. Amerykanie też mają swoje interesy gospodarcze na Ukrainie, to jest jakiś rynek zbytu. Stąd ten sponsoring szacowany na 5 mld \$, które Amerykanie wyłożyli przez ostatnie dwadzieścia parę lat. To oznacza, że Amerykanie mają nie tylko swoje interesy, ale również swoich przedstawicieli. Drugim graczem są Niemcy. Przypomnę, że Ukraina w sferze zainteresowania Niemiec znajduje się od XIX wieku. W okresie międzywojennym Berlin i Wiedeń były centralami dla emigracyjnego ruchu ukraińskiego. Niestety Polska nie jest graczem na Ukrainie. Nie wytworzyliśmy swojego ośrodka, jesteśmy

wykorzystywani do doraźnych interesów politycznych jako swoisty parasol ochronny, ale Polska jako taka nie ma nic do zaangażowania na Ukrainie. Poroszenko to jest w tej chwili kapitał amerykański. Kliczko to jest kapitał niemiecki. Reszta oligarchów czeka, prawdopodobnie prowadząc negocjacje co tak naprawdę ta zmiana dla nich oznacza, bo najlepiej wynegocjować coś, co nie będzie zmianą. Na to grają oligarchowie. Decyzja o tym, jak rozstrzygnie się rewolucja Majdanu, będzie zapadać pomiędzy obecnymi władzami a oligarchami. Tam wśród oligarchów nie jest dopuszczalne myślenie o zrobieniu jakiegoś nowego systemu politycznego, do którego oni się dostosują. Gdy Achmetow w Doniecku wystąpił przeciwko separatystom, to władze tzw. Donieckiej Republiki Ludowej wezwały do nacjonalizacji jego zakładów w ramach przywracania podstawowej sprawiedliwości społecznej w gospodarce. To wskazuje na wpływ oligarchów na przemiany, które tam będą. Przypuszczam, że Achmetow może dziś spowodować, że te ośrodki oporu będą minimalne, wystarczy że wyśle swoich ludzi, żeby poszli i przykryli separatystów czapkami, nawet bez broni. W związku z tym dopóki oligarchowie nie porozumieją się z obecnymi władzami, to dalej nie będzie nic wiadomo. Pomijam aspekt zewnętrzny, czyli wpływ działań rosyjskich i ewentualne porozumienie Putina z Obamą. Idąc dalej – baza społeczna rewolucji na Ukrainie jest bardzo mała, bo te ich oczekiwania są inne, niż były u nas w 1989 roku. Oni nie domagają się wolności, demokracji, przedstawiciele w parlamencie. Ta baza społeczna jest bazą rachunkową – co powiedzą ludzie, jak dostaną 100% podwyżki za energię elektryczną, gaz, produkty spożywcze? To będzie tak naprawdę baza społeczna dla rewolucji. Rewolucja za chwilę zostanie sprzątnięta. Jeżeli nie zostaną wprowadzone programy socjalne dla tych rzesz ukraińskich, to wyjdzie ktokolwiek i powie: chcieliście rewolucji, zobaczcie co macie, zrobimy następną, niech wróci ład i porządek, kiedy wszystko było tańsze. To się może przewrócić. Pamiętajmy też, czego tak naprawdę Janukowycz bał się w tej umowie z Unią Europejską. Przede wszystkim żądań postawionych w stosunku do ukraińskiej gospodarki. On sobie zdawał sprawę, że jeśli to podpisze, to będzie musiał to wdrożyć. Między innymi – ciąć socjal, podwyższać

ceny, a tego nie przeżyje. Moim zdaniem rewolucja tam się będzie odbywała na poziomie roszczeń konsumpcyjnych, a nie wielkich idei. Podobnie widzi to najpewniej Putin. Dlaczego nie poszedł za ciosem i po aneksji Krymu nie zrobił tego z Ługańskiem i Donieckiem? Dlatego, że on gra o całą Ukrainą. Sam Donieck i Ługańsk nic mu nie daje, a tylko zwiększa na niego presję Zachodu i pogarsza tam jego wizerunek. On uważa, że ludność w Ługańsku i Doniecku podporządkuje się takiej władzy, jaką dostanie. Natomiast oczekiwania natury socjalnej są wysokie, a byłyby jeszcze wyższe w przypadku zajęcia przez Rosję. A już ma tego rodzaju problem z Krymem. Jeżeli chodzi o bazę kapitałową, to wszyscy uczestnicy rewolucyjnego procesu na Majdanie byli opłacani. To jest taki system. Tak była zorganizowana Pomarańczowa Rewolucja i ostatnia podobnie. Wszyscy, którzy stali na Majdanie otrzymywali dniówkę.

Andrzej Chyłek

Mnie interesuje najbardziej bezpieczeństwo naszej ojczyzny, a to co się dzieje na Ukrainie powinniśmy wykorzystać dla naszych celów. W kontekście kryzysów gospodarczych sprzed wybuchu II wojny światowej i obecnych dostrzegam duże analogie. Stany Zjednoczone i cały świat były w kryzysie gospodarczym, jednocześnie wszyscy się zbroili, kolejno przystępując do tego wyścigu zbrojeń i to trwało 10 lat. Teraz sytuacja jest podobna, dochodzi do tego konfrontacja gospodarcza nie tylko ukierunkowana na zabezpieczenie własnych potrzeb, ale głównie na dominację w różnych obszarach świata. Tworzą się nowe układy polityczne i mamy do czynienia z zajmowaniem pozycji wyjściowych do konfrontacji. W tym kontekście naszej polskiej gry w ogóle nie widać. Albo tego nie widać, albo po prostu tego nie robimy. Szczególnie jest to widoczne na poziomie państwowego ośrodka decyzyjnego, nie ma tam ludzi, którzy przewidują i działają wyprzedzająco, którzy byliby zdolni przewidzieć tok procesów i przyjąć jakąś racjonalną wizję postępowania. Tutaj sprawą kluczową jest wskazanie miejsca Polski w przyszłej konfiguracji. Przed wojną kimś takim był Marszałek Józef Piłsudski, który potrafił sobie dobrać ludzi i przyjąć koncepcję działania. Obec-

nie brak takich ludzi i takiego przywódcy zagraża naszej przyszłości w warunkach pogarszającej się sytuacji międzynarodowej kształtowanej regionalnie przez rosyjsko-niemieckie porozumienie. Wtedy zawiedli nas ówcześni sojusznicy. Czy dzisiaj struktura NATO udzieliłaby nam stosownego wsparcia w sytuacji ewentualnego bezpośredniego zagrożenia? Czy mamy jakieś alternatywne rozwiązania?

Krzysztof Laga

Polska polityka wschodnia musi być kompatybilna z polityką europejską i polityką NATO-wską. Nie ma dzisiaj innego dobrego wyjścia. Dzisiaj po agresji rosyjskiej na Ukrainie doszło do polaryzacji – mamy wrogów i potencjalnych przyjaciół. Więc tu nie ma wielkiego wyboru – będziemy współdziałać przeciwko wrogom razem z potencjalnymi przyjaciółmi, a nie odwrotnie. Nasze położenie jest zdefiniowane naszymi interesami i zawartymi sojuszami. Proszę zwrócić uwagę, że dotyczy to nie tylko nas, ale całego regionu. Wtedy na Majdanie, gdy snajperzy otworzyli ogień do Ukraińców doszło do przełomu, który ma znaczenie i dla Ukrainy i dla całej Europy Środkowej. Dla Ukrainy, bo tam już definitywnie odrzucono dotychczasowy system oparty na korupcji, złodziejstwie, oligarchach. Dla Europy Środkowej, bo ujawnił się wspólny wróg, który realnie nam wszystkim zagraża. Jeśli mówimy o Ukraińcach to powstaje pytanie, jak długo utrzyma się ta świadomość realnej zmiany i niedopuszczalności powrotu dawnego systemu. Ale efekty tej zmiany już widać i Ukraińcy to dostrzegają. A ewentualne podwyżki nikogo tam nie interesują, a w każdym razie nie tych, którzy są aktywni i stymulują przemianę. Oni już ponieśli ofiary i oswoili się z myślą, że mogą być następne. Na tym polega sens rewolucji, że jest wielka determinacja zmiany, a kosztów w momencie jej trwania nikt nie szacuje i nie bierze pod uwagę. Ci, którzy godzili się na ryzyko utraty życia w imię wyższych racji, z pewnością nie będą się wahać wobec groźby zmiany ceny gazu czy parówek, to po prostu jest rzecz nieistotna w trakcie rewolucji. Obecnie ta ofiara stanowi mit założycielski nowej Ukrainy, która zastępuje mit UPA jako fundamentu ukraińskiej tożsamości narodowej. Tym mitem jest

ta ich walka, bohaterstwo, poświęcenie uosobione przez tych dziewięćdziesięciu kilku poległych – Niebiańską Sotnię. Wraz z upływem czasu ten mit będzie się pogłębiał i umacniał – to dzisiaj jeszcze może mieć znaczenie kto był w Prawym Sektorze, a kto nie, natomiast za jakiś czas dla Ukraińców to będzie po prostu świętość, Bohaterowie, którzy oddali życie za wolną, niepodległą, uczciwą Ukrainę.

Marek Michalik

Nie do końca przekonał mnie pan Mariusz Olszewski mówiąc o związkach oligarchów ukraińskich z takim czy innym kapitałem. Kiedy ten konflikt się rozpoczynał miałem raczej wrażenie, że oni poszli własną drogą, że wyrrywają się z dotychczasowych zależności. Nie uciekali się do żadnych okrągłych stołów tylko po prostu przejęli władzę i tyle. To oligarchowie finansowali Majdan i uczestniczyli w formowaniu nowej władzy. Natomiast co innego mnie niepokoi. Otóż zastanawiam się na ile została zaakceptowana przez opinię międzynarodową aneksja Krymu przez Rosję, co przypomina w jakiejś mierze sytuację, w której Polska znalazła się po Jałcie. Czy rzeczywiście jest to element jakiejś gry pomiędzy Putinem a Obamą.

Co do Chin, to pragnę zauważyć, że oni niemal nigdy nie byli agresywni, niemal zawsze to oni byli przedmiotem zewnętrznej agresji. Potrafią być agresywni w obronie swojego stanu posiadania, natomiast to nie jest państwo, które moglibyśmy określić mianem państwa imperiaлистycznego. Proszę zwrócić uwagę, jak oni nieśmiało prowadzą swoją ekspansję gospodarczą w Europie, przecież mogliby tutaj wchodzić ze swoimi firmami i dużym kapitałem, nawet na terenie Polski, a tego nie robią. Rynki zbytu są dla nich niezwykle ważne, ale poza tym nie prowadzą u nas żadnej ekspansji.



DOKTRYNA PUTINA – NOWA ODSŁONA ROSYJSKIEJ POLITYKI

Doktryna Putina odzwierciedla geostrategiczny zamysł, kierujący politycznymi poczynaniami współczesnej Rosji. Innymi słowy pokazuje jak patrzy na świat i miejsce w nim Rosji Kreml. Jej dwie główne przesłanki to wielobiegunowy porządek świata, jako alternatywa dla globalnej dominacji Stanów Zjednoczonych oraz odtworzenie tego, co Rosjanie nazywają *russkij mir*.

Główne wierzchołki świata wielobiegunowego Putina to Rosja, USA, Chiny. Moskwa chętnie widziałaby obok nich również pozostałe państwa BRICS: Indie, Brazylię i Afrykę Płd. oraz niechętnie i tylko na tyle na ile jest do tego zmuszona, Unię Europejską.

Russkij mir można dość precyzyjnie zdefiniować w kategoriach kulturowych. To wspólna historia, prawosławie, język i alfabet wschodniej Słowiańszczyzny, specyficzne cechy ustroju państwowego, jak również zespół społecznych zachowań określanych niekiedy wieloznacznym terminem *rosyjska dusza*. Te komponenty składają się w całość, tworząc, często uważaną za odrębną w stosunku do zachodniej, cywilizację. Z całą pewnością stanowiły fundament i tworzywo rosyjskiego imperium oraz pozwalały na jego historyczną ekspansję.

Pewną trudność w operowaniu pojęciem *russkowo mira* stwarza jego teoretykom okres sowieckiego komunizmu. W tym czasie, jak wiadomo, odrzucone zostały jego istotne, tradycyjne wartości. Z drugiej strony Rosja sowiecka miała w tych latach, bezprecedensowy w swoich dziejach, status światowego supermocarstwa. Po rozczarującym Rosjan okresie jelicynowskiej smuty, podjęto więc, dość karkołomne inte-

lektualnie wysiłki, stworzenia ideologii wielkiej Rosji, która odwołuje się zarówno do spuścizny Piotra I i Katarzyny jak i Stalina. Przywódcą kontynuującym dokonania tych postaci jest dziś dla większości Rosjan prezydent Putin.

Nieco trudniej jest określić dokładnie zasięg terytorialny *russko-wo mira*. Jego rdzeń stanowią euroazjatyckie ziemie Rosji, Białoruś i Ukraina. Zewnętrzne granice są płynne i zmieniają się w zależności od imperialnej siły centrum oraz słabości sąsiadów. Istotną rolę odgrywają skupiska Rosjan bądź ludności rosyjskojęzycznej. Jest to zwłaszcza istotne w przypadku Kazachstanu, i państw bałtyckich.

MODEL WIELOBIEGUNOWY

Chciałbym nieco szerzej omówić podstawowe problemy, jakie wiążą się z putinowskim modelem wielopolarowości ładu światowego. Po rozpadzie komunistycznego supermocarstwa i całego bloku państw przez nie kontrolowanych, hegemonem świata zostały Stany Zjednoczone. Bezwzględna dominacja polityczna, gospodarcza i militarna USA wywoływała w różnych stolicach świata mieszane reakcje. Występowały one nawet we wspólnocie euroatlantyckiej. Szybko pojawiły się wątpliwości czy jest to stan pożądany. Panował jednak dość powszechny pogląd, że w najbliższych dekadach, na drodze amerykańskiej potęgi nie stanie poważne wyzwanie. A jednak nieoczekiwanie szybko pojawiły się symptomy zmiany układu sił. Co prawda proces globalizacji premiował prężną gospodarkę amerykańską, ale jeszcze bardziej korzystały na nim wschodzące potęgi, Chiny, Indie, Brazylia. Co prawda Stany Zjednoczone nie słabły, ale reszta świata nabierała sił jeszcze szybciej. Zwłaszcza spektakularny wzrost Chin stworzył z tego państwa groźnego rywala Ameryki. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych z zapaści zaczynała się dobywać również Rosja.

Przywódstwo na Kremlu boleśnie przeżyło rozpad ZSRR uważając, że zostało z premedytacją sprowadzone przez Waszyngton do roli drugorzędnego mocarstwa. Moskwa szczególnie źle przyjęła przesuwanie granicy NATO na wschód i oskarżała Zachód o złamanie politycz-

nych zobowiązań przyjętych po wycofaniu wojsk radzieckich z Europy Środkowo-Wschodniej. Społeczeństwem rosyjskim targały nastroje przypominające syndrom zachowań Niemców z okresu Republiki Weimarskiej. Narastała nostalgia na utraconą wielkością ZSRR i poczucie, że państwa Zachodu prowadzą w stosunku do Rosji obłudną grę, narzucając jej standardy, do których same się nie stosują. Szczególnie wyrazistym tego przykładem miało być bombardowanie przez NATO Serbii, z którą wiąza Rosję historyczne więzi przyjaźni, a kilka lat później interwencja w Iraku.

Putin doskonale zdaje sobie sprawę z dysproporcji potencjałów Rosji i Zachodu i wie, że próba przywrócenia dwubiegunowego podziału świata z okresu pojałtańskiego byłaby skazana na nieuchronną porażkę. Staje się więc heroldem ładu międzynarodowego opartego na zasadzie wielobiegunowości. Jest to ulubiony termin w retoryce politycznej Kremla. Wielobiegunowość dawałaby oczywiście Moskwie same korzyści – osłabiałaby bowiem w sposób oczywisty dominację USA i wzmacniała znaczenie Rosji.

Koncepcja wielobiegunowości znajduje w kręgach polityków i politologów, również w samych Stanach Zjednoczonych, wielu zwolenników. Wydaje się być modelem bardziej zrównoważonym, partnerskim i pokojowym, niż jednostronna dominacja któregoś z państw. W trakcie kadencji Busha jr. i Baraka Obamy autorytet Stanów Zjednoczonych został poważnie osłabiony. Przyczyniły się do tego zwłaszcza dwa czynniki: wojna z terroryzmem islamskim oraz kryzys na rynkach finansowych 2008 roku. Wojna z terrorystami zaszkodziła Ameryce na dwa sposoby. Po pierwsze, ukazała ją jako państwo nie stosujące się do norm prawa międzynarodowego, bądź w najlepszym razie stosujące się wybiórczo. Po drugie, podważyła skuteczność działań militarnych i politycznych Waszyngtonu. Po interwencji amerykańskiej w Iraku i Afganistanie w państwach tych nie zapanował demokratyczny porządek – co było deklarowanym celem misji wojsk koalicyjnych – lecz przeciwnie, pograżyły się one w chaosie i niekończącej się wojnie domowej. Na dodatek zaangażowane w tych konfliktach Stany Zjednoczone były zupełnie bezradne wobec wstrząsów, które nastąpiły w kolejnych krajach

arabskich: Libii, Egipcie, Syrii. Prawie cały region islamu okazał się dla Stanów Zjednoczonych zbyt dużym wyzwaniem. Reset, który wprowadził do polityki amerykańskiej Barak Obama nie tylko nie przyniósł Waszyngtonowi sukcesu na wybranych strategicznie kierunkach działań: Bliski Wschód, Azja centralna, rejon Pacyfiku, ale odstąpił wschodnioeuropejską flankę NATO. Agresja Rosji na Gruzję w 2008 roku była pierwszym groźnym sygnałem, że Putin będzie chciał wykorzystać tę sytuację dla własnych celów.

Kryzys w sektorze bankowym 2008 roku podkopał zaufanie do USA jako niezawodnego ośrodka stabilizacji międzynarodowego systemu finansowego. W dodatku bank centralny Ameryki (FED) przyjął metodę radzenia sobie z gigantycznym deficytem budżetowym metodami stojącymi w sprzeczności z zasadami tzw. *consensusu Waszyngtońskiego*, które Stany Zjednoczone głosiły jako wzorzec postępowania i narzucały państwom znajdującym się w tarapatkach finansowych. Chodzi zwłaszcza o bardzo kosztowną politycznie redukcję zadłużenia przez cięcie wydatków. W momencie kiedy same Stany Zjednoczone znalazły się w kłopotach, FED postąpił odwrotnie, nie stosując wobec siebie tych samych zasad.

W rezultacie popełnionych błędów, ranga Stanów Zjednoczonych jako wielkodusznego hegemonu i mocarstwa niezbędnego dla stabilizacji międzynarodowego ładu uległa zauważalnemu obniżeniu. Mówić ściślej, USA pozostały jako potęga, której żadne inne państwo nie jest w stanie zastąpić, ale straciło bezdyskusyjną przewagę nad resztą świata. Krytycy amerykańskiej hegemonii dostali do ręki mocne argumenty i coraz głośniej zaczęli mówić o potrzebie nowej policentrycznej architektury świata, w której miejsce Ameryki zostałoby zredukowane do roli *primus inter pares*.

Putin pierwszy wyartykułował ten postulat w spektakularnym wystąpieniu w trakcie konferencji w Monachium w 2004 roku. Warto przyrzeć się bliżej, jak praktycznie wygląda wielobiegowość w wersji prezydenta Federacji Rosyjskiej.

Liberalni krytycy amerykańskiej polityki G.W. Busha widzieli nowy geopolityczny model stosunków międzynarodowych XXI w. jako układ

współdziałających ze sobą podmiotów – państw i organizacji, przestrzegających norm prawa międzynarodowego, odpowiadających za utrzymanie ładu i stabilizacji w różnych regionach globu, nie poprzez przymus i użycie siły lecz na drodze inicjowania współpracy, porozumień i mediacji.

Nie jest to dla Putina wizja pociągająca. Ten były pracownik KGB jest raczej zafascynowany XIX-wiecznymi koncepcjami Bismarcka. Kluczowe pojęcia w jego geopolityce to podział stref wpływów, bezdyskusyjna suwerenność władzy państwowej, budowanie siły militarnej, prowadzenie stałej gry w koncercie mocarstw zawierających ze sobą sojusze i kontrsojusze. Moskwa wykrawając dla siebie odpowiadający jej kawałek świata wnosi do niego dużo aspiracji i pretensji, natomiast bardzo mało własnych aktywów. Środki jakich używa są destruktywne, a wartości jakie oferuje wątpliwe i anachroniczne. Współczesna Rosja nie ma atrakcyjnego projektu cywilizacyjnego, ani idei przyciągającej. Chcąc doprowadzić do rekonfiguracji sił, dąży do osłabienia Stanów Zjednoczonych, rozerwania spójności euroatlantyckiej i dezintegracji Unii Europejskiej. Próbuje wzmocnić swoją pozycję strategiczną przez zadziwiający sojusz z Chinami – faktycznie swoim głównym rywalem.

Putin nie zastanawia się nad tym, co może wnieść do społeczności międzynarodowej aby obniżyć poziom istniejących napięć, ale co zrobić aby zdestabilizować stan istniejący w stopniu umożliwiającym mu na maksymalne poszerzenie geopolitycznej przestrzeni Rosji. Jego gra na światowej szachownicy ma wymiar zero jedynekowy. Wygrywa, jeśli ktoś inny traci. Dlatego szachuje Japonię Chinami, próbuje rozgrywać Unię Europejską przez uprzywilejowanie stosunków z Niemcami. BRICS nie jest dla niego porozumieniem komplementarnym i pomocnym dla zapewnienia większej stabilizacji świata, lecz alternatywnym i konkurencyjnym dla Zachodu. Nowy, putinowski ład nie jest zapowiedzią lepszego bardziej bezpiecznego świata, jest próbą cofnięcia historii do epoki, która zrodziła niszczycielskie wojny światowe. Trudno byłoby przypisać wprost taką intencję prezydentowi Rosji. Rzecz sprowadza się natomiast do tego, że nawet wystrzegając się burzycielskich zamiarów, uruchamia on siły o dużym potencjale destrukcji, które łatwo mogą umknąć czyjej-

kolwiek kontroli. Biorąc pod uwagę ilość punktów zapalnych istniejących na świecie jest to bardzo niebezpieczna gra.

RUSSKIJ MIR

Zagrożenie jakie niesie ze sobą ta gra najlepiej widać na przykładzie Ukrainy. Ukraina to perła w koronie *ruskowo mira*. Bez niej jest on niekompletny i ułomny. Opanowanie ukraińskich stepów i uzyskanie szerokiego dostępu do Morza Czarnego, stworzyło niezbędną podwalinę pod imperium rosyjskie. Był to w toku powstawania imperium etap niezbędny, zarówno ze względu na pozyskane zasoby, jak i dopełnienie historycznej narracji, której osnowę stanowiła misja dziejowa jednoczenia ziem ruskich. Wymagała tego idea III Rzymu, która pojawiła się w Rosji po upadku Bizancjum.

Rosjanie nigdy nie pogodzili się z niepodległością Ukrainy, choć powinni samokrytycznie przyznać, że sami – mam na myśli radzieckich komunistów – w znacznym stopniu przyczynili się do rozwoju świadomości narodowej Ukraińców. Leninowskie hasło samostanowienia narodów było oczywiście propagandowym sloganem, niemniej jednak w ślad za nim poszły pewne praktyczne kroki, jak utworzenie, wchodzącej w skład ZSRR, Socjalistycznej Republiki Ukraińskiej z bardzo szeroko wytyczonymi granicami, ukraińskich instytucji czy ukraińskiego aparatu partyjnego. W realiach sowieckich awanse czynione ludowym masom miast i wsi Ukrainy nie niosły ze sobą zagrożenia dla integralności terytorialnej ZSRR. Tak się przynajmniej wtedy wydawało. Gdy jednak sytuacja uległa zmianie i władza na Kremlu osłabła, socjalistyczne republiki potraktowały humbug samostanowienia, z prawem oderwania się, na serio. Moskwa próbowała powstrzymać procesy dezintegracyjne przez tworzenie Wspólnoty Niepodległych Państw, a potem euroazjatyckiej Unii Celnej i wydawało się, że jej usiłowania zostaną uwieńczone sukcesem. Tworzywem spajającym związek sukcesorów po ZSRR, w miejsce martwego komunizmu, miała zostać ideologia *ruskowo mira*.

Wydarzenia na kijowskim Majdanie zaskoczyły i zaalarmowały władze kremlowskie. Wyjście Ukrainy z orbity *ruskowo mira*, nie mówiąc

już o przyjęciu przez Kijów orientacji prozachodniej, czyniły z geopolitycznej koncepcji Moskwy wydmuszkę. Co gorsza, groziło to uruchomieniem reakcji łańcuchowej. Przykład Ukrainy mógł być zaraźliwy dla Białorusi, w przyszłości dla Kazachstanu bądź też narodów niespokojnego Kaukazu. Reformy podejmowane przez Kijów, w drodze do Unii Europejskiej, nie mogły by też pozostać bez wpływu na postawę społeczeństwa rosyjskiego. Dla ekipy Putina byłaby to zapewne bardzo niemiła perspektywa.

Podczas gdy Rosja próbując tworzyć ład wielobiegunowy posługuje się metodami dyplomacji i handlu, które nawet jeśli nie mają konstruktywnego charakteru, nie grożą natychmiastowym, otwartym konfliktem, środki jakimi Kreml odbudowuje *ruskiej mir* polegają na użyciu brutalnej siły militarnej. Putin umiejętnie wykorzystuje fakt, że proces rozpadu ZSRR pozostawił w agendzie spraw nierozwiązanych wiele otwartych problemów narodowościowych i granicznych. Najpoważniejszym z nich jest pozostawanie poza granicami Rosyjskiej Federacji licznych grup Rosjan. Są one rozmieszczone w państwach bałtyckich, Białorusi, Ukrainie, Mołdawii, Kazachstanie. Moskwa może stosunkowo łatwo – tak jak czyni to obecnie na Ukrainie – wzbudzać wśród tej ludności nastroje separatystyczne i występować jako obrońca ich rzekomo zagrożonych interesów.

Cały europejski obszar byłego ZSRR, który nie został zintegrowany ze strukturami NATO i Unii Europejskiej, jest traktowany przez Kreml jako strefa wyłącznych interesów Rosji. Moskwa ma dla niego specjalną nazwę „bliska zagranica”. Wbrew temu co twierdzi Putin, Zachód nie prowadzi w stosunku do tego regionu polityki strategicznego okrążenia Rosji. Nie można uważać za przejaw takiej polityki, zainaugurowanego w 2009 roku Partnerstwa Wschodniego. Program Partnerstwa był dla Brukseli wschodnim odpowiednikiem Europejskiej Polityki Sąsiedztwa prowadzonej w basenie Morza Śródziemnego. Dla jego realizacji przewidziano podobne instrumenty: porozumienia handlowe, ułatwianie kontaktów międzyludzkich, wspieranie reform demokratycznych, przekazywanie standardów dobrego zarządzania. Perspektywa ewentualnego wejścia państw tego regionu do Unii, nawet

po podpisaniu umów stowarzyszeniowych, pozostawała nieokreślona, a z całą pewnością odległa. Chodziło przede wszystkim o stabilizację obszaru wschodniego sąsiedztwa i zachętę do budowy w nim infrastruktury prawno-instytucjonalnej zbliżonej do wzorców unijnych. Kalendarz akcesyjny był z tego punktu widzenia – tak jak stało się to w przypadku Turcji – rzeczą wtórną i niezobowiązującą.

Należy raczej wątpić, czy rządy europejskie – może z wyjątkiem Polski i państwa bałtyckich – miały świadomość, że ta z gruntu pokojowa i nastawiona na współpracę polityka, spotka się z tak zdecydowaną i negatywną reakcją Rosji. Gwałtowny wzrost zwolenników opcji prozachodniej na Ukrainie zaskoczył zarówno Rosję jak i Zachód. Rosja przyjęła to jako efekt działania wymierzonego w jej interesy planu, Zachód jako niechciany sukces, ale jeszcze bardziej jako przyczynę niepożądanych kłopotów. Pierwszy z zaskoczenia otrząsnął się Putin – jego koncepcja geostrategiczna jest jasna; utrzymać Ukrainę w swojej orbicie wpływów. Podejmowanie decyzji w systemie półautorytarnym jest zawsze łatwiejsze. Unia reaguje z opóźnieniem i brakiem zdecydowania. Trudno o lepszy dowód na to, że choć Partnerstwo Wschodnie okazało się nieoczekiwanie skuteczne, nie stała za nim żadne przemyślana antyrosyjska koncepcja.

WYZWANIE, PRZED KTÓRYM STOI ZACHÓD

Czy Zachód jest w stanie wypracować adekwatną odpowiedź na agresywne poczynania Putina na Ukrainie? Jest to najtrudniejsze wyzwanie polityczne, jakie stanęło przed NATO i UE po zakończeniu zimnej wojny. Odpowiadając syntetycznie na to pytanie trzeba zwrócić uwagę na kilka kluczowych kwestii.

Dotychczasowa reakcja Zachodu na akcję Moskwy wobec Kijowa ma charakter reaktywny i wycinkowy, Nawet zastosowane z ociąganiem sankcje są nakierowane jedynie na deeskalację działań Moskwy we wschodnich regionach Ukrainy. Jest to błędna przesłanka działania. Donbas jest tylko fragmentem problemu wpisanego w szerszy geopolityczny kontekst, który stanowi nierosyjska przestrzeń postsowiecka.

Jeśli Zachód nie zmierzy się w sposób całościowy z polityczną koncepcją *russkowo mira*, doprowadzenie do zawieszeni broni we wschodniej Ukrainie, będzie rozwiązaniem częściowym i tymczasowym. Dla Rosji rejon Ługańska i Doniecka to zaledwie przyczółek rozległego pasa ziem ukraińskich określonego w terminologii kremlowskiej jako *Noworossija*, obejmującego całe południe Ukrainy aż do Naddniestrza. Enklawa naddniestrzańska, to kolejny punkt oparcia dla agresywnych działań Moskwy, utrzymywany przy życiu w celu szachowania Mołdowy. Putin stosuje prostą metodę zniechęcania Zachodu do otwierania swoich struktur na państwa, które Moskwa zalicza do swojej strefy wpływów. Destabilizuje je wewnętrznie, wykorzystując do tego celu albo mniejszość rosyjską, albo właśnie narodowościowe. Tak stało się w przypadku Gruzji od której Moskwa oderwała Osetię Płd. i Abchazję. Ciąg dalszy nastąpił na Krymie. Bardzo podobna jest sytuacja Naddniestrza. Zachód jak do tej pory nie zdobył się na stanowczą reakcję, co niewątpliwie zachęcało Putina do kontynuowania polityki zbierania „ziem ruskich”.

Nie da się wykluczyć, że w przyszłości w ślad Gruzji, Ukrainy i Mołdowy pójdzie Białoruś i również Mińsk skieruje się w stronę Unii Europejskiej. Nie ma wątpliwości, że Putin, jeśli już teraz nie zostanie powstrzymany, zastosuje w takim przypadku, dotąd stosowany scenariusz.

Zadziwiająco pokojowy rozpad ZSRR, przypominający implozję, sprawił, że Rosja przestała wywoływać wśród polityków europejskich i amerykańskich niepokój. Obawy ustąpiły miejsca przekonaniom, że Rosyjska Federacja, cofnięta w swoich granicach do epoki Piotra I, utraciła skłonność do imperialnych poczynań i weszła na drogę demokratyczno-wolnorynkowej transformacji. Interesy, jakie można było robić z Moskwą powodowały, że narastająca tendencja do zamykania społeczeństwa rosyjskiego w coraz bardziej autorytarnych formach ustrojowych, rzadko napotkała na zdecydowaną i krytyczną ocenę zachodnich elit. Przyjmowano raczej, iż mimo zdarzających się naruszeń praw człowieka i ułomności społeczeństwa obywatelskiego, Rosja stopniowo staje się wiarygodnym uczestnikiem społeczności międzynarodowej. Zarówno Waszyngton, jak i stolice europejskie żywiły nadzieje,

że Rosja będzie pomocna w walce z islamskim terroryzmem, jak też stanie się czynnikiem konstruktywnego współdziałania w rejonach dużego potencjału niestabilności. Takie nadzieje towarzyszyły polityce resetu Baraka Obamy. Europa Wschodnia, jak wiadomo, nie znalazła się na liście priorytetów zagranicznej polityki Stanów Zjednoczonych, uwaga została skierowana na reaktory nuklearne Iranu i rosnącą potęgę Chin. Putin najwyraźniej uznał, że ta sytuacja zostawia mu swobodną rękę na obszarze postsowieckim.

W publicystyce rosyjskiej XIX wieku przedstawiano Rosję przywołując metaforę oceanu, który ma swoje przypyływy i odpływy. Nie wiadomo czy jest ona znana prezydentowi Rosji, w każdym razie postąpił on tak jakby doszedł do wniosku, że nadszedł czas przypyływu. Przypyływ oceanu najbardziej zagraża terenom nadbrzeżnym. Dobrze o tym wiedzą narody, które historia tu osadziła. Jednak im dalej od brzegu, tym bardziej poczucie niebezpieczeństwa maleje. Europa Zachodnia nie czuje potrzeby przeciwdziałania rosyjskiemu falowaniu. Społeczeństwa, przynajmniej te, które żyją w starej Unii, osiągnęły bardzo wysoki poziom dobrobytu i wiodą egzystencję wolną od strachu z powodu zewnętrznych zagrożeń. Ich dobre samopoczucie zakłócają co najwyżej emigranci z biednych krajów.

Już w latach dziewięćdziesiątych pojawiła się, dość popularna, teza, że Unia Europejska, tworząc niespotykany w dziejach związek państw, zapoczątkowała nową erę historii – ład ponowoczesny. Ład ów, w odróżnieniu od nowoczesności i przednowoczesności ma cechować się tym, że państwa dobrowolnie cedują część swojej suwerenności na rzecz podmiotów ponadpaństwowych oraz budują system bezpieczeństwa oparty na przejrzystości, współzależności i porozumieniu. Trudno nie zgodzić się z opinią, że oparta na tych zasadach UE okazała się organizacją zdolną do funkcjonowania w określonych dziedzinach oraz przynosiła swoim narodom niebagatelne korzyści. Wątpliwości, od samego początku, budziło natomiast to, czy reszta świata pozostająca nadal w logice starego, nowoczesnego ładu, pójdzie za przykładem Unii, czy przeciwnie, będzie w dalszym ciągu kształtować międzypaństwowe relacje z pozycji absolutnego priorytetu własnego interesu narodowe-

go, często przy użyciu siły. Dramaturgia wydarzeń pierwszych dekad XXI wieku zdecydowanie nie działa na rzecz zwolenników teorii ładu ponowoczesnego.

Reguły ponowoczesności, sprawdzające się w realiach Unii Europejskiej, zawodzą poza jej granicami. Co więcej, jeśli Unia zostaje skonfrontowana z państwem, które kieruje się polityką z gruntu sprzeczną z jej wartościami, nie jest w stanie skutecznie na to odpowiedzieć. Trawestując znane powiedzenie Roberta Kagana odnoszące się do relacji amerykańsko-europejskich – Europejczycy są z Wenus, natomiast Rosja putinowska z Marsa.

Jest mało prawdopodobne aby znaczący politycy Zachodu nie znali doktryny Putina i nie zdawali sobie sprawy z jej praktycznych konsekwencji. Podlegają oni jednak wszelkim ograniczeniom, jakie warunkują działalność polityków w ustrojach demokratycznych. Prowadzą politykę w perspektywie kadencji sprawowanego urzędu i muszą manewrować między interesami różnych grup nacisku. Putin jest ograniczony tymi względami w dużo mniejszym stopniu. Myśli strategicznie i stawia przed sobą cele historyczne. Imperium rosyjskie nie jest dla niego pojęciem przebrzmiałym lecz wyrazem dziejowej konieczności. Natura narodu rosyjskiego, nawykłego do wyrzeczeń i autokratycznych form rządzenia, umożliwi mu koncentrację środków niezbędnych do realizacji wielkich zadań. Są to w polityce Kremla atuty istotne. Pozwalają mu krótkoterminowo zniwelować wielką przewagę gospodarczą, technologiczną wreszcie militarną Zachodu. Dzięki nim był w stanie osiągnąć sukces w Gruzji i na Krymie.

Trzeba wszelako jasno powiedzieć, że były one możliwe jedynie dzięki biernej postawie Zachodu. Unia Europejska z definicji nie prowadzi własnej polityki zagranicznej i obronnej. Stany Zjednoczone zajęte były własnymi problemami. To co jest dla Rosji bliską zagranicą, dla państw zachodnich jest zagranicą odległą. NATO ma formalny powód do nieingerencji; żadne z zaatakowanych państw nie jest członkiem Sojuszu.

Wydaje się jednak, że agresywne poczynania Putina wreszcie wywołały na Zachodzie poważny niepokój. Prezydent Rosji łamiąc bu-

dapesztańskie porozumienia z 1994 roku w sprawie Ukrainy rzucił wyzwanie Barakowi Obamie, którego prezydent USA nie mógł zignorować. Również Wielka Brytania i Niemcy, prowadzące rozległe interesy z Rosją i nieskore do konfrontacji z nią, poczuły się zobowiązane do bardziej stanowczej reakcji. Sankcje, początkowo łagodne, zaczynają przybierać na wadze.

Czy są one w stanie zatrzymać Putina? Tylko wtedy jeśli będą narzędziem większego strategicznego planu. Planu, skrojonego na taką samą skalę jak ten, którym kieruje się przywódca Kremla. Odpowiedź Zachodu na doktrynę Putina powinna być symetryczna. Idzie więc nie tylko o to aby zresetować osławiony reset Baraka Obamy i powrócić do polityki G.W. Busha. Niestety jego polityka wobec państw poradzieckich również nie miała wyraźnego wektora. Idzie o więcej, o to aby doktrynie Putina przeciwstawić własną – nacechowaną taką wizję i wolę działania, jaką niegdyś miał Ronald Reagan. Na szczęście Amerykanie również pochodzą z Marsa. Ich siła potrzebna jest do tego aby Zachód mógł wysłać Kremlowi jasny sygnał, że nie godzi się z tym co Rosjanie na obszarze *russkowo mira* uważają za prawa historycznie nabyte. Ten przekaz nie powinien pozostawiać wątpliwości, że państwa tego regionu mają nieskrępowaną swobodę wyboru odpowiadających im opcji. Częścią tego strategicznego planu musi być rozwiązanie problemu mniejszości rosyjskiej na Ukrainie, enklawy naddniestrzańskiej, statusu Krymu, Abchazji i Osetii Płn. Będzie to, być może, wymagało korekty granic czy ruchów migracyjnych ludności. Nie da się tego wykluczyć. Najważniejsze wszakże jest to aby jakiegokolwiek zmiany, jeśli do nich dojdzie, postępowaty wskutek porozumienia stron i zachowania prawa międzynarodowego.

Siła militarna Stanów Zjednoczonych nie wystarczy jeśli nie będzie sprzężona z chęcią zaangażowania się Europy. Ukraina przecież nie chce zostać kolejnym amerykańskim stanem, lecz wstąpić do Unii Europejskiej. Unia przeżywa trudne lata i widmo kryzysu spędza jej politykom sen z powiek. Retorsje rosyjskie, jeśli zostaną wprowadzone w odpowiedzi na sankcje unijne uderzą prawdopodobnie boleśnie w różne sektory europejskiej gospodarki. Najwięcej obaw budzą jednak

dostawy gazu. Rosja bardzo umiejętnie uzależniła wiele państw Europy od swoich surowców energetycznych. Mści się obecnie brak wspólnej polityki Unii w tej dziedzinie.

Gaz jest najważniejszym atutem Putina. Dzięki jego eksportowi ma długą niewysychające źródło finansowania swej imperialnej polityki. Dostawy gazu stały się bardzo skutecznym narzędziem do wywierania politycznego nacisku na partnerów handlowych, wtedy gdy służy to interesom Kremla. Nie ma żadnej wątpliwości, że sektor energetyczny jest polem, które przesądzi o sukcesie bądź porażce strategii Putina. Jest to wiedza powszechnie znana. W tej dziedzinie niezbędne jest współdziałanie Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych. Główny warunek sukcesu w walce z tęsknotami imperialnymi Putina można przedstawić najkrócej nawiązując do znanego równania: wolność dla Europy Wschodniej = amerykański gaz łupkowy + unijna solidarność energetyczna.

Podstawowym powodem tego, że społeczeństwa poradzieckie nie poszły za przykładem Polski i innych krajów obozu demoludów na początku lat 90-tych, był ich wysoki poziom rusyfikacji i zsowietyzowania. Trzeba było ponad 20 lat aby ten stan rzeczy zmienić. W grze jaka toczy się dziś o Ukrainę, Gruzję, Mołdowę jest wiele niewiadomych. Jedno jest jednak wiadome ponad wszelką wątpliwość. Te społeczeństwa zdecydowały się na historyczną zmianę. Chcą zostać częścią Zachodu i są gotowe za to zapłacić prawdopodobnie wyższą ceną niż jeszcze niedawno my. Teraz wszystko zależy od tego czy Zachód również jest gotowy na zmianę.

Czesław Jakubowicz

Na Podlasiu ostatnio pojawia się hasło *Jedność Słowian*. To jest oczywiście inspirowane z Rosji. Przewija się to często w kontekście innych haseł, sławiących tzw. święty spokój, bierność i unikanie konfliktów. Dla mnie jest bardzo czytelne skąd to się bierze i czemu ma służyć, bo jeśli *Jedność Słowian*, to kto ma tych Słowian jednoczyć? Wokół czyich interesów? I kto ma zarządzać tą słowiańską wspólnotą i w jakim celu? A gdzie tu miejsce dla Polaków? A dla Białorusinów, Serbów, Chorwa-

tów? Daje się zauważyć, że ta *jedność* ma być prawosławna i ruska, że ma służyć tak naprawdę rosyjskim interesom narodowym, stojącym w kolizji z interesami białoruskimi, polskimi i innymi, że autorzy tej koncepcji wykluczają podmiotowe podejście do Słowian nie-Rosjan. Widać, że za tymi hasłami stoją poważne siły dysponujące sporymi pieniędzmi na agitację i propagandę. Ciekaw jestem, czy Polska w jakiś sposób temu przeciwdziała, czy to zjawisko jest dostrzegane, analizowane i czy są podejmowane środki zaradcze?

Andrzej Kostarczyk

Rosja niejednokrotnie podnosiła hasło jedności Słowian. Oczywiście jeśli leżało to w interesie imperium. W XIX wieku w czasie wojen w Bałkanach przeciw Turcji, bardzo leżał jej na sercu los Bułgarów, podczas pierwszej wojny światowej bardzo troszczyła się o Ukraińców galicyjskich zwanych wtedy Rusinami, no a przede wszystkim o Serbów, od których zaczął się konflikt z monarchią austro-węgierską. Pozyskiwanie sympatii Słowian było znacznie łatwiejsze, gdy należeli oni do prawosławia, gorzej szło z katolikami, a najgorzej z Polakami, których Moskwa uważała za zdrajców sprawy słowiańszczyzny. W słownictwie politycznym Rosjan określenia jezuita, katolik, Polak, Rzym używane były najczęściej jako desygnaty słowa – wróg. Rosja nigdy nie wybaczyła nam Unii Brzeskiej i zwalczała greko-katolików przy każdej okazji. Cerkiew prawosławna podporządkowana patriarsze Moskwy była faktycznie podporą samodzielną carów, nie posiadała autonomii ani o nią nie zabiegała. Była ważnym narzędziem polityki imperialnej carskiej Rosji.

Wracając do Serbów. Rosjanie byli przerażeni rozpadem Jugosławii. Nasuwał im analogię z rozpadem ZSRR. Prawosławni Serbowie byli ich historycznymi sojusznikami. Bronili serbskich racji w ich konflikcie z Chorwatami i Muzułmanami. Protestowali przeciwko niepodległości Kosowa. Katastrofę jaka spotkała Belgrad odebrali jako skutek knowań Zachodu. Moskwa dziś, w kontekście wydarzeń na Ukrainie, przywołuje przykład Jugosławii, jako dowód na stosowanie przez państwa zachodnie podwójnych standardów. Jest to stały punkt kremlowskiej propagandy antyzachodniej.

Podczas gdy Rosja, w przypadku Serbów, mogła występować jako adwokat jedności prawosławnych Słowian, ten argument jest nie do zastosowania w przypadku Ukraińców, którzy tej jedności sobie najwyraźniej nie życzą. Putin dokonując aneksji Krymu i wywołując rebelię separatystów w Donbasie popełnił historyczny błąd – zerwał duchową więź, jaka 300 lat łączyła Rosjan i Ukraińców, dwa słowiańskie narody prawosławia. Ta więź była niezbędnym warunkiem budowy rosyjskiego imperium. Trudno sobie wyobrazić jej ponowne nawiązanie, dlatego hasło o jedności Słowian straciło i atrakcyjność i polityczną przydatność.

Ukraina ma przed sobą niezmiernie trudne zadanie. W jakimś sensie, musi siebie na nowo wymyślić. Pogłębić własną, odrębną tożsamość kulturową. Musi wyjść z odwiecznego cienia swojego starszego brata, nie tylko w znaczeniu militarnym i gospodarczym ale właśnie kulturowym. Jest to niezwykle trudne, gdyż wysoka kultura szła na Ukrainę centralną i wschodnią z Rosji. Tworzyli ją również – nie wiadomo, jak ich określić – rosyjskojęzyczni Ukraińcy, czy Rosjanie pochodzenia ukraińskiego, jak Nikołaj Gogol czy Michaił Bułhakow.

Jak będzie wyglądać polityka historyczna Kijowa? W tej dziedzinie sytuacja jest jeszcze bardziej skomplikowana. Ukraińcy nie mogą odwoływać się, tak jak Polacy, do wspólnej historii. Bohaterowie *galicyzmy* Bandera i Szuszkiewicz są postaciami kontrowersyjnymi. Nie tylko dla Polaków, również dla wielu Ukraińców. A przecież narody muszą mieć swoje znaki identyfikacyjne i wartości do których mogą się odwołać. Każdy naród ma prawo do własnej interpretacji swojej historii, do własnych mitów i legend. Problem zaczyna się jednak wtedy kiedy bezkrytycznie podchodzi do własnej przeszłości, traktuje ją selektywnie wybierając z niej jedynie te wątki, które obsługują bieżące potrzeby. Narody, które muszą mierzyć się z silniejszymi sąsiadami, mają, skądinąd zrozumią, skłonność do takiego postępowania.

Polska ma szczególny obowiązek, jak też własny, dobrze rozumiany, interes, aby w tej niezwykle trudnej pracy iść Ukraińcom z pomocą. Będzie to wymagać z naszej strony dużej empatii i zaangażowania sporych środków. Obecność polskich instytucji, fundacji, ekspertów, ludzi

kultury na Ukrainie stworzyło by dobrą bazę do rozwiązywania tych kontrowersyjnych, bolesnych fragmentów naszej wspólnej historii.

dr Andrzej Anusz

Myślę, że warto się zastanowić nad rolą rosyjskich oligarchów będących istotnym elementem systemu władzy Putina, tych oligarchów, wobec których obecnie Zachód podejmuje sankcje. Na ile te punktowe działania, ukierunkowane na wybrane osoby i ich interesy gospodarcze oraz aktywa, na ile to realnie może mieć wpływ na stabilność władzy Putina i prowadzoną przez niego politykę i na ile Putin musi się z tym liczyć? Rozumiem, że obecnie na fali egzaltacji społeczeństwa rosyjskiego aneksją Krymu te wszystkie elementy oligarchiczne i opozycyjne rosyjskiego systemu polityczno-gospodarczego są mocno wycofane, schowane i mają znikomy wpływ na decyzje Kremla.

Andrzej Kostarczyk

Niedawno odbyło się Forum Petersburskie; można było oglądać obszernie relacje w telewizji rosyjskiej. Stała tam sprawa sankcji. Putin powiedział, że odnosi wrażenie, iż Zachód po prostu chce dopiec jemu i jego przyjaciółom, dwóm Jewriejom i odnomu Chochłu. Putin ma dość specyficzne poczucie humoru. Jest to jednak raczej dobra mina, do złej gry. Najbardziej wrażliwym punktem reżimu putinowskiego są interesy oligarchów. O ile uruchomienie dostaw amerykańskiego gazu, rzeczywiście rozstrzygającego uderzenia w Rosję, wymaga czasu, to uderzenia punktowe w oligarchów są możliwe natychmiast. Nie mam wątpliwości, że w tej chwili panuje wśród nich wielki niepokój. Niektórzy z nich naprawdę ponieśli duże straty. Jeżeli będzie następna fala sankcji, to ich zaniepokojenie będzie się powiększać.

Jeśli Zachód utrzyma a jeszcze lepiej zwiększy dolegliwość sankcji, lobby oligarchów zacznie poważnie myśleć o nacisku na Putina. Na razie muszą oni liczyć się z nastrojami społecznymi, a te są pobudzone do stanu patriotycznej gorączki. To oczywiście z czasem opadnie, bo również zwykli Rosjanie zaczną odczuwać w życiu codziennym ciężar awanturniczej polityki Putina, ale to jeszcze potrwa.

dr Andrzej Zapałowski

Chciałbym zwrócić uwagę na problem zasięgu przestrzennego *roskiego miru*. Pierwotny jego zasięg sprzed 200–300 lat nie odnosi się wprost do obecnych planów Putina. W ubiegłym roku mówiłem o rosyjskiej pauzie strategicznej. W mojej ocenie, w najbliższych kilku latach Rosja musi ustabilizować sytuację na swoich zachodnich granicach, ponieważ będzie miała mnóstwo innych problemów. Będzie ona zbierała obszar prawosławny, oddając zachodnią Ukrainę, ponieważ dla niej ta część tego państwa jest problemem i zarazą, a Rosja nie może z nią zrobić tego, co zrobił Stalin, czyli deportować środowiska banderowskie na Syberię. Uważam, że ten *ruski mir*, który Rosja obecnie forsuje, ograniczy się do zajęcia centralnej Ukrainy, co będzie się odbywać w innej formie niż na wschodzie kraju. Oceniam, że ten proces rozpocznie się jesienią tego roku, ale Rosja zrobi wszystko, żeby wypchnąć zachodnią Ukrainę z obszaru jej wpływów. Dlatego podtrzymuję zdanie, że w najbliższych 10 latach realnie Polsce nie zagraża niebezpieczeństwo. Zgadzam się z panem Andrzejem Kostarczykiem, że strategicznym celem Rosji jest dezintegracja Unii Europejskiej. Teza Aleksandra Dugina, o tym że albo Polska będzie należała do świata rosyjskiego albo niemieckiego jest potwierdzeniem tego, że Rosja chce wyeliminować Stany Zjednoczone z Europy, z czym zresztą będzie miała problem. Rosja zdaje sobie sprawę, że obecnie Europa nie odgrywa pierwszoplanowej roli w świecie, że władanie Europą nawet wspólnie z Niemcami to nie jest władanie światem. To już minęło po 1945 roku. Dzisiaj Rosja chce ograniczyć swój wpływ do obszaru prawosławia, wypchnąć zachodnią Ukrainę i stworzyć z niego czynnik ewentualnie trwałej destabilizacji, głównie w stosunku do Polski. Tutaj dygresja, bo jutro powiem więcej na ten temat. Dwa lata temu byłem w Odessie, zostałem tam zaproszony do dwóch programów telewizyjnych realizowanych na żywo, gdzie rozmawialiśmy o kwestii nacjonalizmu ukraińskiego. Dwukrotnie, w obu telewizjach, oczywiście rosyjskojęzycznych, rzucono mi taką rzecz: *dlaczego Polska sobie tej zachodniej Ukrainy nie weźmie*. To nie był przypadek. Później miałem konferencję, jak się teraz okazało uczestniczył w niej główny przywódca niedawnej rebelii w Odessie. Mówię to

na zasadzie żartu, bo to silnie obnaża ówczesne działania rosyjskie na Ukrainie, ale ważne jest to, że oni już wtedy realizowali koncepcję polityczną podziału Ukrainy. Wracając do kwestii zasadniczej, uważam, że w pierwszym etapie plany Rosji obejmują oderwanie południowej i wschodniej Ukrainy, bo możliwości federacyjne się już wyczerpują i stworzenie nowego państwa. W drugim etapie planowane jest doprowadzenie do rewolucji socjalnej na Ukrainie, szczególnie w środkowej części państwa. Natomiast trzecim etapem rosyjskiego planu będzie wypchnięcie zachodniej części Ukrainy z tego obszaru *rosyjskiego miru*. Należy podkreślić iż Huntington i wielu polskich ekspertów, m.in. profesor Piotr Eberhardt, zwracali uwagę na linię podziałów cywilizacyjnych na tym obszarze, które są istotnym katalizatorem podziału i destrukcji państwa. Uważam, że Rosja realizuje koncepcję zbierania ziem cywilizacji bizantyjsko-turańskiej w jeden blok polityczny. Nie po linii dawnego *miru* z okresu carskiej Rosji, ale obecnych wpływów prawosławia. Zgadzam się z Panem Andrzejem Kostarczykiem, że zasięg kultury ruskiej jest podstawowym elementem w dogmatycznej interpretacji narracji rosyjskiej. Biorąc pod uwagę zmiany i uwarunkowania, które niesie XXI wiek, ewentualny koszt uzyskania celów ostatecznych *rosyjskiego miru* może być przekraczający możliwości państwa, ponieważ Rosja będzie miała niebawem poważne problemy na południu i wschodzie państwa, zwłaszcza problem chiński. Zgodnie z chińską doktryną, którą Rosjanie bardzo dobrze odczytują, wymykają się Rosji obszary południowo-wschodniej Syberii. Mając powyższe na uwadze, zgadzam się z Georgiem Friedmanem mówiącym iż Polska, Rumunia i Turcja, a nie Niemcy, będą odgrywać bardzo ważną rolę dla Stanów Zjednoczonych, a same Niemcy będą działały na rzecz wyparcia Ameryki z Europy. Rosja w tej obecnej pauzie strategicznej nie ma zamiaru atakować Polski, jeżeli Polska jej nie sprowokuje swoją bezbronnością, a co za tym idzie, kiedy będzie mogła to zrobić bardzo małym kosztem.

Andrzej Kostarczyk

Zgadzam się z panem Andrzejem Zapałowskim, że Putin prawdopodobnie stracił nadzieję na kontrolę całej Ukrainy. Moim zdaniem

świadczy o tym jego decyzja o zajęciu Krymu. Trudno sobie bowiem, po Krymie, wyobrazić pokojowe współzycie patriotów ukraińskich z Rosjanami zamieszkującymi rejon Ługańska i Doniecka, zwłaszcza, że domagają się oni przyłączenia tego regionu do Rosji. Putin musiał sobie zdawać sprawę, że oderwanie od Ukrainy Krymu, jeszcze bardziej popchnie Ukraińców na Zachód i bardzo zaogni stosunki narodowościowe na wschodzie Ukrainy. Wywołana przez niego i wspierana materialnie rebelia separatystów, przekreśla możliwość normalnej koegzystencji między Moskwą i Kijowem na długie lata. Putin może zapomnieć o propozycji Unii Celnej z udziałem Ukrainy.

Dlatego, wszystko na to wskazuje, realizuje plan B. Zakłada on wykrojenie z Ukrainy tego, co w Moskwie nazywa się *Noworossija*. Zaczyna się od Ługańska i Doniecka, idzie na Dniepropietrowsk – co związane jest również z dyslokacją rozbudowanego tam przemysłu, dalej na południe po Cherson, Mikołajewo i Odessę odcinając Ukrainę od Morza Czarnego. Te plany nie są żadną tajemnicą. Pokazuje je telewizja rosyjska, mówią o nich otwarcie separatyści. Republika Doniecka i Ługańska ma być przyczółkiem *Noworossiji*.

Jeśli jednak zajęcie Krymu było dla Rosjan aktem dziejowej sprawiedliwości, to wojna o *Noworossije*, zwłaszcza jeśli będzie się toczyć długo, nie musi się w społeczeństwie rosyjskim cieszyć tak bezdyskusyjnym poparciem. Wydaje się, że Putin ugrzązł na Donbasie i gra obecnie nie toczy się o to aby ten przyczółek wpływów poszerzyć, lecz by go utrzymać.

Krzysztof Laga

Na te wszystkie przedsięwzięcia, zajęcie Krymu, zajęcie Donbasu, próbę zajęcia południowo-wschodnich terenów Ukrainy i połączenia się z Nadniedziestrzem Putin poza wysokim poparciem społecznym potrzebuje jeszcze znacznych środków finansowych. Budżet rosyjski jest skonstruowany na cenie ropy 110 \$ za baryłkę, w tej chwili Amerykanie zbili to do 109, a jeżeli dołączą się Saudowie i cena ropy spadnie poniżej 100, to Rosjanie nie będą mieli z czego sfinansować tych przedsięwzięć, bo już obecnie wydali z rezerwy przynajmniej 40 mld \$, a jak oceniają Amerykanie to

może być nawet 100 mld \$. Czy taki scenariusz został uwzględniony przez Rosjan i czy mogą się oni przed nim jakoś obronić, zastosować jakieś środki zaradcze?

Andrzej Kostarczyk

Rosjanie podjęli już kroki aby zdywersyfikować odbiorców swojego gazu. Kierunek chiński jest logiczny. Wydaje się, że obecnie interesy Moskwy i Pekinu są ze sobą zbieżne, z tym że to Moskwa jest na musiku. Tak czy inaczej, Putin otrzymał od Chińczyków środki, które pozwolą mu zbudować kapitałochłonną infrastrukturę, umożliwiającą korzystanie z bogatych gazowych zasobów. Nie należy tego niedoceniać. W tej sytuacji widać wyraźnie jaką taktyczną przewagę nad zachodnimi demokracjami mają państwa autorytarne. Moskwa i Pekin podejmują decyzje błyskawicznie. Waszyngton mógłby zniwelować tę taktyczną przewagę, uruchamiając do Europy dostawy gazu łupkowego, ale czy się na to zdecyduje? Musiałby najpierw określić stawkę, o którą toczy się gra na Ukrainie. Putin doskonale wie o jaką stawkę idzie gra, dlatego jest gotów zmobilizować dla osiągnięcia swoich celów wszystkie zasoby.

Jego sojusz z Chinami jest dla nas zadziwiający i strategicznie wątpliwy. Być może Rosja zapłaci za to w przyszłości bardzo wysoką cenę. Nie będzie jej jednak płacił sam Putin, raczej jego dzieci, a może dopiero wnuki.

Na marginesie, dodałbym, że wiążąc się z Chinami Putin zamknął sobie drogę dla rozwoju dobrych, korzystnych stosunków z Japonią. To zresztą dla niego typowe. Jego polityka to budowanie własnych stref wpływu i wygrywanie jednych państw przeciwko drugim. Jego wielkim marzeniem jest wyrwanie Niemiec ze wspólnoty euroatlantyckiej i powrót do polityki z doby Bismarcka i Aleksandra II. Putin był bardzo rozczarowany brakiem zrozumienia ze strony Angeli Merkel w sprawie Krymu. Przypomniał jej zjednoczenie Niemiec dzięki zgodzie ZSRR i dał do zrozumienia, że przyjmuje jej stanowisko jako objaw niewdzięczności.

Krzysztof Laga

To poparcie w Niemczech nie bierze się znikąd. Jak się cofniemy do konferencji 2+4 z 1990 roku w kwestii zjednoczenia Niemiec, to Niemcy wcale nie byli wówczas pewni, że Rosjanie zaaprobują pomysł zjednoczenia Niemiec. Społeczeństwo niemieckie odebrało to wówczas bardzo pozytywnie, i jest to tam nadal pamiętane.

Andrzej Kostarczyk

Tak, pamiętamy, również Margaret Thatcher i Francois Mitterrand nie odnosili się do idei zjednoczenia Niemiec zbyt entuzjastycznie.

dr Andrzej Anusz

Mam pytanie dotyczące państw bałtyckich. Na ile tutaj ma miejsce jakaś realna, rzeczywista gra, a na ile będą podejmowane działania osłowne. A druga kwestia to ocena polityki Rosji wobec tych państw i na ile to rosyjskie zagrożenie może wpłynąć na relacje polsko-litewskie.

Andrzej Kostarczyk

Narody nadbałtyckie nigdy nie należały do *russkowo mira* kulturowo, natomiast Rosja usiłowała je wchłonąć politycznie i na ile się da zrusyfikować, a w czasie rewolucji bolszewickiej komunizować. Znana jest rola oddziałów łotewskich, które wsparły przewrót Lenina i być może uratowały rewolucję. Państwa bałtyckie były dla Rosji ważne strategicznie ze względu na opanowanie portów bałtyckich. Po wcieleniu tych państw po II wojnie światowej do ZSRR, Łotysze, Estończycy i Litwini nie pałali do władzy sowieckiej entuzjazmem i starali się, z powodzeniem, utrzymywać kulturową odrębność. Dlatego też Rosjanie, aby utrwalić tam swój stan posiadania zasiedlali te małe państwa wielką ilością Rosjan. Rosyjskie mniejszości w tych państwach, kłopotliwy spadek po ZSRR, są liczne i mogą być użyte w interesie Moskwy w celu destabilizowania tego regionu. To kolejny po Ukrainie i Naddniestrzu potencjalny punkt zapalny, przy czym Rosja nie będzie się w tym przypadku odwoływać do ideologii *russkowo mira*, lecz do konieczności

obrony praw mniejszości. Litwa, Łotwa i Estonia chronione są przez NATO, co z jednej strony je broni, z drugiej znacznie podwyższa cenę ewentualnego konfliktu, który chciałaby wywołać Moskwa.

Odnosnie pytania o stosunki litewsko-polskie w kontekście zagrożenia rosyjskiego, to jestem umiarkowanym pesymistą. Musi jeszcze wiele wody upłynąć w Niemnie, zanim Litwini przestaną się obawiać repolonizacji. Stąd ich nieufność i podejrzliwość. Najbardziej byłiby szczęśliwi gdyby im tę polską mniejszość po prostu zabrac. Wilno zresztą wie, że w razie potrzeby i tak i tak będziemy ich bronić przed Rosją bo leży to w naszym interesie. Nie wykluczam jednak, że w obecnej sytuacji moglibyśmy spróbować wystąpić w stosunku do Litwy z nowymi inicjatywami gospodarczymi. Może tym razem się uda.

dr Marek Albiński

Zacznę od następującej uwagi osobistej. W 2004 roku opublikowałem w *Templum Novum* niewielki artykuł pt. *Imperium kontratakuje*. To było niedługo po wyborach w Rosji, w których totalnie zwyciężył obóz Putina. Tam spróbowałem pokazać kilka elementów czegoś, co nazwałem *Wielkim Planem*, m.in. konsolidację ośrodka władzy, potem monopolizacja polityki rosyjskiej, następnie konsolidacja struktur siłowych itd., aż po moment reintegracji podmiotów Federacji Rosyjskiej. Pozwoliłem sobie też zawrzeć tam taką tezę, że naturalną konsekwencją tych działań będzie ekspansja zewnętrzna. To był 2004 rok i w mojej ocenie to było dość oczywiste wówczas, bowiem pewne kolejne działania stanowiły proces, a proces ma to do siebie, że porządkuje poszczególne elementy zgodnie z zasadą następstw, w ciągu przyczyn i skutków. Dlaczego o tym mówię? Oczywiście miło mi wspomnieć o jakiejś tam osobistej spostrzegawczości, ale dużo istotniejszą rzeczą jest to, że to jest ta Doktryna Putina, która dzisiaj jest obnażona w całej okazałości, którą dzisiaj rozpoznajemy bardzo czytelnie po działaniach Rosji w przestrzeni posowieckiej, co tak obszernie przedstawił nam Pan Andrzej Kostarczyk, czyli ta próba odbudowy i reintegracji ruskiej części upadłego systemu sowieckiego w ramach nowego świata wielobiegunowego. Ta doktryna zakłada

tak naprawdę zniszczenie, destrukcję tych obszarów, gdzie Rosja ma nadzieję powrócić, ponieważ chcąc zastąpić dotychczasowy porządek własnym, musi dotychczasowy porządek zniszczyć. Nie można doprowadzić do sytuacji, w której równolegle istnieją dwa porządki, zawsze jeden wyklucza inny. Zatem jeden porządek musi ustąpić, a ustąpić może tylko wskutek działania brutalną siłą. Pan Andrzej Kostarczyk mówił zresztą wcześniej o metodach, którymi Rosja może się posłużyć i zastrzegł, że to będzie realizowane wyłącznie tymi metodami. To wynika z istoty Rosji, z tego, jak ona widzi świat i jaką przyjmuje filozofię działania. Jeżeli patrzymy na tę Rosję i na tę jej doktrynę, to ona jest rzeczywiście sformułowana w taki wyrazisty sposób. W tej chwili rzecznikiem tej doktryny jest Aleksander Dugin, o którym tu była wcześniej mowa, aczkolwiek w mojej ocenie on tej doktryny nie jest twórcą, tylko właśnie rzecznikiem. Tak w ramach dygresji – postać Dugina przy Putinie jako ikona tej doktryny trochę przypomina postać Rasputina przy carze Mikołaju, jako ówczesnej ikony rosyjskiego mistycyzmu. Oczywiście z całym szacunkiem dla proporcji, Dugin to jest jednak wybitny intelektualista na miarę rosyjską. Natomiast, wracając do roli Dugina, to on nadaje uzasadnienie metafizyczne temu, co Putin robi w dziedzinie geopolityki. Putin działa w obszarze geopolityki, a Dugin buduje mu tę *miękką siłę*. Co za tym przemawia? Przemawia za tym wielotorowość działań. Rosja końca 90-tych lat XX wieku, od schyłku epoki Jelcyna, znajdująca się wcześniej w wielkiej zapaści kulturowej, podjęła działania rekonstruujaące tę kulturę. Najpierw było to widoczne w dziedzinie popkultury, szczególnie w kinematografii. Po okresie filmów rozliczeniowych czy kontestacyjnych typu *Niepowracający*, Rosja zaczęła produkować filmy, które sławiły wielkość imperium, pokazywały dwa światy, świat Rosji upadłej i świat Rosji, jaka może być, wielkiej, walczącej, zwycięskiej, zmagającej się, wyzwalającej itd. Ta ideologia Rosji wielkiej była transferowana do rosyjskich mas przez dekadę. Podobnie zresztą działało się w rosyjskiej piosence rozrywkowej, gdzie obok utworów banalnych powstawało coraz więcej utworów sławiących Rosję i rosyjskość. Było też szereg innych elementów wspomagających, choćby

Druga Wojna Czecheńska. To nas prowadzi do postawienia następującego pytania: czy w Pana ocenie te działania, które współgrają, układają się w proces, czy to można określić mianem planu, a co za tym idzie, czy można wskazać w Rosji jakiś ośrodek dyspozycyjny stojący za tym planem, czy też jest to zwykła zbieżność, wynikająca z pewnego rodzaju potrzeb, które różne siły w tym samym czasie dostrzegają i dochodzi do swoistej synergii? Innymi słowy, czy w Rosji istnieje jakiś wewnętrzny ośrodek dyspozycyjny, ośrodek realnej władzy stojący gdzieś tam poza Putinem, czy Putin jest uosobieniem, twarzą tego ośrodka, czy rzeczywistym władcą?

Andrzej Kostarczyk

Nie mam wystarczającej wiedzy, aby wypowiadać się kompetentnie na temat anatomii władzy na Kremlu. Zwłaszcza na temat rozgrywek personalnych, które tam oczywiście mają miejsce. Wydaje się wszakże, na podstawie tego co do nas dociera, że Putin jest rzeczywistym przywódcą, a nie tylko głosem i twarzą jakiegoś wewnętrznego ośrodka realnej władzy, który nim steruje.

Nie znaczy to jednak, że dysponuje taką władzą jaką miał kiedyś Stalin. Ustrój współczesnej Rosji jest autokratyczny, czy półautokratyczny ale nie totalitarny. Zresztą również w ZSRR władza następców Stalina i kolejnych sekretarzy generalnych nie miała charakteru absolutnego. Nie znaczy to jednak, że za Chruszczowem, Breżniewem, czy innymi stał jakiś tajny ośrodek dyspozycyjny. Myślę, że wszystko rozgrywało się w Biurze Politycznym i dopóki liderom starczało sił i nie popełniali rażących błędów, ich autorytet był niekwestionowany.

Czy istnieje rodzaj Biura Politycznego wokół Putina? W skład ściślego wewnętrznego kręgu władzy wchodzi z pewnością lojalny premier Dmitrij Miedwediew., ambitny Siergiej Ławrow, szef służb administracji prezydenta Siergiej Iwanow, kierujący FSB Aleksandr Bortnikow, zaufany podwładny Putina z czasów leningradzkich, oraz dyrektorzy naczelni Rosnieftu i Rostiechu, Igor Sieczyn i Siergiej Czerniew. Musi się tam znajdować również ktoś z kierownictwa Banku Centralnego Rosji – niekoniecznie jego prezes Elvira Nabiulina, prawdopodobnie

jej pierwszy zastępca Georgij Łuntowski. Trzeba do tego grona zaliczyć też Jurija Kowalczuka, uchodzącego za bankiera Putina i ludzi biznesu Gienadija Timoszenkę i braci Rottenbergów. Ze względu na pełnioną funkcję na obrzeżu tego kręgu znajduje się przewodniczący Dumy Siergiej Naryskin również wywodzący się z grupy byłych kagiebiistów. Większość z tych osób to figury pozbawione politycznej wagi, lojalne i wobec Putina dyspozycyjne.

Czy można ich uważać za wewnętrzny ośrodek dyspozycji? Tylko w tym sensie, że są niezmiernie wpływowi i mają z reguły wspólną przeszłość zawodową w KGB. Wszyscy jednak oni zawdzięczają swoje miejsce w elicie władzy Putinowi i ich pomyślność jest związana z jego prezydenturą.

Jakkolwiek krytycznie ocenialibyśmy funkcjonowanie gospodarki rosyjskiej i reguł w niej obowiązujących, jest to jednak system oparty w znacznej mierze na zasadach wolnorynkowych. Działają więc w nim różne, często konkurujące ze sobą podmioty, zarówno przedsiębiorstwa państwowe jak i firmy oligarchów. Nierzadko mają one charakter mieszany – przejrzystość nie jest silną stroną tego systemu. Tak czy inaczej, toczy się gra interesów i ostra rywalizacja o dostęp do środków finansowych i ich korzystną alokację. Putin musi więc, dla zachowania swojej pozycji, umiejętnie mediować między różnymi grupami interesów, tak aby zachować względną równowagę. Z pewnością reakcja lobby finansowo-biznesowego na sankcje Zachodu będzie miała bardzo istotny wpływ na jego politykę.

Innym czynnikiem, z którym musi się liczyć, jest zachowanie tych środowisk intelektualnych i politycznych, które zachowały w dalszym ciągu pewną niezależność. Dały one znać o sobie w 2011 roku, gdy na ulice Moskwy w proteście przeciw fałszerstwom wyborczym, wyległo 100 tysięcy ludzi. Wydarzenia te przeszły do historii pod nazwą manifestacji na placu Błotnym i z pewnością zaalarmowały rządzący establishment. Nad Kremlen pojawiło się widmo kolorowych rewolucji. Nie trwało to długo, gdyż Putin bardzo umiejętnie rozegrał głównych autorów wydarzeń. Nie było to zbyt trudne, gdyż reprezentowali oni bardzo szerokie spektrum, często przeciwstawnych poglądów od libe-

ralnych po narodowo-komunistyczne. Lekcja Błotnego została jednak bez wątpienia na Kremlu zapamiętana, a wnioski z niej wyciągnięte zastosowane do działań Putina na Ukrainie. Prawdopodobnie, jak to się nie raz w historii Rosji zdarzało, prezydent Federacji Rosyjskiej doszedł do przekonania, że demonstracja siły wobec zewnętrznego przeciwnika jest pewniejszym sposobem utrzymania się przy władzy, niż trudne, nowatorskie reformy wewnętrzne.

Aby dobrze zrozumieć dzisiejszą Rosję, nie wystarczy poznać ośrodek władzy realnej, którego personalną obsadę – na ile byłem w stanie – starałem się przedstawić. Równie ważny, a może dłużej ważniejszy, jest trust mózgów – miejsce, bądź miejsca, gdzie rodzi się metapolityka, w której następstwie powstają teorie, doktryny ideologiczne i geopolityczne. W Rosji ciągle działa kilka think thanków o orientacji demokratyczno-liberalnej, ale prawdziwy rozkwit przeżywają ośrodki propagujące idee „euroazjatyizmu”. Sztandarowym i bardzo wpływowym myślicielem tego nurtu jest wspomniany Aleksander Dugin. Koncepcje euroazjatyizmu stanowią bardzo przydatne uzasadnienie ideologiczne doktryny Putina, dlatego też środowisko Dugina nazywane jest intelektualną partią władzy.

Idea euroazjatycka powstała w środowisku białych emigrantów m.in. Nikołaj Trubieckoj, Piotr Sawicki i inni. Wyrażała przekonanie, że Rosja stworzyła odrębną cywilizację, rezultat syntezy pierwiastka turańskiego – stepowo-tatarskiego oraz bizantyjskiego, co stawia ją w opozycji do zachodniego katolicyzmu, protestantyzmu wreszcie liberalizmu. Do koncepcji tych nawiązywał w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku Lew Gumilow, wprowadzając do nich pojęcie etnosu – wspólnoty etnicznej, czasem szerszej niż naród, o silnym poczuciu własnej odrębności. Etnos ożywa pobudzany energią kosmiczną i po wyczerpaniu swoich sił żywotnych ginie. Etnos rosyjski jest młodszy od innych etnosów, więc je przeżyje.

Dugin przejął myśl euroazjatycką od poprzedników i umieścił ją w kontekście Rosji poradzieckiej. Stworzył, imponującą skalą i oryginalnością argumentacji intelektualnej, wizję Rosji stanowiącej ośrodek nowej, antyzachodniej cywilizacji postliberalnej.

Rosja, według Dugina, jest głównym przeciwnikiem liberalnego Zachodu. Istotą, a zarazem podstawową słabością liberalizmu jest jego nihilizm – niszczy wszystkie wartości, które są nieindywidualne, kolektywne. Liberalowie zwalczają więc wszelkie ideologie, które proponują społeczeństwu jakiś wspólny cel czy realizację ponadindywidualnych zadań. Głoszą idee wolności i wyzwolenia, ale jest to zawsze wolność od czegoś, nigdy ku czemuś. Na tym polegał sens walki liberalizmu z faszyzmem i komunizmem – nienawistnymi przeciwnikami, od których chciał uwolnić ludzkość. Ta zwycięska, w rezultacie, walka, dała liberalom poczucie historycznego znaczenia, stanowiła ich *raison d'être*. Po zwycięstwie stracili zarówno wroga, jak i rację bytu. Nastąpił, jak pisał Fukuyama, koniec historii. Liberalowie, nie mający już kogo wyzwalać od reżimów totalitarnych – Korea Płn. I Iran są mało liczącymi się przeciwnikami – padli ofiarą własnego zwycięstwa i weszli w fazę kryzysu. Zaczęli walkę wewnętrzną z niedobitkami nieliberalnych wartości w łonie własnego społeczeństwa: seksizmem, niepoprawnością polityczną, nierównością płci, instytucjami przeciwstawiającymi się absolutyzowaniu jednostki. Jest to jednak walka niezaspokajająca globalnych aspiracji liberalnego supermocarstwa. Lepszy jest przeciwnik zewnętrzny. I tu, jak pisze Dugin, pojawia się Rosja Putina, wprawdzie już nie komunistyczna, nie nacjonalistyczna ale jeszcze zbyt mało liberalna, zbyt bardzo pogrążona w swojej złej przeszłości. A więc można ją przedstawić jako poręczny substytut utraconego wroga. Ponownie jest kogo wyzwalać. Putin, pisze Dugin, nie jest oczywiście ani komunistą ani faszystą. Jest realistycznym politykiem pragnącym zapewnić Rosji rozwój, zgodny z jej historyczną, nieliberalną tożsamością, w jej naturalnych geopolitycznych granicach. A więc liberalowie będą wyzwalać Rosję od jej tożsamości i historycznych granic. Odzyskując wroga odzyskują poczucie sensu istnienia.

Dugin uważa, że tej wojny z Zachodem Rosja nie może uniknąć. Powinna ją podjąć, przeciwstawiając nihilizmowi liberalnej krucjaty, pozytywną wizję ładu postliberalnego. Z tej wizji wyłoni się nowy świat stojący na straży tradycji i organicznych wartości, świat miłujący dobro, prawdę, piękno i sprawiedliwość. Nie trzeba dodawać, że

siłą sprawczą tego wręcz, ocierającego się o transcendencję projektu, jej immanentnym wcieleniem ma być Imperium Rosyjskie wypełniające geopolityczną przestrzeń euroazjatycką. Dugin wielkodusznie daje zachodniej części kontynentu europejskiego prawo do organizowania, pod przywództwem Niemiec, swojego fragmentu Euroazji. Tak czy inaczej jednak, aby przetrwać, będzie on zmuszony do przyjęcia reguł nowego, ideologicznego porządku. A gdzie widzi miejsce takich państw jak Polska, czy Ukraina? W logice jego geopolityki to państwa zbędne, stojące na przeszkodzie nieubłaganej konieczności stworzenia nowej architektury świata. Mówi o tym otwarcie.

Historiozoficzne rojenia Dugina mogłyby interesować co najwyżej historyków idei, gdyby nie fakt, że w dzisiejszej Rosji stają się one, jeśli nie obowiązkową, to przynajmniej zalecaną lekturą. Co więcej, wojna na Ukrainie, czy raczej wojna o Ukrainę, zaczyna przypominać realizację fragmentu jego scenariusza. Putin zapewne nie przejmuje się frommowskim rozróżnieniem typów wolności, więc najpierw wyzwala Ukrainę od Krymu, a teraz próbuje wyzwolić resztę Ukrainy do szczęśliwego złączenia z *matuszką Rosją*, kolebką marzeń o urzeczywistnieniu królestwa wolności pozytywnej. Geopolityczny kształt tego królestwa rysują na rzeczywistej, nie wirtualnej, mapie myśliciele: Dugin, Prochanow, Limonow, Żyrynowski i inni.

Być może, co do Zachodu, Dugin w jakiejś mierze ma rację. Zwycięstwo nad faszyzmem, a potem komunizmem spowodowało, że skupione na sobie demokracje liberalne zgubiły z pola widzenia jakieś ważne cele historyczne. Z pewnością cierpią na deficyt idei, które wymagają poświęceń i wyrzeczeń. W Rosji nigdy nie brakowało ludzi skłonnych do poświęceń. Przez ostatnie dekady brakowało im tylko idei. I oto właśnie się pojawiła. Z ideami, mawiał Emerson, jest jak z rozpalonym płynnym żelazem, wlane do właściwej formy przybiera pożyteczny kształt, rozlane nieuważnie potrafi poparzyć na śmierć.

Rosja już raz w XX wieku padła ofiarą szaleństwa idei, które powołała do życia. Poparzyła siebie, a przy okazji pół Europy.

UNIA MIĘDZYMORZA JAKO ODPOWIEDŹ
NA GEOPOLITYCZNE I GEOEKONOMICZNE WYZWANIA POLSKI
I EUROPY ŚRODKOWO-WŚCHODNIEJ

Utworzenie geopolitycznego i geoekonomicznego obszaru współpracy krajów Europy Środkowo-Wschodniej i Kaukazu Południowego *Międzymorza* i jego międzynarodowa instytucjonalizacja w formule *Unii Międzymorza*¹, jest odpowiedzią na geopolityczne i geoekonomiczne wyzwania, przed którymi stanęła Polska i kraje Europy Środkowo-Wschodniej z początkiem XXI wieku². Nie jest to wszakże bezpośredni powrót do polityczno-militarnego konceptu *Międzymorza* z XX wieku. Sensem przedstawionej współczesnej koncepcji, konceptu *Międzymorza* XXI wieku, jest zintegrowanie geopolitycznych i geoekonomicznych potencjałów środkowoeuropejskich i południowokaukaskich, zarówno dla średnio- i długookresowego redukowania semiperyferyjnego położenia w światowym systemie gospodarczym oraz zapewnienia geopolitycznych i geoekonomicznych warunków szeroko rozumianego bezpieczeństwa w warunkach globalnej depresji gospodarczej. Tym sensem jest równocześnie przeciwdziałanie możliwym globalnym i międzynarodowym presjom politycznym i finansowym na poszcze-

¹ Wojciech Błasiak, *Geopolityczna koncepcja Międzymorza w warunkach struktur Unii Europejskiej*, „Bielsko-Bialskie Studia Europejskie”, nr 2 (4) 2007, Książnica Beskidzka w Bielsku-Białej, Akademia Techniczno-Humanistyczna w Bielsku Białej, Bielsko-Biała, s. 25–36.

² Wojciech Błasiak, *Pomiędzy centrum a peryferiami na progu XXI wieku. Geopolityka i ekonomika Polski i Europy Środkowo-Wschodniej w warunkach integracji europejskiej i światowej depresji gospodarczej*, Wydawnictwo Naukowe „Śląsk”, Katowice 2013.

gólne państwa narodowe Europy Środkowa-Wschodniej i Kaukazu Południowego, w tym przeciwdziałanie neoimperialnej polityce Rosji.

ŚRODKOWEUROPEJSKIE STRUKTURY *DLUGIEGO TRWANIA*

Wyzwaniem najbardziej ogólnym i długofalowym jest środkowoeuropejska semiperyferyjność społeczna i gospodarcza w warunkach wspólnego z państwami centralnymi systemu światowego, takimi jak Niemcy, Francja czy Wielka Brytania, obszaru integracyjnego Unii Europejskiej. Wymaga to stworzenia równoległej i autonomicznej gospodarczo ścieżki integracyjnej krajów semiperyferyjnych. Na to ogólne wyzwanie trzeba odpowiedzieć w sytuacji narastającej dominacji gospodarczej i politycznej Niemiec, z ich dążeniami hegemonicznymi do stworzenia we współpracy z Francją niemieckiego kręgu geopolitycznego, w postaci próby przebudowy struktur dotychczasowej UE i stworzenia w jej miejsce europejskiej unii politycznej, ograniczającej istotnie dotychczasową suwerenność unijnych państw.

Równoczesnym wyzwaniem jest neoimperialna polityka Rosji, dążącej do odtworzenia maksymalnie możliwej dominacji politycznej nad środkowoeuropejskimi i południowokaukaskimi państwami na czele z Ukrainą, będącymi wewnętrzną częścią byłego imperium radzieckiego, a równocześnie pozostającą w współpracy z Niemcami. Zbrojna aneksja ukraińskiego Krymu przez Rosję i *hybrydowa* wojna rosyjsko-ukraińska z lata 2014 roku, jest tego *twardym* już dowodem.

Te wyzwania w sposób trudny do przewidzenia uczyni chaotycznymi, politycznie i ekonomicznie, globalna depresja gospodarcza, rozpoczęta światowym kryzysem finansowym w 2008 roku. Jest to depresja o charakterze II Wielkiego Kryzysu. Bezpośrednim jej efektem europejskim jest pogłębiający się kryzys zadłużeniowy strefy euro z groźbą rozpadu tej strefy, a tym samym zanegowaniem sensu unii fiskalnej i koncepcji nowej unii politycznej Europy.

Odpowiedź na te wyzwania jest formułowana poprzez wyniki mojej analizy 500-letniej historii kapitalistycznego systemu światowego i historii kapitalistycznego rozwoju Polski i ziem polskich, ale także

pozostałego obszaru Europy Środkowo-Wschodniej³. *Opóźnienie* rozwojowe Polski i pozostałych krajów Europy Środkowo-Wschodniej to konsekwencja ich semiperyferyjnego położenia w światowym systemie kapitalistycznym. To położenie w światowym i europejskim podziale pracy jest efektem historycznych struktur *długiego trwania* i ma kilkusetletnią ciągłość. Geneza środkowoeuropejskiej semiperyferyjności tkwi w warunkach powstania europejskiej gospodarki światowej *długiego wieku XVI-tego* i jej globalnego rozwoju. W tym rozwoju kapitalistycznego systemu światowego geoeconomiczny obszar Polski i Europy Środkowo-Wschodniej wtórnie dostosowywał się do potrzeb gospodarczych tworzonych pierwotnie dynamiką rozwoju kapitalistycznego centrum obszaru krajów Europy Północno-Zachodniej, a wraz z globalizacją geograficzną europejskiego systemu światowego, również pozostałych krajów centrum systemu światowego.

Polska i środkowoeuropejska semiperyferyjność wynika z historycznie ukształtowanych struktur gospodarczych i społecznych, które rozwinęły się dzięki osiowemu podziałowi pracy w relacji pomiędzy centrum a semiperyferiami i peryferiami. Ten osiowy podział pracy, koncentrował i monopolizował relatywnie wyżej rentowne i innowacyjne sektory, podsektory i fazy produkcji na obszarach państw kapitalistycznego centrum, a rozwijał w odpowiedzi na ich potrzeby relatywnie na obszarach speryferyzowanych niżej rentowną i innowacyjną produkcję, której efektywność gospodarcza była zapewniana taniością siły roboczej i eksploatacji środowiska przyrodniczego. Ta peryferyzacja była stale rozwijana na obszarach polskich i środkowoeuropejskich, dzięki istnieniu wewnętrznej dynamiki peryferyzacji, poprzez funkcjonowanie społecznych i gospodarczych subcentrów, podporządkowanych i powiązanych z centrami systemowymi oraz subperyferiami, podporządkowanymi i powiązanimi z centrami obszarów speryferyzowanych. Wewnętrzna oś relacji centra i peryferie umacniała i rozwijała peryferyzację poprzez wewnętrzną dynamikę struktury społecznej oraz wynikający z niej układ sił socjopolitycznych. To struktura społeczna

³ W. Błasiak, 2013, s. 183–374.

i jej dynamika decydowała o umacnianiu bądź redukowaniu speryferyzowania.

Najważniejszą w historii semiperyferyjności Polski i Europy Środkowo-Wschodniej czynnikiem redukującym peryferyjność było powstanie nowoczesnych narodów społecznych z ich wewnętrzną i zewnętrzną niepodległością, której politycznym zwieńczeniem był zróżnicowany proces tworzenia suwerennych państw narodowych. Środkowoeuropejskie procesy narodotwórcze i narodowe, a w ich rezultacie powstawanie suwerennych państw narodowych stało się z jednej strony zasadniczą barierą pogłębiania peryferyzacji, a z drugiej przesłanką dla redukcji semiperyferyjności. Redukcja semiperyferyjnego położenia była wszakże uwarunkowana realizacją autotelicznych celów istnienia i rozwoju poprzez mobilizację narodem w ramach suwerennego państwa narodowego. Rezygnacja z tych celów i realizowanie zewnętrznie określonych przez państwa centrum systemu celów społecznych i gospodarczych poprzez odpowiadanie na zapotrzebowanie ich gospodarek i społeczeństw, utwierdzała semiperyferyjność i uniemożliwiała jej istotną redukcję.

Geopolityczne uwarunkowania w historii semiperyferyjności Polski i Europy Środkowo-Wschodniej określała zasadniczo rosyjska ekspansja imperialna na obszary środkowoeuropejskie, zakończona rozpadem imperium Związku Radzieckiego w latach 1989–1991. Ekspansja ta była zasadniczą przyczyną rozbiorów państwa polsko-litewsko-ruskiego I Rzeczypospolitej oraz likwidacji suwerenności państw narodowych Europy Środkowo-Wschodniej w ramach ich podległości w obszarze wewnętrznym i zewnętrznym radzieckiego imperium komunistycznego.

Utworzenie niemieckiego państwa narodowego II Rzeszy Niemieckiej i jego szybki awans cywilizacyjny i przemysłowy w II połowie XIX i I połowie XX wieku do grona państw centralnych systemu światowego, było kolejnym uwarunkowaniem geopolitycznym istnienia i rozwoju krajów i państw środkowoeuropejskich. Dążenie Niemiec do europejskiej i światowej hegemonii, w warunkach nacjonalizmu niemieckiego o ideologicznym charakterze, a w jego konsekwencji rasistowskiego nazizmu państwa III Rzeszy Niemieckiej, skutkowało I,

a następnie II wojną światową, z wszystkimi jej konsekwencjami, włącznie z ludobójczymi praktykami państwa III Rzeszy. Hegemoniczne aspiracje Niemiec w relacji do Europy Środkowo-Wschodniej przybrały formę niemieckiego obszaru geopolitycznego i geoeconomicznego *Mitteleurope*, jako podporządkowanego politycznie obszaru zaplecza gospodarczego.

Rozpad imperium radzieckiego i wstąpienie większości suwerennych państw Europy Środkowo-Wschodniej do UE stworzyły nową jakościowo sytuację geopolityczną i geoeconomiczną dla tych semiperyferyjnych państw, z nowymi dla nich wyzwaniem. Długo- i średniookresowym celem suwerennych państw środkowoeuropejskich jest redukcja ich peryferyjności poprzez realizację autotelicznych celów przetrwania i rozwoju w ramach suwerennych polityk państwa narodowego. Wymaga to wewnętrznej mobilizacji narodowej i wzmocnienia suwerenności w postaci tworzenia mniej lub bardziej *twardego* państwa narodowego. Warunkiem wewnętrznym tej *twardości*, rozumianej jako relatywnie wysoka skuteczność i kreatywności aparatów państwowych, relatywnie wysoki poziom służebności społecznej tych aparatów oraz relatywnie niski poziom korupcji, jest bezpośrednio i silne podporządkowanie władzy politycznej w państwie większości społeczeństwa narodowego. Podstawą tego bezpośredniego i silnego podporządkowania politycznego, likwidującą istniejące i możliwe sytuacje ustroju parlamentarnej czy prezydenckiej oligarchii wyborczej, jest bezpośrednio podporządkowanie parlamentarzystów wyborcom, w ramach wyborczej ordynacji większościowej opartej na formule jednomandatowych okręgów wyborczych. Jest nią równoległe wprowadzenie bezpośredniej formuły sprawowania władzy suwerenna przez narodowe społeczeństwa, w postaci referendum bez politycznego ograniczania w ten sposób wyrażanej woli politycznej i z obligatoryjnością jej realizacji przez władze ustawodawcze, wykonawcze i sądownicze.

Realizacja autotelicznych celów przetrwania i rozwoju wymaga zintegrowania politycznego i gospodarczego obszaru semiperyferii środkowoeuropejskich ze względu na niskie potencjały geopolityczne i geoeconomiczne poszczególnych krajów. Utworzenie obszaru integracji środkowoeuropejskiej Międzymorza i jego międzynarodowa instytu-

cjonalizacja w formule Unii Międzymorza jest geopolitycznym i geoeconomicznym warunkiem średniookresowej redukcji semiperyferyjności. Jest warunkiem zachowania autotelicznych celów i możliwości ich realizacji w warunkach dążenia do stworzenia niemieckiego kręgu geopolitycznego europejskiej unii politycznej oraz neoimperialnych dążeń Rosji do politycznego podporządkowania państw byłej części wewnętrznej radzieckiego imperium na czele z Ukrainą.

Realizacja tych celów i polityk odbywać się musi w warunkach globalnej depresji gospodarczej, którą rozpoczął światowy kryzys finansowy 2008 roku. Najważniejszym jego europejskim skutkiem jest kryzys zadłużeniowy semiperyferyjnych państw południowo-europejskich strefy euro. Depresja globalna przyspieszyła jego załamanie i ujawniła niezdolność strefy euro do funkcjonowania ze względu na różnice w konkurencyjności między gospodarką Niemiec, a większością pozostałych krajów strefy. Sama depresja stwarza sytuację trudno przewidywalnych konsekwencji i prawdopodobnego chaosu politycznego i ekonomicznego. Przeciwdziałanie skutkom tej depresji to nade wszystko konieczność odzyskania przez państwa narodowe władzy suwerennego kreowania pieniądza. Oznacza to przede wszystkim możliwość finansowania przez banki centralne długu publicznego państw narodowych. Oznacza to również możliwość kreacji kredytu przez banki państwowe, a szerzej publiczne na równi z prywatnym kapitałem bankowym. Przeciwdziałanie skutkom depresji wymaga porzucenia postneoliberalnej doktryny Konsensusu Waszyngtońskiego i włączenia państwa oraz jego polityk, na czele z polityką przemysłową, w procesy przetrwania i rozwoju gospodarki. Wymaga to również włączenia narodowych kapitałów państwowych, a szerzej publicznych w bezpośrednie inwestycje infrastrukturalne i przemysłowe, aż do polityk ponownej industrializacji modernizującej innowacyjnie i finalizującej procesy produkcji przemysłowej.

Globalna depresja gospodarcza stwarza także z drugiej strony geopolityczne i geoeconomiczne okoliczności ułatwiające realizację autotelicznych polityk w ramach suwerennych państw narodowych oraz tworzenie integracyjnego obszaru środkowo-europejskiego i południo-

wokaukaskiego Międzymorza. Ta depresja osłabi siłę finansową i polityczne możliwości działania zoligarchizowanego kapitału finansowego. Równocześnie w Europie uderzy w niego zwrotnie obecna blokada kreacji pieniądza przez państwa narodowe oraz niemożność finansowania przez narodowe banki centralne oraz EBC długów publicznych, ze środków z których ratowano dotychczas banki prywatne. Pogłębiająca się depresja zaostri również wewnętrzne problemy gospodarcze, społeczne oraz polityczne i skoncentruje siły i środki państw centrum systemowego, na czele z Niemcami, na ich rozwiązywaniu. Osłabi to dążenia i możliwości tych krajów w ewentualnych przeciwdziałaniach autotelicznym politykom państw środkowoeuropejskich oraz tworzeniu przez nie obszaru geopolitycznej i geoekonomicznej integracji międzymorskiej. Wreszcie skutki depresji w postaci osłabienia możliwości kredytowania realnej gospodarki, redukcji wewnętrznego popytu i ograniczania możliwości eksportowych, będą skłaniać do poszukiwania alternatyw poza dotychczasową postneoliberalną konwencją ekonomiczną, dotychczasowymi formami kredytowania gospodarki czy dotychczasowymi obszarami współpracy gospodarczej i jej formami. Ułatwi to aktywizację sektora mniejszych przedsiębiorstw w procesach uterytorialnienia gospodarki oraz ułatwi prowadzenie w ramach lokalnego usieciowienia polityk współpracy w skali Międzymorza. Umożliwi tworzenie sieciowej współpracy redukującej wpływy globalnej spekulacji finansowej na procesy gospodarcze.

Stałej falsyfikacji w perspektywie średniookresowej wymaga wallersteinowska hipoteza kryzysu systemowego i rozpadu systemu światowego⁴. Systemowy chaos w globalnej gospodarce, systemie między państwowym i prądach polityczno-ideologicznych oraz gwałtowne fluktuacje w tych parametrach systemu, powinny skłaniać do poszukiwań rozwiązań nowego porządku *poza chaosem*, relatywnie bardziej egalitarnego i demokratycznego. A także wspierać takie rozwiązania w skali międzynarodowej i światowej.

⁴ Immanuel Wallerstein, *Koniec świata jaki znamy*, Wydawnictw Naukowe SCHOLAR, Warszawa 2004.

UNIA MIĘDZYMORZA JAKO INSTYTUCJONALIZACJA INTEGRACJI ŚRODKOWO-EUROPEJSKIEJ I POŁUDNIOWOKAUKASKIEJ

Realizacja celu redukcji semiperyferyjności środkowoeuropejskiej i ograniczanie skutków światowej depresji gospodarczej w warunkach kryzysu politycznego dotychczasowej formuły funkcjonowania Unii Europejskiej i niemieckiej dominacji gospodarczej i politycznej, wyklucza samodzielne możliwości jego realizacji przez poszczególne państwa narodowe Europy Środkowo-Wschodniej. Państwa te, zarówno w wymiarze geogospodarczym, jak i geopolitycznym, mają indywidualnie zbyt małe potencjały, by realizować autoteliczne cele przetrwania i rozwoju oraz móc przeciwstawić się związanym z realizacją tych celów potencjalnym presjom politycznym. W wymiarze geogospodarczym dopiero międzynarodowy obszar ekonomiczny państw Europy Środkowo-Wschodniej tworzy wystarczająco duży potencjał rynkowy i kapitałowy dla realizacji autotelicznych celów narodowego przetrwania i rozwoju. Pozwala ograniczyć dominację centralnej systemowo gospodarki niemieckiej i pozostałych gospodarek europejskiego centrum, w postaci przekształcania gospodarek środkowoeuropejskich w obszar poddostawczy i rynek zbytu finalnych produktów, dzięki alternatywnym możliwościom współpracy gospodarczej i alternatywnych rynków zbytu. Ta współpraca uniemożliwia przy tym dominację poszczególnych krajów, dzięki zbliżonemu poziomowi rozwoju ich semiperyferyjnych gospodarek.

W wymiarze geopolitycznym ścisłe współdziałanie unijnych państw środkowoeuropejskich tworzy potencjał uniemożliwiający skuteczne wywieranie presji politycznych przez państwa unijnego centrum oraz instytucje UE oraz ogranicza istotnie możliwości presji politycznych i finansowych globalnych kapitałów finansowych oraz Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego. W odniesieniu zaś do pozaunijnych krajów środkowoeuropejskich taka ścisła współpraca polityczna i gospodarcza redukuje istotnie możliwości ich podporządkowywania politycznego postimperialnej polityce Rosji. W istocie więc stworzenie z tych powodów wspólnego obszaru współpracy gospodarczej i politycznej unijnych i pozaunijnych państw Europy Środkowo-

-Wschodniej jest powrotem, acz w zmienionych warunkach i w nowej formule, do koncepcji *Międzymorza* z XX wieku. Geopolitycznie strategiczną rolę w tej współpracy jest współpraca Polski i Ukrainy.

Międzymorska integracja polityczna i gospodarcza jest również istotna dla zapewnienia bezpieczeństwa energetycznego i stworzenia alternatywy dla energetycznej współpracy bilateralnej niemiecko-rosyjskiej. Z tego powodu we współczesnych warunkach obszar międzymorskiej współpracy należy rozszerzyć o państwa Kaukazu Południowego na czele z Gruzją. Osobnego rozważenia i analiz wymaga przy tym formuła współpracy i współdziałania z Turcją.

Stworzenie obszaru ścisłej *międzymorskiej* współpracy politycznej i gospodarczej państw Europy Środkowo-Wschodniej i Kaukazu Południowego powinno ulec międzynarodowej instytucjonalizacji. Ta instytucjonalizacja zredukuje możliwości nagłych konfliktów politycznych i gospodarczych pomiędzy państwami *Międzymorza* oraz prawdopodobnie wykluczyłaby możliwości cofnięć i regresów w samej współpracy. Taką formą międzynarodowej instytucjonalizacji byłaby *Unia Międzymorza*, wzorowana na pierwotnej francuskiej koncepcji politycznej z lat 90. XX wieku w postaci *Unii Śródziemnomorskiej*. *Unia Międzymorza* stworzy też nową jakość integracyjną dzięki ponadnarodowym strukturom, w tym szczególnie utworzenie wspólnego banku inwestycyjnego, finansującego wspólne przedsięwzięcia infrastrukturalne.

Ku stworzeniu takiej nowej struktury ponadnarodowej skłania również globalna depresja gospodarcza i jej skutki w postaci kryzysu unii walutowej i kryzysu politycznego dotychczasowej formuły UE. *Unia Międzymorza* pełniłaby dodatkowo rolę buforu bezpieczeństwa politycznego i gospodarczego w sytuacji groźby kryzysów politycznych w samej UE i prób jej przekształcenia w unię polityczną Europy pod niemiecką hegemonią polityczną i gospodarczą.

Również groźna hipoteza I. Wallersteina o rozpadzie systemu światowego nakazuje, w wypadku narastania jej pozytywnych falsyfikacji, stworzenia buforu ograniczającego skutki przerzucania na państwa semiperyferyjne *Międzymorza* jego możliwych konsekwencji gospodarczych.

MIĘDZYMORSKIE CELE POLITYKI ŚRODKOWOEUROPEJSKIEJ

Ogólnym celem międzynarodowej polityki krajów Europy Środkowo-Wschodniej, zarówno unijnych, jak i pozaunijnych, jest redukcja ich semiperyferyjnego położenia w systemie gospodarki światowej i politycznych tego konsekwencji oraz przeciwdziałanie skutkom światowej depresji gospodarczej. Potencjał geopolityczny i geogospodarczy poszczególnych krajów środkowoeuropejskich jest wszakże zbyt mały dla indywidualnej realizacji takiej redukcji i takiego przeciwdziałania. Ten potencjał zasadniczo jeśli nie wyklucza, to co najmniej istotnie ogranicza skuteczność średniookresowych polityk krajowych. Wszystkie wszakże państwa narodowe Europy Środkowo-Wschodniej, niezależnie od zindywidualizowanych różnic w strukturach gospodarczych i strukturach socjopolitycznych, znajdują się w tożsamej jakościowo sytuacji systemu światowego i europejskiego, będącej wynikiem historycznych struktur *długiego trwania* cywilizacyjnego i gospodarczego. I niezależnie od występujących między nimi konfliktów i napięć współcześnie i w perspektywie najbliższych kilkunastu lat, ich semiperyferyjność systemowa i jej polityczne skutki, jest tym, co tworzy obiektywnie wspólną płaszczyznę podstawowych interesów cywilizacyjnych, społecznych, gospodarczych i politycznych. Wszystkie te kraje znajdują się też w zbliżonej sytuacji w relacji do istniejących i możliwych skutków rozpoczętej globalnej depresji gospodarczej. To również wzmacnia obiektywną wspólnotę interesów wobec zagrożeń tą depresją.

O ile ogólną prawidłowością polityki państw semiperyferyjnych w skali historycznej i globalnej było i jest ich dążenie do utrzymania bądź podniesienie swego miejsca na osi centrum – peryferie, o tyle relacje między nimi były i są zdominowane przez wzajemną konkurencję. „Muszą uważnie i szybko zawiązywać sojusze i wykorzystywać możliwości ekonomiczne. Jest tak – jak to podsumował I. Wallerstein – ponieważ państwa półperyferyjne konkurują głównie między sobą”⁵. Wykorzystywanie bowiem owych możliwości ekonomicznych to nade wszystko dążenie do zlokalizowania na swoim terytorium delokalizowanych z państw cen-

⁵ I. Wallerstein, 2007, s. 85.

trum do państw semiperyferyjnych i peryferyjnych dotychczas wiodących branż. Jest to wzajemna konkurencja o pozyskanie owych delokalizowanych podsektorów w ramach inwestycji zagranicznych i współpracy kapitałowej. To wzajemne konkurowanie równocześnie tworzy warunki polityczne ułatwiające naciski państw centrum, które te branże delokalizują. Tę regułę wzajemnej konkurencji można zredukować i zdominować ją wzajemną współpracą poprzez stworzenie wspólnych obszarów współpracy gospodarczej i politycznej, które będą realizować autoteliczne cele narodowe. Redukcja więc środkowoeuropejskiej semiperyferyjności i podnoszenie miejsca krajów Europy Środkowo-Wschodniej w światowym i europejskim podziale pracy, wymaga prowadzenie przez nie wspólnej polityki międzynarodowej w określonych jej obszarach. Wynika to z dwóch fundamentalnych powodów.

Pierwszym powodem jest powód polityczny. Redukcja semiperyferyjności wymaga od krajów środkowoeuropejskich prowadzenia krajowych polityk gospodarczych i społecznych o autotelicznych celach narodowych, a to zakłada odrzucenie większości zasad neoliberalnej doktryny ekonomicznej Washington Consensus. Doktryna ta zaś jest ideologiczną formułą realizacji zasadniczych interesów ekonomicznych zaoligarchizowanych kapitałów finansowych światowego centrum nade wszystko, w tym również unijnych kapitałów finansowych. Odrzucenie tych zasad w praktyce gospodarczej krajów środkowo europejskich dla prowadzenia przez nie suwerennej polityki realizacji autotelicznych celów narodowych, najprawdopodobniej spowoduje kontrakcje polityczne, a być może również finansowe przede wszystkim tych głównych instytucji międzynarodowych i unijnych, które w różnoraki sposób realizują interesy kapitałów finansowych, a więc Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego, acz również Komisji Europejskiej i Europejskiego Banku Centralnego. Instytucje MFW, EBC i KE, zwane *trojką*⁶, w trakcie kryzysu finansowego strefy euro okazały

⁶ „Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Komisja Europejska i Europejski Bank Centralny są zadowolone z reform w Portugalii.” – *Trojka zadowolona z Portugalii*, „Rzeczpospolita”, 29.02.2012, s. A5.

się pełnić samodzielny rolę polityczną bez żadnego już umocowania demokratycznego. Ich duża siła finansowa i znaczące międzynarodowe wpływy polityczne uniemożliwią lub tylko zasadniczo zredukują możliwości prowadzenia suwerennych polityk gospodarczych.

Empirycznym tego dowodem jest współczesny przykład Węgier, które podjęły na ograniczoną skalę taką suwerenną politykę finansową i fiskalną w latach 2010–2013, choć podjęły ją w sytuacji silnego osłabienia stanu ich finansów publicznych i wysokiego zadłużenia zagranicznego. W efekcie doszło do silnego wzrostu stóp procentowych węgierskiego zadłużenia. Presja zaś Komisji Europejskiej oraz MFW na rząd węgierski Viktora Orbana, w warunkach starania się przez Węgry o 25 mld dolarów pożyczki z Funduszu, doprowadziła na wiosnę 2012 roku do wymuszenia zgody na zmiany w ustawie o węgierskim banku centralnym, które redukowały możliwości wpływu tego rządu na politykę własnego banku centralnego⁷. Komisja Europejska zaś wystąpiła wobec Węgier w samodzielnej roli politycznej, wykorzystując de facto pretekst przekroczenia deficytu budżetowego by wyrzucić presję o wyraźnym podtekście tworzenia sytuacji podległości tego państwa, czy wręcz ukarania go za wcześniejszą suwerenną politykę gospodarczą⁸. Scenariusza podobnych politycznych, a także finansowych presji można oczekiwać w wypadku rozpoczęcia suwerennej polityki finansowej i gospodarczej każdego z krajów środkowoeuropejskich. Dopiero wspólny potencjał geopolityczny i ścisła koordynacja działań międzynarodowych przeciwstawiających się potencjalnym presjom politycznym i finansowym mogą umożliwić krajom Europy Środkowo-Wschodniej suwerenną politykę gospodarczą dla realizacji ich autotelicznych celów narodowych.

⁷ Por. Anna Łojewska, *Orban ugiął się pod presją rynków*, „Rzeczpospolita”, 26.04.2012, s. A9.

⁸ „Węgierskie media zwracają uwagę, że sankcje są bezprecedensowe i nigdy jeszcze po nie nie sięgano. Przypominają też, że 23 państwa UE mają w tym roku deficyt przewyższający dopuszczalną granicę.” – Piotr Jendroszczyk, *Bruksela nie zamierz tolerować węgierskiego deficytu*, „Rzeczpospolita”, 14.03.2012, s. A8.

Czynnikiem, który będzie istotnie ułatwiał odrzucenie w praktyce międzynarodowej odrzucenie postneoliberalnej doktryny Washington Consensus i ułatwiał wprowadzanie suwerennych polityk gospodarczych, jest i będzie globalna depresja gospodarcza. Globalna depresja tworzy i będzie tworzyć silne napięcia gospodarcze, społeczne i polityczne wewnątrz krajów centrum systemu. To z jednej strony osłabi ich pozycję międzynarodową, a z drugiej skoncentruje ich uwagę i siły na piętrzących się problemach wewnętrznych. Nie jest wszakże do przewidzenia ani skala ich problemów, ani czas i przebieg ich trwania.

Równocześnie prowadzenie takiej polityki realizacji autotelicznych celów narodowego przetrwania i rozwoju stanie w sprzeczności z dążeniami geopolitycznymi przede wszystkim Niemiec do stworzenia nowej strefy geopolitycznej pod swoją i Francji dominacją, aż po hegemonię. Niemcy będą prawdopodobnie dążyć do przekształcenia unii fiskalnej w unię polityczną i zmianę traktatów europejskich, w warunkach niemieckiej dominacji gospodarczej i politycznej. Realizacja zaś suwerennych państwowo i niepodległych narodowo polityk przez unijne kraje Europy Środkowo-Wschodniej, od polityki fiskalnej poczynając, stanie w jawnej sprzeczności z tymi niemieckimi dążeniami. Będzie to się działo w sytuacji jawnego lub ukrytego partnerstwa niemiecko-rosyjskiego, które wzmacnia pozycję Rosji i Niemiec również w stosunku do krajów środkowoeuropejskich spoza UE, a szczególnie Ukrainy, aspirującej do unijnego członkostwa. Niemcy poprzez politykę Rosji mają potencjalną możliwość wywierania presji również na pozaunijne kraje Europy Środkowo-Wschodniej. Wszystko to powoduje, że jedynie wspólna polityka międzynarodowa krajów środkowoeuropejskich, zarówno unijnych, jak i pozaunijnych, może okazać się dopiero skuteczna.

W tym kontekście kluczowym celem szczegółowym jest wspólne stanowisko krajów środkowoeuropejskich w obronie demokracji wewnętrznej i jej wzmacniania. Należy bowiem liczyć się z nasilonymi próbami bezpośredniego zmajoryzowania państw semiperyferyjnych, przez państwa rdzenia Unii na czele z Niemcami, w systemie podejmowania decyzji przez państwa narodowe oraz pośredniego przez prze-

noszenie uprawnień z państw narodowych na ogólnounijne struktury biurokratyczne. W interesie wszystkich środkowoeuropejskich krajów unijnych jest przeciwstawienie się wzmacnianiu kompetencji wszelkich unijnych instytucji nie posiadających demokratycznego mandatu przedstawicielstwa narodowego, na czele z Komisją Europejską i Europejskim Bankiem Centralnym. W ich interesie leży również wzmacnianie instytucji taki mandat posiadających, na czele z Radą Europejską i Radą Unii Europejskiej i uczynienie z zasady subsydiarności kluczowej praktyki politycznej działania wszystkich instytucji unijnych. Wzmacnianie pozycji i znaczenia państw narodowych w UE jest kierunkowym zadaniem wszelkich unijnych państw Europy Środkowo-Wschodniej. W ramach środkowoeuropejskiej współpracy potrzebne jest również wypracowanie alternatywnej wobec niemieckiej koncepcji unii politycznej Europy, koncepcji unii państw narodowych, tak aby wzmocnić w nich i uczynić decydującą rolę państw narodowych i ich przedstawicielstw. „Demokratyzacja mechanizmów działania Wspólnoty – pisał L. Moczulski jeszcze o przedlizbońskiej wspólnotcie unijnej – nic tu nie poprawi i zwiększy jedynie użyteczność rozwijania systemów biurokratycznych, znacznie mocniejszą pozycję zapewniając grupom oligarchicznym. Konieczna jest zasadnicza reforma modelu europejskiej demokracji. Może ona być dokonana jedynie poprzez państwa i w ramach państw”⁹. Zachowanie i wzmocnienie unijnej demokracji opartej na narodowej suwerenności państw¹⁰, wiąże się bezpośrednio z możliwością wypracowania i realizacji środkowoeuropejskiej ścieżki rozwoju w jej ramach. Oprócz możliwej politycznej majoryzacji przez państwa

⁹ L. Moczulski, 2003, s. 142.

¹⁰ „(...) Modne stało się tworzenie instytucji nie posiadających mandatu demokratycznego, o wielkich uprawnieniach, ale w swojej działalności niezależnych od nikogo (przynajmniej formalnie). (...) Demokratyzacja mechanizmów działania Wspólnoty nic tu nie poprawi i zwiększy jedynie użyteczność rozwijania systemów biurokratycznych, znacznie mocniejszą pozycję zapewniając grupom oligarchicznym. Konieczna jest zasadnicza reforma modelu europejskiej demokracji. Może ona być dokonana jedynie przez państwa i w ramach państw.” – L. Moczulski, 2003, s. 142.

centrum, a przede wszystkim Niemiec, państw semiperyferyjnych, zagrożeniem dla unijnej demokracji jest przekazywanie suwerennych uprawnień narodowych w ręce unijnej biurokracji brukselskiej¹¹, nie posiadającej mandatu demokratycznego. Jest to natomiast problem realny zachowania demokratycznych procedur pomiędzy państwami narodowymi w ramach Unii, ale także leżącej szczególnie w interesie państw semiperyferii

Czynnikiem, który będzie istotnie osłabiał skuteczność przede wszystkim niemieckiej polityki dominacji, aż po hegemonię i to osłabiał aż po prawdopodobną możliwość jej unicestwienia, jest kryzys finansowy strefy euro. Ten kryzys finansowy będzie się rozszerzał i pogłębiał w miarę trwania i pogłębiania się globalnej depresji gospodarczej. Strefa euro w obecnej formie wydaje się być nie do utrzymania. A więc nie do utrzymania wydaje się również unia fiskalna, która po istotnej redukcji czy wręcz rozpadzie samej strefy, traci jakiegokolwiek uzasadnienie. Rozpad zaś strefy euro czy tylko jej ograniczenie do strefy krajów euromarki (Niemcy, Holandia i Austria), zasadniczo zredukuje niemieckie aspiracje do europejskiej dominacji politycznej, a może w praktyce wykluczyć możliwość budowy unii politycznej na bazie unii fiskalnej.

Przeciwdziałanie skutkom światowej depresji gospodarczej to nade wszystko przywrócenie suwerennej władzy emisji pieniądza narodowego przez państwa Europy Środkowo-Wschodniej oraz przywrócenie ich bankom centralnym możliwości bezpośredniego finansowania ich długu publicznego. Oznaczać to będzie sytuację; po pierwsze, kreacji pieniądza przez państwowe banki i inne banki publiczne w formie bezpośredniego kredytowania gospodarki i ludności i po drugie, bezpo-

¹¹ Według brytyjskiego instytutu Open Europe Unia zatrudnia łącznie 170 tys. urzędników. „Unia z jakiś powodów nie chce się chwalić, ilu ma urzędników (...). Wszystko to jest bardzo niepokojące. Ci ludzie roszczą sobie prawo do decydowania o najdrobniejszych szczegółach naszego życia, a my właściwie nic o nich nie wiemy/ Unia Europejska jest obecnie bardzo zamkniętą, nieprzejrzystą organizacją.” – wypowiedź przedstawiciela instytutu za: „Rzeczpospolita”, 12.08.2008, s. A13.

średnie kredytowanie przez narodowe banki centralne długów publicznych, w tym nade wszystko rządowych, a po trzecie odejście od zasady niezależności banku centralnego od suwerennych władz państwowych.

Przywracanie suwerennej władzy pieniężnej państwom narodowym unijnych krajów środkowoeuropejskich może spotkać się z silnym przeciwdziałaniem przede wszystkim tzw. *rynków finansowych*, czyli grup kapitału finansowego, tak unijnego, jak i amerykańskiego. Będzie to bowiem likwidacja faktycznego quasi monopolu prywatnej emisji pieniądza kredytowego. Należy zakładać również silne presje polityczne i finansowe ze strony zarówno Komisji Europejskiej, jak MFW i BŚ. Bez jednolitego stanowiska unijnych krajów Europy Środkowo-Wschodniej, a przynajmniej ich znaczącej części, przywrócenie w tych warunkach suwerennej władzy pieniężnej poszczególnych państw nie wydaje się realne, gdyż ulegną one analogicznie do Węgier równoczesnej presji *rynków finansowych*, Komisji Europejskiej i MFW.

Sama wszakże globalna depresja gospodarcza będzie silnie destabilizować istniejący światowy i unijny system finansowy, łącznie z możliwością jego okresowego załamania. Ta destabilizacja w postaci zaburzeń płynności finansowej przede wszystkim sektora bankowego centrum systemu światowego, z możliwą kolejną implozją ukrytych jeszcze spekulacyjnych *baniek* finansowych, silnie osłabi możliwości międzynarodowego działania przede wszystkim unijnego i amerykańskiego kapitału finansowego.

Te depresyjne skutki należy postrzegać w kontekście konieczności stałego weryfikowania hipotezy I. Wallersteina o rozpadzie systemu światowego. Gdyby system wszedł w widoczną fazę bifurkacji, a więc okres rozwidłanie się ścieżek możliwych nowych rozwiązań, w cywilizacyjnym interesie semiperyferyjnych państw narodowych Europy Środkowo-Wschodniej jest wspieranie tych nowych rozwiązań, które współtworzą to co I. Wallerstein nazwał „duchem Porto Allegre”, a przeciwstawianie się tym, które określił jako „ducha Davos”. Ich semiperyferyjne położenie w obecnym systemie może bowiem ulec zasadniczemu pogorszeniu w wypadku tworzenia nowego systemu światowego czy nowych systemów opartych na polaryzacji, hierarchizacji i oligarchizacji, jakie mogą

wyniknąć z „ducha Davos”. „Protekcjonizm i socjaldemokratyczny dobrobyt służą rządowi jako piwnice podczas tornado – podsumowywał współczesną sytuację depresji światowej I. Wallerstein – Quasi-nacjonalizacja banków jest też innym sposobem osłaniania się w piwnicach. (...) Fundamentalną zaś jest kwestią, jak zamierzamy to odbudować. To będzie rzeczywista bitwa polityczna. Krajobraz będzie nieznany. I cała nasza poprzednia retoryka będzie podejrzana. Kluczową rzeczą do zrobienia jest to, iż odbudowa może przenieść nas w całkiem lepszy świat – lecz może również przenieść nas w świat gorszy. W każdym przypadku to będzie całkiem inny świat”¹².

Suwerenne polityki państw środkowoeuropejskich w realizacji ich autotelicznych celów narodowych będą miały ograniczoną skuteczność w warunkach ich ograniczenia terytorialnego do obszarów państw narodowych. Kraje te mają bowiem relatywnie niskie potencjały geogospodarcze i będą stale podlegały sile działania rozwarstwiającego prawidłowości rozwoju gospodarki kapitalistycznej. W geopolitycznych i geogospodarczych warunkach dominacji w Europie przede wszystkim niemieckiej gospodarki, będą wciągane w jej orbitę nowymi powiązaniem, które będą co najmniej utwierdzać ich semiperyferyjny status. Same tylko rynkowe mechanizmy gospodarki kapitalistycznej w warunkach unijnej integracji będą współtworzyć z większością krajów Europy Środkowo-Wschodniej na czele z Polską, w większym lub mniejszym stopniu nową wersję neoliberalnej *Mitteleurope* z gospodarką Niemiec jako jej rdzeniem, a gospodarkami środkowoeuropejskimi jako jej peryferiami, z wszystkimi tego polaryzującymi skutkami już analizowanymi.

Skuteczność takich suwerennych polityk zasadniczo zwiększa dopiero odpowiedni wielki i zintegrowany obszar gospodarczy, tworzący odpowiednio wielki rynek zbytu i kooperacji gospodarczej. Dlatego wewnętrznym celem środkowoeuropejskim międzynarodowej polityki państw tego obszaru jest tworzenie równoległej do ogólnounijnej

¹² Immanuel Wallerstein, *The Politics of Economic Disaster*, „Commentary”, 15 II 2009, nr 251, <http://fcb.binghamton.edu/commentr.htm>, s. 3.

ścieżki integracji gospodarczej i jej politycznych instrumentów. Celem tym jest więc budowa środkowoeuropejskiego obszaru intensywnej współpracy gospodarczej. To ten obszar powinien stać się ostatecznie obszarem zamykania finalnych stadiów procesów produkcji i rozbudowywanie relatywnie wysoko innowacyjnych i wysoko rentownych przedsięwzięć gospodarczych.

Oznacza to konieczność wypracowania wspólnej środkowoeuropejskiej strategii przetrwania i rozwoju, w ramach której poszczególne unijne kraje tego obszaru mogą realizować swe autoteliczne cele narodowe i to w ramach ogólnounijnych możliwości rozwojowych. Polska, Litwa, Łotwa i Estonia, a także Czechy, Słowacja, Węgry, Bułgaria, Rumunia i Słowenia, jako kraje semiperyferyjne gospodarki światowej muszą zbudować wspólny obszar gospodarczy, w ramach którego będzie możliwe prowadzenie suwerennych polityk dla realizacji autotelicznych celów narodowych. W ich efekcie zaś stałe zmniejszanie różnic w poziomie rozwoju gospodarczo-technologicznego, a w konsekwencji również cywilizacyjnego w stosunku do najbardziej rozwiniętych krajów i regionów unijnej Europy. Konieczność wypracowania i realizacji środkowoeuropejskiej strategii rozwoju gospodarczego, a szerzej cywilizacyjnego, wynika również z historycznych doświadczeń semiperyferyjności tej części Europy, stworzonej prawidłowościami *długiego trwania* struktur niedorozwoju. Jeśli kraje Europy Środkowo-Wschodniej będą wyłącznie *odpowiadać*, zwłaszcza każdy z osobna, na zapotrzebowania gospodarek krajów centralnych w światowym podziale pracy, będą utwierdzać swe semiperyferyjne położenie gospodarcze i cywilizacyjne.

O ile unijnym krajom Europy Środkowo-Wschodniej na czele z Polską grozi proces utwierdzanie ich semiperyferyjnego położenia wobec krajów unijnego rdzenia na czele z Niemcami, a nawet pogłębiania ich peryferyjnego położenia w europejskim podziale pracy, o tyle dodatkowo jeszcze pozaunijnym krajom Europy Środkowo-Wschodniej na czele z Ukrainą, acz w ograniczonym zakresie również środkowoeuropejskim krajom unijnym, grozi proces politycznego i gospodarczego zdominowania przez Federację Rosyjską. Wojenna agresja Rosji na Ukrainę w 2014 roku, której najważniejszym celem jest polityczne

podporządkowanie państwa ukraińskiego, odślania rosyjską determinacją realizacji jej neoimperialnych celów.

W tej groźbie zdominowania gospodarczego kluczową rolę odgrywa zależność energetyczna. Konflikt polsko-rosyjski o zakup pakietu kontrolnego litewskiej rafinerii Możejki w maju 2006 roku, a następnie odcięcie przez Rosję dostaw ropy naftowej, pokazuje wyraźnie takie właśnie możliwości działania¹³. „Rosja – twierdzi K. Jasiewicz – zbudowała już Europę trzech standardów. W pierwszym znaleźli się starzy i silni członkowie UE, których próbuje wygrać między sobą, w drugim mieszczą się nowi członkowie, tych Rosja na ogół może spokojnie, karcic i wyzyskiwać, wiedząc, że ujdzie jej to bezkarnie, zaś trzeci standard Europy to sama Rosja, z prawem posiadania własnych kolonii wewnętrznych, którą normy prawa międzynarodowego i przyjęte zwyczaje nie obowiązują”¹⁴. W perspektywie zaś długookresowej stworzenie rosyjskiego systemu neoimperialnych podległości, opartego nade wszystko na zdominowaniu Ukrainy, osłabi również, w obliczu strategicznego partnerstwa niemiecko-rosyjskiego, pozycję geopolityczną unijnych krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Wielkość demograficzna oraz gospodarcza Ukrainy i jej geopolityczne położenie w rejonie Morza Czarnego z przestrzennym otwarciem na kluczowy energetycznie obszar Morza Kaspijskiego, czyni z niej szczególnie ważny kraj środkowoeuropejskiego obszaru integracji gospodarczej. Dlatego

¹³ „Pojawiły się też sugestie, iż Rosja, dążąc do zmonopolizowania europejskiego rynku surowcowego, nie zawaha się posługiwać konfrontacyjnymi metodami działania. Opinie te sprowokowały dwie kolejne niewyjaśnione okoliczności: wybuch pożaru w rafinerii, a następnie wykrycie w gabinecie wicedyrektora Mażeikiu Nafta profesjonalnego urządzenia podsłuchowego (*nomen omen* produkcji rosyjskiej).” – Monika Sabat, *Stosunki polsko-rosyjskie. Rozbieżności interesów strategicznych*, w: *Polityka zagraniczna Federacji Rosyjskiej. Wybrane aspekty stosunków z Polską, Ukrainą i Rosją*, red. L. Zyblikiewicz, M. Czajkowski, P. Bojower, Wyd. Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2010, s. 125.

¹⁴ Krzysztof Jasiewicz, *Polityka historyczna ZSRR i Rosji w latach 1956–2005 jako element permanentnej destabilizacji Zachodu. Szkic do portretu współczesnej polityki rosyjskiej*, „Studia Polityczne” 2007, nr 20, s. 246.

zarówno z powodów geopolitycznych, jak i geogospodarczych środkowoeuropejską ścieżką przetrwania i rozwoju powinna objąć również pozaunijne kraje tej części Europy na czele z Ukrainą, acz również Białorusią i Mołdawią, oraz pozaunijne kraje bałkańskie na czele z Serbią. Problem Białorusi z jej reintegrowanymi stosunkami z Rosją i wieloletnim już konfliktem z UE na tle antydemokratycznych praktyk politycznych w tym kraju, wydaje się przy tym problemem nade wszystko związanym z niezakończonym procesem narodotwórczym białoruskiego społeczeństwa¹⁵.

Wszystko to skłania do tego, co Henryk Szlajfer określił jako „konieczność podjęcia kolosalnego i zarazem niezwykle skomplikowanego politycznie wysiłku”, dla niezbędnego uzgodnienia płaszczyzny wspólnych interesów i sformułowania wspólnych celów i geopolitycznego zaistnienia regionu Europy Środkowo-Wschodniej w UE. „Co więcej – twierdził – wydaje się, że od podjęcia takiego wysiłku kraje Europy Środkowo-Wschodniej nie mogą się po prostu uchylić, pod groźbą marginalizacji, ale zarazem z perspektywą ograniczonego sukcesu. Jest to sytuacja bezalternatywna w tym również sensie, że pojawia się bez względu na kształt polityki Rosji wobec Unii Europejskiej. Gra toczy się bowiem o miejsce nie tyle w polityce rosyjskiej, ile w samej Unii”¹⁶.

W istocie ten nowy obszar integracyjny unijnych i pozaunijnych krajów Europy Środkowo-Wschodniej okazuje się być nową wersją istniejącej od początków XX wieku koncepcji *Międzymorza*. Jeśli z per-

¹⁵ Milosz Papła jako przyczyny niepowodzeń procesu przemian demokratycznych na Białorusi po rozpadzie imperium radzieckiego wymienia m.in. fakt wynaradawiania Białorusinów w okresie radzieckim i w konsekwencji brak silnej i szerokiej warstwy elit narodowych, przy silnej i monolitycznej warstwie postradzieckiej nomenklatury. – Milosz Papła, *Białoruś: protektorat Rosji, pogranicze Europy czy stworzeń geopolityczny Europy Środkowo-wschodniej*; w: *Polityka zagraniczna Federacji rosyjskiej*, 2010, s. 239.

¹⁶ Henryk Szlajfer, *Europa Środkowo-Wschodnia (jako akronim) i Rosja. Kilka refleksji*, „Sprawy Międzynarodowe”, kwartalnik 2(LX), kwiecień – czerwiec 2008, Warszawa, s. 18.

spektywy nowej sytuacji stworzonej z początkiem XXI wieku w Europie i nowych wyzwań stojących przed Polską, acz również krajami środkowo-europejskimi, przeanalizować ponownie geopolityczną koncepcję *Międzymorza* jako ideę ścisłej współpracy i szeroko rozumianej integracji gospodarczej i politycznej krajów położonych między Bałtykiem i Adriatykiem a Morzem Czarnym, to jest ona w istotnej części odpowiedzią na zasadnicze wyzwania i zagrożenia. Tyle, że ta współpraca i ta integracja winna się przy tym dokonywać w sytuacji funkcjonowania w strukturach UE oraz ich dalszego rozwoju integracyjnego. W warunkach globalnej depresji gospodarczej trzeba wszakże również liczyć się szczególnie z możliwością znaczącej renacjonalizacji wszystkich polityk integracyjnych UE, co nade wszystko uderzy w małe i średnie państwa unijne Europy Środkowo-Wschodniej. Taki zwrot ku renacjonalizacji polityk przewidywał już w 2007 roku polityk niemiecki Joschka Fischer, w przypadku podziału UE na „obóz integracji i obóz wspólnego rynku”¹⁷. Jak przewidywał J. Fischer, wówczas Niemcy musiałyby zmienić politykę zagraniczną i postawić ponownie na współpracę niemiecko-francuską i nową konsolidację w „obozie integracji.” Ta nowa konsolidacja już się faktycznie zaczęła podpisaniem paktu fiskalnego w grudniu 2011 roku i niemiecką koncepcją utworzenia europejskiej unii politycznej. Uprawdopodobnia to więc również denacjonalizację unijnych polityk.

Rozpoczęcie tworzenia środkowo-europejskiego obszaru integracyjnego *Międzymorza* obejmującego unijne i pozaunijne państwa Europy Środkowo-Wschodniej spotka się najprawdopodobniej z przeciwdziałaniem politycznym nade wszystko Rosji i mniej lub bardziej dyskretnym Niemiec, a w warunkach strategicznego sojuszu niemiecko-rosyjskiego, należy liczyć się nawet z możliwością skoordynowanych przeciwdziałań. Dla Rosji tworzenie zintegrowanego politycznie i gospodarczo obszaru państw *Międzymorza* stanowić będzie zasadnicze

¹⁷ Henryk Slajfer, *Europa Środkowo-Wschodnia (jako akronim) i Rosja. Kilka refleksji*, „Sprawy Międzynarodowe”, kwartalnik 2(LX), kwiecień – czerwiec 2008, Warszawa, s. 16.

ograniczenie możliwości zdominowania państw byłego obszaru imperium radzieckiego, na czele z Ukrainą. „Odejście Ukrainy na zachód – zauważa dodatkowo Henryk Szlajfer – oznaczałoby dramatyczne podważenie wiarygodności rosyjskiej geopolityki w Azji, zdolności Moskwy do kontrolowania najbliższego otoczenia”¹⁸. Będzie też geopolitycznym osłabieniem możliwości wywierania wpływu w całej Europie Środkowa-Wschodniej. Dla Niemiec natomiast obszar integracyjny *Międzymorza* może być uznany za zagrożenie polityczne w przypadku podtrzymania obecnej koncepcji przekształcenia unii fiskalnej w zdominowaną gospodarczo i politycznie przez Niemcy, z możliwym udziałem Francji, europejską unię polityczną.

Dlatego w budowie wspólnego obszaru gospodarczego i politycznego *Międzymorza* kluczową rolę odegra przyszła współpraca polityczna i gospodarcza Polski i Ukrainy. Strategiczne partnerstwo gospodarcze i polityczne Warszawy i Kijowa jest niezbędne dla rozpoczęcia procesów integracyjnych całego obszaru *Międzymorza*. To partnerstwo będzie alternatywne wobec strategicznego partnerstwa niemiecko-rosyjskiego, osłabiając możliwości politycznych presji Niemiec i Rosji wobec budowy obszaru międzymorskiej integracji. Geopolityczny potencjał Ukrainy czyni z tego państwa drugi obok Polski fundament *Międzymorza*. Równocześnie Ukraina ma średniookresowo, choć i długookresowo strategiczne interesy włączenia się w budowę obszaru międzymorskiego. Przede wszystkim dla zabezpieczenia się przed rosyjską dominacją energetyczną i gospodarczą, a również polityczną oraz militarną. Dotyczy to przede wszystkim energetyki, która jest najważniejszym gospodarczym instrumentem rosyjskiej polityki zagranicznej wobec Ukrainy¹⁹. I choć jej pozosta-

¹⁸ Jak wyżej.

¹⁹ „Wynika to z dwóch powodów. Po pierwsze, ukraińska gospodarka jest bardzo energochłonna. Po drugie, Ukraina dużą część paliw sprowadza z zagranicy – w większości z Rosji lub tranzytem przez jej terytorium z Azji Środkowej” – Andrzej Szeptycki, *Polityka Rosji wobec Ukrainy: instrumenty wpływu*, „Stosunki Międzynarodowe”, styczeń – marzec 2007, nr 1, Warszawa, s. 80.

wanie w chwili obecnej poza strukturami UE i NATO jest istotnym utrudnieniem integracyjnym, to nie wyklucza to samego partnerstwa, zwłaszcza, iż przede wszystkim Niemcy będą rozwijać swoje strategiczne partnerstwo z Rosją.

Kolejnym celem polityki międzynarodowej państw środkowoeuropejskich jest zapewnienie regionowi bezpieczeństwa energetycznego. Ponieważ sytuacja pozostałych krajów UE jest głęboko zróżnicowana w zakresie bezpieczeństwa energetycznego, od posiadania własnych zasobów surowców energetycznych jak w przypadku W. Brytanii, aż po posiadanie w pełni zdysyngulowanych dostawców gazu jak w przypadku Francji, wypracowanie wspólnej polityki krajów UE może okazać się niemożliwe. Zwłaszcza dzięki stanowisku Niemiec, ale także samej polityce Rosji²⁰. „W krytycznych warunkach (kryzysu paliwowego wywołanego decyzją OPEC na jesieni 1973 r. – W.B.) – przypomina L. Moczulski – solidarność europejska zaczęła pękać niczym bańka mydlana. Wielka Brytania i Francja błyskawicznie zadbały o dostawy paliw dla siebie, nie oglądając się ani na EWG, ani na krytyczną sytuację, w jakiej znalazły się inne kraje członkowskie”²¹.

Dlatego właśnie budowa *Międzymorza* powinno stać się zabezpieczającą alternatywą dla ogólnounijnego systemu bezpieczeństwa energetycznego. W ramach środkowoeuropejskich taki system można relatywnie łatwiej stworzyć, wciągając w to nade wszystko Ukrainę, acz również Gruzję.

Geopolityczne położenie Ukrainy u wybrzeży Morza Czarnego czyni z niej niezbędny dla całego obszaru krajów Europy Środkowo-Wschodniej partnera w budowie niezależności energetycznej od Rosji. Region Morza Czarnego jest zasadniczy dla dywersyfikacji dostaw gazu

²⁰ „Rosja już teraz zdołała podzielić Europę w sprawach polityki energetycznej. Zgodnie z hasłem *dauid et impera* Putin z jednej strony prowadzi rozmowy z Unią Europejską, a z drugiej utrzymuje dwustronne kontakty z Niemcami, Węgrami, Włochami i Rumunią” – *Zawsze trzeba bać się Rosji. Rozmowa Aleksandry Rybińskiej z Alainem Besanconem*, (2007), „Rzeczpospolita”, 13.II.

²¹ L. Moczulski, 2004, s. 62.

i ropy naftowej dla Europy i krajów UE w ogóle, a dla Europy Środkowo-Wschodniej w szczególności. „Fakt, że jedyna droga z Azji Centralnej do Europy Zachodniej prowadzi przez terytorium czarnomorskie – dowodzi Mikołaj Banaszkiwicz – powoduje wzmożone zainteresowanie tym obszarem w stosunkach europejskich. Nic zatem dziwnego, że strategia bezpieczeństwa energetycznego Unii Europejskiej traktuje Morze Czarne priorytetowo”²². Przerwanie dostaw rosyjskiego gazu dla Ukrainy w styczniu 2006 roku (tzw. „szantaż energetyczny”)²³ oraz w styczniu 2009 roku (tzw. „zimna wojna gazowa”), a całkowite zaprzestanie dostaw w lipcu 2014 roku, pokazuje znaczenie niezależności energetycznej dla suwerenności politycznej zarówno Ukrainy²⁴, jak i pozostałych krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Jest to również kierunek dla stopniowego uniezależnienia się od dostaw rosyjskiego gazu, a narodowe aspiracje Gruzji zwłaszcza w jej sytuacji zagrożenia bezpośrednim zdominowaniem przez Rosję, będzie temu sprzyjał.

²² Mikołaj Banaszkiwicz, *Perspektywa czarnomorska w polityce zagranicznej Rosji i Ukrainy*; w: *Polityka zagraniczna Federacji Rosyjskiej*, 2010, s. 199. Wyrazem tej priorytetowości stało się ogłoszenie w kwietniu 2007 roku przez Komisję Europejską nowej inicjatyw współpracy w regionie Morza Czarnego, którą nazwano Synergią Czarnomorską.

²³ „Presja gazowa” w optyce Rosji miała skłonić Ukrainę do rozmów na temat konsorcjum, które miałyby zarządzać rurociągami gazowymi na terenie Ukrainy. Zamierzeniem Rosji było przejęcie kontroli nad kluczowymi dla transportu rosyjskich surowców magistralami przesyłowymi, a konsorcjum miało być środkiem implementacji tej strategii.” – Tomasz Kapuśniak, *Polityka energetyczna Federacji Rosyjskiej wobec Ukrainy: ciągłość i zmiana*; w: *Polityka zagraniczna Federacji Rosyjskiej*, 2010, s. 175.

²⁴ „Konkludując, presja Rosji na Ukrainę za pomocą instrumentu gazowego ukazała wyraźnie, że faktyczne cele Rosji wykraczają poza deklarowaną „liberalizację handlu gazem”. W założeniu Rosji owa presja miała służyć zapewnieniu jej długofalowej ekonomicznej i politycznej dominacji w relacjach z Ukrainą. Potwierdziła ponadto, że wobec bliskiej zagranicy” Rosja nadal chętnie sięga po arsenał tradycyjnych środków (blokady, embarga itp.). Cele nie zostały osiągnięte, a zakończenie konfliktu oznaczało porażkę Rosji i jej strategii.” – T. Kapuśniak, 2010, s. 177.

Jest to bezpośredni powód do rozszerzenia klasycznej koncepcji *Międzymorza* o kraje Kaukazu Południowego, czyli Gruzję, Armenię i Azerbejdżan. Przy czym złożoność wzajemnych stosunków pomiędzy tymi krajami, szczególnie w obliczu konfliktu między Armenią i Azerbejdżanem o sporne terytorium Górnego Karabachu, czyni przedsięwzięcie niezwykle trudnym, choć potencjalnie możliwym. Włączenie krajów Kaukazu Południowego w obszar procesów integracyjnych Europy Środkowo-Wschodniej umożliwia stworzenie podstaw geopolitycznych bezpieczeństwa surowcowo-energetycznego dzięki geograficznemu dostępowi do basenu Morza Kaspijskiego z jego zasobami gazu ziemnego i ropy naftowej. Szczególne nadzieje wiązane są w tym kontekście z projektowanym gazociągiem *Nabucco* z Azerbejdżanu przez Turcję, Bułgarię, Rumunię i Węgry do pozostałej części Europy. Gruzja, Armenia i Azerbejdżan to również partnerzy niezbędni dla całej Europy Środkowo-Wschodniej w jej kontaktach z krajami Azji.

MIĘDZYNARODOWA INSTYTUCJONALIZACJA MIĘDZYMORZA

Zwiększenie skuteczności i siły synergicznej współpracy międzynarodowej krajów unijnych i pozaunijnych krajów Europy Środkowo-Wschodniej i Kaukazu Południowego, a także ograniczenie koniunkturalnych regresów i napięć wewnętrznych tej współpracy, wymaga jej międzynarodowej instytucjonalizacji. Realizacja geopolitycznej i geoeconomicznej koncepcji stabilnego międzynarodowo *Międzymorza* wymaga więc stworzenia odpowiedniego systemu instytucji i struktur organizacyjnych o charakterze ponadnarodowym. Bez nich ten regionalny obszar integracyjnej współpracy politycznej i gospodarczej będzie narażony stale na ryzyko osłabiania czy rozbijania współpracy i łatwości rezygnacji z przedsięwzięć i działań już podjętych przez poszczególne państwa, jak to było w przypadku polsko-litewskiego mostu energetycznego czy polsko-ukraińskiego partnerstwa politycznego. Międzynarodowa instytucjonalizacja *Międzymorza* umożliwi równocześnie stworzenie ponadnarodowych funduszy i instrumentów finansowych zwielokrotniając efekty synergii.

W ramach powstałej w 2004 roku Europejskiej Polityki Sąsiedztwa w maju 2008 roku Polska wraz ze Szwecją przedstawiła, omawiany już w części I, zaakceptowany ostatecznie przez Radę Europejską w czerwcu 2008 roku projekt Partnerstwa Wschodniego. Jego głównym założeniem jest wzmocnienie procesów demokratycznych w krajach Europy Wschodniej i Kaukazu Południowego takich jak Ukraina, Mołdawia, Gruzja, Armenia i Azerbejdżan. Równorzędnym celem jest również współpraca ekonomiczna tych krajów z Unią z perspektywą ustanowienia strefy wolnego handlu. Partnerstwo Wschodnie jest wszakże zbyt słabym instrumentem geopolitycznym i geogospodarczym dla Europy Środkowo-Wschodniej i Kaukazu Południowego, choć jest ważnym politycznie krokiem. Zwłaszcza, iż dotychczasowe doświadczenia analogicznej formuły Partnerstwa Eurośródziemnomorskiego z 1995 roku wskazują na niską skuteczność w osiągnięciu nawet skromnie zakreślonych celów współpracy²⁵.

Sądzę, że główny kierunek rozwiązań wskazał z końcem 2007 roku prezydent Francji Nicolas Sarkozy, przypominając sformułowaną przez francuskich polityków w latach 90. XX wieku francuską koncepcję *Unii Śródziemnomorskiej* jako ponadnarodowej struktury łączącej docelowo państwa Afryki Północnej oraz Turcji z krajami UE w basenie Morza Śródziemnomorskiego na czele z Francją²⁶. W przedstawionej przez niego pierwotnej wersji „Unia Śródziemnomorska miała być strukturą luźną związana z UE, z wieloma odrębnymi instytucjami i mechanizmem spotkań wzorowanym na G-8. Obejmowałyby wyłącznie śródziemnomorskich członków UE oraz pozostałe kraje regionu i służyła realizacji konkretnych projektów z zakresu problemów migracji, energii, ochrony środowiska, nauki i polityki audiowizualnej”²⁷. Była

²⁵ Beata Wojna, *Trudne początki Unii dla Morza Śródziemnego*, „Sprawy Międzynarodowe”, 1(LXII) 2009, styczeń – marzec 2009, s. 88–90.

²⁶ Adam Szymański, *Koncepcje alternatywne wobec członkostwa w UE – przypadek Turcji*, „Sprawy Międzynarodowe”, kwartalnik, nr 4 (LX), październik-grudzień 2007, s. 165–170.

²⁷ B. Wojna, 2009, s. 92.

ona wzorowana na UE, a w jej ramach miał funkcjonować sekretariat, parlament i rada. W ramach całej struktury miał działać system zbiorowego bezpieczeństwa. Wspólne przedsięwzięcia inwestycyjne miały być finansowane przez śródziemnomorski bank inwestycyjny. Choć głównym celem francuskiej koncepcji *Unii Śródziemnomorskiej* było utrzymanie Turcji poza strukturami UE²⁸ i ostatecznie przybrała formułę Unii dla Morza Śródziemnego²⁹ z udziałem wszystkich państw Unii oraz Algierii, Egiptu, Izraela, Jordanii, Libanu, Maroka, Syrii, Tunezji, Turcji, Autonomii palestyńskiej oraz Albanii i Mauretanii, to sam fakt jej zgłoszenia przez centralny kraj UE jako koncepcji nowej formuły pozaczłonkowskiej integracji ponadnarodowej otwiera i przeciera Polsce drogę do rozpoczęcia przygotowań do tworzenia ponadnarodowej struktury *Międzymorza* w postaci *Unii Międzymorza*.

Unia Międzymorza byłaby ponadnarodową organizacją suwerennych państw składającą się z unijnych państw Europy Środkowo-Wschodniej oraz pozaunijnych państw obszaru pomiędzy Morzem Bałtyckim, Adriatykiem i Morzem Czarnym oraz krajów Kaukazu Południowego. Osobnego rozważenia, które wykracza poza ramy niniejszej pracy, wymaga rola Turcji dla tej *Unii* – od koniecznej współpracy, po jej możliwe członkostwo.

Byłaby to struktura *różnych prędkości* integracyjnych w zależności od decyzji poszczególnych państw. W organizacji tej najważniejsze decyzje zapadałyby na okresowych spotkaniach szefów rządów i państw. Jako regułę wewnętrznej demokracji należy przy tym przyjąć stanowisko państwa narodowego, a nie różne formy przedstawicielstwa oby-

²⁸ Stanisław Parzymies, *Zmiana czy kontynuacja? Polityka zagraniczna Francji Sarkozyego*, „Sprawy Międzynarodowe”, kwartalnik, nr 3 (LIX), lipiec-wrzesień 2007, s. 20.

²⁹ „Na ostateczny kształt Unii dla Morza Śródziemnego największy wpływ miały Niemcy, które przy wsparciu państw skandynawskich oraz nowych państw z Europy Środkowej i Wschodniej, w tym również Polski, wyraziły zasadniczy sprzeciw wobec francuskiej propozycji. Państwa te nie zgadzały się na projekt, który politycznie i finansowo angażowałby Unię Europejską, a faktycznie znajdowałby się poza jego strukturami – B. Wojna, 2009, s. 93.

watelskiego, typu Parlament Europejski. To *twarde* państwa narodowe poprzez ich przedstawicielstwa byłyby wyłącznymi podmiotami decyzji. Nie istniałaby też możliwość narzucania wspólnego stanowiska żadnemu z narodowych państw. *Unia Międzymorza* posiadałaby również organy ponadnarodowe analogiczne do *Unii dla Morza Śródziemnego* w postaci stałego komitetu wykonawczego i stałego sekretariatu.

Najważniejszym instrumentem finansowym wzorowanym na Europejskim Banku Inwestycyjnym byłby bank inwestycyjny *Międzymorza*, zdolny do długofalowego finansowania najważniejszych wspólnych projektów infrastrukturalnych.

Najważniejszym zadaniem krótko- i średniookresowym *Unii Międzymorza* byłoby zapewnienie bezpieczeństwa surowcowo-energetycznego krajom członkowskim, dzięki stworzeniu nowej i rozbudowie istniejącej sieci przesyłowej i transportowej gazu, ropy naftowej, węgla kamiennego i energii elektrycznej. Najpilniejszym zadaniem szczegółowym w tym zakresie jest uniezależnienie tych krajów od rosyjskiego monopolu gazowego. Szczególnie istotne stanie się tworzenie infrastruktury energetycznej i transportowej na unijnej osi Północ – Południe łączącej Skandynawię z Bałkanami. Trzeba ponownie przemyśleć projekty E. Kwiatkowego o transportowym połączeniu tych krańców Europy, w tym jego projektu kanału Odra – Dunaj. To na Polsce bowiem jako kraju będącym zwornikiem transportowym Europy na osi Wschód – Zachód i Północ-Południe, leży główny obowiązek tworzenia integracyjnych, tak transportowych jak i energetycznych, połączeń również na osi Północ-Południe.

Najważniejszym celem średnio- i długookresowym zbudowania nowego ugrupowania integracyjnego *Unii Międzymorza* jest zapewnienie szybszego rozwoju innowacyjnego gospodarek krajów tego obszaru w stosunku do krajów *starej* Unii oraz współpraca w zakresie przeciwdziałania skutkom światowej depresji gospodarczej. Międzynarodowa instytucjonalizacja współpracy międzymorskiej wraz ze stworzeniem ponadnarodowych instrumentów finansowych i programowych ułatwi wypracowywanie i realizację strategii przetrwania i rozwoju gospodarczego i cywilizacyjnego, umożliwiającej redukcję

semiperyferyjności i jej skutków. Zbliżony poziom rozwoju i analogiczne wyzwania geopolityczne i geoeconomiczne ułatwia poszukiwanie swoistych ścieżek rozwoju dla wszystkich państw *Międzymorza*, w tym również wspólnych dla całej *Unii Międzymorza* w tworzeniu gospodarek opartych na wiedzy naukowej. Przynależność zaś większości tych krajów do UE ułatwi procesy pozyskiwania i dyfuzji innowacji z obszarów kapitalistycznego centrum. Jednocześnie Polska i pozostałe kraje unijne Europy Środkowo-Wschodniej uzyskają silny i skuteczny instrument geopolityczny i geogospodarczy dla przeciwdziałania wszelkim próbom bezpośredniej i pośredniej presji czy dominacji politycznej i gospodarczej unijnych państw centrum. Pozaunijne kraje Europy Środkowo-Wschodniej i Kaukazu Południowego uzyskają natomiast taki właśnie instrument przeciwdziałania próbom presji i dominacji ze strony Federacji Rosyjskiej oraz strategicznego partnerstwa niemiecko-rosyjskiego. To partnerstwo, niezależnie od koniunkturalnych zawirowań politycznych, wydaje się mieć co najmniej średniookresowe obiektywne podstawy do jego wzmacniania. „Niemcy i Rosja potrzebują siebie nawzajem – jak to potwierdza założyciel i prezes wpływowej prywatnej agencji wywiadowczej i geopolitycznej STRATFOR George Friedman – Niemcy potrzebują rosyjskiego gazu i rynków zbytu, a Rosja potrzebuje niemieckiej technologii. Ta relacja między nimi staje się coraz głębsza. Rosja nie chce już polegać tylko na bogactwach naturalnych. Niemcy potrzebują taniej siły roboczej, ale nie chcą importować kolejnych rzesz emigrantów. A skoro nie chcą przenieść robotników do fabryk, mogą przenieść fabryki do robotników. Taki proces widzimy: w Rosji powstaje coraz więcej projektów join venture i coraz więcej niemieckich fabryk”³⁰. Jak dodaje G. Friedman, podstawą tej współpracy w systemie międzynarodowym jest też ich wspólny dystans polityczny do Stanów Zjednoczonych.

Stany Zjednoczone mają też obiektywny interes polityczny w aktywnym poparciu budowy integracyjnego obszaru międzymorskiego,

³⁰ *Kto umrze za Europę? Wywiad Oskara Górzyńskiego z amerykańskim politologiem Georgem Friedmanem*, „Rzeczpospolita”, 31.12.2011 – 1.012012, s. P4.

a w tym samej *Unii Międzymorza*, szczególnie w kontekście możliwego przeciwdziałania Rosji czy też Niemiec. Stworzenie tego obszaru i samej *Unii* jest zmianą układu sił geopolitycznych i geoeconomicznych nade wszystko w relacjach z Niemcami i Rosją. Redukuje bowiem możliwości niemieckiej dominacji, a szczególnie hegemonii politycznej w Europie oraz blokuje neoimperialną politykę Rosji w stosunku do państw obszaru byłego imperium radzieckiego w Europie Środkowo-Wschodniej oraz Kaukazu Południowego. Oba te państwa zaś wyraźnie dążą do redukcji amerykańskiej hegemonii światowej, a ograniczenie możliwości ich europejskiej dominacji takie dążenia istotnie osłabiają³¹. Mimo bowiem zmierzchu amerykańskiej hegemonii globalnej, w horyzoncie średniookresowym Stany Zjednoczone nadal pozostaną najsilniejszym militarnie, politycznie i ekonomicznie mocarstwem globalnym. Również globalna depresja gospodarcza w co najmniej równym stopniu osłabi unijne kraje centralne na czele z Niemcami, jak i Stany Zjednoczone, a biorąc pod uwagę nadal globalną rolę amerykańskiego dolara i kryzys strefy euro, unijne kraje centralne wydają się być relatywnie bardziej zagrożone skutkami depresji. Potencjalna współpraca polityczna państw międzymorskich ze Stanami Zjednoczonymi jest szczególnie istotna w zapewnieniu im bezpieczeństwa, choć wycofanie się USA z porozumienia o budowie elementów tarczy antyrakietowej w Polsce, a zwłaszcza sposób w jaki to zrobiła administracja prezydenta Baracka Obamy, każe zachować w przyszłości dystans do amerykańskich gwarancji bezpieczeństwa³².

³¹ Na pytanie „Po co Polska potrzebna jest Ameryce?”, G. Friedman stwierdził – „Bo również w naszym interesie nie leży bliska współpraca Niemców i Rosjan, a Polska jest pośrodku tego układu.” – *Kto umrze za Europę?*, 2012.

³² „Waszyngton zobowiązał się zapewnić Polsce bezpieczeństwo przed atakiem rakiet balistycznych przy użyciu systemu tarczy antyrakietowej, ponadto dokument zakłada współdziałanie Polski i USA wobec militarnych i pozamilitarnych zagrożeń wywołanych przez państwa trzecie, a także minimalizowanie ich skutków oraz zapewnienie bezpieczeństwa Polsce i obiektom amerykańskim na jej terytorium zgodnie z traktatem Waszyngtońskim.” – K. Klatka –Urbaniak, 2010, s. 148.

W tym kontekście nie można wykluczyć postawienia przez *Unią Międzymorza* skomplikowanym politycznie i militarnie zadania stworzenie z obszaru *Międzymorza* systemu bezpieczeństwa obronnego, co będzie ważne szczególnie dla krajów nie należących do NATO, w tym zwłaszcza z krajów Południowego Kaukazu. Militarny atak wojsk rosyjskich na Gruzję w 2008 roku³³ oraz na Ukrainę w 2014 roku, ukazuje realność istniejących zagrożeń tego bezpieczeństwa. Podstawą takiego systemu opartego na wzajemnych gwarancjach, acz nie naruszającego zobowiązań członkowskich krajów NATO, powinien stać się dwustronny sojusz obronny między Polską a Ukrainą w ramach strategicznego partnerstwa polsko-ukraińskiego. Zwłaszcza w obliczu nieformalnego zobowiązania się NATO wobec Rosji w 1999 roku o nietworzeniu w nowoprzyjętych krajach byłego imperium radzieckiego „istotnej infrastruktury wojskowej i ograniczeniu rozbudowy konwencjonalnych sił zbrojnych”³⁴.

Formułując zasady wykorzystania Wojska Polskiego w zagranicznych misjach interwencyjnych, w tym w obszarze bezpieczeństwa Polski („państwa bałtyckie, Ukraina, Mołdawia, Gruzja”), Przemysław Żurawski vel Grajewski wprowadził pojęcie „misji ekspedycyjnych czasu zagrożenia”³⁵. Za ich główny cel polityczny uznał „zapobieganie wybuchowi konfliktu poprzez wykluczenie możliwości testowania przez Rosję reakcji Zachodu w drodze agresji na państwa nie objęte gwarancjami NATO (Ukraina, Gruzja) lub badaniu przez Moskwę spistości sojuszu Północnoatlantyckiego poprzez atak na najbliższych

³³ Rolę nie do przecenienia w mobilizacji międzynarodowej opinii publicznej przeciw rosyjskiej agresji odegrał zainicjowany przez ówczesnego prezydenta Polski Lecha Kaczyńskiego przyjazd do stolicy Gruzji prezydentów Polski, Ukrainy i w sytuacji zbliżania się rosyjskich oddziałów pancernych na odległość 40 km.

³⁴ Katarzyna Klatka-Urbaniak, *Polska: przedmiot czy podmiot w amerykańsko-rosyjskiej rozgrywce wokół tarczy antyrakietowej?*; w: *Polityka zagraniczna Federacji Rosyjskiej*, 2010, s. 147.

³⁵ Przemysław Żurawski vel Grajewski, *Zasady wykorzystania Wojska Polskiego w zagranicznych misjach interwencyjnych*, „Arcana”, dwumiesięcznik, nr 95, wrzesień – październik 2010, s. 44.

członków (Estonia, Łotwa)”³⁶. Rozmieszczanie właśnie w tych krajach w warunkach wzrostu zagrożenia agresją militarną ekspedycyjnych sił Wojska Polskiego, przy równoczesnym dążeniu do nadawania im charakteru międzysojuszniczego, podnosi próg ryzyka testowania NATO, gdyż stawia go w obliczu konieczności ataku na wojska relatywnie dużego państwa członkowskiego oraz wyklucza możliwość ataku na Ukrainę, Mołdawię czy Gruzję, bez jednoczesnego ataku na jednostki Wojska Polskiego. Zwiększa ryzyko potencjalnego agresora, a więc jego zdaniem zmniejsza prawdopodobieństwo agresji. Sformułowany przez niego cel polityczny wykorzystania Wojska Polskiego w obszarze bezpieczeństwa militarnego Polski wraz z zasadami polityczno-wojskowymi realizacji tego celu, powinien stać się podstawą potencjalnego systemu obronnego całego *Międzymorza*, przy założeniu nadawania militarnym ekspedycjom Wojska Polskiego międzynarodowego charakteru również międzymorskiego.

Stworzenie wewnątrzunijnego ugrupowania integracyjnego *Międzymorza* w formie *Unii Międzymorza* leży więc zarówno w interesie polskiej racji stanu, jako iż ta geopolityczna i geoeconomiczna struktura zasadniczo wzmacnia bezpieczeństwo niepodległego i suwerennego państwa, jak i leży w polskim interesie narodowym, jako struktura integracyjna zapewniająca i ułatwiająca perspektywicznie cywilizacyjny rozwój narodowy i przeciwdziałający groźbie marginalizacji politycznej i peryferyzacji gospodarczej. Stworzenie *Unii* leży również w interesie racji stanu pozostałych państw Europy Środkowo-Wschodniej i Kaukazu Południowego i w interesie narodowym ich narodowych społeczeństw.

Samo położenie geopolityczne i geogospodarcze Polski, tak w ramach Unii, jak i Europy Środkowo-Wschodniej, określa też kluczową jej rolę w przyszłym obszarze geopolitycznym i geoeconomicznym *Międzymorza* oraz decydującą rolę w zainicjowaniu i przeprowadzeniu jego tworzenia w zinstytucjonalizowanej międzynarodowo formule *Unii Międzymorza*.

³⁶ P. Żuławski vel Grajewski, 2010, s. 44.

Jest to przy tym zadanie realizowane w skali globalnej, a dodatkowo jeszcze w warunkach struktur i procedur Unii Europejskiej. Oznacza to konieczność bezpośredniego włączenia polityki zagranicznej, polityki obronnej oraz zagranicznej polityki gospodarczej w sferę realizacji centralnego zadania państwa. Globalność i globalizacja stworzyła sytuację, w której „wewnętrzność” i „zewnętrzność” są silnie zrelatywizowane, będąc już w istocie tylko aspektami, a nie oddzielnymi elementami również i misji państwa. Nakazuje to wykorzystanie uczestnictwa w UE jako kluczowego instrumentu wpływu polskiego państwa na globalne procesy przede wszystkim gospodarcze i głównie w odniesieniu do własnego terytorium, a równocześnie podjęcie nieustannych wysiłków na rzecz ewolucji UE w kierunku międzypaństwowej struktury zdolnej do kontrolowania i kształtowania globalnych procesów gospodarczych, od finansowych po technologiczne.

Zbudowanie *Unii Międzymorza* jest wszakże również stworzeniem dodatkowej struktury globalnego bezpieczeństwa dla krajów środkowoeuropejskich i południowokaukaskich. Skutki ekonomiczne, ale także społeczne i polityczne rozpoczętej w 2008 globalnej depresji gospodarczej, są nieprzewidywalne, podobnie jak i czas jej trwania. Depresja globalna może w warunkach kryzysu finansowego strefy euro oraz pogłębiających ten kryzys i samą depresję polityką finansową i gospodarczą krajów unijnego centrum na czele z Niemcami oraz Komisji Europejskiej i EBC, doprowadzić do głębokich politycznych zaburzeń samej Unii Europejskiej. UE sama może znaleźć się w sytuacji kryzysu członkostwa poszczególnych jej członków oraz politycznego kryzysu jej struktur i instytucji. W takiej sytuacji *Unia Międzymorza* byłaby dla samych unijnych krajów środkowoeuropejskich międzynarodowym buforem ich bezpieczeństwa globalnego, umożliwiającą wsparcie w wypadku indywidualnych i grupowych zagrożeń od finansowych po polityczne.

Również niepokojąca hipoteza I. Wallersteina o wchodzeniu kapitalistycznego systemu światowego w stan rozpadu, z przewidywaną przez niego kilkudziesięcioletnią perspektywą strukturalnego „chaosu”, z „gwałtownymi”, „dziwacznymi” i „silnymi” zmianami w skali global-

nej, skłania do budowy *Unii Międzymorza*. Jeśli do nich dojdzie, to te zmiany przede wszystkim uderzą w najsłabszych i słabszych, a więc również w semiperyferyjne kraje środkowoeuropejskie i południowokaukaskie. To również skłania do budowy buforowej struktury międzynarodowej ograniczającej potencjalne skutki strukturalnego chaosu światowego i europejskiego.

BIBLIOGRAFIA

- Błasiak W. (2007), *Geopolityczna koncepcja Międzymorza w warunkach struktur Unii Europejskiej*, „Bielsko-Bialskie Studia Europejskie”, nr 2 (4), Książnica Beskidzka w Bielsku-Białej, Akademia Techniczno-Humanistyczna w Bielsku Białej, Bielsko-Biała.
- Błasiak W. (2013), *Pomiędzy centrum a peryferiami na progu XXI wieku. Geopolityka i ekonomika Polski i Europy Środkowo-Wschodniej w warunkach integracji europejskiej i światowej depresji gospodarczej*, Wydawnictwo Naukowe „Śląsk”, Katowice.
- Wallerstein I. (2004), *Koniec świata jaki znamy*, Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR, Warszawa 2004.
- Trojka zadowolona z Portugalii* (2012), „Rzeczpospolita”, 29.02.
- Łojewska A. (2012), *Orban ugiał się pod presją rynków*, „Rzeczpospolita”, 26.04.
- Jendroszyk P. (2012), *Bruksela nie zamierz tolerować węgierskiego deficytu*, „Rzeczpospolita”, 14.03.
- „Rzeczpospolita” (2008), 12.08.
- Wallerstein I. (2009), *The Politics of Economic Disaster*, “Commentary”, 15 II, nr 251, <http://fcb.binghamton.edu/commentr.htm>
- Sabat M. (2010), *Stosunki polsko-rosyjskie. Rozbieżności interesów strategicznych*, w: *Polityka zagraniczna Federacji Rosyjskiej. Wybrane aspekty stosunków z Polską, Ukrainą i Rosją*, red. L. Zyblikiewicz, M. Czajkowski, P. Bojower, Kraków.
- Jasiewicz K. (2007), *Polityka historyczna ZSRR i Rosji w latach 1956–2005 jako element permanentnej destabilizacji Zachodu. Szkic do portretu współczesnej polityki rosyjskiej*, „Studia Polityczne” nr 20.
- Papla M. (2010), *Białoruś: protektorat Rosji, pogranicze Europy czy sworzeń geopolityczny Europy Środkowo-Wschodniej*; w: *Polityka zagraniczna Federacji Rosyjskiej. Wybrane aspekty stosunków z Polską, Ukrainą i Rosją*, red. L. Zyblikiewicz, M. Czajkowski, P. Bojower, Kraków.

- Szłajfer H. (2008), *Europa Środkowo-Wschodnia (jako akronim) i Rosja. Kilka refleksji*, „Sprawy Międzynarodowe”, kwartalnik 2(LX), kwiecień – czerwiec 2008, Warszawa.
- Szeptycki A. (2007), *Polityka Rosji wobec Ukrainy: instrumenty wpływu*, „Stosunki Międzynarodowe”, styczeń – marzec, nr 1, Warszawa.
- Zawsze trzeba bać się Rosji. Rozmowa Aleksandry Rybińskiej z Alainem Besanconem*, (2007), „Rzeczpospolita”, 13.II.
- Banaszkiewicz M. (2010), *Perspektywa czarnomorska w polityce zagranicznej Rosji i Ukrainy*; w: *Polityka zagraniczna Federacji Rosyjskiej. Wybrane aspekty stosunków z Polską, Ukrainą i Rosją*, red. L. Zyblikiewicz, M. Czajkowski, P. Bojower, Kraków.
- Kapuśniak T. (2010), *Polityka energetyczna Federacji Rosyjskiej wobec Ukrainy: ciągłość i zmiana*; w: *Polityka zagraniczna Federacji Rosyjskiej. Wybrane aspekty stosunków z Polską, Ukrainą i Rosją*, red. L. Zyblikiewicz, M. Czajkowski, P. Bojower, Kraków.
- Wojna B. (2009), *Trudne początki Unii dla Morza Śródziemnego*, „Sprawy Międzynarodowe”, 1(LXII), styczeń – marzec.
- Szymański A. (2007), *Koncepcje alternatywne wobec członkostwa w UE – przypadek Turcji*, „Sprawy Międzynarodowe”, kwartalnik, nr 4 (LX), październik-grudzień.
- Parzymies S. (2007), *Zmiana czy kontynuacja? Polityka zagraniczna Francji Sarkozy’ego*, „Sprawy Międzynarodowe”, kwartalnik, nr 3 (LIX), lipiec-wrzesień.
- Kto umrze za Europę? Wywiad Oskara Górczyńskiego z amerykańskim politologiem Georgem Friedmanem* (2011–2012, „Rzeczpospolita”, 31.12. – 1.01.
- Klatka-Urbaniak K. (2010), *Polska: przedmiot czy podmiot w amerykańsko-rosyjskiej rozgrywce wokół tarczy antyrakietowej?*; w: *Polityka zagraniczna Federacji Rosyjskiej. Wybrane aspekty stosunków z Polską, Ukrainą i Rosją*, red. L. Zyblikiewicz, M. Czajkowski, P. Bojower, Kraków.
- Żurawski vel Grajewski P. (2010), *Zasady wykorzystania Wojska Polskiego w zagranicznych misjach interwencyjnych*, „Arcana”, dwumiesięcznik, nr 95, wrzesień – październik.



UKRAINA – GEOSTRATEGICZNY PROBLEM EUROPY I USA

Przed rokiem debatowaliśmy o scenariuszach dla Ukrainy, nie minęło pół roku od tego momentu, a kraj ten stanął w ogniu rewolucji. Obecnie należy zastanowić się co z obecnego konfliktu w tym kraju może wyniknąć. Jest to o tyle istotne, iż stosunki Polski z tym państwem, tak jak stosunki z Unią Europejską są fundamentalne dla naszego bezpieczeństwa. Mamy tam do czynienia z sytuacją, w której w listopadzie ubiegłego roku wzbudzono proces, który obecnie jest wyjątkowo trudno wstrzymać. Pytanie podstawowe brzmi przez kogo tak naprawdę było to inspirowane? Czy ojcem tego protestu była Unia Europejska i Stany Zjednoczone, jak mówił Gunter Verheugen¹, czy też był to głównie proces oddolny, który zaskoczył Unię Europejską i Stany Zjednoczone, a wspomniane kraje dopiero wbudowały się w ten proces.

Mieliśmy na Majdanie zasadniczo dwie fazy protestu. Pierwsza to listopad-grudzień, gdzie w sposób naturalny ludzie wyszli na ulice w proteście przeciwko zabraniu im marzeń i druga faza, która rozpoczęła się gdzieś pod koniec grudnia i przybrała formę organizacyjną, przede wszystkim poprzez zawiązanie i organizację bojówek wspieranych materialnie przez nieokreślone siły. Czy ta druga faza była na rękę Stanom Zjednoczonym, Rosji, Janukowyczowi – jest to pytanie otwarte, na które nie jestem w stanie jeszcze dzisiaj jednoznacznie odpowiedzieć. Dlaczego? Bo sam Majdan można było zlikwidować w ciągu

¹ *Co z tym Majdanem?* Rozmowa Piotra Cywińskiego z Gunterem Verheugenem, „*W Sieci*” nr 6/2014, s. 86–87.

dwóch dni w drugiej fazie konfliktu, gdzie było 30–40 tysięcy ludzi na placu. Nie jest większym problemem odciąć w zimie prąd i wodę, otoczyć i wyizolować tak małą grupę protestujących. Należy podkreślić, iż tam codziennie dowożono opony, codziennie dowożono żywność, tylko 3/4 obszaru wokół Majdanu było opanowane przez siły porządkowe, tak jakby ośrodek władzy chciał aby ten protest trwał. Czyli był on sterowany. Na te i inne pytania przyjdzie w przyszłości odpowiedzieć, aby wyjaśnić dlaczego Janukowycz nie podjął decyzji o wyizolowaniu i spacyfikowaniu protestujących metodą naturalną, nie siłową, tj. głodem i zimnem? Proszę zauważyć, co to jest dla polskiej policji wyodrębnienie ludzi, którzy wychodzą ze Stadionu Narodowego w Warszawie, a na Majdanie była mniej-więcej taka populacja protestujących? Przecież to nie jest żaden problem dla pododdziałów prewencji. Tutaj należy zadać sobie kolejne pytanie, na które dzisiaj także jeszcze nie znamy odpowiedzi, a mianowicie dlaczego z premedytacją przeciągano protest? A może scenariusze obu stron konfliktu do pewnego czasu były zbieżne, a które później z pewnych powodów zostały radykalnie zmienione, aby osiągnąć inne, nowe cele o wymiarze geopolitycznym? Czy też w tej całej grze chodziło o coś innego?

Pewne światło na grę międzynarodową o Ukrainę rzuca sytuacja w Syrii. Syria jest dla Rosji fundamentalnym elementem jej gry z Unią Europejską na Bliskim Wschodzie, ponieważ przez Syrię można przeprowadzić gazociągi i ropociągi na Morze Śródziemne, a przez to doprowadzić do skutecznej dywersyfikacji dostaw tych surowców do Unii Europejskiej. Nie można tego zrobić przez Izrael, gdyż nie jest on uznawany przez państwa arabskie jako podmiot prawa międzynarodowego. Powrót do polityki zaangażowania Stanów Zjednoczonych na Ukrainie nastąpił w momencie, kiedy Rosja spacyfikowała przygotowywaną amerykańską interwencję militarną w Syrii, spowodowaną użyciem broni chemicznej prawdopodobnie przez rząd tego kraju. Od tego momentu widzimy, iż następuje zmiana i próba odwetu na Rosji ze strony Stanów Zjednoczonych.

Pan Mariusz Olszewski mówił o 5 mld \$, przekazanych przez ostatnie dwie dekady przez rząd USA organizacjom pozarządowym

na Ukrainie, co publicznie potwierdziła pani Victoria Nuland, zastępca Sekretarza Stanu USA ds. europejskich. Proszę zwrócić uwagę, że Stany Zjednoczone i Unia Europejska przez ostatnie 20 lat inwestowały we wspieranie demokracji na Ukrainie, ale tylko na zachodniej i środkowej części kraju. Te pieniądze nie szły na wschód i południe Ukrainy, czyli zamierzeniem tych państw było doprowadzenie do głębszych podziałów wśród społeczeństwa ukraińskiego, a co za tym idzie w pewnej koncepcji doprowadzenia do sytuacji powstania dwóch państw ukraińskich.

Dlaczego Syria jest kwestią strategiczną dla rozgrywki amerykańsko – rosyjskiej? Należy pamiętać, iż około 60% budżetu Rosji to są dochody ze sprzedaży surowców naturalnych, a cały Półwysep Arabski ma bardzo duże nadwyżki gazu i w momencie uzyskania możliwości dostarczania go bezpośrednio na wybrzeża Morza Śródziemnego, Rosja poniosła by olbrzymie straty finansowe, gdyż musiała by obniżyć cenę tego surowca. Druga rzecz, dla Stanów Zjednoczonych budowa rurociągów przez Syrię jest kwestią strategiczną, ponieważ byłby to istotny element gry z Iranem, którego ewentualna blokada Zatoki Ormuz nie wpłynęła by zasadniczo na wydobycie ropy naftowej w tam tym rejonie świata. Tak więc zarówno dla Rosji wspieranej przez Chiny jest to sprawa strategiczna, jak i dla USA. Rosja nie może się wycofać z Syrii, a jeśli by to zrobiła, to doprowadziłoby to w niedługiej przyszłości do jej bankructwa. Powyższe uwarunkowania jasno pokazują, iż problem ukraiński jest wypadkową wcześniejszego starcia obu państw.

Wracając do Ukrainy chciałbym zwrócić uwagę na fakt istotnego rewersu politycznego wielu krajów Unii Europejskiej od kwietnia tego roku w stosunku do tego państwa. Widać, iż kraje Europy Zachodniej zaczęły się po cichu wycofywać z polityki zaostrzania sankcji przeciwko Rosji. To jest wydaje się trwała tendencja polityczna. Dla państw „starej” Unii kwestia członkostwa tego kraju we Wspólnocie jest nie do przyjęcia. Wpływają na to dwie zasadnicze kwestie. Pierwsze to są preferencje wyborcze społeczeństw Wspólnoty. Wybory pokazały, iż 25% wyborców we Francji, przy czterdziestoparoprocentowej frekwencji powiedziało, że nie chce dalszej integracji Unii,

a chce nawet z niej wyjść. Przywódczyni Frontu Narodowego Maria Le Pen mówi wprost o wyjściu ze Wspólnoty, a zarazem z równie eurosceptycznym Nigelem Farage'em podkreślają, że Rosja ma rację w sprawie aneksji Krymu i wschodnich terenów Ukrainy. Społeczeństwo Europy Zachodniej pokazało poprzez preferencje wyborcze do europarlamentu, że akceptuje działania Rosji, a Francja i Wielka Brytania (nie mówiąc o innych krajach UE), rozpoczęła działania mające na celu ograniczenie wydatków na wspieranie krajów biedniejszych w UE. Najbardziej radykalni jej przedstawiciele mówią wprost – żadnych pieniędzy, należy na nowo przejrzeć perspektywę budżetową, która została już przyjęta. Należy sobie uświadomić, iż obecnie żadna rządząca partia nie zgodzi na jeszcze większą stratę elektoratu, aby wspomóc finansowo Ukrainę. Obecnie widać wyraźnie, iż nie tylko przez najbliższe 5 lat, ale na znacznie dłużej realna integracja Ukrainy z Unią Europejską zostanie trwale wstrzymana. Proszę pamiętać o jednej rzeczy. Po podpisaniu przez Polskę stowarzyszenia, minęło 11 lat do czasu wstąpienia do Wspólnoty, a działo to się w zupełnie w innych warunkach gospodarczych, społecznych, a przede wszystkim przy pełnej stabilizacji granic.

Należy tu zwrócić uwagę na fakt, iż duża część społeczeństwa ukraińskiego bezkrytycznie wierzyła i wierzy w szybkie przyjęcie Ukrainy do Unii Europejskiej, co jest oczywiście niemożliwe. W momencie uświadomienia sobie, że jest to niemożliwe i w Europie nikt na nich nie czeka może dojść do radykalnego rozczarowania, które może przybrać różne formy. Według mnie państwo ukraińskie w obecnej formie nie ma szans na członkostwo we Wspólnocie, tym bardziej że, za 20 lat UE może być zupełnie innym podmiotem. Kolejna, kwestią jest to jak Ukraina będzie wyglądała za te 20 lat?

W moim wywodzie chcę pokazać i stawiam jednoznacznie tezę że Ukraina nie ma szans na członkostwo w UE na dotychczasowych zasadach, a co za tym idzie na korzystanie z polityk Wspólnoty za którymi idą duże pieniądze. Następną kwestia – co z 15 mld € obiecany przez UE w ciągu 5 lat dla Ukrainy? Uważam, że tutaj będą sztucznie stwarzane powody, żeby tych pieniędzy nie przekazać. Kolejną kompli-

kacją na członkostwo tego kraju w UE jest kwestia granic, które muszą być uregulowane ze wszystkimi sąsiadami. Unia Europejska podpisując ze wszystkimi krajami umowy akcesyjne zrobiła w tej kwestii wyjątek tylko dla Cypru. Nawet Rumunia musiała podpisać umowę z Ukrainą o uznaniu granic, bo nie chciała po 1990 roku uznać kwestii utraty Besarabii i Bukowiny. Obecnie Ukraina jest pozbawiona Krymu, który stał się częścią Federacji Rosyjskiej, czyli na lata pozostanie otwarty problem granic Ukrainy, co będzie istotnie wstrzymywało procesy integracyjne.

Ważnym elementem w dyskusji o Ukrainie jest kwestia czy wydarzenia te można było przewidzieć? Ależ oczywiście. Przecież już kilka lat temu wiele ośrodków analitycznych zwracało uwagę na groźbę wybuchu społeczno-politycznego na Ukrainie. *The Economist*² w indeksie niestabilności politycznej na 165 państw umieścił Ukrainę na 16 miejscu, przed Bangladeszem i Kenią. Także w 2010 roku indeks *Economy Freedom* umieścił Ukrainę na 122 miejscu na 144 notowane państwa, gdzie wyżej znajdowały się Sierra Leone oraz Nigieria, a kolejne państwo europejskie Serbia znajdowała się na 102 miejscu³. Wskaźnik wolności gospodarczej w Europie na 2014 rok sytuuje Ukrainę na końcu listy tj. na w obszarze państw bez wolności gospodarczej⁴. Bardzo dużym problemem na Ukrainie jest szara strefa, która na dzisiaj generuje 45% PKB Ukrainy. To jest kolejne wyzwanie, zwłaszcza, że nie ma rzeczywistej woli politycznej żeby to zmienić, ponieważ gwarancją niepodległości Ukrainy są tak naprawdę oligarchowie, dla których jest to wygodne.

² The Political Instability Index shows the level of threat posed to governments by social protest. The index scores are derived by combining measures of economic distress and underlying vulnerability to unrest. The index covers the period 2009/10 [za] http://viewswire.eiu.com/site_info.asp?info_name=social_unrest_table&page=noads&rf=0 (2014-05-14)

³ Summary Economic Freedom Ratings for 2010, <http://www.freetheworld.com/2012/EFW2012-complete.pdf> (2014-07-15)

⁴ <http://www.prognostic.pl/-/wskaznik-wolnosc-gospodarczej-w-europie> (2014-07-15)

O problemie fasadowości działań pomiędzy Unią Europejską a Ukrainą w dziedzinie rzeczywistej integracji pisze Ośrodek Studiów Wschodnich. Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz pisze wprost o selektywności integracji mówiąc iż „deficyt w sferze realnej integracji ze wschodnimi sąsiadami Unia starała się kompensować postępowaniem w wymiarze proceduralno-instytucjonalnym (stworzenie planów działania, rozpoczęcie negocjacji umów stowarzyszeniowych, powołanie wielostronnych instytucji w ramach Partnerstwa Wschodniego, przyznanie Ukrainie i Mołdawii planu działania na rzecz ruchu bezwizowego). Nowe rozwiązania instytucjonalne są niewątpliwie potrzebne dla realizacji celów EPS na wschodzie. Powstaje jednak zagrożenie, iż umowy i plany działania staną się celem samym w sobie i zamiast służyć integracji, będą jedynie imitowały ten proces. Dynamika stosunków UE z Europą Wschodnią po roku 2004 pokazuje, że taki scenariusz wydaje się coraz bardziej prawdopodobny”⁵.

Powyższe działania są po prostu polityką imitacji integracji Ukrainy, która nie ma szans na realizację. Dla prezydenta Ukrainy deklarującego chęć natychmiastowego podpisania układu stowarzyszeniowego, która poza sferą wolnego handlu nie daje nic Ukrainie, jest to sprawa priorytetowa z uwagi na jego wizerunek i chęć odniesienia symbolicznego sukcesu. Ponadto sama umowa stowarzyszeniowa daje duże możliwości oligarchom gospodarczym w obszarze strefy wolnego handlu. Pozostałe kwestie, które zawiera umowa, to zasadniczo kwestie prawne, socjalne, sądowe i inne mniej istotne sprawy, czyli dostosowanie prawa, na których przeciętny obywatel państwa nic nie korzysta.

Kolejną istotną kwestią, która wpływa na to, że Ukraina nie ma szans na integrację z UE, jest Wspólna Polityka Rolna Unii Europejskiej, która na dzisiaj generuje ponad 40% jej budżetu. Przytoczę pewne wskaźniki w tym obszarze. Jedynym działem gospodarki na Ukrainie, który odnotowuje duży przyrost, jest wzrost produkcji rolnej. W 2013 roku ta

⁵ Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, *Integracja czy imitacja? UE wobec wschodnich sąsiadów*, Ośrodek Studiów Wschodnich, Warszawa 2011, s. 11–12, http://www.osw.waw.pl/sites/default/files/prace_36.pdf.

produkcja wzrosła o 14% rok do roku, podczas gdy w przemyśle spadła o 5%. Wartość ukraińskiego eksportu sektora rolno-spożywczego z 4 mld w 2005 roku wzrósł do 18 mld w 2012 roku. Stanowi to 1/4 całego eksportu Ukrainy. Istnieje prawdopodobieństwo, że w niedługim czasie Ukraina stanie się drugim, po USA, eksporterem zboża na świecie. Kto to generuje? Głównie około 100 agroholdingów, które kontrolują 30% ziemi uprawnej, tj. około 6,7 mln ha. To odpowiada 16% użytków rolnych na Ukrainie. Te 100 holdingów kontroluje tyle ziemi uprawnej, ile ma Wielka Brytania i połowę ziemi, które mają Niemcy. Na Ukrainie jest około 50 tysięcy firm, które zajmują się produkcją rolną. Cała ziemia rolna na Ukrainie obejmuje 41 mln ha, z czego 32 mln ha to grunty rolne. Jeżeli weźmiemy pod uwagę ewentualnie jakiekolwiek dopłaty, nawet 20% polskich stawek, to jest ok. 2–3 mld € rocznie, przy tym koszty produkcji na Ukrainie już są obecnie bezkonkurencyjne dla UE. Szacuje się, że z chwilą podpisania dokumentów o strefie wolnego handlu natychmiast przyniesie to Ukrainie w ciągu roku ok. 0,5 mld € przychodu ze sprzedaży żywności dla wspomnianych agroholdingów. To jest bardzo poważny problem dla UE. Nie ma możliwości, aby rolnik francuski czy niemiecki, czy też rządy tych państw na coś takiego się zgodziły, aby poprzez integrację Ukrainy z Unią doprowadzić do bankructwa tego sektora. To jest jeden z elementów trwale wykluczający Ukrainę z pełnego członkostwa.

Ukraina przy średnim poziomie produkcji jest w stanie zapewnić żywność dla 600 mln ludzi. Tak szacują różne ośrodki analityczne, i to przy średniej kulturze rolnej, nie mówiąc o doprowadzeniu do poziomu zachodniej kultury rolnej, czyli w konsekwencji wejścia Ukrainy do Unii musiało by upaść rolnictwo w Europie, nie mówiąc o rolnictwie polskim. Należy także zadać sobie pytanie, kto jest właścicielem tych agroholdingów? Na przykład Ihor Kołomojski – posiadający około 120 tys. ha, były premier Juchym Zwiahilski – 62 tys. ha, a prezydent Petro Poroszenko posiada 96 tys. ha.

Tylko wymienione dwa elementy tj. polityczny i rolny według mnie dyskwalifikują trwale objęcie politykami UE w obecnym kształcie Ukrainy. Proszę pamiętać o tym, że integracja Ukrainy z UE nie jest

decyzją polityczną, tylko ekonomiczną. My w sferze polityki możemy uprawiać narrację polityczną, ale decyzja jest ekonomiczna i tej decyzji nie będzie. Ja wymieniłem dotychczas dwie kwestie, a trzecia, która stanowi około 30% budżetu UE, tj. polityka spójności jest dodatkową blokadą. Nie jestem w stanie oszacować (brakuje miarodajnych danych), jakie środki finansowe na ten cel potrzebowałyby Ukraina. Podejrzewam, że aby dostosować to państwo pod względem infrastruktury do 75% dochodowości państw UE potrzeba by ze 100 lat. Obecnie PKB Ukrainy na osobę wynosi 3867 USD, czyli na poziomie takich państw jak Mozambik, czy Albania. Najbiedniejszy kraj UE – Bułgaria ma PKB prawie 7000 USD⁶. W tym państwie obecnie jest katastrofalna infrastruktura, energochłonny przemysł, ochrona środowiska, a ciągle trwa wojna i infrastruktura niszczeje.

Według danych Banku Światowego za 2010 rok PKB Ukrainy wynosiło 137 mld USD, dawało to jej 53 miejsce na świecie. Polska zajmowała 20 miejsce i miała prawie 470 mld USD PKB. Co jest istotne, nawet Białoruś ma 2 razy lepszy współczynnik PKB na osobę niż Ukraina. Mając powyższe na uwadze mogę postawić tezę, iż należy wykluczyć decyzję polityczną o członkostwie tego kraju w UE. Aby to się stało UE musiała by stworzyć formę półczłonkostwa, czyli korzystanie z określonych polityk bez wsparcia finansowego.

Obecnie Ukraina znalazła się w szarej strefie i ten stan będzie dołował Ukrainę, ale też Polskę. Niezwykle ważnym elementem utrudniającym europejską identyfikację mieszkańców Ukrainy jest przynależność narodowa wschodnich i południowych regionów kraju. Na obszarze, na którym toczy się wojna domowa, mieszka blisko 50% Rosjan, a kolejnych kilkadziesiąt procent mieszkańców identyfikuje się z kulturą rosyjską. Tylko obwód Doniecki i Ługański liczy tylu mieszkańców co państwo Izrael lub tyle samo co mają łącznie państwa nadbałtyckie. Na tym obszarze trwa polityka demonstracji siły ze strony podmiotów zainteresowanych trwałym władaniem na tych

⁶ R. Kuźniar, *Państwa świata: podstawowe wskaźniki społeczne i ekonomiczne*, Rocznik Strategiczny nr 19, Warszawa 2014, s. 391–401.

terenach. Elementem, który każe z dystansem odnieść się do trwałości unitarności Ukrainy jest pogłębiający się konflikt, który wykopuje coraz większe podziały pomiędzy regionami Ukrainy. Początkowo separatyści unikali strzelania do żołnierzy z poboru, a tylko do formacji MSW i Gwardii Narodowej, w której walczą nacjonaliści. Obecnie widać iż dotychczasowe zasady z uwagi na natężenie walk zostały złamane i zniknęły dotychczasowe bariery. Linia podziałów stała się bardziej czarno-biała, zwłaszcza po mordzie dokonanym przez ukraińskich nacjonalistów w Odessie.

Według mnie do czasu wyboru nowego prezydenta Ukraina miała szansę na to, żeby przerwać konflikt i stworzyć państwo federalne. To pozwoliłoby utrzymać jej dotychczasowe terytorium bez Krymu. Teraz coraz bardziej skłaniam się do tezy, że przekroczono pewną linię, doszło do trwałości podziałów. Nowy twór polityczny tj. Noworosja nie ma być na obecnym obszarze docelowym. Jest to forma czasowa, a docelowo ma mieć obszar kilkakrotnie większy. Dla zapewnienia unitarności państwa armia ukraińska realnie dysponuje nawet po mobilizacji do 60 tysięcy żołnierzy w oddziałach liniowych. Separatyści obecnie dysponują w Doniecku to ok. 15 tys. powstańców, a w Ługańsku ok. 5 tys. To są szacunki zachodnie.

W początkowym okresie powstanie miało wybuchnąć także w Charkowie, ale później Rosja się z tego wycofała, bo nie jest w stanie koordynować przestrzennie tak dużego obszaru prowadzenia działań. Z punktu widzenia Polski zbyt głębokie zaangażowanie się w popieranie rządu kijowskiego przeciwko Rosji w odniesieniu do wschodnich obszarów jest nieroztropne, ponieważ z punktu widzenia bezpieczeństwa Polski, to, czy Ukraina będzie miała 600 czy 400 tys. km² nie ma dla nas znaczenia. Są dwa fundamentalne dla Polski pytania w odniesieniu do angażowania się w ten konflikt. Proszę pamiętać, że Ukraina w obecnym kształcie, za 10–15 lat, będzie głównym konkurentem Polski, i to zarówno gospodarczym jak i politycznym (taka druga Litwa, tylko dziesięciokrotnie większa). Ukraina, która jest mniejsza terytorialnie, skonfliktowana trwale z Rosją, jest gwarantem bezpieczeństwa Polski, ponieważ jest bardziej skonsolidowana narodowościowo i sta-

nowi prawdziwy bufor. Ukraina w obecnym kształcie jest państwem, które można ciągle dezintegrować poprzez procesy odśrodkowe.

Dodatkowym problemem, którego nie wolno ignorować jest polityka Putina nastawiona na odbudowanie „ruskiego miru”, czyli zjednoczenia wszystkich ziem ruskich. Aby tego dokonać musi zrobić porządek na Białorusi, czego symptomy obecnie widzimy, gdyż ma problemy z lojalnością Łukaszenki i tutaj Putin w przyszłości będzie musiał coś z tym zrobić. Co gorsze w tej sprawie Putin może wykorzystać mniejszość polską na Białorusi i zapewne będzie poprzez agencję prowokował działania separatystów polskich na Białorusi. Pytanie tylko, co w tedy zrobi Polska?

W odniesieniu do republik bałtyckich Rosja będzie prowadziła politykę wykorzystywania mniejszości rosyjskiej, tak aby ją upodmiotowić politycznie. Putin będzie działał bezwzględnie w kierunku stworzenia tam obszarów autonomicznych, zwłaszcza na Łotwie i w Estonii, gdyż na Litwie populacja Rosjan jest zbyt mała.

Dlaczego uważam, że Rosja pójdzie w kierunku budowy nowego państwa na Ukrainie? Proszę zwrócić uwagę, że po 1990 roku mieliśmy w Gruzji sytuację wyodrębnienia się Abchazji i Osetii i ten proces trwał do 2008 roku, ale te państwa nie weszły w skład Rosji. Pewnym przełomem była kwestia Kosowa, gdzie NATO siłą wykroiło z państwa niepodległego obszar i stworzyło nowe państwo. To było kolejne przekroczenie pewnej granicy wyznaczonej przez Jałtę i Poczdam. Kolejnym krokiem przekroczeniem bariery do którego doszło obecnie, jest przejście Krymu, który nie jest odrębnym podmiotem, ale został włączony do innego państwa. To jest precedens. Putin, w mojej opinii jak podkreślałem wcześniej, nie chce wziąć Ługańska i Doniecka, on gra o większy obszar. Badania robione na tym obszarze sprzed kryzysu mówiły wprost: 20% osób chce być na Ukrainie, 20% chce być w Rosji, a 60% chce być w niezależnym państwie. Przez to, że rząd w Kijowie zdominowany mentalnie przez Swobodę, która ma fundamentalne podejście do unitarności państwa i nie chce dopuścić do jego federalizacji, która jeszcze dwa miesiące temu była wyjściem z sytuacji i utrzymaniem tego państwa w dotychczasowych granicach, widać iż państwo to czeka rozpad.

W tym scenariuszu Europa Zachodnia się wycofa z aktywnego wspierania rządu kijowskiego, a Rosja nie przekroczy bariery zajęcia trwale tych terenów, czyli nie będzie pretekstu, żeby na arenie międzynarodowej doszło do istotnego konfliktu. Według mnie (tutaj absolutnie nie zgadzam się z Panem Krzysztofem Lagą), Rosja gra tylko o wpływy na południowo-wschodniej Ukrainie i Ukrainie Środkowej. Drugim etapem będzie kwestia Naddniestrza. Jaki jest krótkoterminowy cel Rosji? Dlaczego Rosja chce przeciągnąć konflikt na Ukrainie do jesieni? Jej głównym celem w strategii walki o wpływy na Ukrainie jest doprowadzenie do stanu upadku ukraińskiej gospodarki i powstania chaosu społecznego w państwie. Rosja oczekuje, że ci, którzy stali na Majdanie, staną tam znowu przeciwko obecnej władzy w Kijowie. Według mnie Rosja nie chce zachodniej Ukrainy. Nie chce jej w nowej konfiguracji, zatem może dojść do sytuacji, że za kilka lat doprowadzi do takiego stanu, że ten region sam będzie chciał opuścić wspólne państwo. To jest celem strategicznym Rosji w stosunku do zachodniej Ukrainy.

A co z bezpieczeństwem Polski w odniesieniu do wojny na wschodzie? W mojej opinii przez najbliższe 10 lat Polsce ze strony Rosji nic nie grozi, bo dla Rosji w Polskę, już nie mówiąc o NATO, się nie opłaca angażować. Oczywiście Rosja będzie prowadziła przeciwko Polsce akcje politycznie i gospodarcze, ale nie militarnie.

Krzysztof Laga

Mam w bardzo wielu kwestiach odmienne, w stosunku do Pana dra Andrzeja Zapałowskiego, spojrzenie na to, co się obecnie dzieje na Ukrainie, a myślę, że skonfrontowanie naszych poglądów będzie sprzyjało dalszej dyskusji. Podjąłem się tego, ponieważ od samego początku tego konfliktu, który rozpoczął się w listopadzie 2013 roku na Majdanie, często korespondowaliśmy i wymienialiśmy się poglądami. Więc chociaż nasze poglądy nie są dla nas wzajemnie żadną nowością, chciałbym krótko przedstawić i uzasadnić własne, odmienne stanowisko w niektórych sprawach.

Po pierwsze dla mnie czymś zupełnie absurdalnym było niepodpisanie przez Janukowycza układu z UE w Wilnie. Mógł to zrobić, wró-

cić do siebie i nawet jakoś poprzeć Majdan, okazać solidarność z nim i jego postulatami politycznymi. Po prostu samo podpisanie nic nie przesądzało i niczym nie skutkowało. Polska podobny układ podpisywała z EWG w 1991 roku, a więc wstąpiliśmy do struktury, z którą nie podpisywaliśmy układu stowarzyszeniowego. Byłby to zatem tylko gest polityczny. Sądzę, że przyczyną tego błędu był nacisk Putina i jego błędne kalkulacje co do determinacji protestujących i skali protestów. To odebrało Janukowyczowi możliwość dalszego lawirowania. Oczywiście dzisiaj podpisanie tego układu również niczym nie skutkuje. Ukraina we wszystkich rozdziałach nie spełnia tych kryteriów, dlatego będzie większe zaangażowanie Banku Światowego i Stanów Zjednoczonych niż UE po to, żeby ograniczyć korupcję i wprowadzić zmiany w wymiarze sprawiedliwości i systemu rządzenia i prawa. Natomiast to wszystko nie determinuje wstąpienia Ukrainy do UE, bo UE nie jest gotowa na wchłonięcie takiego dużego podmiotu polityczno-gospodarczego. Z punktu widzenia interesów polskich jest to nawet niewskazane, ponieważ wejście Ukrainy do UE będzie oznaczać dla nich szereg zniżek na te towary, które my już eksportujemy do UE. Przy ich cenach i możliwościach, w tym surowcach, mogą robić wyroby finalne, podczas gdy my robimy w 80% półprodukty. To by oznaczało koniec naszej konkurencyjności na rynkach unijnych. Natomiast ja bym się nie obawiał ani o politykę spójności, ani o wspólną politykę rolną. Siłą rzeczy to jest nie do skonsumowania przez Ukrainę, bo na to nikt się nie zgodzi w UE, bez względu na wynik wyborów. Trzeba pamiętać przy tym, że Parlament Europejski nie ma żadnego wpływu na politykę europejską, którą kształtuje Rada Europy i ustalenia premierów rządów europejskich. Rola PE jest bardzo ograniczona.

Po drugie uważam, że ukraiński ruch narodowy jest zjawiskiem o politycznie marginalnym znaczeniu na Ukrainie, zaś Rosja nie jest również w stanie skonsumować Ukrainy do kształtu, w którym zostały by same zachodnie obwody w kształcie jakiegoś państewka. Uważam natomiast, że Rosjanie powoli będą się wycofywać z tej awantury, którą wywołali. Jeśli zaś ktoś uważa, że tę akcję wywołali jacyś separatyści, to pragnę przypomnieć, że pierwszego dnia po opanowaniu centrum Doniecka

zostały rozkradzione salony samochodowe, a wszystkie samochody wyjechały do Rosji, więc czy to było prorosyjskie, czy bardziej kryminalne wystąpienie? Uważam, że to były działania kryminalistów i bandytów i stąd zaangażowanie Vostoka, myślę, że Rosjanie też się zorientowali dokąd to zmierza i rzucili własne zorganizowane siły złożone z najemników. To powoduje, że ci ludzie nie mają żadnej legitymacji, aby decydować czy współdecydować o losach Donbasu. O losie Donbasu będzie decydował Ronat Achmetow, który już dogadał się z Poroszenką co do tego, jak będą wyglądać jego interesy na Ukrainie i nie tylko. Nie mógł poprzeć separatystów, chociaż może z początku ich popierał nie wprost, bo jakby go objęły sankcje to jego interesy na Zachodzie legły by w gruzach, natomiast jego przedsięwzięcia realizowane w Rosji są marginalne, a prawdziwe pieniądze robi na Zachodzie. Jeżeli poparłby separatystów zostałby zniszczony finansowo. Wobec tego Achmetu razem z Kołomojskim, innym wpływowym tamtejszym oligarchą, postanowili dać odpór separatystom i ten ich ruch zniknie. Natomiast nie zniknie problem. Przy czym nie ma woli politycznej ani w Kijowie ani w innych obwodach na federalizację Ukrainy. Ukraina zostanie państwem jednolitym z jakimiś elementami samorządności. Błędem politycznym Rady Najwyższej Ukrainy było cofnięcie ustawy o mniejszościach narodowych i języku. Natomiast uważam, że w perspektywie 10–15 lat nie będzie takiej sytuacji, że sąsiedzi Ukrainy upomną się o tereny sporne, że będzie się u siebie budować nową tożsamość w oparciu o konieczność odebrania tych ziem Ukrainie i przyłączenia do Macierzy. Oczywiście otwartym pozostaje problem Krymu, jak Polska powinna się teraz zachować, jeżeli chodzi o Krym. Uważam, że powinniśmy się konsekwentnie upominać o to, że Krym nie jest częścią Federacji Rosyjskiej, że został w sposób bezprawny z naruszeniem prawa międzynarodowego zagarnięty przez obce mocarstwo. To oczywiście będzie miało wpływ na los mieszkańców Krymu, którzy zapłacą najwyższą cenę.

dr Andrzej Zapałowski

Nie twierdziłem, że znaczenie ma Parlament Europejski, ale poparcie społeczne dla partii politycznych w państwach narodowych, które się

uwidoczniło przy okazji wyborów. To będzie determinowało postawę tych państw. Zresztą już Cameron zapowiedział na 2017 rok referendum o ewentualnym wystąpieniu z UE. Mówił to jeszcze przed wyborami, w których zwyciężyła Partia Niepodległości Zjednoczonego Królestwa z 30% poparcia, podczas gdy partia aktualnie rządząca otrzymała 10 punktów procentowych mniej. To pokazuje realny poziom poparcia dla sceptyków.

Kwestia ruchu nacjonalistycznego na Ukrainie – ma on olbrzymie znaczenie. Gdy powstała Ukraina to 8 mln ludzi na zachodzie Ukrainy uświadomionych narodowo chciało zukrainizować 10 mln Rosjan na wschodniej Ukrainie. Tak ta absurdalna polityka była i jest prowadzona nadal. Dlaczego o tym mówię, bo jest bardzo duże niebezpieczeństwo rozwoju faszyzmu na Ukrainie? Po pierwsze proszę zwrócić uwagę na program tych środowisk. Oni nie chcą żadnej UE, nie chcą tego, co głosi rząd, integracji z kimkolwiek, oni chcą budować państwo na podstawie teorii Dymytro Doncowa, czyli nacjonalistyczne, unitarne, bez mniejszości. Takie same poglądy jak Prawy Sektor ma w tych sprawach Swoboda i Partia Radykalna mająca ponad 10% poparcie. A Swoboda ma wicepremiera i trzech ministrów. Mówiłem o Donbasie, ale mówiłem także o rewolucji socjalnej, do której, jak uważam, dojdzie na Ukrainie. To właśnie Swoboda i Prawy Sektor czekają na tę rewolucję, żeby w drugim etapie przejąć jak najwięcej władzy. Uważam, że Tiahnybok z góry zakłada, że wschodnie i południowe obwody, są mu niepotrzebne, bo po prostu nie będzie w stanie czegokolwiek tam zrobić politycznie. Co do tego jest wśród nacjonalistów jest pewien konsensus i dlatego uważam, że są oni bardzo niebezpieczni, gdyż będą grać na nienawiści narodowej. Z kolei ci młodzi ludzie z Prawego Sektora, którzy mają w głowie trochę już przewrócone, to, co zrobili w Odessie, zamordowali ludzi a później spalili, później powtórzyli to w Mariupolu, gdzie Gwardia Narodowa, strzelała do protestujących nieuzbrojonych ludzi itd. Po prostu dochodzi do sytuacji, w których utwierdza się wśród tych młodych ludzi pewna metodyka działania. To jest bardzo niebezpieczne, również dla Polski, ponieważ matecznik tego typu działań znajduje się przy granicy z Polską i może być wykorzystywany przez Rosję przeciwko

Polsce w określonych warunkach. Co do Donbasu, to uważam, że nie ma znaczenia, czy jest legitymizacja, czy nie, bo to jest decyzja Putina, a nie tych ludzi. To Putin będzie decydował, jaką formę to przyjmie. Również te elementy kryminalne, które zaczął usuwać, bo je przestał kontrolować i obawiał się, że coś może iść w poprzek jego planom. Kwestia Achmetowa – oligarchowie odgrywają istotną rolę na Ukrainie, ale sam Achmetow jest w najgorszej sytuacji spośród nich, ponieważ jego matecznik jest na obszarze na którym toczy się wojna i próbował będzie działać na rzecz federalizacji kraju, bo to było dla niego najlepsze wyjście. Jeżeli powstanie Noworosja, to będzie musiał w tym układzie funkcjonować i jego wpływy i jego pieniądze nie są w stanie w istotny sposób wpłynąć na politykę Rosji na tym obszarze, bo to Putin będzie decydował, a nie Achmetow. Dlatego on jest między Zachodem i sankcjami a Putinem i to on tak naprawdę jest zakładnikiem, a nie rozgrywającym na tamtym obszarze.

Kwestia Krymu – uważam, że Polska absolutnie nie powinna się upominać o Krym, powinna mieć swoje stanowisko, że Krym jest ukraiński, ale w ogóle tego nie podnosić. To nie jest nasz interes walczyć o Krym, bo to nie są ziemie polskie. Jeśli w Europie Zachodniej jest zmowa milczenia w tym temacie, to my również nie mamy interesu, żeby o to walczyć. Proszę zwrócić uwagę, co robią Ukraińcy. Pojawiła się informacja, że Ukraina będzie skarżyła Rosję do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości i żeby Polska się z nimi podpisała pod tym. To jest polityka Ukrainy. A jednocześnie do dzisiaj jest embargo na mięso z Polski i przy zaangażowaniu Polski to właśnie pokazuje, że to nie jest tylko kwestia decyzji rządu w sprawie embargo, a decyzja oligarchów, bo oni robią interesy w przemyśle rolno-spożywczym i chcą na swoim rynku wyeliminować Polskę. To pokazuje dalej, że tam naprawdę my będziemy mieli na wschodzie do czynienia nie z rządem narodu ukraińskiego, tylko z rządem oligarchów, którzy w innej formie utrzymają status quo na Ukrainie. Tak naprawdę interesy polskie na Ukrainie będą uzależnione od interesów oligarchicznych, a my z oligarchami nie mamy szans, ponieważ i Kołomojski, który wyposażył bataliony Gwardii Narodowej i pozostali, którzy są gubernatorami będą

mieli odmienne od Polski interesy. Tak naprawdę zwycięzcami tej rewolucji są oligarchowie, którzy chcą politycznie ustabilizować kraj. I na obszarze wschodniej i środkowej Ukrainie dochodzi do refeudalizacji społeczeństwa na obszarach zarządzanych przez te agroholdingi. A na Zaporozżu trwają negocjacje w sprawie wydzierżawienia 3 mln ha przez Chińczyków, którzy nie chcą kupować żywności, tylko sami ją uprawiać. Powtarzam, żaden naród, żaden rząd, po prostu oligarchowie są dogadani ze Stanami Zjednoczonymi.

Marek Michalik

Jak rozumiem zasadniczą różnicą prezentowanych poglądów jest przekonanie czy powstanie to nowe państwo rosyjskie na Ukrainie, czy też Rosja wycofa się i sytuacja ulegnie stabilizacji. Uważam, że nie od rzeczy jest spojrzenie na to, co jest w interesie Polski, która z tych alternatyw będzie korzystniejsza. Różnica jest też w ocenie kwestii Krymu, tego, na ile aktywną, a na ile cichą politykę powinniśmy prowadzić. Tutaj pada taki argument w stylu PSL-owskim, że najważniejsze są korzyści gospodarcze, więc nie powinniśmy krytykować Rosji, bo jak nie będziemy jej krytykować, to może na tym skorzystamy, a jak nie, to będzie to nas kosztować. Tym bardziej, że do aktywnej polityki mamy niewielu sojuszników, bo kraje zachodnie się tym nie interesują.

dr Marek Albinia

Odniosę się do obu tych wizji w czterech punktach.

Zacznę od przypomnienia, jak te wydarzenia na wschodzie Ukrainy przebiegały. Może nie będzie to kalendarium z datami, ale chciałbym w ten sposób ukazać pewien proces, bowiem rzeczywiście, o co apelowaliśmy wcześniej Pan dr Andrzej Zapałowski, powinniśmy te wydarzenia widzieć jako proces lub kilka występujących i nakładających się procesów. To jest chyba taki sposób widzenia, który pozwoli na najlepsze rozeznanie przyczyn wydarzeń, ich przebiegu i możliwych skutków. Otóż pamiętamy, że po wydarzeniach na Majdanie, kiedy w pewnym momencie doszło do swoistego załamania władzy państwowej po otwarciu ognia i śmierci około stu osób, i w ciągu kilku dni to się przełożyło na

provincję. Na Majdanie miał miejsce bunt społeczny przeciw władzy. Mniejsza o to, na ile ten bunt był inspirowany, a na ile spontaniczny, ale on był rzeczywisty, on rzeczywiście miał miejsce, ci ludzie gromadzili się, a potem walczyli i ginęli na Majdanie. Ich były dziesiątki tysięcy i oni byli bardzo zdeterminowani. Może nawet niektórym z nich płacono za udział w zgromadzeniu, ale tam były dziesiątki tysięcy zaangażowanych ludzi, gotowi w imię swoich racji nawet oddać życie, a nie jakaś kadra etatowa poszukująca zarobku. Wszyscy ci, którzy byli zaangażowani w tłumienie tegoż buntu społecznego, często metodami, które nie są akceptowane w Europie Zachodniej, nagle przestraszyli się odpowiedzialności. Stąd taka bardzo rozbieżna reakcja – po raz pierwszy doszło do dużych różnic pomiędzy aparatem państwowym bezpieczeństwa na wschodzie Ukrainy a przedstawicielami realnej władzy, czyli oligarchami. Otóż oligarchowie, którym ten system korupcyjny, szczególnie na wschodzie, odpowiadał, ale tylko jako jedna z możliwości, porozumieli się czy podjęli próbę porozumienia się z nowym, tworzącym się ośrodkiem władzy centralnej, próbę tym łatwiejszą, że w momencie przełomu te zakulisowe uzgodnienia były już bardzo zaawansowane, a zarazem politycy tego nowego ośrodka pełnili już wcześniej różne funkcje państwowe i byli im doskonale znani i pomiędzy nimi nie było jakichś istotnych różnic. Inaczej zareagowały te elementy siłowe. To jest trochę tak, jak w przypadku masakry w Kopalni „Wujek”. Nie jest nigdy tak, że ta broń strzelała sama. Tam padły rozkazy. Ci, którzy te rozkazy wydawali, ci, którzy byli z tym związani, cała ta ekipa, działająca dotychczas w poczuciu bezkarności, w momencie załamania władzy przestraszyła się odpowiedzialności. Na wschodzie obawiano się różnego rodzaju działań wobec tych ludzi, którzy byli związani czy to z Berkutem, czy to z lokalnymi elementami aparatu bezpieczeństwa. Poza tym obawiano się też prawdopodobnie tego, że ten system korupcyjny pęknie całkowicie i to doprowadzi do zerwania zmyślenia i ujawnienia wielu innych spraw kryminalnych, w które zaangażowani byli członkowie tego aparatu. Obawiano się również, że ujawniona zostanie rola różnych grup przestępczych w tłumieniu wystąpień społecznych, grup przestępczych, których działania

przecież były organizowane po to, aby te wystąpienia stłumić. Ci ludzie utraciwszy nagle poczucie bezkarności bardzo łatwo przeszli w kierunku działań kontestacyjnych w różnych miejscach, tym bardziej, że otrzymali trochę sprzętu, trochę broni. Rozpoczęła się destabilizacja, te grupy przystąpiły do rabunków i rozbojów, wiedzieli, że grozi im odpowiedzialność, więc z jednej strony nie mieli wiele do stracenia, a z drugiej mogli liczyć na mniejszą skuteczność organów ścigania nowej władzy w sytuacji destabilizacji regionu. Wnioskuje zatem, że charakter tych wystąpień był czysto kryminalny, z początku pozbawiony nawet pozorów politycznego uzasadnienia. Cele polityczne formułowane były wtórnie. Ci tzw. separatyści chcieli zachować status quo, kryminalno-korupcyjny układ lokalny, i ten konflikt został ufundowany na tym tle, a nie na kwestii narodowościowej czy kulturowej. Również koncepcja federalizmu jest zbudowana na tych podstawach, ale to zostało wykorzystane przez Rosję, z tym się oczywiście zgadzam. Rosja tego nie inspirowała czy nie przygotowywała, bo te wydarzenia się bardzo szybko toczyły i zaskoczyły chyba również Kreml, ale Rosja mając świetne rozeznanie wzmocniła poszczególne elementy procesu i nadała im korzystny dla siebie kierunek, być może na bieżąco dostosowując do dynamicznie zmieniającej się sytuacji jakiejś wcześniej istniejącej plany destabilizacji Ukrainy. Mówimy o tym, że tam pojawia się coraz więcej różnych grup rosyjskich najemników i dywersantów, jakieś oddziały czeczeńskie i inne pełniące obowiązki separatystów. Podawane są różne dane i rzeczywiście trudno to jednoznacznie zweryfikować. Być może ta grupa zaangażowana w proces destabilizacji Ukrainy sięga obecnie 20 tys. bojowników, ale prawdopodobnie jest ona bardzo zróżnicowana wewnętrznie i te realne komponenty bojowe są kilkakrotnie mniej liczne. Gdyby tych bojowników obecnie było tak wielu, to zapewne i ich sukcesy byłyby odpowiednio większe. Tym bardziej, że ukraińska armia liczy 50–60 tys. żołnierzy w części bojowej i to na całą Ukrainę, a te elementy, które mogą być użyte bezpośrednio do działań szturmowych to jest kilkanaście tysięcy żołnierzy. Te ponad 100 tys. podawane nominalnie to jest wszystko, to jest liczone razem z administracją wojskową i logistyką. Więc to nie są aż takie ilości. Przy

czym Ukraina ma spore możliwości powiększania swojego potencjału militarnego, w szczególności uderzeniowego, i będzie to z biegiem czasu coraz bardziej widoczne, a tzw. separatyści nie. Uważam zatem, że ten mechanizm doprowadził do tego, że Rosja znalazła się w takiej sytuacji, że albo wkroczy, albo ustąpi. Będzie bardzo trudno to dalej rozgrywać tak jak dotychczas.

Druga sprawa, jaka jest taktyka rosyjska, nie strategia, tylko taktyka? Ona polega na zastraszaniu. To, co się stało w Odessie, to jest efekt nieudanej prowokacji. Tam, podobnie jak w kilku innych miejscach, grupa przestępców, nie wiem czy Rosjan, ale na pewno przestępców, próbowała rozbić ukraińską demonstrację używając broni palnej. Ci przestępcy strzelali z broni krótkiej do ludzi nieuzbrojonych, demonstrujących za integralnością i niepodległością Ukrainy. Kilku Ukraińców zginęło od kul, ale prowokatorzy mieli pecha, że tego dnia w Odessie rozegrany został mecz między ukraińskimi drużynami i w demonstracji na rzecz jedności Ukrainy uczestniczyli również kibice obu drużyn. Kiedy zginął pierwszy Ukrainiec, reakcja kibiców była natychmiastowa i zupełnie naturalna. Po prostu, skoro Ruscy mają broń palną i nas zabijają, to my ich spalimy. To jest rzecz zwyczajna i oczywista, skoro wróg nas morduje, my musimy zabić wroga, żeby zlikwidować zagrożenie. Rosjanie prowadząc tego rodzaju politykę zastraszania przeliczyli się. Gdyby zastosowali to wobec Czechów czy Francuzów, najpewniej odnieśli by sukces. Ukraińcy, którzy nie żyją w tak komfortowych, bezpiecznych warunkach, reagują odpowiednio mocniej. Równie brutalnie, jak napastnicy, trzeba powiedzieć, bardzo brutalnie. Oglądałem te zdjęcia i filmy z Odessy. Z racji obowiązków zawodowych miałem okazję parę razy widzieć zwłoki osoby zmarłej na pogorzeliisku. Nie jestem oczywiście żadnym ekspertem, ale to tak wygląda. Te zwłoki są poskręcane i trochę przypalone, ale rzadko się dzieje tak, że człowiek umiera na skutek bezpośredniego kontaktu z ogniem czy wysoką temperaturą. Z reguły w takich sytuacjach człowiek umiera na skutek zaccadzenia, zatrucia czy braku tlenu. Po prostu są różne substancje lotne, które uwalniają się pod wpływem ognia. Oni są poskręcani, bo oni się duszą, to nie jest tak, jak wypisywano w różnych egzal-

towanych komentarzach, że ktoś komuś kręgi łamie. W mojej ocenie, nie biegłego przecież, tam był pożar, ogień rozprzestrzenił się szybko po elementach palnych, podniecany mieszanką zapalającą. Tamte osoby umarły najpewniej z braku dostępu tlenu lub wskutek zatrucia. Potem niektóre z tych zwłok zostały okopcone czy przypalone, może były jakieś dekoracje. Nie są niczym niezwykłym również te obrażenia poszczególnych partii ciała, prawdopodobnie jest to skutek szybkiego stopienia się jakiejś cienkiej odzieży z tworzywa sztucznego. Również ten popiół jasnej barwy jest charakterystyczny dla takich miejsc. Po prostu tam, gdzie były puste przestrzenie jest opad, a tam, gdzie były zgromadzone przedmioty, są takie zwęglone, stopione pryzmy. Więc ta rosyjska taktyka zastraszania polega na tym, że atakuje się elementy słabe i bezbronne. Rosjanie w mojej ocenie nie mają dostatecznych sił na rozpętanie tam wojny i jej zwycięskie zakończenie, więc po prostu chcą nastraszyć. Oni są dosyć racjonalni i zdają sobie z tego sprawę. Po prostu chcą zastraszyć, są to różne demonstracje bezkarnej przemocy. Zabijają pojedyncze osoby, porywają, wyciągają z tłumu i biją na oczach ludzi, chcą, żeby Ukraińcy się bali, bo jak się będą bali, to ustąpią. Natomiast jeśli nie ustąpią, to Rosja ustąpi. To jest bardzo prosta alternatywa.

Trzecia kwestia to wnioski dla polityki rosyjskiej płynące z nieskutecznej taktyki. Rosja oczywiście nie może iść na wojnę z Europą, a Rosja obecnie jest izolowana. To, co się stało w tej chwili na Ukrainie to jest wydarzenie lub działanie wyprzedzające wobec planów rosyjskich. Oni mieli oczywiście swoje plany ewentualnościowe, weszli na Krym, bo wydarzenia ich zaskoczyły i uruchomili to, co mieli przygotowane, choć chyba na nieco inne założenia sytuacyjne. Nie wiem, czy do końca zdają sobie sprawę z konsekwencji, może zdają sobie sprawę, że tak naprawdę gospodarczo bardzo przegrali, że, co już wczoraj zostało podniesione, w perspektywie krótkoterminowej Rosja może coś ugrać, ale przeciwko Rosji powoli mobilizuje się co najmniej Zachód. Jeżeli Rosja w krótkim okresie nie rozstrzygnie tej sytuacji na swoją korzyść, a w mojej ocenie tego nie dokona, to przegra. Rosjanie są w trudnej sytuacji, bo ta taktyka, o której mówimy, taktyka zastraszania, niewiele

daje. Oczywiście, Ukraińcy się cały czas uczą. To, o czym mówił Pan dr Andrzej Zapałowski jest prawdą, oddziały ukraińskie są coraz bardziej brutalne. Na początku tzw. separatyści unikali atakowania wojska ukraińskiego, co po części wynikało z obaw praktycznych, związanych z dysproporcją uzbrojenia, a po części z wyborów taktycznych, czyli próby podzielenia sił ukraińskich, na tolerowane wojsko, jakoby niezaangażowane i zwalczane siły Gwardii Narodowej, które w rosyjskiej propagandzie przedstawiane były jako zmilitaryzowany faszystowski Prawy Sektor. Dochodziło też do takich sytuacji, kiedy współpracujący z kryminalistami milicjanci nie tylko działali przeciw prawu ukraińskiemu, ale wręcz występowali przeciwko ukraińskim siłom zbrojnym, choćby w podawanym przez media przypadku, gdy oficer wojska i jego kierowca, którym zepsuł się samochód i zwrócili się o pomoc do lokalnej milicji, zostali wydani separatystom i niedługo potem zamordowani. Więc tak oczywiście było i to prowadziło do stopniowej eskalacji. Gwardia Narodowa na Ukrainie cały czas jest tworzona i rozbudowywana, rzeczywiście włącza się tam sporo radykalnych elementów, bo trzeba mieć w sobie dużo determinacji, zresztą jak zawsze w takich sytuacjach, żeby się angażować gdy jest to jednak niebezpieczne, przy czym w mojej ocenie przeszacowuje się ich znaczenie. Wybory prezydenckie, które ostatnio odbyły się na Ukrainie, pokazały, że jest to jednoprocentowy ruch w skali kraju. A jednocześnie, trzeba zwrócić uwagę, że oni nie mają za sobą ani istotnego kapitału, ani rozbudowanych równomiernie struktur, są właściwie głównie widoczni w części zachodniej Ukrainy.

Ukraina się tworzy na nowo i to jest ta czwarta sprawa, o której chciałbym powiedzieć – naród ukraiński. Naród ukraiński nie istniał, ponieważ ich państwo było zlepkiem ludów odwołujących się do różnych tożsamości. Dzisiaj mamy do czynienia z nowym mitem założycielskim, mitem Majdanu i mitem Niebiańskiej Sotni, który zastępuje te dotychczasowe różne mity, które chcieliśmy, żeby Ukraina miała, i te mity, które Rosjanie chcieli, żeby Ukraina miała i te, które Niemcy może by chcieli, żeby Ukraina miała, te różne mity siczowe, hajdamackie, upowskie, sowieckie i różne inne. Dzisiaj ten mit zastępuje

tamto. Naród się tworzy nie z dnia nadziei, ale powstaje w pewnym procesie, ludzie w ramach tego procesu podejmują indywidualne wybory, które ich sytuują już jako wspólnotę, po tej lub po innej stronie. Dzisiaj zasadniczo Ukraińców sytuuje to po jednej i tej samej stronie i to generalnie przeciwko Rosji. Czym mocniejsza będzie reakcja Rosji, tym więcej i szybciej Rosja straci. Gdyby Rosja była w stanie militarnie zająć w ciągu kilku tygodni Ukrainę i ją sobie podporządkować, to ten proces by przerwała, ale Rosja takich możliwości, moim zdaniem, nie ma. A stawiając sprawę bardzo ostro, brutalnie zajmując Krym, buduje przepaść pomiędzy nią a Ukrainą. Krym dla Ukrainy nie był taki istotny. Ukraińcy pogodziliby się z utratą Krymu, gdyby nie to, że on został oderwany gwałtownie, przy użyciu rosyjskich sił zbrojnych. Nawet w trakcie inwazji i w pierwszym okresie okupacji bardziej protestowali Tatarzy, niż Ukraińcy. Natomiast to, że odbywało się to brutalnie, że uczestniczyła w tym rosyjska armia, że znęcano się nad ukraińskimi żołnierzami, że jacyś tam zginęli, to wszystko są elementy mit założycielskiego. I ta krzywda będzie odczuwana bardziej niż sam Krym, będzie funkcjonowała politycznie. Ten mit teraz buduje tożsamość i buduje naród. Za chwilę, czyli w perspektywie kilku lat, bo Ukraina prawdopodobnie przetrwa ten okres, będziemy mieli do czynienia z państwem bardzo biednym, z ogromnymi problemami wewnętrznymi, ale państwem, które zasadniczo orientuje się na Zachód. Nie wiem, czy się uda znieść cyrylicę na rzecz alfabetu łacińskiego, nie wiem, czy się uda całkowicie zerwać z kulturą rosyjską, z patriarchatem moskiewskim, natomiast na tej fali będzie dużo łatwiej budować taką kulturę, która jest dla nas akceptowalna, bo nam po prostu nie zagraża. Również kwestię Wołynia dużo łatwiej będzie uzgadniać z Ukrainą, która jest pewna własnej tożsamości i to tożsamości nie będącej alternatywą sowiecka kontra wołyńska, niż dotychczas. Oczywiście, Rosja rozgrywa i nas i ich. Rosja, która nigdy nie była życzliwa, przyjazna Polsce, zazwyczaj budując negatywny, nieprawdziwy wizerunek propagandowy Polski i Polaków. Oczywiście prawda nie jest kategorią polityczną, a propaganda rzadko opiera się na prawdzie materialnej, ale w przypadku Polski doskonale pokazuje to na rzeczywiste intencje

polityki rosyjskiej. W ich przekazie ani Wołyń nigdy nie funkcjonował w przekazie medialnym, ani wspaniała kultura Kresów polskich. Przeciwnie, w przekazie rosyjskim Polak funkcjonował zazwyczaj jako człowiek Rosji wrogi, zasługujący na pogardę, z jakimiś odstręczającymi defektami na osobie i charakterze. W tej chwili oni próbują Polaka wmanewrować w swoją politykę i to w jaki sposób? Ano taki, żeby ten Polak był współagresorem, żeby Polska w jakiś sposób wystąpiła przeciwko tej Ukrainie. Dla nas oczywiście to nie jest łatwa sytuacja, tam mamy swoją mniejszość, podobnie jak na Białorusi, gdzie jest jeszcze trudniejsza sytuacja. Bardzo mnie zainteresowały te wnioski Pana dra Andrzeja Zapałowskiego dotyczące możliwych działań Putina destabilizujących Białoruś. Ja sam do takich przemyśleń nie doszedłem, oceniałem, że Łukaszenko jest na tyle silny wewnętrznie, przynajmniej w aparacie władzy i aparacie bezpieczeństwa, ale być może tak się stanie. Wydaje mi się zresztą, że tutaj jesteśmy wszyscy zgodni – Rosjanie chcą nas wykorzystać instrumentalnie do tej swojej gry. Pytanie, czy my się damy. Oczywiście Pan Marek Michalik namawia nas, abyśmy o tym mówili w kontekście polskich interesów i bezpieczeństwa Polski. Zgoda, więc jeżeli mamy mówić w kontekście reperkusji dla Polski, to konieczne jest możliwie małe zaangażowanie. Rosja działa na obrzeżach swojego imperium siłami nie własnymi. Najmuje jakichś żołnierzy, wysyła bataliony Vostok, Zapad, czyli te dawne jednostki Specnazu z 42 dywizji zmechanizowanej z północnego Kaukazu, które stacjonowały na terenie Czeczenii i nawet mają czeczeńskie obsady. Jasna sprawa, to są nie ich siły tylko ludzie zewnętrznie opłacani po 300 \$ dziennie, takie przynajmniej były wykazywane kwoty przelewów. Nie ma się co oburzać, to jest normalne, Amerykanie też swoim płacą, jak ich wysyłają. Tylko może należy właśnie podobnie postępować, to znaczy jeżeli coś wysyłać, to lepiej broń i opatrunki, niż naszych żołnierzy. I czekać, co będzie. Bo to, że Ukraińcy będą zabijać Rosjan i ginąć za swoją ojczyznę, to tak naprawdę dla nas nie jest tak bardzo źle, bo po pierwsze powstaje całkowicie, śmiertelnie wroga Rosji Ukraina, a po drugie Rosja zostaje zaangażowana w swoje własne problemy i się znacznie osłabia. To dla nas nie jest najgorszy scenariusz.

dr Andrzej Zapałowski

Majdan był organizowany, poza tą pierwszą częścią, na dwóch płaszczyznach. Z jednej strony to były struktury Swobody, gdzie Tiahnybok próbował to wykorzystać politycznie dla siebie, a z drugiej to był element finansowo-organizacyjny oligarchów. To były te dwa podmioty, które w początkowym okresie pozwoliły zorganizować Majdan kijowski i inne lokalne Majdany.

Druga rzecz, kwestia zaangażowania oligarchów na Ukrainie i znaczenie oligarchów. Tak naprawdę Janukowycz był osobą wytypowaną przez oligarchów na prezydenta, zaczął tworzyć swoje oligarchiczne grupy i eliminować wpływy dotychczasowych oligarchów. To była też rozgrywka oligarchów z Janukowyczem, który wszedł im w drogę. Zamiast być ich narzędziem, chciał ich rozegrać.

Trzecia, to myśmy powinni się tak naprawdę bardzo poważnie zastanowić i jeżeli ja się tu zgadzam z Panem Krzysztofem Lagą, że Ukraina nie będzie w UE, to tu jest strategiczne pytanie: gdzie będzie? Bo jeżeli nie będzie w Rosji, nie będzie w UE, to gdzie będzie i co z nią będzie.

Następna rzecz. Na Ukrainie od początku konfliktu z USA i UE chciała współpracować Rosja, jednak oni nie przyjęli jej oferty, postanowili działać sami. A na Ukrainie nie da się niczego zrobić bez Rosji. Po prostu muszą się dogadać z Rosją, te kilka straconych miesięcy i te wszystkie problemy to pokazują, że po prostu nie da rady i Rosja chce wszystkim udowodnić, że nic nie zrobicie, a będziecie mieli coraz większe problemy. Tu klucz jest w Rosji.

Kolejna rzecz, taktyka zastraszania i w ogóle rosyjska taktyka. Rosja dopóty nie wycofa się ze wschodnich obszarów Ukrainy, dopóki nie będzie miała instytucjonalnych i prawnych gwarancji zachowania swoich interesów na Ukrainie. Dopóki nie zmieni się ustrój Ukrainy, dopóki nie dojdzie do międzynarodowych porozumień i gwarancji w kwestii zmiany wewnętrznej struktury Ukrainy, to ona nie wycofa się z separatyzmu na wschodnich terenach. To jest jedyna gwarancja ochrony interesów rosyjskich na Ukrainie. Putin obecnie ma 80% poparcia, w momencie kiedy by zostawił te 8–10 mln Rosjan na wschodzie Ukrainy,

zdradziłby naród rosyjski i za rok nie byłby prezydentem. Dla Putina utrwalenie obecności Rosji przynajmniej na wschodzie Ukrainy, to jest sprawa być lub nie być dla niego. Uważam, że to się nie skończy bez tego, o czym mówiłem.

Kolejna sprawa – liczba separatystów. Nie jestem w stanie podać precyzyjnych liczb, a nawet określić, czy jest tam ich realnie 30 czy może 20 tys.. Obecnie padają różne liczby. Awakow powiedział, że 17 tys. milicjantów za zdradę jest do zwolnienia. Czyli te 17 tys. milicjantów to są uzbrojeni ludzie. Pytanie jest takie, po czyjej stronie jest te 17 tys. milicjantów?

Kwestia następna, czy Ukraińcy odrzucili nacjonalizm? Nie, Ukraińcy potraktowali wybory prezydenckie jak referendum. Chcą stabilizacji, chcą w końcu jakiejś władzy. Dla Prawego Sektora i Swobody to jest wojna o coś więcej niż demokracja. To było głosowanie w stanie wyższej konieczności, a nie głosowanie poparcia dla partii.

Kolejna rzecz, padło stwierdzenie, że właśnie teraz powstaje naród ukraiński, zgadzam się. Tylko do tego potrzeba mu co najmniej jeszcze 30 lat spokoju, chociaż oczywiście wojna może to przyspieszyć.

Ostatnia kwestia – odnosząc się do postawionej tezy, że Rosja nie zajmie Ukrainy, bo jest za słaba. Rosja nie chce zająć Ukrainy, tak jak nie chciałaby zająć Białorusi, bo Rosja chce po prostu ją podporządkować. Rosja będzie działała tak, żeby podporządkować Ukrainę, to jest cel strategiczny Rosji. Dla Rosji zajęcie zbrojne Ukrainy to jest trwale nastawienie antyrosyjskie społeczeństwa ukraińskiego. Rosja chce w przyszłości odzyskać innymi metodami (nie jestem w stanie ich jeszcze zdefiniować), wpływy na Ukrainie. Dlatego nie może do końca zantagonizować społeczeństwa ukraińskiego, w którego świadomości utrwalili się, że czołgi rosyjskie rozjeżdżają Ukrainę. Rosjanie będą to robić w sposób wyważony.

Krzysztof Laga

Zacznę dygresją. Nie wiem, czy pamiętacie taką wizytę Tuska na granicy Polski z Obwodem Kaliningradzkim, gdzie on tam tłumaczył wszystkim zebrany, żeby nie atakowali Rosjan, bo to są nasi przyjaciele,

a sankcje dotyczą tylko kierownictwa, a nie obywateli. Ja to oglądałem z głębokim zdumieniem, bo po kiego licha pojechał tam premier, żeby takie pierdoły opowiadać na granicy. Natomiast co się okazało – 80% osób na tamtej sali to byli Ukraińcy, to był teren, jak później sprawdziłem, zamieszkania przez Ukraińców przesiedlonych w ramach akcji Wisła. A przyczyną tej przemowy Tuska było to, że dzień wcześniej pojawiła się w rosyjskim internecie prowokacja – zdjęcie rozbitego samochodu z rosyjskimi numerami i informacją, że FSB rozszyfrowuje polskich bandytów, którzy w Gdańsku napadli Rosjan, oraz sugestią, że zdjęcie pochodzi z polskiej strony. To jest pewien mechanizm funkcjonowania Rosjan, o którym nie możemy zapominać.

Wracając do Ukrainy – tam naród się już wykuwa, a mit założycielski oni już mają. A wojna – proszę bardzo, przykład z najnowszej historii. Kiedy powstał naród izraelski – w 1948 roku ogłosili niepodległość i wtedy zaczęła się wojna. A tam był konglomerat Żydów z różnych państw i świadomość wspólna powstała dopiero w wyniku tej wojny, z uświadomienia, że mogą zostać unicestwieni na tym terenie i postanowili się zjednoczyć i wygrać. Analogicznie jest z Ukrainą. Tu jest już rdzeń i to nie musi trwać wiele lat.

dr Andrzej Anusz

Chciałbym przede wszystkim popatrzeć na tę całą sytuację z naszego wewnętrznego, polskiego punktu widzenia. Wydaje mi się, że to, co się tam dzieje z punktu widzenia sytuacji w Polsce jest to wielki, ogromny, historyczny, geopolityczny prezent. Nasza sytuacja wewnętrzna, tak jak ją oceniliśmy od kilku lat, z punktu widzenia idei niepodległościowej, czy polityki tożsamościowej, historycznej, była w pewnym marazmie czy impasie. Po tym, co się wydarzyło na Ukrainie, z przyczyn oczywistych wszystko się przesunęło. Dzisiaj można powiedzieć tak, że Tusk mówi Kaczyńskim, Kaczyński mówi jeszcze ostrzej, Miller mówi Tuskiem sprzed 3 miesięcy, a Palikot zniknął itd. Generalnie z naszego punktu widzenia jest to wielka szansa dla Polski. Moim zdaniem ten konflikt jest procesem, który będzie trwał i z naszego punktu widzenia to jest raczej korzystne, a czas działa na

korzyść Ukrainy, każdy miesiąc wzmacnia jej siły i konsoliduje naród. Natomiast z polskiego punktu widzenia jestem przekonany, że pojawi się ponowny proces dekomunizacji i kończenia tego, z czym nie radzieliśmy sobie przez ostatnie ćwierćwiecze. To się już pojawia, usuwane są z przestrzeni publicznej komunistyczne pomniki i symbole. Moim zdaniem to wszystko za chwilę wróci bardzo mocno i w zupełnie innej formule i z zupełnie innym punktem odniesienia. W przypadku Polski tym punktem odniesienia jest poczucie zagrożenia ze strony Rosji. Przy czym nie jest to zagrożenie realne. Stawiam taką tezę, że fakt, iż już dzisiaj jest 120 żołnierzy amerykańskich w Polsce skutkuje tym, że przez najbliższe kilkadziesiąt lat na ziemi polskiej będą stacjonować jacyś żołnierze amerykańscy. To się już nie zmieni, oni już stąd nie wyjadą i to jest istotna zmiana jakościowa, choć niepozorna ilościowo. Uzyskaliśmy w ten sposób to, co nie udawało się nam przez 15 lat. To już teraz będzie permanentnie przedłużane, i te samoloty i ci żołnierze i te elementy Tarczy Antyrakietowej i wszystko, co się z tym wiąże. Czyli to uzyskamy. Natomiast z punktu widzenia świadomości Polski i Polaków pewne rzeczy znów wrócą. Wrócą istotne z punktu widzenia naszego środowiska wartości, na czym nam bardzo zależy. Będzie łatwiejszy przekaz tych rzeczy dla nas, dla ludzi, dla środowisk, dla organizacji odwołujących się do etosu niepodległości, antykomunizmu itd. W związku z tym to wszystko oceniam bardzo pozytywnie z naszego wewnętrznego punktu widzenia. Dodatkowo korzystną rzeczą jest, że będzie to proces, a nie jakiś fajerwerk, który by szybko zgasł.

Jakie natomiast są dla nas w związku z tym wyzwania? Przede wszystkim takie, że cała nasza gra w UE bardzo się skomplikuje, czego musimy mieć świadomość, o tym mówiliśmy, te wszystkie interesy to, czym jest UE, będzie się bardziej różnicowało, dywersyfikowało itd. Natomiast z punktu widzenia Polski tym elementem, który moim zdaniem nam wynagrodzi tę nazwijmy to dywersyfikację w ramach UE, są nasze relacje ze Stanami Zjednoczonymi. Nie chcę tego przeceniać, ale w sytuacji jak żeśmy o tym rozmawiali rok, czy dwa temu, to jest zupełnie nowy element i sytuacja geopolityczna jest dla nas korzystniejsza, bo już na-

stępują pewne rzeczy a inne konsekwentnie będą musiały następować, dotyczące realnego funkcjonowania Polski w NATO i w regionie. Jak to się może przełożyć na sytuację polityczną. Mówimy tutaj o perspektywie wyborów parlamentarnych w przyszłym roku. To jest znak zapytania – jeśli ta sytuacja będzie taka cały czas, ta presja na Ukrainie nadal będzie miała miejsce, i będzie się to utrzymywało na wysokim poziomie, to ugrupowania prorosyjskie nie uzyskają dobrych rezultatów, a wręcz zostaną brutalnie ukarane przez wyborców. Przykładowo Korwin może przekroczy próg, ale nie osiągnie jakiegos spektakularnego sukcesu. W związku z tym jestem optymistą. Pytanie jest takie, na ile jest możliwe przełamanie wiszącego nad nami układu PO-SLD. Uważam, że ta sytuacja będzie miała jakiś wpływ również na ten układ. Dlatego uważam, że te wydarzenia są nie do przecenienia z punktu widzenia zarówno naszego położenia geopolitycznego, jak i sytuacji wewnętrznej, w tym sceny politycznej.

Wracam do pytania fundamentalnego o relacje Polaków z Ukraincami. Stało się to, że przez 300 lat nie można było przełamać relacji Ukraina-Rosja, a to, co się wydarzyło sprawia, że można liczyć na poszerzenie rowu między Rosją a Ukrainą. Natomiast pozostaje kwestia relacji tworzącego się narodu ukraińskiego do narodu polskiego. Na ile ten proces kształtowania narodu ukraińskiego na konflikcie z Rosją będzie w sensie historycznym obiecujący dla Polski, bo dotychczas tamte próby budowy narodu ukraińskiego na zachodzie Ukrainy wymierzone były przeciw Polsce i opierały się na antypolonizmie. To znaczy na ile to podejście antyrosyjskie spowoduje, że relacje pomiędzy narodem polskim a ukraińskim będą przynajmniej zmierzały do jakiejś tam neutralności czy poprawności. To jest cały czas, moim zdaniem, pytanie otwarte. Nadal bowiem dostrzegam w społeczeństwie ukraińskim segmentację i ugrupowania skrajne, nacjonalistyczne. Ja bym tego jednak nie lekceważył.

Mariusz Olszewski

Pan dr Andrzej Zapałowski mówił o podziale ze względu na tych, którzy są Rosjanami. Ja znalazłem jeszcze inną mapę, gdzie jest podany

procent osób mówiących językiem rosyjskim. Wic jeśli chodzi o Donieck, Ługańsk i Charków to mamy takich ludzi 92,7%. Środkowa Ukraina to 59,3%, na południu to jest 84,5%, z na zachodzie – 5%.

Krzysztof Laga

Powiem więcej, na obszarach wschodnich Ukrainy, mamy na myśli właśnie Donieck, Ługańsk i Charków, nie ma żadnego medium, żadnej gazety codziennej czy radia, które ukazywałoby się w języku ukraińskim, nie wspominając już o Krymie.

Mariusz Olszewski

Zatem istnieje pytanie, czy ten podział, jeśli chodzi o odsetek osób deklarujących posługiwanie się językiem rosyjskim, czy te osoby słuchają mediów ukraińskich, czy rosyjskich. Bo jeśli rosyjskich, to mamy do czynienia z sytuacją, w której są oni poddani oddziaływaniu kremłowskiej propagandy. Ta propaganda jest bardzo sugestywna i silnie oddziałuje na ludzi rosyjskojęzycznych, bo oczywiście Rosja poniosła klęskę, jeśli chodzi o propagandę kierowaną na zewnątrz, do Unii Europejskiej, do reszty świata. Za czasów sowieckich mieliby lepiej, bo przynajmniej staliby za nimi jacyś sojusznicy, ale obecnie na Zachodzie już nikt chyba nie myśli, że to, co robi Rosja jest charytatywne. Natomiast ci, którzy są poddani manipulacji kremłowskiej propagandy są już urobieni i Putin robi z nimi co chce. Dodatkowo jeszcze jest pytanie jak się zachowa NATO, a może – jak się zachowają Stany Zjednoczone, bo w NATO, jako całości, żadnej wspólnej polityki nie ma. Wiemy, co zrobią Niemcy, będą pilnowali połączenia energetycznego z Rosją, bo to jest dla nich najważniejsze. Natomiast ja bym nie podzielał optymizmu, nie sądzę żebyśmy mieli na dłużej tych żołnierzy amerykańskich. Tak samo pytanie co zrobimy z modernizacją armii. Nie wiem, na ile szczerę było przerażenie okazywane przez prezydenta Komorowskiego, czy Tuska, Siemoniaka i innych. Bo tak naprawdę ten konflikt uświadomił nam ważne pytanie: czy my mamy armię? Czy mamy jednostki szybkiego reagowania, czy jesteśmy w ogóle zdolni do podjęcia walki obronnej w jakimkolwiek, nawet krótkim okresie.

To, co było w Ługańsku, w Doniecku w pierwszych tygodniach walk to była jedna wielka kompromitacja tamtych armii. Tam były wręcz problemy z dowódcami, którzy odmawiali wykonania rozkazu, to byli w większości, wskutek świadomie prowadzonej przez Janukowycza polityki kadrowej, przedstawiciele kręgów rosyjskojęzycznych, zwłaszcza wśród wyższych dowódców. Na ile zatem intencje naszych polityków rządzących to tylko mistyfikacja piarowska, którą sprzedaje się przy okazji konfliktu ukraińskiego, a na ile naprawdę ktoś realnie podejdzie do tego, żeby polską armię zmodernizować i może przemyśleć model funkcjonowania tej armii. Druga ważna rzecz to jest kwestia funkcjonowania służb. Czy nadal będą ganiać za plotkami i ewentualnie działaczami opozycji, czy wezmą się za poważną robotę w Polsce i za granicą. I wynikające stąd pytanie – jaki to będzie miało wpływ na najbliższe parę lat w polityce wewnętrznej. To jest dla mnie niewiadoma.

Andrzej Chyłek

Wracam uparcie do tego, o czym mówiłem uprzednio – jaki wpływ te wydarzenia będą miały na nasze bezpieczeństwo. Uważam, że jesteśmy bardzo zagrożeni w najbliższej perspektywie i następnych lat. Nie wiem ilu, bo nie wiem, jak długo będzie trwało agresywne zachowanie Rosji. To obecne zachowanie Rosji wobec Ukrainy może świadczyć o tym, że Putin usilnie stara się pozyskać więcej Rosjan w celu przedłużenia możliwości funkcjonowania mocarstwa, ponieważ jeżeli ta demografia nieubłaganie będzie zmierzać do tego, że ludność w Rosji będzie się zmniejszać, a tak to obecnie wygląda, to i ta mocarstwowość przestanie być rzeczą realną. Ta perspektywa czasowa dla mnie nie jest oczywista, ale wszystko wskazuje, że nie będzie to szczególnie długo trwało. Te same problemy demograficzne dotyczą zresztą Polski, negatywnie rzutując na nasze możliwości obronne. Obawiam się zresztą, że nikt nie myśli poważnie jak zabezpieczyć nasze granice, tym bardziej, że również UE nie ma odpowiedniej strategii obronnej. Zatem jedynym realnym elementem architektury bezpieczeństwa pozostaje NATO, ale czy tam są jakieś konkretne ustalenia dotyczące realnej reakcji na realne zagrożenie militarne? Mam co do tego poważne wątpliwości. Nasze do-

świadczenia historyczne nie są budujące, w 1939 roku z konkretnych ustaleń sojuszniczych o przystąpieniu do wojny w określonym terminie od agresji nie wywiązały się ani Francja, ani Wielka Brytania.

Marek Michalik

Chciałbym wrócić do kwestii przystąpienia Ukrainy do Unii Europejskiej i oceny ewentualnych korzyści dla Polski. Padały tutaj różne głosy, różne oceny. Chciałbym ze swojej strony przypomnieć, że od zarania niepodległości po Okrągłym Stole ta kwestia była dla nas ważna, w I kadencji Sejmu do grupy polsko-ukraińskiej zapisało się ponad 100 posłów, to była najliczniejsza wówczas grupa parlamentarna. Już wtedy wszyscy wiedzieli, że ten temat ma olbrzymie znaczenie na później, że granica po tej stronie i jej bezpieczeństwo jest niezwykle ważne. Idąc dalej tym tokiem myślenia, pojawia się ta mała Ukraina i ten element destabilizacyjny. Myślę, że przede wszystkim dla Polski jest ważne, żeby po tamtej stronie granicy był kraj stabilny, bo jeśli tam nie będzie stabilności, to my cały czas będziemy odczuwać zagrożenie. Stąd obecność Ukrainy w UE jest istotna, bo UE będzie tę stabilność wymuszać różnymi metodami. Natomiast jeśli Ukraina nie będzie w UE i nigdzie indziej, to będzie poddawana cały czas różnym wstrząsom, będzie szarpana zarówno przez siły nacjonalistyczne, jak i przez Rosję. Ale będzie to kraj, który musi mieć możliwie dobre relacje z otoczeniem, również z Polską. Może ureguluje to się w ten sposób, że będąc nieufna wobec Rosji, stanie się dla nas buforem. Jeżeli natomiast odpuścimy Ukrainę, nie będziemy się zupełnie tam angażować, to przyszła Ukraina będzie nam niezycziwa. Zgadzam się natomiast z tezą, że nawet ta Ukraina, którą mamy dzisiaj za swoją granicą, jest inna na zawsze, niż ta Ukraina, która była rok temu. Już nie ma powrotu do tamtej, zależnej od Rosji Ukrainy. Czy się Ukraina rozpadnie, czy się nie rozpadnie, to powrotu do tamtej sytuacji nie ma i to jest ten prezent, który otrzymaliśmy od historii. Ta Ukraina nie będzie w orbicie wpływów Rosji. A jaka ona by ostatecznie nie była, to zawsze lepiej mieć za sąsiada państwo niepodległe, niż zależne od pobliskiego agresywnego imperium. Natomiast przez to, że prowadzimy

politykę polegającą na tym, że nie będziemy się dłużej zajmowali tą Ukrainą, bo nie należy się nią zajmować, bo w tej chwili inne państwa UE się nią nie zajmują i prowadzą swoją politykę i zajmują się bardziej swoimi politycznymi sprawami, to poprzez to, że będziemy taką samą politykę prowadzili wobec swojego sąsiada będąc w UE, a nie politykę polegającą na tym, że wciągamy ich w naszą orbitę, możemy popełnić poważny błąd, który w przyszłości będzie skutkował tym, że państwo ukraińskie przez kolejny okres nie będzie państwem nam zbyt życzliwym. Innymi słowy – będąc wielkim zwolennikiem niepodległej Ukrainy wykreujemy państwo niezbyt nam życzliwe.

Czesław Jakubowicz

Chciałbym zwrócić uwagę, co na temat zaangażowania Rosji na Ukrainie mówi Zbigniew Brzeziński: *Putin zaczyna rozumieć, że przeholował, że się za bardzo zaangażował, za bardzo się wkopał właściwie w całą, kompleksową sytuację Ukrainy, nie mając w tej chwili przemyślanego planu działania.* A zapytany o komentarz do tej wypowiedzi były polski dyplomata z placówki moskiewskiej, Wiktor Ross wypowiedział się w podobnym duchu: *Z jednej strony mamy do czynienia z geopolitycznym projektem Putina, który wcale nie ukrywa tego faktu. Już od kilku lat prowadzone są przecież konkretne prace nad rekonstrukcją przestrzeni postsowieckiej. Ukraina była kluczowym elementem tego projektu, ale w tym punkcie on się powiódł. Zachowanie społeczeństwa ukraińskiego, postawa Majdanu, ucieczka Wiktora Janukowycza spowodowały, że przeprowadzenie projektu Putina jest w zasadzie niemożliwe. Odpowiedzią Moskwy jest więc zagarnięcie Krymu i próba destabilizacji wschodniej i południowej części Ukrainy, w których wiadomo, że nastroje są zróżnicowane. Natomiast metody, którymi Putin się tam posługuje, mają charakter bandycki. Na teren Ukrainy wprowadzono bowiem grupy maskujących się ludzi, którzy oddziałują w zasadzie tylko na część społeczności – zastraszoną i inspirowaną przez rosyjską propagandę. Z kolei normalni ludzie – nieuzbrojeni, niedoposażeni przez Rosjan w karabiny i granatniki przeciwpancerne – boją się w sposób zorganizowany wystąpić przeciwko działaniom Moskwy i separatystów. Dlatego, przy bierności spo-*

łeczeństwa, dano się tam przeprowadzić referenda ws. utworzenia jakichś samostwańcnych republik.

Andrzej Kostarczyk

Zacnę od elementu optymistycznego – proces już został uruchomiony na Ukrainie i jest to absolutnie nie do odwrócenia. Więź z Rosją została nie naderwana, tylko zerwana. Pisząc w listopadzie artykuł do Rzeczypospolitej snułem sobie takie prognozy, że ten proces zostanie rozłożony na lata, zakładałem wówczas, że jednak Janukowycz podpisze porozumienie z Putinem po szczycie wileńskim, ale nie miałem wątpliwości, że to będzie okres, który prędzej czy później doprowadzi do takiego finału, jaki się zdarzył na Majdanie. Nie wiedziałem natomiast, nie miałem takiego poczucia, gdy Majdan się zaczynał, że to się tak szybko potoczy, nieprawdopodobnie szybko. Przyspieszenie tego procesu na Ukrainie jest niesamowite i od tego odwrotu nie ma. Zgadza się absolutnie i mógłbym wiele dodać do tej listy zastrzeżeń i problemów, związanych z dalszymi reformami na Ukrainie, z tym, co się tam będzie dalej działo, z problemami związanymi z otoczeniem zewnętrznym, z niechęcią Europy, żeby się tam angażować, ładować jakieś pieniądze i tak dalej. Z całą tą niechęcią i z tymi wszystkimi oporami znajdują się te pieniądze i te pieniądze tam popłyną. Już w tej chwili naprawdę popłyną.

Jeśli mówimy o genezie tego Majdanu, skąd to się wszystko wzięło, to chciałbym powiedzieć coś, na co wcześniej trafnie zwrócił uwagę Radosław Sikorski, a mianowicie, że w tej sytuacji, kiedy Zachód odpuścił, Polacy nie mogli prowadzić polityki wschodniej na tak wysokim diapazynie, jak to było za Lecha Kaczyńskiego, bo zmieniał się kontekst, nastąpił słynny reset amerykańsko-rosyjski, Europa Zachodnia Gruzję potraktowała z ulgą, że się już skończyło, że nie ma tam rozlewu krwi, że sprawa się przyblokowała. Trzeba było te stosunki z Rosją układać, mając cały czas świadomość istnienia Doktryny Putina, która przecież nie została wymyślona dzisiaj, bo już w 2008 roku była w pełnym rozkwicie, to wówczas była pierwsza odsłona, gruzińska odsłona Doktryny Putina. Zatem my musieliśmy się jakoś z tą Rosją układać, nie wy-

chodząc za bardzo przed orkiestrę i w tej sytuacji, a przypominam, że Polityka Partnerstwa Wschodniego została wymyślona 2–3 miesiące po Gruzji. To była ta ośmieszana, lekceważona przez PiS koncepcja. A jaka była istota tej koncepcji – to była jedyna w tamtym czasie metoda, żeby opcję prozachodnią Ukrainy i tego regionu utrzymać na agendzie europejskiej nie strasząc tych wszystkich na Zachodzie i w UE, którzy byli niechętni rozszerzeniu Unii, są i prawdopodobnie będą, ale zaczęła się rzecz świetna, bo jestem przekonany, że gdyby UE i jej główni gracze wiedzieli, podpisując Partnerstwo Wschodnie czym to się skończy, to by tego nie podpisali. Rzecz polega na tym, że oni to podpisali i tutaj Sikorski zagrał dobrze. Po pierwsze zagrał dobrze wciągając w ten projekt Szwecję, po drugie odwołał się wobec Francuzów i innych państw południa Europy do istniejącej Polityki Sąsiedztwa ukierunkowanego na kraje basenu Morza Śródziemnego, formułując oczekiwania analogiczne wobec europejskiej polityki wschodniej, opierając je na istniejącym modelu polityki UE. A na czym polega ta Polityka Sąsiedztwa? Nie na przystąpieniu Maroka, Algierii, czy Tunezji do UE, ale na utworzeniu pasa zewnętrznej stabilności, żeby na zewnętrznych granicach UE był jakiś porządek, żeby to nie promieniowało destabilizacją na kraje wewnątrzunijne. Dzięki takiemu postawieniu sprawy, nie mając do końca świadomości skutków, UE tę koncepcję przyjęła i wdrożyła. Oczywiście, w sensie operacyjnym pewnie można było to zrobić lepiej, ale te pieniądze poszły na Wschód i tam odegrały swoją rolę, nawet jeżeli nie była to rola rozstrzygająca, to jednak bardzo przyspieszyły kształtowanie prozachodniej opcji ukraińskiej. Mówię o tym dlatego, żeby wskazać na genezę, bo tutaj padło takie stwierdzenie, że jak to, przecież Janukowycz mógł rozgonić Majdan siłą w parę dni. Czyli co, mógł i nie rozgonił, żeby to zagrożenie dla jego władzy się umacniało? Putin mógł i nie użył siły, żeby za chwilę mieć to wszystko na głowie? Myślę, że tutaj nie doceniamy tego procesu, który już został uruchomiony i którego już nie można zatrzymać, jak to mówią Rosjanie „procies paszioł”. I ten proces właśnie „paszioł”. Jak już naród zostanie do czegoś pobudzony, do działania, do ruchu, to bardzo trudno to odwrócić, nawet różnymi działaniami sabotażowymi, dywersyjnymi

itd. Bo paletę tych działań dywersyjnych i sabotażowych Putin ma nieprawdopodobną. I z całym optymizmem podchodząc do tego procesu mam świadomość, że droga Ukrainy do UE zajmie pewnie kolejne 20 lat, ale czas, kiedy Ukraina mogła dryfować między Wschodem a Zachodem już minął. W masie społeczeństwa ukraińskiego jest już to nastawienie, że z Rosją nie i nigdy. I wiedzą również, że to przesunięcie nastrojów jest potwornie szybkie, bo jak trzy lata temu analizowaliśmy tę sytuację, to tam nie było takiej większości dla programu wejścia do UE, już o NATO nie wspominając. Więc ja jestem umiarkowanym optymistą, ale oczywiście nie jest bez znaczenia, o czym mówi wielu komentatorów, co jest celem Putina. Destabilizacja Ukrainy, dobrze, ale to nie może być cel, to jest środek. Ta destabilizacja prędzej czy później musi się skończyć. Co ma się wyłonić z tej Ukrainy? Odpowiedź na to pytanie stanowi podstawowy dylemat polskiej polityki. Polega on na tym, żeby było to iunctim – integracja terytorialna Ukrainy i prozachodnia opcja. Nie mogliśmy przecież z jednej z nich zrezygnować jako Polska i mówić Ukraińcom: wybierajcie, albo chcecie iść na Zachód, albo chcecie mieć całą Ukrainę. Rzecz polegała na tym, żeśmy wiedzieli – albo prozachodnia opcja, albo cała Ukraina. Tylko, że Polska jest ostatnim państwem, które mogło to mówić. Po Krymie na szczęście ta sprawa się rozwiązała, wiadomo, że Putin wybrał za nas. Bo to przecież będzie tak, jak w Polsce, kiedy jeszcze dziś spieramy się o Powstanie Listopadowe, już nie mówię o Warszawskim. Pokoleniami Ukraińcy będą się spierać kto spowodował, że stracili Krym. A w mojej ocenie Krym stracili bezpowrotnie, bez względu na to ile z tej Ukrainy zostanie, Krym zostanie przy Putinie i jego następcy, chyba, że się Rosja rozpadnie, ale tylko w takich warunkach Ukraina może odzyskać Krym. Oczywiście, też jesteśmy ostatnimi, którzy chcieliby umierać za Krym, skoro sami Ukraińcy za ten Krym nie chcieli umierać i nawet się o to bić, ale na arenie międzynarodowej nasza polityka też taka, że Rosja i Putin musi zapłacić jak najwyższą cenę za tę awanturę, którą tutaj zrobił. Nie odpuszczać tego, nie iść za bardzo do przodu, bo też rzecz polega na tym, żeby minimalizować koszty gospodarcze i polityczne, żeby nie płacić za Ukrainę za wysokiej ceny. Nic więcej, niż absolutnie trzeba.

Niestety, obecnie trzeba i tak to się robi. Natomiast to, jak daleko Putin pójdzie, jak wiele okroi Ukrainy, to zależy przede wszystkim od dwóch czynników. Po pierwsze od samych Ukraińców, jak szybko odtworzą, czy praktycznie zbudują od podstaw struktury nowoczesnego państwa i jego instytucji, od armii poczynając aż po administrację. Po drugie, na ile pozwoli Zachód. Putin będzie szedł tak daleko, na ile dostanie zgodę, na ile będzie miał takie możliwości, dopóki go ktoś czy coś nie zatrzyma. Moim zdaniem te najdalej na wschód wysunięte regiony są już dla Ukrainy stracone, chociaż nie jestem tego pewien.

Odniosę się jeszcze do jednej kwestii, regionalizmu. Nie oszukujmy się, Ukraina ma dwa sposoby stracenia tych terenów na wschodzie. Jeden jest siłowy, przez oderwanie wskutek dywersji rosyjskiej, a drugi jest legalny, przez regionalizm. Nie o taką polską decentralizację tutaj przecież chodzi, ale o ten rodzaj autonomii, który daje samodzielność decyzyjną do decydowania poszczególnych regionów typu szwajcarskiego, czy jak w przypadku dawnej Czechosłowacji, czy chcą być tu, czy tam. O taki federalizm chodzi Putinowi i jego separatystom, bo przecież jeżeli dostaną legalnie takie uprawnienia, to w krótkim czasie przejdą pokojowo do Rosji. Chociaż z drugiej strony Ukraina, gdyby nie interwencja Rosji, w tym składzie i w tej strukturze narodowościowej by przeprowadziła coś, co się wydaje jakąś kwadraturą koła, to znaczy reformy typu reform Balcerowicza. Nie wchodźmy może w jej szczegóły, ale jeśli chodzi o ciężar gatunkowy, to można użyć tego porównania. Gdyby nie interwencja Rosji, to nawet ci rosyjskojęzyczni by za bardzo nie protestowali. Przez miesiące kiedy patrzyłem jak się rozwija ta sytuacja i przyglądałem się materiałom w rosyjskiej telewizji, to widać było, że już w listopadzie pojawia się takie biadolenie, że ci wschodni Ukraińcy są tacy bierni, tacy pasywni, a ci na zachodzie to tacy aktywni i zaangażowani. Któryś z rosyjskich komentatorów wyjaśniał ten fenomen sowietyzacją wschodniej Ukrainy. Z kolei wiadomo, że nic tak dobrze nie robi na aktywność Rosjan, jak obecność wojsk rosyjskich, to jest takie rosyjskie wydanie społeczeństwa obywatelskiego. Ale co jest największym problemem zamknięcia tego całego procesu dla Brukseli? Właśnie to, że nie da się go uregulować, bez rozwiązania

problemu całego obszaru postsowieckiego. Obszaru sięgającego nie tylko Doniecka, ale obejmującego również Białoruś. Nie da się tego zrobić bez wprowadzenia na cały ten obszar jakichś trwałych elementów stabilizacji. To samo dotyczy również problemu Enklawy Królewieckiej. A trwałe rozwiązanie problemu tego obszaru to jest demilitaryzacja tego okręgu. Może się wydawać i tak zresztą jest, że są to sprawy nadzwyczaj trudne, ale jeżeli się ich w sposób trwały nie rozwiąże, przesądząc o wejściu Ukrainy w bardzo ścisły związek z NATO albo wręcz do NATO, to sytuacja na tym obszarze będzie podlegała cały czas tego typu presji Rosji i Rosja będzie tam wprowadzała czynnik destabilizacji. Krótko mówiąc potrzebna jest nowa doktryna powstrzymywania, która za czasów Reagana doprowadziła do upadku ZSRS, potrzebne jest coś w rodzaju tej doktryny, jeśli nawet nie dzisiaj, bo teraz pewnie już ona nie powstanie, ale już nowa administracja republikańska, mam nadzieję, że jednak Demokraci oddadzą te rządy, być może pójdzie w tym kierunku.

Kazimierz Wilk

To, co mnie nurtuje przy okazji rosyjskiej agresji na Ukrainę, to fakt, że mamy tu do czynienia z zupełnie innym, nowym rodzajem wojny. Ta wojna jest toczona przez Rosję, ale te rosyjskie siły, które ją prowadzą nie występują pod flagą Rosji, ich udział jest objęty osłoną dezinformacyjną mającą sprawstwo Rosji ukryć. To jest o tyle dla nas niebezpieczne, że przecież dowolne inne państwo regionu może stać się obiektem tego rodzaju agresji rosyjskiej, bo jak widzimy nie jest trudno Rosji wprowadzić na obce terytorium uzbrojone grupy dywersyjne, na tyle liczne i wyposażone, że zdolne do prowadzenia działań regularnych i militarnej destabilizacji zaatakowanego państwa. To jest zupełnie nowy rodzaj zagrożenia, o którym jeszcze niedawno nikt nie myślał poważnie. I w tym kontekście powstaje bardzo ważne pytanie, czy my jako państwo jesteśmy przygotowani na wypadek agresji różnego typu, tak jawnej, jak i skrytej, pełzającej, czy my będziemy w stanie obronić własne państwo? To jest pytanie kluczowe. proszę zwrócić uwagę, że nasza granica z Królewem jest mocno iluzoryczna wobec

istniejącego ruchu bezwizowego. Nawet jeśli uważamy, że dzisiaj nam ze strony Rosji nic nie grozi, bo jest ona zbyt zaabsorbowana Ukrainą, to jest trochę czasu, żeby zastanowić się nad tym zagrożeniem i nad naszą strategią obronną w tym kontekście. Oczywiście, cieszę się z nawet tej symbolicznej wojskowej obecności amerykańskiej w Polsce, ale chcę jednocześnie zauważyć, że jest to niezależny od nas element architektury bezpieczeństwa, który w każdej chwili może zostać stąd wycofany, jeśli tylko Amerykanie porozumieją się z Rosją i uznają, że to im się opłaca. Natomiast brakuje nam takich elementów, które byłyby związane z polskim ośrodkiem decyzyjnym, które by się opierały na naszym narodowym potencjale.

Andrzej Kostarczyk

To jak rozumiem, będzie się wiązało ze zwiększeniem poziomu wydatków na obronność powyżej tej kwoty 1,9% PKB.

Krzysztof Laga

Ten zapisany w ustawie poziom wydatków na obronność już należy do najwyższych w Europie, to jest bardzo wysoki poziom. Problem nie polega na wydatkach i ich wysokości, ale na ich alokacji. przed II wojną światową 1/4 polskich wydatków obronnych była pochłaniana przez konie i tabory i w 1939 roku te konie i te tabory nie zdały zupełnie egzaminu, nie przydały się na nic.

A jeśli chodzi o Ukrainę, to my specjalnie nie mamy wyjścia. Nie możemy stanąć z boku, jak to zrobił Orban i powiedzieć *moja chata z kraja*. My mamy genetyczne poczucie odpowiedzialności za te tereny i tych ludzi, gdzie kiedyś istniało wspólne państwo, poza tym bardzo silnie utrzymała się koncepcja polityczna lansowana choćby przez Giedroycia i innych ludzi, którzy nie mieli osobistych kontaktów z Ukraińcami w czasie wojny, nie przeżyli Rzezi Wołyńskiej, ale w sposób teoretyczny ukształtowali pewien polski program polityczny wobec Kresów, który po 1990 roku stał się wyznacznikiem polskiej polityki zagranicznej. A skoro już wtedy przyjęliśmy ten program a potem zaangażowaliśmy się w różne inne projekty na rzecz de sowietyzacji

i reeuropeizacji Kresów, w tym pomocowe, edukacyjne, kulturalne, to trudno byłoby teraz wykonywać jakieś dziwne wolty, bo Putin by sobie może tego życzył. Jest jeszcze jeden aspekt tej sprawy. Polska, która nie tak znowu wiele różniła się od Ukrainy do końca lat 80-tych pod względem infrastruktury, gospodarki, przemysłu, czy nawet mentalności i indywidualnych losów ludzkich, po 1990 roku bardzo odskoczyła rozwojowo, stając się dla Ukraińców, szczególnie tych z zachodu, przykładem sukcesu i udanego skoku rozwojowego, jak by na ten nasz rozwój nie patrzeć z naszej perspektywy. Oni chcą podążać naszą drogą i te ich oczekiwania są potężne, po prostu nie możemy ich samych zostawić, porzucić w pół drogi, bo zamiast pozyskania sojusznika na przyszłość ryzykowalibyśmy powstaniem zawiedzionego, wrogiego nam społeczeństwa przy naszej granicy. Natomiast argument przeciwko działaniom pro ukraińskim opierający się na obawie retorsji rosyjskich jest zupełnie chybiony, bo jak uczy historia ostatnich kilkunastu lat Rosja broni gospodarcej używa głównie wobec lękliwych, celem zastraszenia, a nie zadania istotnych strat, bo nie ma nawet takich możliwości. Tak postępowała na przykład w czasie, gdy prezydentem i premierem byli zasadniczo życzliwi Rosji i ustępliwi wobec niej politycy – Aleksander Kwaśniewski i Leszek Miller. Oni po prostu nas nie lubią i używają jako chłopca do bicia wtedy, kiedy chcą, kiedy jest to potrzebne ich polityce.



**TARCZA I MIECZ.
BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE POLSKI WOBEC WYZWAŃ**

WOJNA JAKO ZJAWISKO

Mimo że współcześnie prawo międzynarodowe rozróżnia pojęcie wojny i konfliktu zbrojnego¹ ze względu na cechy podmiotowe stron prowadzących działania militarne, to wobec bardzo złożonego charakteru zagrożeń militarnych ujawniających się w regionie Europy Środkowej oraz oceny, że za każdym z nich stoi bezpośrednio lub pośrednio ten sam państwowy ośrodek dyspozycyjny, władze Federacji Rosyjskiej, w swojej wypowiedzi będą się posługiwał pojęciem wojny oraz zagrożenia militarnego rozumianego jako zagrożenia wojną.

Wojna jest naturalnym zjawiskiem występującym w historii ludzkości i towarzyszącym człowiekowi w jego przedsięwzięciach zbiorowych, wspólnotowych, wpisanym w istotę człowieczeństwa². Nie jest oczywiście zjawiskiem jednorodnym i łatwym do usystematyzowania, przybierając w różnych epokach różne formy, skalę i intensywność przebiegu. Można jednak wyróżnić kilka cech konstytutywnych, które zjawisko wojny oznaczają. Pierwszą z nich jest użycie siły militarnej. Drugą – istnienie określonego przedmiotu sporu. Trzecią – występo-

¹ Terminologia polemologiczna tutaj i dalej – w: *Słownik podstawowych terminów dotyczących bezpieczeństwa państwa*, Warszawa 1994; *Słownik terminów z zakresu bezpieczeństwa narodowego*, Warszawa 2008.

² W ten realistyczny sposób, jako przejaw zbiorowego, ludzkiego, a zatem politycznego działania (*czyn polityczny*), widział zjawisko wojny choćby Karl v. Clausewitz, *O wojnie*, Warszawa 2010, s. 28.

wanie ściśle określonych politycznych ośrodków dyspozycyjnych (według prawa międzynarodowego muszą to być podmioty tegoż prawa, w przeciwnym razie z tego punktu widzenia mamy do czynienia z konfliktem zbrojnym a nie wojną). Wojna jest zatem ostateczną, wysoce destruktywną formą rozstrzygnięcia sporów pomiędzy podmiotami politycznymi.

Obecnie zjawisko wojny jest na ogół jednoznacznie potępiane w dominującej na zachodzie kulturze liberalnej demokracji, co jest spowodowane głównie tragicznymi doświadczeniami obu wojen światowych oraz stosunkowo długim okresem dostatniego życia społeczeństw zachodnich i wywołanego tym swoistego błogostanu, zniechęcającego do krytycznej refleksji cywilizacyjnej wobec utrzymującej się przez dwa pokolenia wysokiej konsumpcji i rozwoju gospodarczego. Szczególnie brakuje refleksji nad możliwymi realnymi zagrożeniami wojennymi, które mogłyby bezpośrednio objąć państwa Europy, a w szczególności Europy Zachodniej. Przyczyny tego stanu rzeczy mają źródła w historii współczesnej.

Zachód przeszedł w XX wieku drogę od wojen światowych, przez zagrożenie istnienia państw zachodnich³ ze strony sowieckiego imperium aż do zwycięstwa w Zimnej Wojnie. To był ogromny przeskok poznawczy. Euforia zwycięstwa zimnowojennego skłaniała społeczeństwa europejskie do postaw życzeniowych, zupełnie nierealistycznych. Powstawały wówczas absurdalne koncepcje świata opartego na zaprzeczeniu wojowniczej naturze człowieka, z których najpopularniejsza została przedstawiona w pracach Fukuyamy⁴. Siłą rzeczy, bo kultura jest zjawiskiem całościowym, działa się tak również w dziedzinie konceptualno-militarnej, gdzie oficjalne poglądy na kształt przyszłych wojen dostosowywano do wymogów chwili. Przyjęto wówczas założenie, że nie będzie wojen o klasycznym charakterze, zaś rzekomo jednobiegowy, po upadku bloku sowieckiego, świat będzie się zajmował jedynie tropieniem i zwalczaniem rozlicznych kontestatorów politycznego konsensusu, niezbyt groźnych, raczej uciążliwych, a dla podkreślenia

³ Jacek Solarz, *Doktryny militarne XX wieku*, Kraków 2009, s. 368–369, 447.

⁴ Francis Fukuyama, *Koniec historii*, Poznań 1996.

ich bezprawności bardziej nawet chyba istnienia, niż działania, zwanych terrorystami⁵.

Działania państw zachodnich, w szczególności USA, prowadzone w tej logice świata jednobiegunowego, a w istocie kalekiej logice zimnowojennej, bo pozbawionej antytezy, jako swoistego punktu oparcia, ujawniły słabość wewnętrzną Zachodu. Strategia zimnowojenna wymuszona równoważnymi arsenałami jądrowymi, polegająca na osaczeniu przeciwnika, na „wyłamywaniu mu rąk” w różnych drugorzędnych strategicznie obszarach, na ograniczaniu jego swobody i zmasowanych działaniach pośrednich, osłabiających jego potencjał, nie sprawdziła się w nowych warunkach.

Koncepcja operacji tworzenia pokoju⁶ była na dłuższą metę błędna w swych założeniach, odrzucała bowiem złożoność świata, odmienne drogi rozwoju, przyjmując ideologię demoliberalną za panaceum na wszelkie bolączki, bez oglądania się na lokalną specyfikę i tradycje polityczne. Próba narzucenia całemu światu ideologii prawocławowej prowadziła raczej do jej wyrodzenia, niż ekspansji na obszary o odmiennej kulturze i doświadczeniach historycznych.

Zrodzona na tej podstawie nowa koncepcja wojny sprowadzała to zjawisko w istocie do operacji policyjnych, przywracających lub narzucających ład demoliberalny na kolejnych obszarach. To się oczywiście nie sprawdziło wobec istnienia różnych politycznych ośrodków dyspozycyjnych działających w ramach odmiennych cywilizacji i formułujących własne cele polityczne w oparciu o interesy sprzeczne z interesami beneficjentów istniejącego status quo. Jednakowoż koszty tego podejścia są gigantyczne, są w dłuższej perspektywie nie do uniesienia nawet dla USA, zaś jego efekty pozostają znikome lub są wręcz przeciwne formułowanym celom. To sprawia, że należy na nowo rozważyć możliwe zagrożenia wojenne odrzucając modne dogmaty wiecznego pokoju.

⁵ Jacek Solarz, *Doktryny...*, 458–466.

⁶ Uwidoczniona np. w Deklaracji Petersberskiej z 1992 roku, co zostało następnie implementowane do Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa Unii Europejskiej przez Traktat Amsterdamski z 1997 roku.

WOJNA NASZYCH CZASÓW

Czym zatem jest dziś ta wojna, która może nam zagrażać? Klasyczna teoria wojny mówi o starciu co najmniej dwóch stron, eksponujących sprzeczne interesy, z których co najmniej jedna ma wolę użycia środków militarnych do rozstrzygnięcia sporu. Celem takiej wojny, czy też może lepiej powiedzieć warunkami zwycięstwa w tej wojnie, są zniszczenie sił zbrojnych, opanowanie terytorium, złamanie woli walki politycznego podmiotu utożsamianego z narodem.

XX wiek przyniósł koncepcję wojen ideologicznych, nie motywowanych konkretnymi interesami, ale chęcią ostatecznego zwycięstwa i narzucenia całemu światu określonego ładu i porządku ideologicznego⁷. Tutaj celami wojny stało się zajęcie przestrzeni wraz z ludnością, zniszczenie istniejącego porządku politycznego (eksterminacja istniejących elit) i zastąpienie go odmiennym, właściwym ideologicznie. Za tą koncepcją stały wielkie formacje lewicowe, komunistyczne i nazistowskie, ochoczo sięgające w swych zapędach inżynierów dusz ludzkich po środki militarne. Jednak po załamaniu się bloku sowieckiego zabrakło na Zachodzie stosownej refleksji i w imię koncepcji globalizacji podjęto próbę budowy światowej rzeczywistości demoliberalnej, czy też socliberalnej, nie pozostawiającej miejsca na zachowanie jakiegokolwiek odmienności. Mimo zaangażowanych potężnych środków ta ideologiczna ekspansja została zatrzymana. Fiasko poniosły operacje militarne na Bliskim Wschodzie oraz w Afganistanie. Zachód osłabł, został dotknięty globalnym kryzysem kapitałowym związanym z nadpodażą pustego pieniądza. Ujawniło to aspiracje innych graczy oraz przebudowało światową architekturę bezpieczeństwa, przywracając realne podejście do problemów rywalizacji międzynarodowej i wojny. Wyeliminowanie niektórych dotychczasowych państwowych ośrodków decyzyjnych nie tylko nie przyniosło podporządkowania podbitych terenów Zachodowi, ale doprowadziło do rozszerzającego się procesu destabilizacji i powstania innych, fundamentalnie wrogich cywilizacji zachodniej ośrodków decyzyjnych, działających w strukturach siecio-

⁷ Można tutaj mówić o nowożytnej doktrynie totalnego podboju.

wych, trudniejszych do wyeliminowania i niemożliwych do wkomponowania w nowy utopijny ład.

Jednocześnie taka ideologiczna koncepcja wojny przyniosła inne bardzo negatywne skutki. To, co dotychczas było traktowane jako polityczny cel wojny, czyli zawarcie korzystnego porozumienia pokojowego z pokonanym politycznym ośrodkiem dyspozycyjnym⁸, stało się niemożliwe wobec eksterminacji tego ośrodka, zaś bezpośrednie zarządzanie podbitym terenem okazało się nierealne ze względu na koszty. Pozostały kłęska, odwrót i poszerzona strefa niestabilności.

Obecnie mamy do czynienia z kryzysem cywilizacyjnym, związanym z powrotem z błędnej, nieefektywnej drogi rozwoju. Oznacza to również powrót odrzuconych z ideologicznej perspektywy paradygmatów społeczno-politycznych, w tym odnoszących się do zjawiska wojny, bowiem koniec tego utopijnego świata bez historii, bez problemów, bez istotnych sporów i narodowych interesów oznacza realne spojrzenie na działania państw lub podmiotów politycznych. Działanie oparte o interesy, a nie ideologię. Poza tym wojna w myśl współczesnych pacyfistycznych poglądów, popularnych w na ogół sytych zachodnich społeczeństwach, kojarzy się z cierpieniem, co zwłaszcza na Zachodzie jest odstręczające. Świat zachodni, który przywykł do dobrobytu, raczej z tym cierpieniem nie chciałby mieć do czynienia, więc samo myślenie o wojnie stało się czymś zupełnie niepopularnym w społeczeństwie. Stąd ten okres ostat-

⁸ Ciekawostką tego nowego spojrzenia na wojnę jest to, że zazwyczaj pomijany był element woli walki narodu. Ponieważ wychodzono z ideologicznego punktu widzenia uznając system demoliberalny za najlepszy na świecie i ostateczny, zakładano, że każdy naród dąży do wprowadzenia tego systemu, więc jeśli podjęta zostanie próba narzucenia go z zewnątrz, to miejscowy naród nie będzie miał powodu, żeby się opierać. Zatem wystarczy tylko obalić lokalnego dyktatora, aby zwyciężyć i narzucić swój porządek. Czyli już nie chodziło o oprowadzenie terytorium, tylko ewentualnie o pewne punkty węzłowe. Stąd brało się takie myślenie o wojnie w kategorii raczej operacji policyjnych, czy wojskowo-policyjnych. Uwzględniano rozbicie sił zbrojnych przeciwnika, ale tak naprawdę zakładano, że siły zbrojne po części powinny same skapitulować zaś społeczeństwo wręcz poprzeć w jakiejś mierze inwazję.

nich dwudziestu kilku lat był okresem bardzo jałowym dla myśli wojskowej. Przewijały się różne koncepcje i doktryny, ale one w zasadzie oscyływały wokół operacji petersberskich, wokół stabilizacji, wokół przywracania stabilności na zagrożonych terenach. Zasadniczo koncentrowano się na sytuacji problemowej, którą należy rozwiązać metodami kooperacyjnymi, bez określania wroga. Zresztą nawet trudno było tutaj wskazać wroga, bo samo jego oznaczanie było źle widziane i spotykało się z, niejednokrotnie gwałtownym, potępieniem. Trochę tak to wyglądało jak w przypadku tych polityków, którzy twierdzą, że nie mają z kim przegrać. Prędzej czy później ten wróg musiał się pojawić i natychmiast gdzieś w tyle głowy pojawia się również spostrzeżenie, że i wojna może stać się faktem i to klasyczne starcie, z którym mieliśmy do czynienia przez tysiąclecia może znowu mieć miejsce w Europie, czyli na tym obszarze, który nas interesuje najbardziej.

Uświadomienie sobie końca koncepcji *końca historii* skutkuje konkretnymi wnioskami. Trzeba znowu realnie patrzeć na zagrożenia i się stale do nich przygotowywać wyprzedzająco. Wojny, które nas czekają będą zatem inne, niż się tego mogliśmy spodziewać, choć prawdopodobnie będą bardziej przypominały te konflikty, które znali nasi przodkowie przed czasem totalitaryzmów.

GEOGRAFIA MILITARNA POLSKI

Ważnym elementem diagnozy bezpieczeństwa narodowego w świetle zagrożeń militarnych jest teren przyszłych działań wojennych. Geografia militarna Polski jest elementem względnie stałym, wynikającym z ukształtowania przestrzeni geograficznej i rozmieszczenia na niej infrastruktury. Polska w sensie geostrategicznym leży na osi wschód-zachód, we wschodniej części Niziny Środkowoeuropejskiej, stanowiąc bramę do Europy Zachodniej. Obejmuje ona teren równinny położony pomiędzy Morzem Bałtyckim a Karpatami Zachodnimi z niewielkim nachyleniem w kierunku północnym.

Dla ewentualnego agresora ze wschodu przez Polskę istnieją dwa umowne kierunki strategiczne. W obu przypadkach wojska agresora

mogą się przemieszczać ze wschodu na zachód swoistym korytarzem mając jedną flankę osłoniętą przez przeszkodę naturalną. Pierwszy to jest korytarz południowy prowadzący z rejonu Wołynia do Saksonii pomiędzy Sanem a Wieprzem, przez Wyżynę Lubelską i Małopolską z rozwinięciem operacyjnym na Śląsk i Łużycę. Drugi korytarz, północny, prowadzi z Wyżyny Staropruskiej i, ewentualnie, z Występu Brzeskiego, do Pojezierza Pomorskiego, Wielkopolski i dalej Meklemburgii. W obu przypadkach są przeszkody wodne oraz miasta, natomiast brakuje poważniejszych naturalnych linii obrony. Polska ma częściowo naturalne granice bez przedpola, można też zauważyć, że Wisła w naturalny sposób dzieli kraj na front i zaplecze. Nasze przedpole stanowią dawne Kresy, my zaś obecnie jesteśmy przedpołem Niemiec, a zarazem (wraz z obszarem dawnych Kresów) naturalną przestrzenią ekspansji Rosji. Polska w granicach pojałtańskich to jest zatem obszar zbliżony do kwadratu o wymiarach 600 na 600 kilometrów⁹, ale ten obszar nie ma przedpola i ten brak przedpola jest w sensie militarnym poważnym problemem dla Polski. Dla Polski naturalnym przedpołem byłoby albo Polesie, które jest trudne do forsowania drogą lądową, kolejnym przedpołem byłby Wołyń, który obecnie nie jest w ręku polskim i wreszcie obszar nadbałtycki, królewiecki – w podobnej sytuacji. Pomijam tutaj kwestię udziału elementu aeromobilnego na współczesnym polu walki, bo to jest odrębna sprawa. Nie będę w to wkraczał, bo chociaż współczesny konflikt jest konfliktem w trzech wymiarach, a nie dwóch, to nie przekłada się to w skali strategicznej na logistykę, logistyka nadal „jeździ na kółkach”. Zaopatrywanie z powietrza jest dużo bardziej zawodne, ograniczone, kosztowne i obciążające. Jeśli logistyka musi latać, to jest to zawsze duże obciążenie i zawsze pięta achillesowa prowadzonej operacji.

Tak więc tego naturalnego przedpola Polska nie ma. Naturalne granice trudne do sforsowania a łatwe do obrony to są granice przede wszystkim na południu, te pasma górskie. No i ewentualnie, z różnych względów Bałtyk jest taką granicą, która wzmacnia polską obronność,

⁹ Ryszard Jakubczak, *Wojska Obrony Terytorialnej*, Warszawa 2002, s. 199.

pod pewnymi warunkami, przede wszystkim chodzi o obecność adekwatnych sił obrony wybrzeża i zdolność rażenia blisko położonych baz przeciwnika i zespołów floty.

Co jest jeszcze istotne w kwestii geografii militarnej Polski? Przede wszystkim to, że przeszło 50%¹⁰ terytorium to są obszary sprzyjające w różnym stopniu działaniom nieregularnym, opóźniającym, różnego rodzaju działaniom przeciwko logistyce i tyłom przeciwnika, czyli przede wszystkim lasy i miasta, gdzie można nie tylko tworzyć rejonny umocnione, nie tylko prowadzić działania nieregularne w oparciu o istniejącą infrastrukturę, ale również wykorzystywać pułapki saperkie na dużą skalę, przeszkody terenowe i wykonywać inne działania niszczące siły i morale agresora. Miasta w Polsce średnio położone są co 20 km¹¹. Więc co 20 km ulokowany jest potencjalny rejon umocniony. Zabudowa murowana w Polsce znajduje się średnio co 2,5 km¹², to są obszary do prowadzenia działań opóźniających niewielkimi siłami, oraz dywersyjnych. Polska pod tym względem akurat jest w dobrej sytuacji, u nas tego rodzaju działania jest dość łatwo prowadzić.

BUDŻET OBRONNY

Teraz powiedzmy o budżecie. Pan Andrzej Kostarczyk wcześniej pytał o ile trzeba by ten budżet podnieść w stosunku do tych ustawowych 1,95% PKB, aby uzyskać niezbędne środki na adekwatną do zagrożeń rozbudowę militarnych elementów systemu bezpieczeństwa narodowego. No więc proszę zauważyć, że to tylko formalnie, na papierze figuruje taka kwota, w rzeczywistości jest dużo mniej. Po pierwsze planowane zakupy są nie w pełni realizowane, a po drugie połowa polskiego budżetu MON to są koszty osobowe, a połowa tej połowy, czyli około 8 mld zł to wydatki na resortowych emerytów i rencistów. Wcześniej

¹⁰ Tamże, s. 209.

¹¹ Tamże, s. 209.

¹² Tamże, s. 209.

przewijał się wątek taborów i koni w polskiej armii przedwrześniowej, które miały przejadać gros ówczesnego budżetu, o czym mówił Pan Krzysztof Laga. No więc tabory i konie w ówczesnej armii miały uzasadnienie i zapewniały jej mobilność na miarę tamtej epoki. Również Niemcy i inne armie europejskie miały tabory i konie, część tych taborów była zmotoryzowana, ale nie było to zjawisko dominujące. Natomiast emeryci nie stanowią siły militarnej z tytułu pobieranych emerytur mundurowych. A jedna czwarta budżetu, 8 mld zł. idzie po prostu na emerytów. I nie jest to żaden element ZUS, czy FUS, ale jest to element obronności zapisany w budżecie. I tak wygląda te 1,95% PKB, o którym mowa. Więc uporządkowanie tego, przekierowanie wypłat emerytur mundurowych do FUS i utrzymanie poziomu realnych nakładów na obronność na zapisanym w ustawie poziomie daje te środki, o których mówimy, czyli dodatkowe 8 mld zł, które można by wykorzystać na modernizację systemu bezpieczeństwa militarnego Polski.

ZAGROŻENIA MILITARNE

Wróćmy do źródeł zagrożeń militarnych. Źródła zagrożeń w otoczeniu Polski to są głównie te czynniki podmiotowe, które wiążą się z ośrodkami ekspansywnymi. Obecnie to jest przede wszystkim Rosja. Rosja jest źródłem różnego rodzaju zagrożeń militarnych: i tych bardzo poważnych, na dużą skalę, godzących w samo istnienie Polski, i tych na mniejszą skalę, ukierunkowanych na polskie interesy i swobodę działania. Tutaj mamy różne poziomy możliwości zaangażowania. Rosja dysponuje dużym potencjałem i prowadzi agresywną, ekspansywną politykę. My jesteśmy traktowani przez Rosję jako potencjalny przeciwnik, zarówno z uwagi na członkostwo w NATO, jak i na nasze określone położenie i określone interesy.

Innym, dziś może mniej oczywistym źródłem zagrożeń dla Polski są również różnego rodzaju czynniki wywołujące niestabilność w otoczeniu, instytucjonalne, podmiotowe, ale też pewne zjawiska, które zachodzą w sposób niezależny, przykładowo możliwe kryzysy społeczne

czy ekonomiczne generowane samistnie w ramach pewnych naturalnych procesów, bez jasno określonego ośrodka dyspozycyjnego¹³.

Na pewno dla Polski zagrożeniem może być dążenie do rewizji status quo w Europie Środkowej, i chociaż tutaj również na pierwszy plan wysuwa się Rosja, to nie tylko Rosja może takie zagrożenia wywoływać. To trudno dzisiaj jeszcze wskazywać jednoznacznie, ale wiele zależy od kształtowania się przyszłych ośrodków decyzyjnych na wschód od polskich granic.

Następnym zagrożeniem są przemiany wewnętrzne powodujące rozpad państw. Po prostu podmiotowymi źródłami zagrożeń militarnych są nie tylko państwa, ale również podmioty niepaństwowe, które mogą kształtować rzeczywistość polityczną często w sposób zagrażający bezpieczeństwu danego kraju, na przykład naszego kraju. Stany Zjednoczone za taki podmiot uznają, chyba nie do końca słusznie, organizację Al-Kaida, która obecnie służy jako pewien mit, ale rzeczywiście takie organizacje istnieją i takie organizacje mogą podejmować politykę bardzo niekorzystną również dla Polski – tutaj mówimy na przykład o grupach skrajnie nacjonalistycznych ukraińskich. Oczywiście one mają może małe znaczenie, to są marginalne grupy, ale one są i one explicite wyrażają program polityczny, który godzi w integralność terytorium polskiego.

Ostatnim, niepodmiotowym źródłem zagrożenia, które tutaj chciałbym wskazać są po prostu istniejące konflikty zbrojne, które nawet z pewnej odległości od Polski mogą oddziaływać czy to poprzez przeni-

¹³ Ta systematyka na podmiotowe i samoistne źródła zagrożeń ma istotny sens praktyczny. W przypadku źródeł samoistnych, powstających spontanicznie, ich zwalczanie może się koncentrować na samym procesie i jego skutkach dla bezpieczeństwa narodowego Polski, natomiast zagrożenia, których źródłem jest polityczny ośrodek dyspozycyjny muszą być zwalczane z uwzględnieniem neutralizacji wrogiego ośrodka, a zatem według założeń klasycznej teorii wojny. Na marginesie warto dodać, że znaczna część zagrożeń o naturalnych źródłach w miarę upływu czasu zyskuje zaangażowanie politycznych ośrodków dyspozycyjnych wykorzystujących je do realizacji własnych interesów politycznych kosztem strony dotkniętej zagrożeniem. Często sprowadza się to do próby destabilizacji przestrzeni regionalnej w zamiarze przejęcia nad nią kontroli lub uzyskania innych benefitów.

kanie grup zbrojnych, czy to poprzez rozlewanie się na dalsze tereny. Te zagrożenia mogą mieć miejsce, ponieważ pomiędzy różnymi państwami w Europie Środkowej i tymi położonymi nieco dalej istnieją bardzo poważne, nieuregulowane przestrzenie konfliktu.

SCENARIUSZE ZAGROŻEŃ

Proponuję, abyśmy przeszli od zagrożeń do ich prawdopodobnych scenariuszy. Chciałem zaproponować cztery takie scenariusze zagrożeń¹⁴.

Pierwszy to destabilizacja wewnętrzna Polski inspirowana zewnętrznie lub samoistna z wtórnym zaangażowaniem ośrodka zewnętrznego. Ten scenariusz zakłada odpowiednio zarysowane pole konfliktu, oś podziału wewnętrznego wokół problemów politycznych, gospodarczych lub społecznych przyciągających duże emocje. Skutkiem byłyby znaczna polaryzacja społeczna, prowadząca do eskalacji przemocy, w tym znacznych zniszczeń materialnych i niewielkiej liczby ofiar wśród ludności. Prowadzone byłyby działania dywersyjne ukierunkowane na przykład na niszczenie infrastruktury. Należałoby się spodziewać skrytobójstw organizowanych przez czynniki zewnętrzne w ramach stymulowania napięcia. W pewnym momencie doszłoby do powstawania dodatkowych ośrodków decyzyjnych o niezależnych aspiracjach państwowych. W miarę eskalacji konfliktu coraz mocniej zaznaczałaby się działalność sił specjalnych strony trzeciej. Działania terrorystyczne i kontrterrorystyczne prowadziłyby do dalszej dezintegracji społeczeństwa. Mogłoby to skutkować ograniczonymi działaniami zbrojnymi (próbą dokonania secesji niektórych obszarów).

Drugi scenariusz to rozszerzenie konfliktu przygranicznego na tereny Polski. Punktem wyjścia jest trwanie w pobliżu granic Polski konfliktu zbrojnego. To skutkuje napływem wielkich rzesz uchodźców – co najmniej dziesiątek tysięcy ludzi. Wraz z przybywającymi uchodźcami

¹⁴ Inną systematykę przyjmuje J. Michniak, nie wyodrębniając scenariusza eskalacji konfliktu przygranicznego: Józef Michniak, *Dowodzenie w operacjach antykryzysowych i połączonych*, Warszawa 2005, s. 17–18.

dochodzi do napięć i konfliktów na terenach przebywania uchodźców. Część uchodźców stanowią elementy kryminalne lub aktywni kombatan ci pozostający pod legendą ludności cywilnej. To ułatwia działalność grup zbrojnych stron trzecich na terenach przygranicznych oraz przebywania uchodźców. Skala zjawiska migracji powoduje niezdolność aparatu państwa do opanowania sytuacji w krótkim czasie. Sytuacja stopniowo narasta, wraz z kolejnymi incydentami kryminalnymi lub zbrojnymi. Dochodzi do przenikania uzbrojonych grup i podejmowania działań na terenie Polski. W tym momencie jest możliwe przyjęcie przez co najmniej jedną wojującą stronę kursu konfrontacyjnego wobec Polski oraz podjęcie realnych działań zbrojnych przeciw Polsce lub ludności polskiej na terenie kraju. Następuje nawiązanie styczności bojowej z elementami sił zbrojnych przeciwnika. Dochodzi do zajmowania punktów terenowych i podnoszenia roszczeń politycznych. Rozszerzeniu ulega zakres działań zbrojnych na kolejne obszary kraju i ich skala.

Trzecim scenariuszem jest wojna ograniczona. Mamy tu na myśli podjęcie działań zbrojnych przez inne państwo przeciwko Polsce. Ma miejsce wtargnięcie sił zbrojnych przeciwnika na część jej terytorium pod dowolnie przyjętym pretekstem. Starcie sił zbrojnych państw wojujących ma miejsce w ograniczonej przestrzeni. Trwają przemieszczenia ludności cywilnej z terenów zagrożonych. Następuje mobilizacja polskich sił zbrojnych i gospodarki oraz uruchomienie sojuszniczych procedur wsparcia. Reakcja sojuszników jest stopniowo zwiększana, ostatecznie wsparcie polskich sił zbrojnych przez wybrane elementy sojusznicze (lotnictwo, logistyka, siły specjalne, siły lądowe etc.).

Czwartym scenariuszem jest wojna totalna. Następuje uderzenie na państwa Sojuszu Północnoatlantyckiego z pełnym wykorzystaniem arsenału konwencjonalnego wobec wszystkich jego uczestników (na obszarze prowadzonych działań i zaplecze). Podjęta jest obrona zbiorowa i przeciwuderzenie na elementy bojowe i zaplecze przeciwnika. Ewentualne, choć mało prawdopodobne, możliwe jest obustronne wykorzystanie broni masowego rażenia.

Te scenariusze wskazują na jedno, a mianowicie na to, że jeśli którykolwiek z nich miałby miejsce, to Polska będzie zmuszona do reakcji,

bowiem jej terytorium, infrastruktura i obywatele będą w pierwszej kolejności zagrożone. Właściwie w każdym z nich Polska będzie musiała uruchomić siły zbrojne. Powstaje zatem pytanie na ile Polska te siły zbrojne rzeczywiście ma i na ile jest w stanie rzeczywiście reagować oraz co należy zrobić, aby tę gotowość zapewnić.

STRATEGICZNE ASPEKTY BEZPIECZEŃSTWA

Niejednokrotnie mówimy o pewnej strategii państwowej określającej sposób reagowania państwa na zagrożenia militarne, w tym użycia sił zbrojnych. Oczywiście dokumenty strategiczne są, znamy je. Jest to przede wszystkim Strategia Bezpieczeństwa Narodowego z 2007 roku, nawiasem mówiąc zupełnie dobra, zawierająca wszystkie istotne niezbędne elementy. Warto natomiast zauważyć, że ta strategia dodatkowo bardzo silnie akcentuje, obok narodowych, problemy sojusznicze, międzynarodowe, terroryzm jako istotne zagrożenie. To jest oczywiście pewien ukłon wobec Amerykanów, wobec tego, co się dzieje na świecie, to jest zrozumiałe. Przy tym trzeba jednak powiedzieć, że dla Polski zasadniczym zagrożeniem nie jest to, co się dzieje na świecie, tylko to, co się dzieje w regionie, oczywiście jeżeli mówimy w kategoriach militarnych, bo jeżeli mówimy w kategoriach politycznych to można mieć inne spojrzenie.

Jeśli myślimy o tych elementach, które stanowią podstawę bezpieczeństwa narodowego, to proponowałbym je postrzegać przede wszystkim przez pryzmat własnych interesów narodowych. Powinniśmy założyć, że nasze interesy są najważniejsze i jest to punkt wyjścia. Spróbujmy zatem te elementy wymienić.

Pierwszym elementem stanowiącym podstawę bezpieczeństwa narodowego jest odpowiednia polityka zagraniczna. Zasadniczą sprawą dla nas jest bufor wschodni, czyli region pomiędzy Polską a Rosją, stanowiący kluczowy dla naszego bezpieczeństwa obszar pierwszego starcia, obszar absorbujący siły i środki agresora, wytrącający mu inicjatywę, zatrzymujący go na pewien czas. Ten obszar powinien być pierwotnie stabilny, dlatego dla nas jest rzeczą niezwykle ważną, żeby

państwa leżące pomiędzy nami a Rosją były w miarę stabilne i niepodległe, ponieważ uważamy, że państwa niepodległe w tym rejonie nie będą przeciwnikiem Polski tylko zewnętrznego agresora, a w Polsce będą najprawdopodobniej poszukiwać sojusznika, nawet jeśli z historycznie motywowaną niechęcią. Taka przestrzeń oddzielająca nas od agresora zawsze jest korzystna.

Kolejnym elementem jest potencjał bezpieczeństwa narodowego, zbudowany z elementów materialnych i niematerialnych. To są zasoby militarne, gospodarka, wola walki narodu, infrastruktura, teren, stan zasobów i rezerw osobowych i materiałowych.

Trzecim elementem są zorganizowane siły własne. Stanowią je siły zbrojne i elementy niemilitarne, których stan umożliwi utrzymanie terytorium samodzielnie przez ustalony okres w warunkach przewagi przeciwnika wobec największego z możliwych zagrożeń. Te siły własne muszą zachować zdolność operacyjną przez ten okres i być zdolne do dalszych działań po jego upływie w zmieniających się warunkach operacyjnych (wsparcie sojusznicze). Z uwagi na konieczność utrzymania zdolności odtwarzania sił terytorium własne musi być możliwie zabezpieczone, przygotowane do obrony i możliwie mało podatne na oddziaływanie bojowe przeciwnika.

Ostatnim elementem są siły sojusznicze. Głównie są to USA, ponieważ siły państw europejskich mają niewystarczające możliwości do udzielenia Polsce niezbędnej pomocy w sytuacji zagrożenia militarnego. Oczywiście bardzo ważną rzeczą jest, że na terytorium Polski stacjonują już jakiegokolwiek, nawet bardzo nieliczne oddziały amerykańskie. W czasie Zimnej Wojny mimo ogromnego napięcia w zasadzie nie dochodziło do agresji bezpośredniej tam, gdzie stacjonowały choćby niewielkie siły przeciwnika. To jest pewnego rodzaju gwarancja dla nas. Trzeba się jednak liczyć z tym, że pomoc w przypadku zagrożenia będzie napływać stopniowo, zostanie wykorzystana raczej w dalszej fazie, do przeciwuderzenia, a nie bezpośrednio do zatrzymania sił wtargnięcia ani do obrony terytorium. W tej kwestii nie możemy na nikogo innego niż na siebie samych liczyć. Jest zupełnie nierealnym oczekiwanie, że ktoś nas za nas obroni. Pomoc sojusznicza będzie udzielana, to

będzie najpewniej lotnictwo, pewne elementy obrony przeciwlotniczej, często bardzo kosztowne i zaawansowane technologicznie systemy, ale my musimy przygotować podstawy. Wojska lądowe nadejdą najpewniej niewielkie i zdecydowanie później. Więc ta cała pomoc nadejdzie, jest jednak uzależniona od przygotowania i zabezpieczenia przez nas terenu pod względem obronnym.

Tutaj kilka słów na temat niedawno wydanej *Strategii rozwoju systemu Bezpieczeństwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej 2022*¹⁵. To jest dosyć ciekawy ze względów poznawczych, chociaż tak naprawdę zupełnie życzeniowy i odbiegający od realiów dokument, nie współgra z istniejącą Strategią Bezpieczeństwa Narodowego. Jest w nim szereg postulatów, jak choćby założona profesjonalizacja sił zbrojnych, niektóre elementy są powtórzone, jak rozbudowa służb specjalnych, jak rozbudowa infrastruktury krytycznej, ale nawet ta strategia zakłada koncentrację na zagrożeniach asymetrycznych, bardziej na zarządzaniu kryzysowym niż obronności. Brakuje refleksji nad możliwością wystąpienia regionalnych zagrożeń militarnych w klasycznym rozumieniu.

Pozwolę sobie zwrócić uwagę na kilka elementów, na parę liczb. Po pierwsze w Polsce wskaźnik zdolności mobilizacji wynosi obecnie jedynie 0,26¹⁶. W normalnych państwach, poważnie podchodzących do problematyki bezpieczeństwa ten wskaźnik oscyluje około jedności. U nas on jest bardzo niski.

Teraz o liczebności sił zbrojnych. Dane na 30 kwietnia 2011 r. mówią o służbie w siłach zbrojnych 20 943 oficerów (21%), 38 610 podoficerów (40%), 35 849 szeregowych zawodowych i nadterminowych (37%) i 2 312 kandydatów na żołnierzy zawodowych (2%). Oficerowie i podoficerowie (dowódcy i specjaliści) stanowili aż 61%. To jest proporcja zupełnie absurdalna, to jest proporcja dobra dla administra-

¹⁵ Szerzej: *Uwagi do diagnozy systemu bezpieczeństwa zawartej w „Strategii rozwoju systemu Bezpieczeństwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej 2022”*, Warszawa 2013, <http://www.sobieski.org.pl/analiza-is-58/>.

¹⁶ To oznacza, że z każdego 1000 Polaków przeciętnie tylko 2,6 jest przygotowanych do ewentualnej mobilizacji.

cji sił zbrojnych, a nie dla całego kontyngentu. Można by rozumieć tę proporcję, gdyby współczynnik mobilizacji był inny, gdybyśmy zakładali, że te 60 tysięcy to jest etat kadry na stopie pokojowej, że mamy jednostki „przygotowane w workach” i jeśli przyjdzie wojna to w ciągu 48 czy 72 godzin rozwijamy te jednostki i kadra jest zasadniczo ta, co była, a żołnierza bierzemy z mobilizacji. Ale nie ma powszechnej służby wojskowej, baza mobilizacyjna kurczy się z każdym rokiem, brakuje przeszkolonych rezerw mobilizacyjnych do wykorzystania. Co gorsza jest znaczny przerost kadrowy (elementy sztabowe i administracyjne), generujący zbędne koszty, jest niska efektywność i rozdęta struktura organizacyjna. Stąd ta czwarta część budżetu MON na emerytury. A jednocześnie żeby kupić samoloty bojowe, to konieczny był specjalny program itd. Zamiast zorganizować to w normalny sposób, to znaczy przestrzegać zasady, że budżet branżowy związany z realizowanymi zadaniami pokrywa potrzeby branży w zakresie tych zadań, że resort realizuje swoje zadania i wie, czym zarządza, że na tej podstawie realizuje zadania. Jest zatem bałagan w inwestycjach, jest mało jednostek liniowych. Od pewnego czasu władze powtarzają, że Polska buduje Narodowe Siły Rezerwowe – element na wagę Wojsk Obrony Terytorialnej. To jest zupełna bzdura. NSR to jest tak naprawdę to, co było, taki okrojony dotychczasowy system uzupełnień na czas wojny dla armii typu poborowego, rezerwowego. Narodowe Siły Rezerwy to czysta propaganda. Ci żołnierze zamiast jako rezerwiści funkcjonują jako NSR. Chodzi o to, że nie ma odrębnych, specyficznych jednostek terytorialnych ani żadnych innych NSR. Tymczasem jeżeli budujemy Obronę Terytorialną, to budujemy jednostki przyporządkowane terytorialnie, terytorialną strukturę dowodzenia, pod określone rejony odpowiedzialności. Przykładowo, jeżeli wcielamy do Obrony Terytorialnej 1000 żołnierzy, to tworzymy z nich, dajmy na to, batalion w Głinojecku działający na północnym Mazowszu. Natomiast 1000 żołnierzy NSR to tylko uzupełnienia po kilku czy kilkunastu do różnych jednostek w całym kraju. To nie jest nic niezwykłego, innego niż było dotychczas, żaden sukces. Dodatkowo założenie rządowe mówiło o 20 tysiącach żołnierzy NSR, a na 31 grudnia 2011 roku

NSR liczyły 13395 żołnierzy, 67% zakładanego stanu, ostatnio może to się nieco zwiększyło. To jest ewidentna porażka całej koncepcji, jak się okazało, znowu czysto propagandowej. Powszechne jest zjawisko tworzenia NSR w drodze nadawania przydziałów „kryzysowych” na nieobsadzone stanowiska żołnierzy zawodowych.

Ostatnio nawet była ocena NIK¹⁷, oceniano tę reformę. Pisał o tym szeroko Paweł Soloch w materiałach Instytutu Sobieskiego¹⁸. We wnioskach stwierdzono, że brak jest docelowej struktury etatowej jednostek i są trudności w zapewnieniu im właściwej obsady, brakuje korelacji procesu profesjonalizacji z procesem modernizacji technicznej Sił Zbrojnych, czyli na przykład są etaty a nie ma sprzętu, albo jest jakiś sprzęt, a jeszcze nie zapewniono ram organizacyjno-etatowych, że jest niepełne zabezpieczenie logistyczne procesu szkolenia wojsk, czyli że brakuje środków na przewidziane planem szkolenia, że nadal ma miejsce przekazywanie poza resort ON obiektów poligonowych niezbędnych do szkolenia wojsk. To jest taka bardzo pobieżna ocena obecnego stanu sił zbrojnych, ale daje ogólne wyobrażenie o sytuacji.

Teraz chciałbym zaproponować podstawowe założenie dotyczące bezpieczeństwa militarnego Polski wobec przewidywanych zagrożeń. Otóż uważam, że opór narodowy stanowi podstawę dla uruchomienia reakcji sojuszniczych. Obrona kolektywna jest działaniem wtórnym¹⁹. Mówiąc brutalnie, jeżeli ktoś sam się nie broni, to zakładamy, że się godzi, a poza tym dlaczego mamy w cudzym interesie narażać własną głowę. Z państwami jest podobnie²⁰. W ramach Wydziału Spraw Obronnych Akademii Obrony Narodowej kilka lat temu analizowa-

¹⁷ <http://www.nik.gov.pl/plik/id,3650,vp,4648.pdf>

¹⁸ <http://www.sobieski.org.pl/analiza-is-58/>

¹⁹ Por. http://www.defence24.pl/news_zachod-redukuje-wydatki-obronne-reszta-swiata-sie-zbroi, Justyna Gotkowska, Olaf Osica (red.), *W regionie siła? Stan i perspektywy współpracy wojskowej wybranych państw obszaru od Morza Bałtyckiego do Morza Czarnego*, Warszawa 2012, s. 14.

²⁰ Na wiodące znaczenie narodowych podstaw bezpieczeństwa militarnego wobec koalicyjnych zwraca uwagę Bolesław Balcerowicz, *Obronność państwa średniego*, Warszawa 1996, s. 49.

no ile porozumień międzynarodowych o pomocy wzajemnej i sojuszu wojskowym zostało dotrzymany w Europie w ciągu 2000 lat historii. Ta analiza była bardzo szczegółowa, a wynik dość zaskakujący. Dotrzymano jedynie 2% sojuszy w momencie zagrożenia, przy czym Polsce, w ciągu tysiąclecia, dotrzymano 0% zobowiązań sojuszniczych²¹. Oczywiście, porozumienia obronne zawiera się w określonej sytuacji, w określonej konfiguracji, określonym układzie sił. Ta konfiguracja zmienia się w czasie. Na ogół, kiedy potrzebne jest skorzystanie ze zobowiązań sojuszu, to ta konfiguracja jest już zupełnie inna. Dlatego państwo, które w dobrej czy złej wierze zawiera porozumienie w określonej sytuacji, niekoniecznie go dotrzyma, jeśli ta sytuacja ulegnie zmianie. Nie zawsze będą siły, nie zawsze będzie wola działania itd. Natomiast, aby uzyskać jakiegoś minimum pewności, że wobec nas zostanie dotrzymane porozumienie, to przede wszystkim musimy martwić się o własną obronność sami. To jest podstawa podstaw – nie ma rzeczy ważniejszej niż posiadanie własnego systemu bezpieczeństwa narodowego i wszystkich jego istotnych elementów.

Tymczasem w jakim kierunku są budowane polskie siły zbrojne obecnie? Polskie siły zbrojne stanowią w jakiejś mierze bardziej element polityki zagranicznej, niż bezpieczeństwa narodowego. Są wysyłane w różne miejsca dla wzmocnienia pozycji politycznej Polski. To można zrozumieć, to jest pewnego rodzaju racja stanu. Taki komponent ekspedycyjny jest potrzebny, przygotowany do tego rodzaju zastosowań. Nasz udział w misjach poza tym, że było to bardzo potrzebne dla celów szkoleniowych – bo polskie wojska już od bardzo dawna nie uczestniczyły w rzeczywistych działaniach wojennych, wymagały modernizacji sprzętu i procedur, co oczywiście trochę kosztowało, ale nie ma nic za darmo – pozwolił Polsce na budowanie silniejszej pozycji przy Stanach Zjednoczonych i w NATO. To jest zrozumiałe. Natomiast to jest tylko jeden element i to element mniej znaczący wojska, niż ten, który ma bronić polskiej przestrzeni, polskiego terytorium, polskiego obywatela, polskiej infrastruktury, tego

²¹ R. Jakubczak, *Wojska...*, s. 507.

wszystkiego, co stanowi polski naród i polskie państwo. Więc wojska ekspedycyjne nie wystarczają. Wojska ekspedycyjne są potrzebne, ale jako dodatek, a nie podstawa. Celowo używam słowa ekspedycyjne, a nie operacyjne, bo nawet w ramach wojsk operacyjnych wyłuskuje się co bardziej dostosowane do misji zagranicznych elementy i z tego się kompletuje kolejne kontyngenty. Wojska ekspedycyjne nie wystarczają, szczątki wojsk rezerwowych są raczej balastem ze względu na kosztowną, rozbudowaną administrację wojskową. Natomiast to, co jest i co się przez krótki czas nazywało obroną terytorialną to było tworzone według zasad, regulaminów takich jak armia rezerwowa, oparta na poborze. Tam przekazano gorszy, starszy, zużyty sprzęt i skutek był taki, że ten system, o którym mówiono i który przez chwilę próbowano wprowadzić nigdy w zasadzie nie zaistniał. Nie był to system specyficzny, rzeczywiście terytorialny, ale wybrakowana mutacja dotychczasowego, powszechnego. Był on bardzo ułomny, bo oparty na wielu kompromisach i on nie przetrwał. W tej chwili tego właściwie już nie ma, nawet jest nawrót do koncepcji armii ciężkiej, rezerwowej, co widać po zakupach sprzętu. Kupowane są czołgi wycofywane z innych armii itd. Można to zresztą zrozumieć, sam ten mechanizm zakupów, ale jest to niewybaczalne z punktu widzenia bezpieczeństwa narodowego, bo gubi się zupełnie podstawową rzecz, czyli obronę terytorium kraju.

Tymczasem konieczność przetrwania do czasu otrzymania sojuszniczej pomocy powinna być priorytetem rozwoju sił zbrojnych. W tym zakresie zadania dla sił zbrojnych muszą być definiowane jako przyjęcie uderzenia, zwalczanie działań specjalnych przeciwnika na terytorium kraju (dywersja, sabotaż, terror) oraz ochronę i obronę terytorium w warunkach pełnowymiarowego konfliktu. A do tych celów brakuje dostatecznych sił. Jak zwrócił uwagę gen. Polko przy okazji komentarza do przebiegu działań na Krymie, efektywnie tylko 2000 żołnierzy sił specjalnych nadaje się do realizacji tego rodzaju zadań, do przeciwdziałania tego rodzaju agresji, tego rodzaju specjalnym przedsięwzięciom militarnym, jakie są podejmowane wobec Ukrainy, czy w ogóle jakiegokolwiek dywersji militarnej na większą skalę.

DOŚWIADCZENIA WOJENNE NASZYCH CZASÓW

Chciałbym teraz powiedzieć o doświadczeniach płynących z toczonych niedawno konfliktów i ewentualnych wnioskach stąd płynących, mogących rzutować na kształt systemu bezpieczeństwa i modelu sił zbrojnych. W ostatnim dwudziestoleciu miało miejsce kilka wojen w Europie i w jej sąsiedztwie, wojen o charakterze działań realnie militarnych, gdzie uzyskiwano realne doświadczenia. To była I wojna rosyjsko-czecheńska 1994–1996, II wojna rosyjsko-czecheńska 1999–2009, wojna afgańska od 2001 roku, wojna iracka od 2002 roku, wojna rosyjsko-gruzińska 2008, wojna domowa w Libii 2011, wojna domowa w Syrii od 2011 roku, ostatnio Ukraina. Nie mówię tutaj o wojnach egzotycznych, bo one są mniej istotne z naszego punktu widzenia, toczą się w nieco innych warunkach i czasem według innych reguł.

I wojna rosyjsko-czecheńska²² faktycznie rozpoczęła się w październiku 1994 roku wtargnięciem zorganizowanego i sfinansowanego przez stronę rosyjską ugrupowania bojowego składającego się z rosyjskich żołnierzy i najemników na teren Czeczenii. Ten oraz następny rajd przeprowadzony w listopadzie zakończyły się klęską. Oddziały inwazyjne liczące po kilkuset żołnierzy mimo wsparcia broni pancernej zostały zatrzymane i rozbite przez czeczeńskie siły zbrojne, utworzone w krótkim czasie z ochotników. Te siły były uzbrojone w broń lekką, głównie strzelecką i niewielkie ilości ręcznych środków przeciwpancernych. Druga faza wojny rozegrała się w grudniu 1994 roku, kiedy do inwazji ruszyła regularna armia rosyjska. Po uderzeniu z powietrza na pozbawione realnej osłony przeciwlotniczej siły czeczeńskie do republiki wtargnęły rosyjskie kolumny pancerne i zmechanizowane, kierując się na stolicę. W ciągu dwóch tygodni kampanii rosyjskie oddziały zajęły pozycje wokół Groznego a następnie wdarły się do miasta.

²² Źródła: <http://www.globalsecurity.org/military/library/report/1996/wounded.htm>, <http://www.voskres.ru/army/publicist/segem.htm>, http://www.inetres.com/gp/military/FM3-06_11H.html, <http://www.sciensielski.republika.pl/czeczeczenia/1woj.html>, Mirosław Kuleba, *Imperium na kolanach. Wojna w Czeczeni 1994–1996*, Warszawa 1998

Przez cały czas strona czeczeńska, dysponując siłami lekkiej piechoty, stawiała opór prowadząc działania manewrowe opóźniając postępy rosyjskie. W trakcie źle przygotowanego szturm na Grozny relatywnie niewielkie siły czeczeńskie liczące kilkuset żołnierzy lekkiej piechoty rozbiły w nocnych walkach ulicznych rosyjskie oddziały niszcząc 200 pojazdów pancernych i 1000 żołnierzy przeciwnika. W kolejnej fazie wojny Rosjanie rozpoczęli regularny ostrzał artyleryjski Groznego i zaczęli prowadzić bombardowania z powietrza zabudowy zwartej, mogącej stanowić miejsca ukrywania się sił czeczeńskich. Miejsca zniszczone ogniem artyleryjskim były zajmowane przez kompanijne i batalionowe grupy szturmowe wsparte bronią pancerną, które sukcesywnie wypierały z miasta czeczeńską piechotę. Rosjanie zdobyli Grozny po 6 tygodniach walk, angażując w operację 30 tys. żołnierzy, tracąc w walkach 2 tys. zabitych i 400 zniszczonych pojazdów pancernych. Strona czeczeńska dysponowała od grudnia do lutego w rejonie Groznego siłami od kilkuset do 3000 żołnierzy lekkiej piechoty, ponosząc relatywnie niewielkie straty bojowe (kilkuset zabitych). Kolejna faza wojny wiązała się z przejściem sił czeczeńskich od stałych ognisk oporu do działań manewrowych, wykraczających poza terytorium republiki i przenoszenia wojny do Rosji. Oddziały czeczeńskie formowane terytorialnie wiązały znaczne siły rosyjskie, w samej Czeczenii utrzymywano 70 tys. żołnierzy w oddziałach okupacyjnych, do tego dochodziło 150–200 tys. żołnierzy armii rosyjskiej i wojsk wewnętrznych biorących udział w operacji izolowania konfliktu zbrojnego prowadzonej na terenie Rosji. Mimo zaangażowania tak znacznych sił oddziały czeczeńskie, liczące łącznie 15 tys. żołnierzy lekkiej piechoty, regularnie przenikały na terytorium rosyjskie prowadząc działania asymetryczne, w tym słynne operacje specjalne w Budionnowsku i Kizlarze. Przeciągająca się wojna generowała dla Rosji coraz wyższe, niemożliwe do uniesienia koszty. Mimo przeprowadzonego przez rosyjskie służby specjalne zabójstwa prezydenta Dżochara Dudajewa walki zbrojne toczyły się z niesłabnącym natężeniem do sierpnia 1996 roku, kiedy Czeczeńcy przeszli do ofensywy, wypierając w zażartych walkach rosyjskie siły, liczące 12 tys. żołnierzy z Groznego. W natarciu brały udział oddziały czeczeń-

skie liczące 2 tys. żołnierzy lekkiej piechoty, które przeniknęły do miasta a następnie uderzyły na przeciwnika rozcinając jego ugrupowania i izolując w wielu rozrzuconych po mieście punktach oporu. Dwutygodniowe walki prowadzone w warunkach okrążenia, w których Rosjanie nie mogli wykorzystać przewagi militarnej wynikającej z posiadania broni pancernej, artylerii i lotnictwa, wymusiły zawarcie korzystnych dla Czechenów porozumień pokojowych i całkowite wycofanie się Rosjan z Czeczenii, sankcjonując jej faktyczną niepodległość. Taka jest siła dobrze prowadzonych działań nieregularnych. Pomijając teren, można sobie wyobrazić efekt podobnych działań w skali czterdziestomilionowego narodu.

Wnioski, jakie płyną z tej wojny wskazują na bardzo wysoką skuteczność działań nieregularnych i asymetrycznych. Pokazano, że przy nieudolności wojsk operacyjnych formowanych według modelu armii rezerwowej opartej na poborze, działania nieregularne mogą prowadzić do osiągnięcia celów strategicznych, a w konsekwencji do wygrania wojny. Presja różnego rodzaju przedsięwzięć, zamachów, w połączeniu z walką w terenie zabudowanym, ataków na instalacje i zgrupowania przeciwnika, do tego stopnia wycieńczyły militarnie, moralnie i politycznie przeciwnika, że w pewnym momencie przyjął pokój i zaakceptował status quo, a nawet nieformalną suwerenność Czeczenii. Duże straty po stronie agresora, sięgające 10 tys. zabitych oraz dziesiątek tysięcy rannych, nie mówiąc o gigantycznych stratach materialnych, uczyniły tę wojnę dla niego nieopłacalną. Przyczyniły się do tego istotne błędy w planowaniu działań militarnych przez stronę rosyjską i doborze jednostek wojskowych do realizowanych zadań bez uwzględnienia specyfiki prowadzonych działań (wojska rezerwowe z wysokim nasyceniem żołnierzami poborowymi świeżego poboru). Strona czeczeńska poniosła porównywalne straty w zabitych żołnierzach uczestniczących w walkach, natomiast w wyniku działań wojsk rosyjskich zginęło 100 tys. Czechenów (głównie ofiary ostrzałów i bombardowań osiedli cywilnych oraz, w mniejszej skali, regularnych mordów prowadzonych przez oddziały okupacyjne w zajmowanych miejscowościach oraz w utworzonych obozach koncentracyjnych dla ludności czeczeń-

skiej, tzw. filtracyjnych). Warto podkreślić, że rozstrzygnięcie polityczne strona czeczeńska wymusiła metodami militarnymi, w warunkach ogromnej przewagi materialnej przeciwnika i bez istotnej pomocy zewnętrznej.

II wojna rosyjsko-czeczeńska²³ toczyła się w latach 1999–2009. Pretekstem do wojny stały się prowokacje rosyjskich służb specjalnych, które dokonały zamachów na budynki mieszkalne w Rosji obarczając odpowiedzialnością za te działania czeczeńskich dywersantów. Za dodatkowy pretekst posłużyły działania zbrojne prowadzone na obszarze Dagestanu przez ugrupowania islamistyczne działające z terenu Czeczenii. Do tej wojny strona rosyjska przygotowywała się starannie przez trzy lata, koncentrując w rejonie Północnego Kaukazu znaczne siły militarne sięgające 500 tys. żołnierzy sił zbrojnych i wojsk wewnętrznych Federacji Rosyjskiej, funkcjonariuszy różnych formacji specjalnych oraz członków ugrupowań paramilitarnych finansowanych i afiliowanych przez Rosję, wspartych bronią pancerną, artylerią i lotnictwem. Te siły zostały przeznaczone zarówno do bezpośredniego udziału w wojnie, jak i (większa część tych sił) do izolowania teatru działań wojennych. Dodatkowo rosyjskie służby specjalne doprowadziły do dezintegracji strony czeczeńskiej uzyskując, w drodze zakulisowych negocjacji i udzielania koncesji politycznych, neutralność lub wsparcie w walce z czeczeńskimi siłami rządowymi ze strony części dowódców polowych, w tym wielkiego muftiego Czeczenii. Czeczeńskie siły zbrojne liczyły 22 tys. żołnierzy głównie lekkiej piechoty, dysponując nielicznymi egzemplarzami broni pancernej i artyleryjskiej. Rozpoczęta w październiku inwazja mimo ogromnej przewagi militarnej i słabego z początku oporu sił czeczeńskich, przebiegała bardzo powoli. Grozny został otoczony dopiero w połowie grudnia. Również szturm tego miasta przebiegał

²³ Źródła: <http://www.globalsecurity.org/military/world/war/chechnya2.htm>, <http://www.wps.ru/en/pp/military/2008/02/01.html>, <http://sciesielski.republika.pl/czeczenia/2woj.html>, http://www.valka.cz/clanek_11476.html, http://www.osw.waw.pl/sites/default/files/prace_9_0.pdf, http://www.osw.waw.pl/sites/default/files/komentarze_50.pdf

bardzo powoli. Choć siły rosyjskie wydzielone do zajęcia Groznego liczyły 50 tys. żołnierzy z ciężkim wsparciem, zaś czeczeński garnizon – 2 tys. żołnierzy, walki trwały przez dwa miesiące, aż do wyczerpania się zapasów amunicji obrońców, którzy wówczas podjęli udaną próbę wyjścia z okrążenia przez nieszczerne linie rosyjskie. Do wiosny 2000 roku wojska rosyjskie zajęły wszystkie niżej położone tereny Czeczenii oraz miejscowości. Czeczeńskie siły wycofały się w góry, a wojna przeszła w fazę partyzancką, która ze zmiennym natężeniem trwała do 2009 roku. W jej trakcie Rosja straciła 10 tys. zabitych żołnierzy własnych oraz formacji kolaboracyjnych, strona czeczeńska odnotowała podobny poziom strat. Zginęło również wskutek prowadzonych działań zbrojnych w Czeczenii i na przyległych terenach Północnego Kaukazu 80 tys. mieszkańców cywilnych. Jednocześnie strona rosyjska przez cały ten czas zmuszona była utrzymywać półmilionowy kontyngent wojska i formacji paramilitarnych.

Wnioski z tej wojny potwierdzają wysoką skuteczność działań nieregularnych i asymetrycznych. Skuteczność działań rosyjskich nie wynikała z małej efektywności partyzantki, ale z ogromnej dysproporcji sił, ze skali rosyjskiego zaangażowania, z przeprowadzonej skutecznie wyprzedzającej działania militarne operacji dezintegracji strony czeczeńskiej. W ciągu prowadzonych przez 10 lat działań Rosjanie użyli w różny sposób przeciwko milionowemu narodowi sił sięgających pół miliona żołnierzy i członków innych formacji zmilitaryzowanych, podczas gdy po stronie czeczeńskiej walczyło kilkanaście tysięcy żołnierzy. Spośród użytych przez Rosjan sił było około 150 tysięcy żołnierzy regularnych, resztę stanowili żołnierze wojsk podległych innym resortom siłowym oraz formacji paramilitarnych (tzw. ruch kozacki). Te siły były wykorzystane do działań bezpośrednich oraz do izolacji czeczeńskiej republiki na Kaukazie, utrudniając działania partyzanckie. Ważne jest, że przy użyciu sił tak ogromnych tłumienie oporu trwało 10 lat, a efektem jest przejście od działań nieregularnych do działań terrorystycznych. W stosunku do poprzedniej wojny była lepsza koordynacja działań agresora i jego determinacja polityczna oraz moralne przygotowanie narodu rosyjskiego do kosztownej wojny. Jednak czynnikiem warun-

kującym sukces w prowadzonej wojnie było pozyskanie przekupstwem znacznej części dowódców polowych. Rosja wobec przeciągającego się oporu czeczeńskiego i trwającej wojny partyzanckiej zadowolona się formalnym zwycięstwem i formalnym podporządkowaniem lokalnych władz czeczeńskich Moskwie, przy czym faktycznie zaakceptowała utworzenie nowego ośrodka politycznego z części separatystów, który przejął realną władzę w znowu faktycznie niezależnej Czeczenii (własna polityka kadrowa, odrębne prawo islamskie, faktycznie niezależne od centrali czeczeńskie instytucje polityczne i formacje militarne). Można powiedzieć, że funkcjonalnie to Czeczenia tę wojnę wygrała, bo w zamian za pokój, stabilność i formalną akceptację nowego polityczno-ustrojowego status quo, za uznanie zwierzchnictwa Moskwy, a w zasadzie osobistego zwierzchnictwa Putina nad Kadyrowem, Czeczenia otrzymuje coroczny wysoki trybut w formie dotacji budżetowych do dowolnego rozporządzenia przez władze górskiej republiki.

Wojna w Afganistanie²⁴ wybuchła w 2001 roku wskutek przeprowadzonej przez państwa zachodnie inwazji wojskowej spowodowanej zagrożeniem ze strony mających tam swoje bazy organizacji islamistycznych. W pierwszej fazie nastąpiło uderzenie z powietrza na pozbawione skutecznego uzbrojenia przeciwlotniczego siły Talibów. W ślad za uderzeniem z powietrza podjęta została ofensywa lądowa siłami uzbecko-tadżyckiej opozycji, liczące 40 tys. żołnierzy, wspartej przez siły zachodnie, złożone z kontyngentów narodowych liczących łącznie 150 tys. żołnierzy. Regularne oddziały Talibów zostały szybko rozbite i rozproszone, a duża część oddziałów plemiennych, wchodzących w skład ich wojsk, zaprzestała oporu przechodząc na pozycje neutralne wobec wojsk inwazyjnych lub angażując się po stronie nowych władz powo-

²⁴ Źródła: <http://www.nowastrategia.org.pl/wojna-w-afganistanie/>, <http://www.ssrresourcecentre.org/wp-content/uploads/2014/02/eSeminar-Primer-No.-2.pdf>, <http://wpolityce.pl/polityka/159495-ogdowski-w-perspektywie-kilku-lat-afganistan-czeka-kolejna-wojna-domowa-rzad-dusz-maja-w-tym-kraju-islamscy-fundamentalisci>, <http://www.foreignaffairs.com/articles/139644/stephen-biddle/ending-the-war-in-afghanistan>, <http://www.history.army.mil/brochures/Afghanistan/Operation%20Enduring%20Freedom.htm>

łanych pod auspicjami państw zachodnich uczestniczących w inwazji. Z liczących 100 tys. wojsk Talibów pozostało kilkanaście tysięcy żołnierzy lekkiej piechoty, którzy przeszli do działań partyzanckich tworząc niewielkie mobilne oddziały działające w oparciu o bazy w trudno dostępnych górach oraz na pograniczu afgańsko-pakistańskim. Mimo prowadzonych przez 12 lat działań militarnych oraz ogromnych nakładów na ustabilizowanie sytuacji wewnętrznej w kraju, ponoszonych przez państwa zachodnie, nie udało się zlikwidować oporu Talibów. Ich siły przez cały ten okres podlegały rozbudowie, obszar działania, poza okresami intensywnych operacji antypartyzanckich prowadzonych głównie przez siły amerykańskie, ulegał rozszerzeniu, zaś wysiłki państw zachodnich na rzecz stabilizacji były niwelowane nieustanną presją militarną Talibów na ludność cywilną. Przeciwno Talibom zachód zmobilizował i finansuje afgańskie siły rządowe i formacje paramilitarne liczące wraz z całym lokalnym aparatem bezpieczeństwa 400 tys. uzbrojonych i przeszkolonych żołnierzy. Siły międzynarodowe stacjonujące w Afganistanie liczą 150 tys. żołnierzy, wyposażonych w najnowocześniejsze technologie i uzbrojenie. Przeciwno nim walczy 100 tys. partyzantów, żołnierzy lekkiej piechoty. W ciągu całej wojny strona zachodnia straciła 20 tys. zabitych żołnierzy a Talibowie 30 tys. Zginęło też 30 tys. cywilnych mieszkańców, choć w warunkach afgańskich operowanie pojęciem „cywilny mieszkaniec” może być nieprecyzyjne z uwagi na lokalne tradycje.

Wnioski płynące z tej wojny uwzględniają element bardzo łatwego zniszczenia regularnego, przestarzałe uzbrojonego i zdeorganizowanego oraz zdemoralizowanego komponentu sił przeciwnika (brak woli walki z wojskami inwazyjnymi wśród znacznej części oddziałów plemiennych) oraz duże znaczenie udziału w operacji po stronie zachodniej części lokalnych sił zbrojnych, uczestników wcześniejszych konfliktów, tworzonych w oparciu o miejscową ludność. Wskazują jednocześnie na błędy w założeniach tej wojny, związane z możliwością westernizacji społeczeństwa afgańskiego oraz pozyskania szerokiego poparcia u rywalizującej z Tadżykami i Uzbekami Pusztuńskiej większości. Przejście sił Talibów do działań nieregularnych i asymetrycznych

wyłączyło część przewagi militarnej sił zachodnich związaną z użyciem broni ciężkiej i lotnictwa. Podejmowanie prób narzucenia porządku demoliberalnego zupełnie rozminęło się z oczekiwaniami Afgańczyków, przyczyniając się do wzrostu poparcia społecznego dla Talibów. Wyznaczenie władz krajowych i narzucenie rozwiązań politycznych było dobrym rozwiązaniem przejściowym, jednak w dłuższej perspektywie ograniczyło możliwość budowy stabilizacji politycznej kraju wobec ogromnej skali korupcji i alienacji aparatu władzy centralnej ze społeczeństwa afgańskiego. Ponawiane operacje antypartyzanckie nie przyniosły trwałego rozstrzygnięcia militarnego. Utrzymujący się stan wojny partyzanckiej skutecznie uniemożliwił państwu zachodnim realizację celów tej wojny, a narastające koszty, w tym społeczne i polityczne, powodują wycofywanie się kolejnych państw. Spodziewany odwrót wojsk zachodnich w 2014 roku oznacza de facto powrót Talibów do władzy, na przeszkodzie czego nie staną obecne wojska rządowe, zdemoralizowane i zinfiltrowane przez organizacje islamistyczne i plemienne. Można powiedzieć, że ta wojna partyzancka, wojna formowanej terytorialnie lekkiej piechoty, która toczyła się w oparciu o tereny wyżynne, górskie i dwie prowincje pakistańskie, doprowadziła do tego, że największa potęga militarna świata w ciągu 13 lat poniosła militarną i polityczną klęskę.

Wojna w Iraku²⁵, tzw. II wojna nad Zatoką Perską, rozpoczęła się operacją uderzenia powietrznego na cele naziemne oraz działaniami sił specjalnych, eliminującymi cele mogące zagrażać wojskom inwazyjnym. Celem uderzenia z powietrza były lotniska, instalacje wojskowe oraz zgrupowania wojsk irackich. Następnie ruszyła inwazja lądowa, przełamując opór przeciwnika i w ciągu 6 tygodni eliminując wszystkie zgrupowania regularnych sił zbrojnych. W tej fazie wojny udział wzięło 350 tys. żołnierzy państw zachodnich wspartych 3 tys. pojazdów

²⁵ Źródła: <http://www.pbs.org/wgbh/pages/frontline/shows/invasion/cron/>, <http://fas.org/spp/crs/mideast/RL31763.pdf>, <http://zarmiiswiata.pl/index.php/irak/114-iracka-wolnosc-2-wojna-w-zatoce.php>, <http://www.wydawnictwo.wdinp.uw.edu.pl/zasoby/pliki/ebook/9788363183226.pdf>

pancernych, tysiącem śmigłowców i tysiącem samolotów. Strona iracka przeciwstawiła 500 tys. żołnierzy wojsk regularnych oraz formacji paramilitarnych wspartych 6 tys. pojazdów pancernych i 300 samolotami. Mimo zawziętości oporu kolosalna przewaga technologiczna oraz całkowite panowanie w powietrzu i miażdżąca przewaga informacyjna spowodowały całkowite wyeliminowanie armii irackiej przy znikomych stratach własnych (zginęło 200 żołnierzy zachodnich przy 30000 zabitych żołnierzach irackich). Jednak Amerykanie przewodzący koalicji zachodniej przyjęli błędne założenia polityczne. Dotychczas wojnę toczono po to, żeby zawrzeć korzystny pokój. Chodziło o to, żeby zmusić przeciwnika do uznania naszych warunków, do podporządkowania się naszej woli, czasem to były negocjacje, czasem pełne podporządkowanie się, ale w każdym razie chodziło o zachowanie stabilności danego obszaru przy uzyskaniu określonych korzyści. Natomiast ta wojna była oparta na absurdalnych założeniach westernizacji zajętego obszaru. Uzyskano szybkie rozbitcie sił zbrojnych i struktur państwa, zniszczono ośrodek decyzyjny a potem już nie było z kim negocjować. Tym więcej, że przegrywający wojnę Hussan tuż przed klęską otworzył swoje magazyny broni i rozdał jej znaczne ilości różnym lokalnym grupom i milicjom islamskim. Późniejsza eksterminacja ścisłego kierownictwa politycznego spotęgowała chaos polityczny. Dowodem – porażka powołanych przez zachodnią koalicję władz, stopniowo tracących kontrolę nad terenem, nie radzących sobie bez bieżącej pomocy wojskowej sił koalicji. Próbując wprowadzić formę rządów możliwie przypominającą demokrację zachodnią nie uwzględniono specyfiki kraju i jego skomplikowanej struktury społecznej, co bardzo szybko doprowadziło do permanentnych starć zbrojnych pomiędzy lokalnymi siłami. Rozlewająca się wojna domowa była tłumiona tak długo, jak w Iraku stacjonował liczny kontyngent sił zachodnich, jednak narastało zagrożenie regionalizacją konfliktu, szczególnie na tereny kurdyjskie w Syrii i Turcji. W momencie wycofania się sił zachodnich i wybuchu wojny w Syrii konflikt iracki się rozlał obejmując również tamte tereny i zmieniając charakter toczonej tam wojny. Słabe moralnie siły rządowe mimo dobrego uzbrojenia nie potrafią powstrzymać działań partyzantów islam-

skich dysponujących dziesiątkami tysięcy bitnej lekkiej piechoty. Brak dostatecznej realnej bazy społecznej dla władz w Bagdadzie i utrzymujący się chaos polityczny oraz toczone przez siły nieregularne walki zbrojne doprowadziły do ukształtowania się nowych antyzachodnich ośrodków politycznych. Ta wojna przybiera tym bardziej niekorzystny obrót, że notowany jest stały wzrost aktywności antyzachodnich ugrupowań zbrojnych, brakuje natomiast takich, które mogłyby być realnym partnerem dla Zachodu w działaniach stabilizacyjnych.

Wnioski z tej wojny, obok wymienionych błędów politycznych, potwierdzają ogromną przewagę efektywności działań nieregularnych prowadzonych siłami lekkiej piechoty osadzonymi w społeczeństwie lokalnym nad dobrze wyposażoną armią regularną o niskim morale.

Wojna rosyjsko-gruzińska w 2008 roku²⁶ rozegrała się w ciągu 5 dni, przy czym sam konflikt został zamrożony wskutek zdecydowanej reakcji politycznej przywódców państw regionu. Mimo krótkotrwałości wojny można toczoną w warunkach znacznej przewagi agresora można było zaobserwować wysoką skuteczność lekkich środków przeciwlotniczych stosowanych przez siły gruzińskie. W trakcie konfliktu Rosjanie stracili 12 nowoczesnych samolotów bojowych ze 100 użytych oraz śmigłowce szturmowe i zostali zmuszeni do ograniczenia aktywności działań lotniczych w zakresie prowadzonych uderzeń powietrznych na cele naziemne. Nieobecność na terenie Gruzji jednostek elitarnych (brały udział w działaniach w Iraku) oraz zaangażowanie znacznej części sił specjalnych w działania przeciwdywersyjne w Wąwozie Kodori pogłębiały dysproporcję sił na głównym odcinku wtargnięcia, jednak spore straty w sprzęcie pancernym obu stron (po kilkanaście zniszczonych pojazdów) przy niewielkich stratach w sile żywej (po każdej ze stron straty rządu 200 zabitych) pozwalają na sformułowanie wniosku o dużej wrażliwości sprzętu na oddziaływanie bojowe współczesnymi

²⁶ Źródła: <http://www.kavkazcenter.com/eng/content/2008/07/05/9984.shtml>, http://www.mfa.gov.ge/files/597_13907_598769_ASummaryofRussianAttack.pdf, http://www.jamestown.org/single/?no_cache=1&tx_ttnews%5Btt_news%5D=33974, http://faculty.georgetown.edu/kingch/King_Five_Day_War.pdf

środkami ogniowymi przy znacznej efektywności działań rozproszonych prowadzonych przez siły lekkie.

Odrębny typ konfliktu stanowią wojny domowe toczone przy niewielkim zewnętrznym oddziaływaniu bojowym. Wojna domowa w Libii w 2011 roku²⁷ jest przykładem konfrontacji sił lekkiej piechoty formowanej i używanej terytorialnie przeciwko ciężkiej armii regularnej typu rezerwowego. Mimo znacznej dysproporcji początkowej sił (strona rządowa oprócz przewagi we wszystkich rodzajach broni miała również istotną przewagę w posiadanych rezerwach materiałowych i uzbrojenia zachowując kontrolę nad większością składów i magazynów) prowadzone przez powstańców działania uwikłały siły rządowe w przeciągające się walki manewrowe, w których ich przewaga ogniowa została ograniczona mniejszą zdolnością manewrową. Prowadzona na terenach zabudowanych walka narażała siły rządowe na duże straty w sprzęcie i nieznającej terenu działań sile żywej. Wskutek zmasowanego ognia strony rządowej zniszczono wiele budynków i obiektów cywilnej infrastruktury w miastach, ilościowo największe straty poniosła ludność cywilna. Do przełamania impasu przyczyniła się neutralizacja dużych zgrupowań sił rządowych (wojsk zmechanizowanych i pancernych) i lotnictwa w ramach operacji powietrznej strony trzeciej (lotnictwo państw zachodnich). W warunkach osłabienia wojsk rządowych uderzeniami powietrznymi oraz załamania ich morale ujawniła się wysoka skuteczność działań lekkiej piechoty sił powstańczych w działaniach ofensywnych. To rzecz charakterystyczna, bo mowa tu o działaniach ofensywnych lekkiej piechoty przeciwko ciężkiej armii regularnej. Była ona możliwa dopiero wobec braku aktywności powietrznej sił rządowych i przy względnej równowadze na lądzie. Warunkiem zwycięstwa partyzantów nad armią regularną było zatem wyeliminowanie dużych zgrupowań sił regularnych uderzeniami z powietrza. Potwierdziła się wysoka skuteczność lekkiej piechoty,

²⁷ Źródła: http://www.geopolityka.org/images/stories/secag/PDF/LIBIA_2011.pdf, http://yadda.icm.edu.pl/yadda/element/bwmeta1.element.baztech-article-BPW6-0025-0041/c/httpwww_wso_wroc_plimagesplikiwpikbnzn2012zn1201212turczynski.pdf

nawet doraźnie formowanej, w działaniach nieregularnych, natomiast niska w działaniach regularnych, szczególnie w natarciu, gdzie szwankowała koordynacja działań pomiędzy poszczególnymi pododdziałami. W zasadzie efektywne operacyjnie działania ofensywne możliwe były dopiero wobec zdemoralizowanych i obezwładnionych z powietrza sił regularnych. W natarciu potwierdził się brak możliwości samodzielnego osiągnięcia celów operacyjnych przeciwko dobrze przygotowanym wojskom regularnym.

Podobne wnioski płyną z wojny domowej w Syrii toczonej od 2011 roku²⁸, przy czym z uwagi na znaczną pomoc militarną Rosji dla strony rządowej oraz niewielkie wsparcie zachodnie dla powstańców (wyłącznie materiałowe) ten konflikt przeciąga się przechodząc z fazy klasycznej wojny domowej w wojnę regionalną. Jednak mimo tego, że sam konflikt nie jest jeszcze zakończony, to pewne wnioski można wysnuć. Punktem zwrotnym wojny, toczonej do wiosny 2013 roku według modelu libijskiego wojny domowej (powstańcy dysponujący oddziałami lekkiej piechoty przeciwko rządowej armii regularnej typu rezerwowego ciężkiego), było zaangażowanie się po stronie rządowej znacznych sił lekkiej piechoty Hezbollahu. Wcześniejsze wsparcie przez rosyjskich doradców oraz zaopatrywanie przez Rosję i Iran strony rządowej w broń i materiały wojenne nie wystarczały do powstrzymania prowadzonych przez powstańców działań ofensywnych sukcesywnie zajmujących kolejne obszary Syrii, korzystając z wysokiej mobilności i dobrej koordynacji działań przeciwko izolowanym rządowym punktom oporu. Wojna przeszła z fazy powstrzymania ofensywy powstańców w wojnę o charakterze statycznym, przy wyrównanych potencjałach. Duże znaczenie dla prowadzonych działań ma panowanie w powietrzu strony rządowej. Kolejnym elementem jest utrata autorytetu państw zachodnich w związku ze złamaniem obietnicy podjęcia działań militarnych w przypadku użycia broni masowego ra-

²⁸ Źródła: http://live.aljazeera.com/Event/Syria_Live_Blog, <http://www.strecom.org/briefings/weekly-briefings.html>, <http://syriaahr.com/en/>, http://www.osw.waw.pl/sites/default/files/komentarze_136.pdf

żenia (chemicznej). To doprowadziło do podziału strony powstańczej i reorientacji części z nich na ugrupowania islamskich integrystów, co doprowadziło do rozszerzenia konfliktu i przekształcenia go z wojny domowej w wojnę regionalną.

W tej wojny płynie szereg istotnych wniosków dotyczących efektywności prowadzonych działań militarnych. Działania prowadzone są wokół wielkich miast i linii komunikacyjnych, przy czym w Syrii dominuje teren trudny dla działań partyzanckich z uwagi na duże otwarte przestrzenie. Przeciagający się konflikt silnie oddziałuje na bezpieczeństwo regionalne a w mniejszym stopniu na pozaregionalne. Na terenie sprzyjającym (głównie tereny zurbanizowane) duża efektywność działań nieregularnych. Zepchnięcie wojsk rządowych do głębokiej defensywy i opanowanie przez powstańców dużych obszarów było możliwe wskutek dużej mobilności niewielkich oddziałów lekkiej piechoty, dobrej koordynacji ich działań oraz dużej skuteczności ognia lekkiej broni przeciwpancernej na mniejszych dystansach. Broń ciężka w tych warunkach nie była efektywna wobec lekkiej piechoty, większe znaczenie odgrywało panowanie w powietrzu, co było niwelowane oddziaływaniem bojowym na lotniska i bazy powietrzne, z których część została zdobyta lub zniszczona przez powstańców. Stabilizację konfliktu przyniosło wprowadzenie po stronie rządowej znacznych sił lekkiej piechoty Hezbollahu oraz, w mniejszym stopniu, irańskich sił specjalnych i rosyjskich żołnierzy kontraktowych. Z kolei rozszerzenie konfliktu i napływ dużych sił islamskich (lekka piechota) przy braku rezerw osobowych strony rządowej (Hezbollah w operacjach bojowych prowadzonych od wiosny 2013 roku do chwili obecnej poniósł bardzo duże straty w sile żywej) może w perspektywie kilku miesięcy przesądzić o przesileniu tej wojny. Ta wojna potwierdza, że siła działań nieregularnych prowadzonych przez oddziały lekkiej piechoty jest bardzo duża przy jej nowoczesnym uzbrojeniu.

Ostatni przykład mógłby dotyczyć najświeższego i najbliższego nam geograficznie konfliktu, a mianowicie powoli rozpalającej się wojny rosyjsko-ukraińskiej. To jest oczywiście jeszcze kwestia otwarta, ta wojna dopiero się rozpoczyna. Na razie zostały przeprowadzone działania rosyjskich sił specjalnych w celu aneksji Krymu w warunkach głębokiego

kryzysu wewnętrznego Ukrainy, negatywnie rzutującego na zdolność decyzyjną i determinację czynników ukraińskich. Dała się zauważyć bezwolność i bezradność ukraińskich rządowych sił zbrojnych, jednak dopiero ruszyła organizacja jednostek ochotniczych lekkiej piechoty Gwardii Narodowej, uzyskiwane są pierwsze doświadczenia a tworzone oddziały dopiero przechodzą szkolenie. Po stronie rosyjskiej w Donbasie na uwagę zasługuje bardzo liczny udział najemników i tzw. ochotników z samej Rosji, którzy są często urlopowanymi żołnierzami, oraz obecność kontraktowych oddziałów rosyjskich złożonych z tzw. kozaków oraz kadyrowców (dawna czeczeńska opozycja antykadyrowowska z batalionów specjalnych 42 dywizji zmechanizowanej). Obie strony do tej wojny przygotowują oddziały lekkiej piechoty wsparte wojskami regularnymi, co zapewnia sukcesywną eskalację tej wojny.

POTENCJALNY PRZECIWNIK

Jeszcze chciałbym powiedzieć o jednej rzeczy, a mianowicie o tym, co obecnie w dziedzinie militarnej, w dziedzinie przygotowań wojennych²⁹ robi Rosja, bo przecież Rosja jest nie tylko takim ogólnym zagrożeniem konceptualnym³⁰, ale jest jednak zagrożeniem faktycznym. A Rosja mianowicie robi znakomitą reformę sił zbrojnych i to już od kilku lat³¹.

Co by nie mówić o rosyjskiej armii i rosyjskiej nauce wojskowej, to oni jednak pewne osiągnięcia mają. Mianowicie doszli do takiego wniosku, że utrzymywanie bardzo rozbudowanych struktur dowodzenia, rozdętych sztabów, administracji wojskowej i w konsekwencji licznych emerytów wojskowych niczemu nie służy. Wdrażając ten wniosek bez wahania wydalono z armii tych zbędnych ludzi, oficerów. Zrealizował to minister Serdiukow przy silnym wsparciu Putina. W brutalny sposób, nie licząc się ani z dotychczasową służbą, ani z przyszłością tych

²⁹ <http://www.osw.waw.pl/pl/publikacje/analizy/2013-07-24/armia-rosyjska-priorytet-trzeciej-kadencji-putina>

³⁰ http://www.osw.waw.pl/sites/default/files/komentarze_131.pdf

³¹ http://www.osw.waw.pl/sites/default/files/komentarze_101.pdf

oficerów, zredukował ich liczbę powyżej połowy. Ta liczba zmniejszyła się z 350 tys. do 150 tys. w ciągu 4 lat, między 2008 a 2012 rokiem³². To jest ogromny skok jakościowy, który polega na tym między innymi, że pensje tych, którzy pozostali, wzrosły w tym okresie mniej więcej trzykrotnie, wyselekcjonowano najlepszych, najbardziej obiecujących, zmniejszono możliwości awansu z tytułu wysługi lat, zredukowano etat sił zbrojnych, przechodząc na strukturę brygadową, dużo efektywniejszą, sprawiając, że przyspieszenie awansu stanie się możliwe jedynie w wyniku ewentualnych strat bojowych lub rozwinięcia sił zbrojnych w przypadku wybuchu wojny. Rosjanie zatem zmniejszają liczebność sił zbrojnych, modernizują je w ramach systemu brygadowego³³. Obecnie jest 10 takich zmodernizowanych brygad, w planach dalsze 75. Wszystkie zmodernizowane brygady to jest na dzisiaj Południowy Okręg Wojskowy albo Zachodni Okręg Wojskowy, czyli te wymierzone w Europę Środkowo Wschodnią. Cezurą tej reformy jest rok 2020, a pieniądze na nią przeznaczone są bardzo duże, sięgają 2/3 biliona \$³⁴.

Ciekawostką tej reformy jest też odejście od dotychczasowego systemu szkoleń, opartych na ćwiczeniach planowych. Obecnie są to cykliczne, niezapowiadane ćwiczenia³⁵, tak jest od 2 lat. Tam była ogromna selekcja wśród dowódców, związana z tą zmianą. W 2011 roku zaczęto prowadzić szkolenia niezapowiedziane, a ponieważ im zależy na efektach, a nie statystyce, to tak postępują, dokonując sprawdzeń realnych gotowości bojowej.

Jednocześnie Rosja zmieniła strukturę okręgów wojskowych. W tej chwili jest ich 4 wobec 6 ostatnio, a wcześniej nawet kilkunastu. Dlatego

³² tamże.

³³ <http://www.osw.waw.pl/pl/publikacje/analizy/2012-02-01/znaczący-wzrost-wynagrodzeń-w-armii-rosyjskiej>

³⁴ http://www.defence24.pl/analiza_nato-podkopuje-geopolityczna-rownowage, <http://www.osw.waw.pl/pl/publikacje/analizy/2010-08-04/rosja-zwieksza-wydatki-na-przebrojenie-armii>, <http://www.osw.waw.pl/pl/publikacje/analizy/2012-09-05/finansowe-perspektywy-rosyjskiego-programu-zbrojen>

³⁵ <http://www.osw.waw.pl/pl/publikacje/analizy/2013-09-25/zachod-2013-cwiczenia-z-antynatowskiej-integracji-armii-bialoruskiej-i>

to jest istotne, że to są okręgi, które tak naprawdę odpowiadają odrębne kierunki strategiczne. Jest Południowy Okręg Wojskowy, czyli – Kaukaz i Ukraina. Jest Zachodni Okręg Wojskowy, który obsługuje kierunek natowski. Jest Centralny Okręg Wojskowy, który obsługuje Azję Środkową, a na rzecz kierunku wschodniego ma działać Wschodni Okręg Wojskowy. Okręg Wschodni ma najwięcej sztabów, ale wcale nie najwięcej jednostek wojskowych. Obecnie we Wschodnim są sztaby 4 Armii ogólnowojskowych, ale mają najmniej brygad. Po prostu kierunek chiński jest obecnie najmniej drażliwy, ale perspektywnie takim być może. Natomiast w Zachodnim i Południowym Okręgu Wojskowym są po dwa dowództwa armijne, natomiast tam odbywa się pełną parą modernizacja oddziałów bojowych.

Ta modernizacja jest efektywna, gdyż Serdiukowowi udało się wdrożyć skuteczne działania antykorupcyjne na styku sił zbrojnych i przemysłu obronnego, gdzie dotychczas wskutek rozległej korupcji przekazywano wojsku sprzęt nie w pełni wartościowy, z licznymi brakami i niedoróbkami. Serdiukow bowiem zrobił coś niebywałego, jak na rosyjskie warunki, a mianowicie wprowadził kadry cywilne do zarządzania Ministerstwem Obrony Federacji Rosyjskiej. Ci często bardzo młodzi ludzie, w tym kobiety, dobrze wykształceni i kompetentni, znaleźli się na różnych, często bardzo wysokich i kluczowych szczeblach zarządzania. Zaczęli oni podporządkowywać sobie istniejące kadry składające się ze starszych oficerów, a w przypadku konfliktów, ujawnionych niekompetencji lub korupcji, bezwzględnie wysyłać na emeryturę lub relegować karnie ze struktur. Dlaczego przeprowadzono takie działania wobec starej kadry? Dlatego, że ci oficerowie byli bardzo dobrze „zblatowani”, że tworzyli rozgałęzione związki korupcyjne, co powodowało ogromne straty i nadużycia w inwestycjach i zakupach.

To wprowadzenie świeżej krwi do resortu³⁶, w dodatku ludzi tak odległych wiekiem, kulturą organizacyjną, pochodzeniem zawodowym i doświadczeniem od dotychczasowych kadr, pozwoliło na dokonanie

³⁶ <http://www.osw.waw.pl/pl/publikacje/analizy/2012-11-07/zmiana-nastanowisku-ministra-obrony-federacji-rosyjskiej>

czystek i zastąpienie kadr skorumpowanych i nieefektywnych spójną alternatywą. To zresztą ujawniło inne poważne problemy systemowe Rosji, w tym – rozpaczliwą potrzebę modernizacji przemysłu, bo przemysł rosyjski w coraz mniejszym stopniu spełnia oczekiwania rosyjskich sił zbrojnych. Do tego stopnia, że niedawno wojsko zdecydowało o odtworzeniu własnych zakładów remontowych, bo zdarzało się bardzo dużo usterek sprzętu, a odsyłanie ich do fabryk było w tej skali nieefektywne.

Patrząc na to całościowo można powiedzieć, że w Rosji następuje bardzo poważna konsolidacja systemu obronnego, bardzo poważna modernizacja tego systemu. Okres służby poborowego skrócony został do 12 miesięcy³⁷. Dotychczas było to 24. Skrócono, bo te 12 miesięcy zupełnie wystarcza do wyszkolenia żołnierza, nie ma potrzeby dłużej trzymać go w koszarach, ale ponieważ rosyjski system poboru jest jesienno-wiosenny i kontyngenty młodzieży idą dwa razy w roku do służby, to zwiększa się liczba przeszkolonych żołnierzy. Po prostu jeśli się skraca okres szkolenia to przy tej samej bazie szkoleniowej w tym samym okresie można przeszkolić więcej ludzi. Okazuje się, że o ile liczba przeszkolonych żołnierzy w Rosji do 2008 roku była na poziomie 280 tys., to po 2008 roku wynosi 2 razy 190 tys., czyli 380 tys. w analogicznym okresie szkoleniowym³⁸. To jest jakies 1,5 raza tyle ludzi przeszkolonych, których w każdej chwili można powołać do służby. Ten nowy system jest bardziej efektywny, on daje dużą liczbę realnie przeszkolonego żołnierza, a nie żołnierza, który jest przez 2 lata niemal darmową siłą roboczą.

Teraz powstaje pytanie czemu ta modernizacja ma służyć, czy Rosja przygotowuje się do wojny. Pamiętamy, że wojna będzie, kiedy co najmniej jedna ze stron konfliktu jest na to zdecydowana. Tego, czy Rosja przygotowuje się do wojny, nie wiemy na pewno, można jedynie obserwować pewne wskaźniki, na przykład logistyczne.

Jeżeli przeciwnik zaczyna rozbudowywać magazyny i zapasy wojenne, przemysł zbrojeniowy, jeżeli magazynuje bardzo dużo amunicji, to

³⁷ http://www.osw.waw.pl/sites/default/files/komentarze_101.pdf

³⁸ http://www.osw.waw.pl/sites/default/files/komentarze_73.pdf

wiadomo, że coś z tą amunicją musi zrobić. Albo szykuje jakąś dywersję, powiedzmy niewielką wojną partyzancką w innym kraju, gdzie tę amunicję przekaże do wykorzystania, ale jeżeli jest to na przykład amunicja bardzo nowoczesna, precyzyjna, do nowoczesnej broni, to raczej jest to kwestia użycia własnego. Niestety nie mam pełnych danych, mam jedynie szczątkowe dane jeżeli chodzi o zasoby rosyjskiej armii, to jest bardzo trudne do ustalenia, ale nawet z tych szczątkowych danych widać, że w 2012 roku i później wojska rosyjskie używają dużo amunicji nowoczesnej, ponieważ w tych kategoriach nowoczesnej broni i amunicji były dodatkowe zamówienia. W czerwcu 2013 roku minister podpisał zamówienie na zwiększenie zakupów amunicji nowoczesnej o kilkadziesiąt procent. O czym to świadczy? Rosjanie mając magazyny pełne starszych typów broni i amunicji i mogą je wykorzystywać do części szkoleń kupują najnowocześniejsze dostępne dla nich środki bojowe w dużej ilości. Więc to może wskazywać na rosyjskie plany wojenne, nawet jeśli może nie na ten moment, to na pewno w nie tak znowu odległej perspektywie. Być może właśnie ta wojna na Ukrainie była planowana przez Rosję, o czym w zeszłym roku uprzedzał Pan dr Andrzej Zapałowski, tylko ona wybuchła wcześniej, niż Rosjanie ją przygotowywali, o rok wcześniej.

A jaka stąd płynie dla nas konsekwencja? Przede wszystkim taka, że Rosjanie myślą o wojnie poważnej. Czy z nami, czy z kimś innym, czy o wojnie wewnętrznej, tego nie wiemy. O wojnie wewnętrznej to może nie, bo jak na wojnę wewnętrzną to jest za nowoczesny sprzęt, nie ma potrzeby tak daleko idących zakupów. Na wojnę ze Stanami Zjednoczonymi są za słabi. Na wojnę regionalną są natomiast dość silni. Tutaj jest pytanie, kto mógłby w niej uczestniczyć i z jakim zaangażowaniem. Czy to jest tylko jakaś kwestia ewentualnościowa, że oni tak się przygotowują, bo chcą postraszyć i wymusić uległość polityczną sąsiadów, tego nie wiem, nie jestem w stanie tego jednoznacznie ocenić, ale wydaje mi się, że jakieś tam realne zagrożenie jest i myśląc o bezpieczeństwie Polski trzeba ten element uwzględnić.

Oczywiście jest w Polsce taka szkoła myślenia, że ponieważ jesteśmy w bloku zachodnim to nic nam nie grozi. Natomiast trzeba wziąć pod

uwagę, że po pierwsze ten blok zachodni również podlega pewnej erozji, bo do czegoś innego i w innych warunkach był formowany, a po drugie kiedy następuje rozpad istniejących struktur politycznych lub głęboki kryzys wewnętrzny to decyzje nie muszą być w pełni racjonalne i ktoś nam może zagrozić nie dlatego, że coś na tym zyska, tylko dlatego, że musi w jakąś stronę skierować ekspansję, wynikającą z nadmiaru skumulowanych sił.

TARCZA I MIECZ POLSKI

Przechodząc do konkluzji, uważam, że docelowy model sił zbrojnych dla Polski powinien obejmować te elementy, o których już kilkakrotnie toczyła się w Polsce dyskusja, a która nie przyniosła jednak efektu. Wskazują na to zajmujący się tymi sprawami polscy oficerowie, naukowcy, kilku wybitnych polskich polityków od dłuższego czasu, na to mianowicie, że Polska powinna mieć wojska obrony terytorialnej, czyli to, co próbowano wdrożyć w latach trzydziestych, zarzucono, a potem znowu podjęto w postaci Obrony Narodowej. To, co posiada właściwie większość współczesnych, demokratycznych państw, ten element obywatelski, terytorialny. Mam na myśli Wojska Obrony Terytorialnej określone przez kilka wyznaczników.

Po pierwsze, musi to być nowa formacja, budowana w oparciu o istniejące doświadczenia zarówno te z innych państw, jak i doświadczenia rodzime, nie tylko te historyczne, ale przede wszystkim uzyskane podczas budowy nowoczesnych polskich Wojsk Specjalnych. Przykład Wojsk Specjalnych jest tym bardziej na miejscu, że Wojska Obrony Terytorialnej muszą również wypracować status elitarny, osiągając to zarówno swoim wyszkoleniem i morale, jak i wyposażeniem oraz uzbrojeniem. Wojska Obrony Terytorialnej powinny stanowić odrębną strukturę do Sił Zbrojnych RP, co wymaga istotnych zmian ustawowych (w tym fundamentalnej zmiany ustawy o powszechnym obowiązku obronnym).

Dla celów tworzenia Wojsk Obrony Terytorialnej należy zaadaptować istniejący podział administracyjny kraju z uwzględnieniem roz-

mieszkania ludności oraz infrastruktury krytycznej. Formowanie poszczególnych jednostek WOT musi uwzględniać te czynniki i utrzymać fundamentalną zasadę służby żołnierza WOT w miejscu zamieszkania pokrywającym się z terenem formowania jednostki. Również rejon odpowiedzialności powinien pozostawać w ścisłym związku przestrzennym z miejscem formowania i być przypisany na stałe danej jednostce. Użycie jednostki WOT poza terenem odpowiedzialności byłoby możliwe jedynie w sytuacji szczególnej, związanej z utratą kontroli nad częścią terytorium i koniecznością wyprowadzenia stamtąd niektórych elementów bojowych, poza przeznaczonymi do działań dywersyjnych.

Optymalnym rozwiązaniem jest powołanie jednolitych okręgów WOT na poziomie województwa (poziom brygady) oraz obwodów WOT na poziomie powiatu (poziom batalionu lub kompanii) z centralnym ogniwem sztabowym koordynującym działania. Każdy z okręgów i obwodów powinien posiadać lokalne dowództwo Obrony Terytorialnej umocowane na poziomie terenowej administracji zespolonej. Lokalne dowództwo OT powinno się składać z Komendanta OT odpowiedniego szczebla i niewielkiego sztabu. Zadaniem tych organów byłoby planowanie, przygotowanie terenu do obrony, nadzór nad przygotowaniem, w tym wyszkoleniem i wyposażeniem, podległych jednostek WOT, oraz dowodzenie obroną przypisanego terytorium.

Uzbrojenie WOT powinno być lekkie, nowoczesne, o dużej sile rażenia, łatwe w obsłudze i transporcie. To uzbrojenie powinno być produkowane przede wszystkim na terenie kraju, amunicja powinna być uniwersalna, natowska. Broń osobista powinna być przechowywana przez żołnierzy w miejscu zamieszkania lub w magazynach na terenie jednostek Policji, broń zespołowa powinna być zdeponowana na terenie jednostek Policji odpowiedniego szczebla. Wyposażenie i materiały niebojowe powinny być przechowywane w jednostkach administracji terenowej lub w magazynach przy wojewódzkich ośrodkach szkolenia WOT.

Na potrzeby WOT powinno zostać utworzonych 16 wojewódzkich ośrodków szkolenia wyposażonych w odpowiednie zabudowania, magazyny, poligon oraz strzelnicę. Dodatkowo WOT powinny dyspono-

wać centralnym ośrodkiem szkolenia specjalistycznego. Na szczeblu powiatowym WOT powinny dysponować stałym dostępem do strzelnic. W tym celu należy zbudować sieć strzelnic powiatowych współdzielonych do wykorzystania przez WOT, służby porządku publicznego oraz młodzież szkolną w ramach podstawowego przeszkolenia strzeleckiego na poziomie szkoły ponadgimnazjalnej.

Takie WOT są tym, co daje dużą siłę oporu, co daje czynnik odstraszenia dla potencjalnego przeciwnika, a w sytuacji wystąpienia realnego konfliktu są tym, co powstrzymuje tego przeciwnika w walce do czasu uzyskania ewentualnej pomocy sojuszniczej. To jest podstawa tarczy obronnej Polski.

Drugim elementem tarczy obronnej Polski, bez którego byłaby ona zbyt wrażliwa na uderzenie pełnowymiarowe, jest obrona powietrzna, składająca się z obrony przeciwlotniczej oraz wojsk lotniczych. Ta obrona powietrzna musi zostać zbudowana z całą powagą, musi nie tylko umożliwić obronę naszego terytorium przed atakami z powietrza, ale musi również umożliwić na utrzymanie panowania w powietrzu nad polskim terytorium. Zatem ta obrona musi zostać zdecydowanie wzmocniona.

W zakresie obrony przeciwlotniczej można sięgnąć do doświadczeń amerykańskich lub izraelskich z budową wysokoefektywnego systemu przechwytywania celów na małych i średnich wysokościach. Ten system może zostać oparty o elementy wytwarzane przez polski przemysł obronny, w tym radary, zestawy artyleryjskie oraz raketowe. Zarazem istnieje bezwzględna potrzeba budowy systemu umożliwiającego przechwytywanie pocisków manewrujących i samolotów wroga na dużych wysokościach. Tutaj prawdopodobnie konieczne będą zakupy zagraniczne u naszych sojuszników, w szczególności w USA, dysponujących sprawdzonymi bojowo technologiami oraz systemami.

Jeśli chodzi o siły powietrzne, to potrzebna jest dalsza modernizacja, w szczególności infrastruktury, oraz zwiększenie ilościowe lotnictwa. Wydaje się, że można rozważyć zakup dodatkowych 50 myśliwców przewagi powietrznej w wariantcie umożliwiającym alternatywne realizowanie zadań szturmowych.

Mówiąc o zadaniach szturmowych lotnictwa przechodzimy do części systemu obronnego Polski stanowiącej swoisty miecz na potencjalnego agresora. Do tej kategorii zaliczymy również zestawy samolotów bezpilotowych działające na rzecz rozpoznania wojsk operacyjnych, ale mogące również realizować zadania szturmowe przy wykorzystaniu podwieszanych pocisków z głowicami przeciwpancernymi lub burzącymi.

Trzonem „miecza” są oczywiście wojska operacyjne, mobilne, dysponujące ciężkim sprzętem i uzbrojeniem, przeznaczone do działań manewrowych i uderzenia ogniem. Wojska operacyjne muszą zostać dostosowane do realnych potrzeb, ich struktura powinna być oparta o system brygadowy. Powinny zostać w większym stopniu nasycone elementami bojowymi w stosunku do administracji i dowodzenia. Obecny poziom kadrowy wydaje się być dostateczny, przy czym należy znacząco zmienić proporcje redukując struktury sztabowe na rzecz wzmocnienia liniowych. Należy również rozważyć zwiększenie poziomu rezerw materiałowych i zwiększyć nasycenie środkami ochrony osobistej do poziomu przewidzianego dla WOT.

Ostatnim elementem stanowiącym dopełnienie „miecza” są klasyczne siły uderzeniowe, czyli lotnictwo bombowe oraz artyleria raketowa wyposażona w taktyczne czy operacyjno-taktyczne zestawy raketowe. Tym dzisiaj dysponują przede wszystkim nasi sojusznicy, środkami napadu powietrznego, mogącymi przenosić dowolne głowice bojowe. Zastanawiałbym się na czy i na ile tę kwestię podnosić jako element rozwiązania, element efektywnego systemu bezpieczeństwa militarnego, bo to jest jednak pewnego rodzaju wymierzenie broni w potencjalnego agresora. Jednak w obliczu narastającej agresji i coraz mocniejszej retoryki wojennej płynącej z Kremla, w obliczu zeszłorocznych ćwiczeń z napadu nuklearnego na Warszawę, wydaje się, że tę decyzję za nas podjął już ktoś inny i stopniowo będziemy się oswajać z myślą o konieczności realnej obrony kraju przed rzeczywistym, bezwzględnym najeźdźcą w wojnie, której nie chcieliśmy, a która została nam narzucona.



PODSUMOWANIE

Procesy geopolityczne we współczesnym świecie wywróciły do góry nogami wszystko to, co przyjmowano za pewnik bezpośrednio po upadku bloku sowieckiego i zakończeniu Zimnej Wojny. Tezy Fukuyamy, amerykańskiego politologa uchodzącego za ikonę koncepcji świata ideologicznie dokonanego, ostatecznie uformowanego, a więc stabilnego i zastryglętego w pogodnym trwaniu, po dwóch dekadach mogą co najwyżej trafić do muzeum groteski politologicznej¹.

Świat nie umarł w błogostanie, a zatem polityka toczy się w najlepsze, krzyżują się i ścierają sprzeczne interesy narodów, wybuchają konflikty. Napierają na siebie cywilizacje i nie są w tym naporze skłonne do brania jeńców ani do okazywania jakiegokolwiek łaski. Ponownie o sukcesie lub porażce rozstrzyga siła militarna i zdolność do porażenia węzłowych elementów infrastruktury wroga. Co więcej, znowu tego wroga można wskazać i określić.

Siła gospodarcza, demografia, innowacyjność, kultura. Te i inne podobne pojęcia nie brzmią może jeszcze jak z odległej epoki, ale powoli

¹ W 1999 roku bezkrytyczną fascynację Fukuyamy demoliberalizmem i jego wiarę w „ostateczne zwycięstwo” tego systemu wykpił Leszek Moczulski pisząc: „...cóż, wiara wymaga prostoty. Liberalny kapitalizm przedstawiał się bardzo dobrze, ale na tle totalitarnego komunizmu – podobnie jak zawałowiec wygląda doskonale obok umierającego na raka. Oczywiście, zawałowiec ma szansę przeżyć, wystarczy odpowiednia terapia.”, L. Moczulski, *Geopolityka. Potęga w czasie i przestrzeni*, Warszawa 1999, s. 285–286.

wracają na swoje miejsce w realnym świecie polityki, ustępując miejsca sile, dla której są zresztą bazą potencjałową.

Ten realny, odarty ze złudzeń świat wcale nie jest piękniejszy od tamtego, obiecywanego po 1990 roku, jest natomiast prawdziwszy. Nie obiecuje już iluzji, ale zarazem nie rozbraja, nie czyni bezwolnym i bezbronny. Jest brutalny, ukazując rzeczywistość taką już nie na kredyt, ale na własny rachunek, niemniej przez to odejście od odrealnienia pozwala na przygotowanie reakcji, na wzięcie udziału w grze naprawdę, w grze, w której stawką jest jak zawsze narodowe przetrwanie i rozwój.

Ten zwrot najlepiej obnażają wydarzenia na Ukrainie, ich kulisy oraz reakcje światowe. To jest dla wielu brutalna pobudka i bardzo trudny egzamin, którego nie można nie zdać, bo grozi to potężną katastrofą, a zarazem zdać jest go bardzo trudno w czasach, gdy przywódcami wielkich państw są zdziczali chłopcy, a nie mężczyźni, gdy społeczeństwa zatracają się w konsumpcji, a moralność będąca fundamentem cywilizacji bywa co najwyżej przedmiotem proletariackiego żartu.

Mamy więc pierwszą od dawna wojnę w Europie Środkowej. Wojna rosyjsko-ukraińska stanowi oczywiście zagrożenie dla bezpieczeństwa Polski oraz dla jej interesów w tym sensie, że tocząc się na obszarach nieodległych od polskich granic może rodzić skutki negatywnie oddziałujące na otoczenie. Nawet jeśli wśród tych skutków nie znajdą się bezpośrednie działania militarne, to bez względu na jej wynik spowoduje ona poważne straty materialne, spadek zaufania dla rynków środkowoeuropejskich, ograniczenie rynków zbytu wskutek nakładanego embarga, a nade wszystko – migracje dużych grup ludności z terenów zagrożonych oraz przenikanie niebezpiecznych materiałów i zasobów, jak broń, narkotyki, materiały rozszczepialne. W wariantcie bardziej niekorzystnym będą one oznaczać rozlewanie się konfliktu i objęcie nim również terytorium Polski. To realne zagrożenie i nie można go nie brać pod uwagę myśląc o Polsce, jej przyszłości i problemach.

Nie można jednak zapominać, że pierwotnym źródłem zagrożenia nie jest ta wojna, ale ekspansywna polityka Federacji Rosyjskiej, której dążenia do odbudowy imperium i podboju Europy Środkowej a w dalszej kolejności całej Europy aż po Atlantyk, o czym jawnie mówi

lansowana przez Kreml koncepcja Unii Euroazjatyckiej, stoją w fundamentalnej sprzeczności z dążeniami narodów Europy Środkowej do niepodległego bytu państwowego. Taka jest dzisiaj istota tej wojny rosyjsko-ukraińskiej i nie może to być pomijane przy analizie zachodzących tam obecnie procesów. Ta agresywna rosyjska koncepcja ekspansji jest odzwierciedleniem Doktryny Putina, zakładającej istnienie *ruskiego mira*, czyli geopolitycznej przestrzeni wyłącznej Rosji, przestrzeni wyznaczonej zasięgiem oddziaływania rosyjskiej kultury. W mniemaniu władz rosyjskich Ukraina jest jednym z elementów tej przestrzeni, ze wszelkimi tego konsekwencjami dla Ukrainy, Europy i całego świata.

Ukraina jest dla Polski bardzo trudnym partnerem, przede wszystkim ze względów historycznych, ze względu na krew 150 tysięcy Polaków przelaną na Kresach przez barbarzyńskich banderowców w latach II wojny światowej. Nie można jednak przy tym zapominać, że w tym samym okresie 1,5 miliona Polaków zostało zamordowanych lub celowo doprowadzonych do śmierci nieludzkimi warunkami przez Związek Sowiecki, ówczesną emanację imperializmu rosyjskiego, że 3 miliony Polaków zamordowali Niemcy, że Polacy byli również mordowani przez Litwinów czy Słowaków. Problem z Ukraińcami polega dziś na tym, że nie bardzo potrafią oni sobie dziś z tą odpowiedzialnością za banderowskie zbrodnie poradzić, że z braku innych wzorców sięgają bezrefleksyjnie po tę tradycję jako substytut patriotyzmu.

Problem z tożsamością Ukrainy jest bardzo istotny, bowiem od zdolności Ukrainy do współtworzenia struktur architektury bezpieczeństwa zależy sukces budowy w Europie Środkowej platformy stabilności obejmującej nie tylko elementy polityczne czy militarne, ale również stanowiące ich bazę obszary społeczno-gospodarcze. Potencjał Ukrainy jest niezbędny do budowy jakiejś formy Unii Międzymorza, która pozwoliłaby na przejście przez trudne lata globalnych zawirowań, jednak będzie to bardzo trudne z Ukrainą akceptującą na swoim terenie wrogość wobec sąsiadów w Europie Środkowej, z niezamkniętymi rozdziałami historii wzajemnych relacji zapisanymi banderowskim ludobójstwem. Tym bardziej, że osłabiona niespójną tożsamością Ukraina może stać się łatwym przedmiotem gry ze

strony stron trzecich, nie zainteresowanych powstaniem w Europie Środkowej nowego Centrum politycznego dysponującego znacznym potencjałem i sporymi siłami.

Bez względu na rozwój sytuacji na wschodzie Polska jest zobowiązana do podjęcia przygotowań obronnych z założeniem najgorszych scenariuszy. Wymaga to skokowej modernizacji systemu bezpieczeństwa narodowego, który będzie stanowił podstawę obronną państwa, wzmocnioną międzynarodowymi gwarancjami i aktywnym udziałem w pakcie wojskowym NATO.

POZYCJE
WYDANE PRZEZ WYDAWNICTWO POLSKIE IHOO
INSTYTUTU HISTORYCZNEGO NN IM. ANDRZEJA OSTOJA OWSIANEGO:



JAK Z PIERWSZEJ BRYGADY
Biografia Andrzeja Ostoję - Owsianego
autorstwa Łukasza Perzyny



POETA NA URZĘDZIE
Biografia Tomasza Merty
autorstwa Łukasza Perzyny i Beaty Mikluszki



ŁÓDZKA KPN. OD PRL DO NIEPODLEGŁOŚCI
Historia łódzkiej KPN
autorstwa Karola Chyłka i Marka Michalika



SKRZYPEK. JEDEN Z POKOLENIA NIEPOKORNÝCH
Biografia polityczna Sławomira Skrzyпка
autorstwa Sebastiana Reńcy

Szczegóły na stronie www.ihoo.pl

POZYCJE
WYDANE PRZEZ WYDAWNICTWO POLSKIE IHOO
INSTYTUTU HISTORYCZNEGO NN IM. ANDRZEJA OSTOJA OWSIANEGO:



WSPÓŁCZESNE DYLEMATY MYŚLI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ
autorstwa Marka Albiniańskiego



WSPÓŁCZESNE WYZWANIA IDEI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ.
KONFERENCJA ŚWIĘTOKRZYSKA



MOŁOCH
Państwo jako przedsiębiorstwo,
społeczeństwo jako siła robocza
autorstwa Leszka Moczulskiego



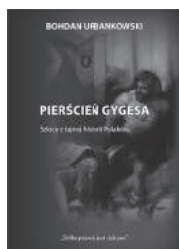
PROGRAM NIEPODLEGŁOŚCI – DZIŚ
KONFERENCJA ŁÓDZKA

Szczegóły na stronie www.ihoo.pl

POZYCJE
WYDANE PRZEZ WYDAWNICTWO POLSKIE IHOO
INSTYTUTU HISTORYCZNEGO NN IM. ANDRZEJA OSTOJA OWSIANEGO:



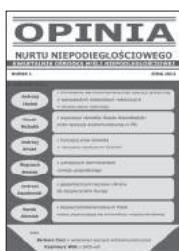
DEMOGRAFIA
KWANTYTATYWNE CZYNNIKI ROZWOJU
seminarium warszawskie



PIERŚCIEŃ GYGESA
autorstwa Bohdana Urbankowskiego



NZS NA ATK
autorstwa Andrzeja Anusza i Łukasza Perzyny



OPINIA
kwartalnik Ośrodka Myśli Niepodległościowej

Szczegóły na stronie www.ihoo.pl

